

KATYŃ

Problemy

i

zagadki

Dedykowane

JÓZEFOWI CZAPSKIEMU

-WYDAWNICTWO-
Polnost
1990
-WARSZAWA-

ZESZYTY KATYNSKIE ukazują się z inicjatywy
Niezależnego Komitetu Historycznego
Badania Zbrodni Katyńskiej
W A R S Z A W A

Redaktor: Jerzy Jacki

Projekt okładki: Krystyna Tarkowska

Copyright by ZESZYTY KATYNSKIE

Copyright by Wydawnictwo PoMOST

Badania nad zbrodnią katyńską przechodzą dziś przez punkt zwrotny. Do niedawna były uwikłane w demaskowanie kłamstwa politycznego o nie-spotykanym wymiarze i doniosłości: kłamstwo o Katyniu było w naszym kraju elementem ustroju, sytuacji geopolitycznej i fragmentem panującego światopoglądu. Stąd u podstawy zainteresowań badawczych Katyniem leży motyw patriotyczny, przesłanie rodzinne lub – co najczęściej – rozpaczliwa niekiedy chęć dania świadectwa prawdzie, na przekór panującej zмовie kłamstwa. W tej sytuacji problemy i szczegółowe zagadki zbrodni katyńskiej, nawet dostrzegane i prezentowane, mogły się wydawać mniej ważne wobec zasadniczej sprawy, jaką było przypominanie i popularyzowanie prawdy o sprawcach zbrodni. Dziś, po oficjalnym przyznaniu przez ZSSR, że Katyń był dziełem NKWD, badania nad zbrodnią katyńską – zakotwiczone nadal w sferze polityki, zwłaszcza w sferze stosunków między narodem polskim a Rosją – będą mogły przejść do "czystej" refleksji historycznej i politycznej, poddane w pełni rygorom obowiązującym w normalnych procedurach badawczych.

Ta zmiana w sposobie i naturze pisania o zbrodni w Katyniu będzie miała znaczenie doniosłe. Katyń wywarł na naszą historię wpływ nie tylko zło-wrogi, ale i ożywczy. Pamięć o Katyniu, przechowana w setkach i tysiącach "rodzin katyńskich" odegrała istotną rolę – wiemy o tym z licznych, choć ułamkowych relacji – w budzeniu oporu przed sowietyzacją i indoktrynacją komunistyczną. Badania nad skutkami zbrodni katyńskiej w świadomości społecznej pozwolą też na oświetlenie sprawy, która ledwie jest rozpoznana: podobnie jak etos grecki ukształtował się w równym stopniu na pamięci Maratonu, co pamięci Termopil czy Cheronei, tak do etosu polskiego obok heroizmu Grunwaldu, Somosierry czy Powstania Warszawskiego weszła dziś pamięć o bezbronnym żołnierzach polskich mordowanych na skraju otwartych grobów w Katyniu.

Inicjatorem wydania "Zeszytów Katyńskich" jest Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej. Każdy zeszyt będzie miał własną ideę przewodnią i będzie wydany pod odrębnym tytułem. Pierwszy zeszyt dedykujemy Józefowi Czapskiemu, w uznaniu jego szczególnych zasług, na-przód w poszukiwaniu zaginionych oficerów w ZSSR, potem w przekazywaniu prawdy o zbrodni katyńskiej i inspirowaniu prac na jej temat.

**KOMUNIKAT O POWSTANIU
KOMITETU HISTORYCZNEGO BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ¹**

W październiku 1989 roku w porozumieniu z Federacją "Rodzin Katyńskich" w Polsce ukonstytuował się:

KOMITET HISTORYCZNY BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ.

W skład Komitetu weszli: Andrzej Chmielarz, Jerzy Jacki, Stanisław M. Jankowski, Andrzej K. Kunert, Bożena Łojek, Adam Macedoński, Marek Tarczyński, Jacek Trznadel, Jędrzej Tucholski, Wojciech Ziemiński².

Powołana zostanie także Rada Honorowa³.

Komitet jest zespołem niezależnym, nie wchodzi w skład żadnej instytucji czy grupy politycznej, skupia historyków, publicystów i działaczy związanych od dawna z problemem katyńskim.

Racją istnienia Komitetu jest prowadzenie i organizowanie badań celem ukazania szczegółowej prawdy historycznej o zagładzie oficerów polskich, zamordowanych wiosną 1940 roku przez sowieckie NKWD, a przebywających przedtem w obozach Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Ekspersi Komitetu gotowi są przedstawić swoje opinie i udzielić pomocy instytucjom publicznym zajmującym się sprawą Katynia.

Komitet będzie dążył do utworzenia centralnego archiwum katyńskiego, biblioteki katyńskiej i centralnej kartoteki żołnierzy Wojska Polskiego, ofiar eksterminacji sowieckich. Prócz rejestrowania i ewentualnego przejmowania archiwów prywatnych Komitet będzie gromadził depozyty od członków rodzin katyńskich, którzy zechcą przekazać je do archiwum katyńskiego.

Komitet będzie wydawał serię "Biblioteka Katyńska". "Biblioteka" będzie miała na celu opublikowanie najwartościowszych książek z dotychczasowej historiografii poświęconej Katyniowi, tak polskich jak i obcych. Prócz tego planowane jest utworzenie serii "Zeszytów Katyńskich", przynoszących periodycznie nowe materiały: archiwalia, dokumenty, wspomnienia, dyskusje związane z problemem historycznym Katynia.

Komitet zaprasza do współpracy osoby, którym bliska jest chęć ukazania historycznej prawdy o całości zbrodni katyńskiej i o wpływie sprawy Katynia na dzieje polskie.

Korespondencję dla Komitetu i jego poszczególnych członków można przysyłać na adres sekretariatu Komitetu (mieszkanie pani Bożeny Łojek) ul. Nowy Świat 28 m. 20, 10-373 Warszawa.

Warszawa, 6 listopada 1989 r.

¹ W lutym 1990 r. zmieniono nazwę na: Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej.

² W styczniu 1990 r. doszedł Cezary Chlebowski.

³ W skład Rady Honorowej weszli: Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, ks. prof. Leon Musielak, ks. Zdzisław J. Peszkowski, prof. Stanisław Swianiewicz, prof. Janusz K. Zawodny.

OŚWIADCZENIA - APELE - LISTY

Najważniejsze dokumenty Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej, Instytutu Katyńskiego w Polsce (z siedzibą w Krakowie) oraz "Rodzin Katyńskich".

PIERWSZA INTERPELACJA W SEJMIE W SPRAWIE KATYNIA

Pan Andrzej Łapicki,
Poseł na sejm PRL

My, niżej podpisani, członkowie rodzin katyńskich, zwracamy się do Pana z prośbą o wystąpienie w polskim Sejmie z następującym wnioskiem i postulatem, skierowanym do Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej:

W przyszłym roku minie pięćdziesiąt lat od dokonania eksterminacji jeńców oficerów polskich z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Jest to największa zbrodnia popełniona na oficerach jeńcach wojennych w dobie nowożytnej. Zbrodni tej dokonało radzieckie NKWD na rozkaz Stalina wiosną 1940 roku. W świetle zeznań świadków i wszystkich zgromadzonych dowodów i dokumentów prawda ta jest oczywista od prawie pół wieku dla opinii światowej, mężów stanu, polityków i historyków, w tym przede wszystkim dla polskiej opinii publicznej. Wszystkie nowe dokumenty, jakie się pojawiają, a jest ich nieprzebrana ilość, potwierdzają ją bez wyjątku. Potwierdzają ją także publikacje ukazujące się od pewnego czasu w kraju za zgodą czynników rządowych. Pomimo tego żaden z rządów PRL nie zajął oficjalnego stanowiska w tej sprawie, zadowalając się faktem, że niedawno została powołana mieszana komisja partyjnych historyków polskich i radzieckich, która ma się wypowiedzieć na ten temat. Nie widzimy nic złego w fakcie, że pracują historycy i próbują ustalić różne szczegóły. Trzeba jednak podkreślić z naciskiem, że zwlekanie z zajęciem przez rząd polski stanowiska w sprawie prawdy zasadniczej o Katyniu - nie ma żadnego uzasadnienia, gdyż odpowiedzialność Stalina i organów państwa radzieckiego jest oczywista i nie może być kwestionowana.

My, członkowie rodzin katyńskich, reprezentujący zapewne opinię większości społeczeństwa polskiego, domagamy się więc od rządu PRL, aby jako organ suwerenny suwerennego państwa, nie ograniczany w tym względzie poglądami strony radzieckiej, zajął oficjalne stanowisko w sprawie uznania zbrodni katyńskiej za dzieło Stalina i państwa radzieckiego.

Z zajęcia przez rząd polski oficjalnego stanowiska w sprawie odpowiedzialności za zbrodnię katyńską muszą wynikać następujące implikacje:

1. Należy powołać specjalną komisję do ścigania tej zbrodni ludobójstwa stalinowskiego jako zbrodni nieprzedawnionej - na wzór działających w kraju

od dawna komisji do ścigania zbrodni hitlerowskich. Powinno się to spotkać ze zrozumieniem w Związku Radzieckim Gorbaczowa w dobie pierestrojki. Potępiono tam wszak ludobójstwo stalinowskie ubiegłej doby. Komisja, której powstanie postulujemy, powinna się zwrócić za pośrednictwem rządu do odpowiedzialnych czynników rządowych w Związku Radzieckim z postulatem otwarcia możliwości prowadzenia przez stronę polską śledztwa na terenie Związku Radzieckiego, poszukiwań archiwalnych i innych, w celu ustalenia między innymi miejsca kaźni i grobów oficerów z Ostaszkowa i Starobielska. Chodzi o podobne ułatwienia – w myśl rygorów prawa międzynarodowego – z jakich korzystały sądy polskie i niemieckie ścigające zbrodniarzy hitlerowskich w śledztwie i wizjach lokalnych na terenie obu państw. Dotyczy to także śledztwa w sprawie odpowiedzialności za zbrodnię ludobójstwa, określoną jako "katyńska" – poszczególnych osób, żyjących być może jeszcze na terenie Związku Radzieckiego lub gdzie indziej. Osoby te powinny podlegać prawu ekstradycji, które rząd radziecki uznaje wobec zbrodni ludobójstwa. Wobec odpowiedzialnych za zbrodnię nie ma powodu stosować okoliczności łagodzących innych niż te, które zostaną uznane przez powołane do tego sądy. Oznacza to zresztą obarczenie odpowiedzialnością za zbrodnię poszczególnych osób i instytucji, a nie całych narodów Związku Radzieckiego. Tego typu sprawiedliwość służy zbliżeniu między naszymi narodami.

2. W razie odkrycia nowych masowych grobów oficerów polskich rząd polski powinien domagać się zezwolenia na przeprowadzenie wizji lokalnej i prac ekshumacyjnych przez stronę polską, z udziałem obserwatorów ze strony radzieckiej.

3. Miejsce kaźni i cmentarze ofiar (a więc i cmentarz katyński) powinny się znaleźć pod całkowitą opieką strony polskiej. Dotyczy to także prawa do ewentualnego przyszłego ekshumowania ofiar. Analogie podobnej jurysdykcji znane są w Europie (np. cmentarz żołnierzy amerykańskich, poległych podczas inwazji w roku 1944, nad Atlantykiem w północnej Francji, czy cmentarz polski pod Monte Cassino we Włoszech). Łączyć się to powinno także ze staraniem strony polskiej, aby strona radziecka udzieliła niezbędnych ułatwień członkom rodzin katyńskich pragnących pielgrzymować na miejsce kaźni, na groby Meżów, Ojców i Krewnych (dotyczy to Katynia, ale także zbiorowych grobów Ostaszkowa i Starobielska, gdy zostaną odkryte).

4. Należy powołać specjalną komisję, która rozpocząłaby pertraktacje ze stroną radziecką w sprawie odszkodowań należnych rodzinom katyńskim za złamane życie rodzinne, często nędzę. Żyją jeszcze wdowy po Katyńczykach. Byłaby to oczywiście także część problemu związanego z zadośćuczynieniem za całokształt eksterminacji ludności polskiej przez władze radzieckie.

My, przedstawiciele rodzin katyńskich, prosimy Pana, aby przez odczytanie obecnego wniosku w Sejmie wezwał Pan Rząd w swojej interpelacji – do udzielenia na nią odpowiedzi w trybie pilnym. Wymaga tego honor całego narodu polskiego i nasza odpowiedzialność wobec historii, gdyż naród ten czeka już pięćdziesiąt lat na moralne i prawne zadośćuczynienie za tę zbro-

dnię, stanowiącą część planu eksterminacyjnego Stalina i organów jego rządu – wobec inteligencji polskiej i reprezentantów suwerenności państwa polskiego. Ale pilny tryb sprawy wpływa także z faktu, że najbliżsi krewni ofiar to często bardzo starzy ludzie, którzy pragną i którzy powinni doczekać się podobnego aktu rządu polskiego przed swoją śmiercią.

(Następują 64 podpisy członków "Rodzin Katyńskich")

Oryginał listu wraz z podpisami został złożony przez posła Andrzeja Łapickiego do łaski marszałkowskiej. Interpelacja odbyła się w dniu 30 września 1989 r.

Fotokopia dokumentu w zbiorach Jacka Trznadla, który opracował tekst interpelacji na prośbę "Rodzin Katyńskich".

APEL DO LUDZI DOBREJ WOLI W ZWIAZKU RADZIECKIM

W 1990 roku minie pięćdziesiąt lat od dokonania zbrodni katyńskiej. Radzieckie NKWD na rozkaz najwyższych władz partyjnych i rządowych, wiosną 1940 roku, wymordowało ponad piętnaście tysięcy oficerów Wojska Polskiego. Zniszczono elitę wojska, ale także – pośród oficerów rezerwy – kwiat inteligencji polskiej: uczonych, lekarzy, artystów. Po napaści Związku Radzieckiego na Polskę w dniu 17 września 1939 roku, wszyscy zostali uwięzieni na terenie Związku Radzieckiego, w obozach Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Po kwietniu i maju 1940 roku nikt z tych ludzi nie dał żadnego znaku życia. W 1943 roku odnaleziono w Katyniu zbiorowe groby zamordowanych oficerów z obozu w Kozielsku i ekshumowano prawie pięć tysięcy ciał. Komisja polska i inne, komisja międzynarodowa, komisja Kongresu amerykańskiego, po zapoznaniu się z dowodami rzeczowymi, zeznaniami setek świadków i ogromną dokumentacją, określili jako fakt nie podlegający żadnej dyskusji odpowiedzialność państwa radzieckiego za tę eksterminację. Tak sądzi cała niezależna opinia światowa.

Pośród głosów ustalających winnych tego ludobójstwa – brak tylko jednego: do tej chwili rząd Związku Radzieckiego nie przyznał, że państwo radzieckie ponosi odpowiedzialność za tę zbrodnię, dokonaną na terenie Związku Radzieckiego na rozkaz jego władz. Była to zresztą tylko część działań eksterminacyjnych NKWD, wymierzonych w ludność Polską po roku 1939.

Na świecie i w naszej części Europy dokonują się głębokie przemiany, mające na celu likwidację spadku totalitaryzmu. Zasadniczych przemian w kierunku demokracji dokonują ludzie w Związku Radzieckim. Nie jest to już ten sam kraj. Ludzie w Polsce pragną dobrych i przyjaznych stosunków ze wschodnimi sąsiadami. Aby stało się to możliwe, państwo radzieckie i jego obywatele muszą rozliczyć się z przeszłością, w tym wypadku przyznać się do historycznej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską i jej konsekwencje.

Sprawa ta była niedawno przedmiotem wystąpienia rządu Rzeczypospolitej Polskiej do rządu ZSRR.

Wyciągamy przyjazną dłoń do ludzi ze Związku Radzieckiego i prosimy ich o pomoc: żyją jeszcze na pewno świadkowie tej zbrodni. Niech ujawnia to, co wiedzą i co widzieli, niech pomogą także w odnalezieniu grobów oficerów z Ostaszkowa i Starobielska.

Zwracamy się do intelektualistów w Związku Radzieckim, do artystów, do ludzi mających wpływ na kształtowanie opinii publicznej, do wszystkich bez wyjątku: wyzwólcie nasze narody od spadku tej koszmarniej zbrodni. Tylko wy możecie tego dokonać!

W roku 1980, w czterdziestą rocznicę zbrodni katyńskiej podniósł się głos niezależnej opinii radzieckiej; od tego czasu niejeden raz, także ostatnio, wypowiadali się na ten temat sprawiedliwi z waszego kraju. Niech prawda zostanie teraz ogłoszona w imieniu wszystkich.

Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej
Warszawa, styczeń 1990

KOMITET HISTORYCZNY BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Warszawa, 20 stycznia 1990 r.

Naczelnik Wydziału Archiwów
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
ZSRR
MOSKWA
Plac im. Feliksa Dzierżyńskiego

Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej w Polsce zwraca się do Wydziału Archiwów w następujących dwu sprawach:

1) umożliwienie przeprowadzenia prac studialnych w waszym archiwum w celu ostatecznego ustalenia imiennego spisu wszystkich jeńców wojennych internowanych w latach 1939–1940 w trzech obozach NKWD: Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku (imię i nazwisko, imię ojca, data urodzenia, oraz inne dane pomocnicze, jak stopień wojskowy, miejsce zamieszkania itd.);

2) udostępnienie dokumentów, na podstawie których będzie można jednoznacznie ustalić, gdzie zostali zamordowani i pogrzebani wiosną 1940 roku jeńcy obozów z Ostaszkowa i Starobielska. Jak wiadomo, jeńcy obozu w Kozielsku zostali zamordowani w pobliżu miejscowości Katyń pod Smoleńskiem.

Informujemy, że nasz Komitet, w skład którego wchodzi zawodowi historycy oraz znani w Polsce publicyści, zajmuje się całokształtem badań związanych z tragedią jeńców z wspomnianych trzech obozów.

Jedną z podstawowych spraw jest ustalenie listy zamordowanych. Jak wiadomo, chodzi o nazwiska 15000 – 16000 jeńców. Dotychczasowe prace

Komitetu doprowadziły na razie do ustalenia około 13800 udokumentowanych nazwisk. W tym zakresie bardzo pomocne były dla nas rodziny zamordowanych, które prowadziły wówczas korespondencję ze swymi bliskimi w obozach. Rodziny udostępniły nam także inne dokumenty.

Jednakże podstawowy z punktu widzenia historii materiał, z tego co wiemy, znajduje się w waszym archiwum. Są to założone przez NKWDteczki personalne internowanych oraz różnego rodzaju listy imienne, sporządzane dla różnych celów.

Bez waszej pomocy nie jesteśmy w stanie w pełni zakończyć badań historycznych z pozytywnym rezultatem.

Oczekujemy, że nie będzie najmniejszych przeszkód przy nawiązaniu bezpośredniego kontaktu w tej sprawie. Prosimy zatem o wyznaczenie terminu, w którym będą mogły być udostępnione interesujące nas materiały, kiedy moglibyśmy przyjechać do Moskwy w celu przeprowadzenia prac studialnych w waszym archiwum. W grę wchodziłby przyjazd 3 – 5 osób, znających biegle język rosyjski w mowie i piśmie. Jednocześnie prosimy o poinformowanie, czy jest możliwe korzystanie u was z kserografu, jak również czy może te materiały archiwalne zostały opracowane przez was metodą komputerową. Skróciłoby to znacznie czas studiów archiwalnych.

Odpowiedź prosimy kierować na sekretariat naszego Komitetu, jak wyżej.

Oczekując na szybką odpowiedź dziękujemy z góry za pozytywne załatwienie tej sprawy.

Z upoważnienia Komitetu
Sekretarz Naukowy
dr Bożena Żojek (–)

Na list ten Komitet nie otrzymał odpowiedzi. (Red., 15 maja 1990).

NIEZALEŻNY KOMITET HISTORYCZNY BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Warszawa, dnia 18 lutego 1990 r.

Szanowny Pan Tadeusz Mazowiecki
Premier Rzeczypospolitej Polskiej

na ręce
Pana Ministra
Aleksandra Halla

Szanowny Panie Premierze,
od 50-ej rocznicy zbrodni katyńskiej dzieli nas już niespełna sześć tygodni. Wśród różnych form inicjatyw uczczenia pamięci pomordowanych (pielgrzymki do Katynia, pielgrzymka na Jasną Górę, msze okolicznościowe, sesja

naukowa) - brak dotychczas informacji o oficjalnym programie obchodów tej rocznicy. Nie został powołany komitet obchodów, nic nie wskazuje na to, aby rząd czy parlament nosił się z zamiarem uczestniczenia w uroczystościach. Jesteśmy tym zaniepokojeni. Uważamy bowiem, że obchody 50-jej rocznicy zbrodni katyńskiej powinny otrzymać rangę najwyższą, równą obchodom oświęcimskim, i powinni tam być reprezentowani obok przedstawicieli najwyższych władz państwowych - przedstawiciele Kościoła katolickiego i innych wyznań. Jesteśmy przekonani, że nie istnieją dziś żadne względy, które uniemożliwiałyby takie uczczenie pamięci polskich ofiar jednej z największych zbrodni przeciw ludzkości.

Z uwagi na to zwracamy się do Pana Premiera z następującymi uwagami:

1) przed rocznicą powinno wreszcie nastąpić oficjalne ujawnienie sprawców zbrodni przez rządowe czynniki radzieckie. Oczekujemy, że rząd polski wystąpi w tej sprawie do rządu ZSRR stanowczo i bez ogródek;

2) oczekujemy, że zostanie powołany komitet oficjalnych obchodów 50-jej rocznicy zbrodni katyńskiej;

3) patronat nad obchodami rocznicy powinien objąć parlament; istotnym punktem programu obchodów mogłaby być specjalna sesja obu Izb poświęcona pamięci Katynia (warto przypomnieć, że taką sesję przed niewielu laty poświęciła Katyniowi angielska Izba Lordów). W tej sprawie wystąpimy do marszałków obu Izb;

4) już teraz, niezależnie od oficjalnego stanowiska rządu ZSRR w sprawie sprawców zbrodni, należałoby wystąpić o uznanie grobów katyńskich za teren eksterytorialny;

5) proponujemy, aby w dniach rocznicowych zapoczątkować budowę mauzoleum katyńskiego w Warszawie, gdzie znalazłoby się miejsce na 15000 tabliczek, na wzór mauzoleum ofiar Endlösung w Izraelu;

6) istotnym punktem uroczystości byłoby położenie kamienia węgielnego w Warszawie pod monument zamordowanych na Wschodzie oraz symboliczne poświęcenie kamienia węgielnego pod monument, który w przyszłości stanie w Katyniu;

7) w związku z rocznicą proponujemy utworzenie specjalnego odznaczenia, Krzyża Katyńskiego, który mógłby być nadawany straconym oficerom na wniosek rodzin katyńskich, oraz osobom szczególnie zasłużonym dla sprawy ujawnienia zbrodni katyńskiej i upamiętnienia jej ofiar (podobny krzyż jest już nadawany przez Rząd Polski na Uchodźstwie).

Zwracamy ponadto uwagę, że w ustawodawstwie RP nie została jak dotąd zmieniona ustawa nakazująca sądom cywilnym ustalanie daty śmierci oficerów z Koziełska, Ostaszkowa i Starobielska na 8 maja 1946 roku. Zniesienie tej ustawy w 50-ą rocznicę śmierci oficerów stanowiłoby oczekiwany akt prawny wobec ofiar Katynia i ich rodzin. Wystąpimy w tej sprawie osobno do Ministra Sprawiedliwości.

Członkowie naszego Komitetu wezmą udział w projektowanych sesjach naukowych, deklarując także uczestnictwo jako eksperci w organizowaniu obchodów rocznicowych.

Z proponowanych wyżej postulatów i punktów programu obchodów rocznicy zbrodni katyńskiej uważamy za niezbędne: powołanie komitetu obchodów, sesję połączonych Izb parlamentu i położenie kamieni węgielnych. Brak oficjalnego oświadczenia radzieckiego nie może mieć wpływu na charakter i przebieg obchodów rocznicy katyńskiej na terenie kraju. Natomiast trzeba by uznać w takiej sytuacji za niemożliwe, aby w pielgrzymkach do Katynia i w uroczystościach przy grobach katyńskich mogli brać udział wysocy przedstawiciele rządu, parlamentu, episkopatu czy przedstawiciele komitetu obchodów rocznicy.

Łączymy wyrazy szacunku

Sekretarze Niezależnego Komitetu Historycznego
Badania Zbrodni Katyńskiej

Jerzy Jacki (-)

Bożena Łojek (-)

Jacek Trznadel (-)

Dwa załączniki

Otrzymują:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Prymas Polski

Marszałek Sejmu i Senatu

Minister Sprawiedliwości

Rzecznik Rządu

Na list ten Komitet otrzymał następującą odpowiedź:

GABINET MINISTRA

CZŁONKA RADY MINISTRÓW

Aleksandra Halla

Warszawa, 1990-03-07

Niezależny Komitet Historyczny

Badania Zbrodni Katyńskiej, Warszawa

na ręce

Pana Jerzego Jachła (!)

Pani Bożeny Łojek

Pana Jacka Trznadla

Sekretarzy NKHBZK

Szanowni Państwo,

W imieniu Pana Premiera, Tadeusza Mazowieckiego, pragnę podziękować za przekazany na ręce ministra Aleksandra Halla list oraz za zawarte w nim sugestie związane z 50 rocznicą zbrodni katyńskiej. Rząd podziela opinie, że obchody tej rocznicy winny mieć rangę najwyższą i obok przedstawicieli wspólnot religijnych, organizacji i instytucji będą w nich uczestniczyć przedstawiciele władz Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie istnieją już względy, które by uniemożliwiały uczczenie pamięci pol-

skich ofiar Katynia. Tym niemniej temat katyński jest ciągle problemem politycznym w wymiarze międzynarodowym i jest obowiązkiem władz państwowych uwzględnić wszystkie okoliczności i wszelkie możliwe skutki. Podejmowane inicjatywy na tej płaszczyźnie są ich pochodną. Sugestia, by teren grobów katyńskich został wydzielony na zasadach eksterytorialności, podobnie jak sprawa wzniesienia polskiego pomnika pamięci, jest rozważana przez władze.

Wniosek o ustawowe sprostowanie daty śmierci jeńców obozów z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska jest całkowicie uzasadniony.

Postulat ustanowienia odznaczenia "Krzyż Katyński" jest bardzo kontrowersyjny i należy go jeszcze rozważyć.

Pozostaje niewątpliwie do rozwiązania w najbliższej przyszłości sprawa upamiętnienia mogił katyńskich i swego mauzoleum w kraju. Wstępne sugestie są już czynione, zaś kwietniowa rocznica mogłaby być okazją do symbolicznego poświęcenia kamieni węgielnych.

Powołanie nowej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oznacza, iż jest ona moralnie zobligowana do ewentualnego powołania komitetu obchodów 50 rocznicy zbrodni katyńskiej.

Łączę wyrazy poważania

Dyrektor Gabinetu

(-) Bronisław Komorowski

Odpowiedź tę w imieniu Premiera Komitet uznał za niewystarczającą, a we fragmencie o potrzebie uwzględnienia w związku z Katyniem "wszystkich okoliczności" (co sugerowało oględność w postępowaniu) uznał za głęboko niesłuszną. Z propozycji Komitetu spełniony został tylko postulat objęcia patronatu nad obchodami rocznicy przez parlament RP. Nie wdając się już w polemikę z Premierem, Komitet wyłożył swe stanowisko w *Liście otwartym do społeczeństwa polskiego* (zob. niżej). (Red.)

LIST OTWARTY DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

W kwietniu mija 50 lat od czasu popełnienia zbrodni katyńskiej. Myślą o niej i przygotowują się do niej Polacy, rodziny ofiar. W Warszawie Sejm Rzeczypospolitej Polskiej objął - jak postulowaliśmy - patronat nad obchodami tej tragicznej rocznicy. Od protektoratu uchylił się Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, który powinien czuwać nad całością najważniejszych dla narodu spraw. Ta sytuacja skłania nas do zabrania głosu i zwrócenia się do społeczeństwa polskiego. Wymordowanie wiosną 1940 roku piętnastu tysięcy najwartościowszych synów Polski, było jednym z najcięższych ciosów, jakich doznał nasz naród w przeciągu dziejów. Uważamy, że stosunek do tej wyjątkowej zbrodni jest probierzem stosunku do narodu polskiego.

Jeszcze żyją świadkowie tej zbrodni. Jeszcze żyją najbliższe pokolenia rodzin bestialsko wymordowanych jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Za lat pięćdziesiąt, w stulecie zbrodni katyńskiej, nie będzie już nikogo z pokolenia ofiar i ich dzieci, ani świadków ludobójstwa, ani winowajców. Kwiecień jest więc ostatnim terminem w historii Polski na poważne obchody rocznicy tej masakry.

To ważny moment dla upominania się o sprawiedliwość i zadośćuczynienie. W 50 rocznicę zbrodni oczekujemy przyjęcia za nią odpowiedzialności przez państwo radzieckie, także odpowiedzialności prawnej. Dotyczy ona ścigania zbrodni ludobójstwa, i sprawy odszkodowań. Nie nastąpiło też oczekiwane w tę rocznicę zbrodni wystąpienie władz polskich w sprawie zwrócenia narodowi polskiemu miejsc kaźni i spoczynku polskich oficerów z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Społeczeństwa polskiego i narodu polskiego nie mogą zadowolić gabinetowe rozmowy przedstawicieli obu rządów i same prace historyków radzieckich, bez deklaracji radzieckich władz.

Zdając sobie sprawę z określonego rozumienia polityki przez Rząd Polski postanowiliśmy zwrócić się bezpośrednio do społeczeństwa polskiego, aby w tym roku, w kwietniu, dało wyraz swojej pamięci o pomordowanych przez NKWD najlepszych synach Polski.

Domaganie się sprawiedliwości wobec Katynia, jak kiedyś wobec Oświęcimia, nie może dziś być ograniczone jakąś pozorną racją stanu. Dotyczy to także programu i wyglądu oficjalnych kwietniowych uroczystości. Nie mogą one ukrywać sprawy Katynia poza hasłem uczczenia pamięci ofiar drugiej wojny. Niech tegoroczne obchody, msze św., manifestacje zbiorowe, wystawy i publikacje będą wyrazem narodowej solidarności wokół tej sprawy i pomordowanych na Wschodzie.

Pochylamy się w skupieniu i czci nad pamięcią pomordowanych oficerów i ich przekazem: życia dla Polski.

Federacja Rodzin Katyńskich w Polsce

Instytut Katyński w Polsce (Kraków)

Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej

Marzec 1990 roku

APEL DO NARODÓW ŚWIATA

Pięćdziesiąt lat temu, na wiosnę 1940 roku, sowieckie formacje bezpieczeństwa NKWD dokonały zbrodni ludobójstwa, mordując ponad 15 tysięcy internowanych oficerów Wojska Polskiego i innych polskich formacji. Zbrodni dokonano na terenie ZSSR, na rozkaz najwyższych władz państwowych. Obywatele polscy zostali deportowani do ZSSR po sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939, w wyniku paktu Ribbentrop - Mołotow.

Ludobójstwo to zostało ujawnione w 1943 roku, po odkryciu w Katyniu grobów pomordowanych oficerów z obozu w Kozielsku. Dowody zbrodni sowieckiej były ostateczne i niezbita. Pomimo to władze sowieckie dokonały fałszerstwa na skalę międzynarodową, obciążając winą Niemcy hitlerowskie. Trybunał Norymberski nie podtrzymał tego oskarżenia. Sprawa zbrodni katyńskiej uległa zafałszowaniu także w wyniku cichej zgody państw koalicji antyhitlerowskiej na nieujawnienie prawdziwych sprawców. Przyczyniło się to także do niezalezienia po dziś dzień miejsca kaźni i grobów oficerów z dwu innych obozów: Ostaszkowa i Starobielska. Jeśli odpowiedzialność za zbrodnię ponosi wyłącznie ZSSR, to za przemilczanie tej zbrodni i za brak jej międzynarodowego potępienia odpowiedzialne są także narody świata, w tym przede wszystkim państwa wielkiej antyhitlerowskiej koalicji.

Dlatego my, członkowie rodzin zamordowanych oficerów, trzech już pokoleń, zwracamy się do narodów świata i ich rządów, aby w 50 rocznicę tej strasznej zbrodni wywarły presję wynikającą z norm prawa międzynarodowego i presję moralną na państwo, które zbrodni dokonało. ZSSR musi wziąć na siebie odpowiedzialność historyczną za mord katyński.

Zwlekanie z ogłoszeniem tej prawdy może służyć dalszemu zacieraniu śladów zbrodni i zbrodniarzy - w archiwach i miejscach straceń. Rodziny muszą odzyskać groby najbliższych, także w miejscach nie do końca jeszcze rozpoznanych, a zbrodniarze muszą zostać osądzeni. Długa była droga prawdy i sprawiedliwości, ale przedłużać już jej nie wolno.

Częstochowa - Jasna Góra, 8 kwietnia 1990

Rodziny Katyńskie

Jerzy Górecki - Stowarzyszenie "Katyń" w Koninie
Włodzimierz Pawełczyk - "Rodzina Katyńska Ziemi Piotrowskiej"
Aleksandra Radke - Poznań, Klin 9
Jerzy Zeleski - Stowarzyszenie "Katyń" w Katowicach
Wacław Kamiński - "Rodzina Katyńska", Wrocław
Tadeusz Podkówa - Opole, ul. Obrońców Stalingradu 12
Jan Woźniczka - Rawicz 63-900, ul. Scherwentkego 23/21
Włodzimierz Nowakowski - "Rodzina Katyńska" w Kaliszu
Emilia Maćkowiak - "Rodzina Katyńska" w Gdańsku
Janusz Lange - Stowarzyszenie "Rodzina Katyńska" w Łodzi
Bożena Łojek - "Rodzina Katyńska" przy Parafii św. Karola
Boromeusza - Warszawa.

INSTYTUT KATYŃSKI
W POLSCE

OSWIADCZENIE

13 kwietnia 1943 roku radio Berlin podało wiadomość o odkryciu masowych grobów oficerów polskich w Katyniu koło Smoleńska.

13 kwietnia 1990 roku radio Moskwa podało, że zbrodnię popełniły radzieckie organa NKWD wiosną 1940 roku.

Dnia 4 kwietnia 1979 roku, rok przed 40-leciem tego ludobójstwa, z inicjatywy obywatelskiej został powołany do życia Instytut Katyński w Polsce, którego podstawowym celem jest dochodzenie prawdy o zbrodni katyńskiej.

Dzisiaj ta prawda ujrzała światło dzienne. Ujawniono oficjalnie to, co od początku było wiadome. -

Instytut Katyński w Polsce

żąda

napiętnowania zbrodni na forum międzynarodowym, gdyż naruszone zostały podstawowe zasady prawa międzynarodowego.

Instytut Katyński w Polsce

żąda

osądzenia i ukarania sprawców zbrodni, aby społeczność międzynarodowa i każdy sprawujący władzę wiedział i pamiętał, że żadna zbrodnia nie może uść bezkarnie - nigdy i nigdzie.

Niech przywrócone zostaną prawa boskie i ludzkie, aby pokój zapanował między ludźmi i między narodami.

Kraków, dnia 14 kwietnia 1990 r.

NEZALEŻNY KOMITET HISTORYCZNY BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

OSWIADCZENIE

Opublikowany w Moskwie w dniu 12 kwietnia 1990 roku komunikat agencji TASS, potwierdzający odpowiedzialność sowieckiego NKWD za wymordowanie 15 tysięcy oficerów polskich na wiosnę 1940 roku - stanowi pierwszy, ważny krok ze strony ZSSR, na drodze do zanegowania dotychczasowej postawy władz sowieckich wobec tej sprawy, z lat 1943 - 1944 i całego okresu późniejszego.

Wagę oświadczenia osłabia jednak złożenie odpowiedzialności za ten zbrodniczy czyn jedynie na policję polityczną NKWD i personalnie Berię i Mierkułowa. Czyn ten obciąża całe państwo sowieckie i na pewno całe ówczesne kierownictwo polityczne kraju ze Stalinem. Obciąża także Armie Czerwoną, która już jesienią 1939 roku przekazała obozy oficerów polskich NKWD, co stało się wbrew konwencjom międzynarodowym obowiązującym w świecie cywilizowanym, zakazującym oddawanie jeńców wojskowych policji politycznej.

Kłamliwym jest stwierdzenie komunikatu, że dopiero odkrycia archiwalne pozwoliły na ustalenie sprawców zbrodni. Byli oni znani całemu światu, także wielu obywatelom ZSSR, a co dopiero centralnym władzom ZSSR, od samego początku.

Komunikat nie wymienia miejsca kaźni i miejsca pogrzebania oficerów polskich, co wydaje się zupełnie niezrozumiałe w świetle zasad moralnych narodów cywilizowanych.

Komunikat nie mówi także, że w świetle tej prawdy ulega rewizji i anulowaniu szereg oświadczeń, decyzji o charakterze międzynarodowym państwa sowieckiego, poczynając od kwietnia 1943 roku, a zwłaszcza o zerwaniu stosunków z legalnym rządem polskim w Londynie. W tym świetle wszelkie dalsze postanowienia rządu sowieckiego, ale także państw koalicji antyhitlerowskiej, związane z Polską, które odbyły się bez udziału legalnego rządu polskiego – tracą swoją legitymizację. Tracą ją także całe powojenne rządy komunistów w Polsce.

Powinien zostać odwołany oficjalnie, jako akt wrogi Polsce i narodom koalicji antyhitlerowskiej, państwowy akt orzeczenia sowieckiej Komisji Specjalnej Burdenki z roku 1944.

Wreszcie komunikat TASS nie określa, jakie kroki prawne zamierza podjąć rząd ZSSR wobec sprawców zbrodni ludobójstwa, którzy powinni zostać osądzeni w majestacie prawa międzynarodowego. Nie mówi się także o problemie odszkodowań wobec rodzin ofiar.

Za Komitet:

dr Bożena Łojek (-)
doc. Jacek Trznadel (-)
red. Wojciech Ziemiński (-)
dr Jerzy Jacki (-)

Warszawa, 19 kwietnia 1990

NIEZALEŻNY KOMITET HISTORYCZNY
BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Warszawa, 30 kwietnia 1990

Redakcja "Moskowskije Nowosti"
na ręce Pana
Gennadija Zaworonkowa

Szanowny Panie,

w zeszłym i w obecnym roku zapoznawaliśmy się z publikacjami ogłaszającymi w "Moskowskich Nowostiach" (zwłaszcza Pana pióra) na temat zbrodni dokonanej w katyńskim lesie na polskich oficerach. W końcu kwietnia obecnego roku rozmowy na ten temat przeprowadzili w redakcji "Moskowskich Nowosti" członkowie naszego Niezależnego Komitetu Historycznego.

Dla polskiej opinii publicznej i dla polskich badaczy prawda o zbrodni katyńskiej dokonanej na polskich oficerach nie podlegała żadnej wątpliwości już od 1943 roku. A jednak chcielibyśmy wyrazić głębokie uznanie redakcji "Moskowskich Nowosti" i oświadczyć panu Gennadijowi Zaworonkowowi za

przypominanie i podawanie do publicznej wiadomości w ZSSR prawdy o tym ludobójstwie, dokonanym przez NKWD w 1940 roku. Informacje podane w artykułach i rozmowy przeprowadzane ze świadkami przez "Moskowskije Nowosti" zbliżają nas do poznania niektórych elementów prawdy.

Jakkolwiek znamy sprawców zbrodni, wiedza o szczegółach musi być przedmiotem wciąż weryfikowanych badań i poszukiwań. W związku z tym Niezależny Komitet Historyczny proponuje redakcji "Moskowskich Nowosti" obopólną wymianę informacji i materiałów związanych ze zbrodnią katyńską, a także konsultacje związanych z nią problemów, mających dzisiaj zasadnicze znaczenie dla niezależnej opinii publicznej w Polsce i w ZSSR.

Wyrażamy gotowość współpracy i pomocy w znalezieniu miejsc kaźni i pogrzebania oficerów polskich z Ostaszkowa i Starobielska, jak również dokładnego ustalenia miejsca, w którym znajdują się prochy oficerów w lesie katyńskim.

Będziemy się starali przekazać opinii publicznej w Polsce jak najpełniejszą informację o działaniach i publikacjach "Moskowskich Nowosti" w sprawie katyńskiej.

Z wyrazami szacunku,
za Komitet

Stanisław M. Jankowski (-)
Jacek Trznadel (-)

NIEZALEŻNY KOMITET HISTORYCZNY
BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Ul. Nowy Świat 28 m. 20

00-373 Warszawa

Tel. 26-18-26

Pan Minister
Obrony Narodowej
Bronisław Komorowski

Szanowny Panie Ministrze

W ostatnich dniach kwietnia br. członkowie naszego Komitetu przebywali w Moskwie, dokąd udali się na zaproszenie grupy "Memoriału" – w 50 rocznicę zbrodni katyńskiej. W czasie naszego pobytu odbyła się między innymi rozmowa w redakcji "Moskowskich Nowosti" – członków Niezależnego Komitetu z p. Gennadijem Zaworonkowem, wybitnym dziennikarzem tej redakcji. Tak on jak i inni Rosjanie podkreślali wagę kontaktów nieformalnych dla wyjaśnienia nieznanych jeszcze okoliczności zbrodni dokonanej na oficerach polskich. Chodzi zwłaszcza o miejsca mordów i pogrzebania oficerów polskich,

w tym o wyjaśnienie, co stało się na terenie lasu katyńskiego po roku 1943, w związku z działalnością komisji Burdenki i NKWD.

P. Zaworonkow podkreślał, że mogłyby się otworzyć możliwości lotu nad lasem katyńskim celem dokonania zdjęć specjalnych, tak jak to się robi w wypadku fotografii archeologicznej. Zapytywał także, czy strona polska mogłaby dysponować odpowiednim sprzętem fotometrycznym i specjalistami w tym zakresie. Jak zrozumiałem, środki transportu ponad lasem mogłaby uruchomić strona rosyjska. Wydaje się nam, że należy ustosunkować się do tych wstępnych propozycji i dobrze byłoby zadeklarować gotowość strony polskiej. Tyczy to także badań miejsc pogrzebania oficerów Ostaszkowa i Starobielska. Te miejsca Rosjanie lokalizują obecnie w Kalininie i miejscowości Czernaja Doroga koło Charkowa.

Pozwalamy sobie pisać do Pana, aby zapytać, czy nie mogłyby ewentualnie zostać uruchomione, w razie potrzeby, środki będące w gestii Wojska Polskiego? Czy można by więc odpowiedzieć konkretnie p. Gennadijowi Zaworonkowi w związku z jego propozycją? Rosjanie, nasi rozmowcy, podkreślali potrzebę energicznych i pilnych kroków, ze względu na istniejące niebezpieczeństwo zacierania śladów w Rosji.

Będziemy zobowiązani panu, Panie Ministrze, za odpowiedź na ten list.

Z wyrazami szacunku,

za Komitet

Dr Bożena Łojek (-)

Doc. dr hab. Jacek Trznadel (-)

Warszawa, 16 maja 1990

ROZPRAWY – SZKICE – ARTYKUŁY

Jacek Trznadel

KATYN – OSTATNIA DROGA °

Widmo ojca w grobowych łachmanach
z dziurą w tyle głowy
budzi go o północy
ale nie daje znaku
ręce ma z tyłu związane
odtąd Hamlet słyszy stale
ten sam stuk naganów w sercu
zagłuszający poranny świergot
Ofelii i ptaków.

(Jacek Trznadel, *Polski Hamlet*)

I. SAMOTNOŚĆ GINĄCYCH

Usiłując odtworzyć ostatnią drogę oficerów polskich z Kozielska, Ostaszkowa, Starobielska, znajdujemy się ciągle wobec hipotez. Jak było, nim znaleźli się na skraju dołu egzekucji, by za chwilę zginąć od kuli w tył głowy, z ręki oficera NKWD pełniącego rolę zawodowego kata? Niektórzy piszący o Katyniu nie są pewni, czy strzelano ich właśnie nad dołami... Ten obszar naszej niewiedzy, obszar zakryty, jest najmniejszy w wypadku tych z Kozielska, gdy jednak chodzi o pozostałych, nie wiemy wciąż prawie nic. Czy oficerowie ze Starobielska leżą w Dergaczach, koło Charkowa, czy w miejscu zwanym Czornaja Doroga? A ci z Ostaszkowa, czy ich zbiorowe mogiły znajdują się w Bołogoe czy w Miednoje pod Kalininem?

Tutaj chciałem zastanowić się tylko nad losem Kozielszczan. Musi to przypominać coś pomiędzy dociekaniem historycznym, a kryminalnym śledztwem. Nie można tego nazwać czystym poszukiwaniem historycznym, bo nie chodzi przecież o odtworzenie jakiegoś zamierzonego wydarzenia. Okres czasu, jaki upłynął, pozwalałby sądzić, że żyją jeszcze jego bezpośredni świadkowie. Popołniono zbrodnię, masowe morderstwo, a jacyś sprawcy – było ich niewątpliwie wielu – choćby byli już nieliczni, choćby eliminowano ich i zabijano według planu, choć następowała selekcja biologiczna – znajdują się bowiem za progiem starości – najpewniej jeszcze żyją. I dlatego także

° Rozdział przygotowywanej książki o Katyniu.

to dociekanie historyczne jest śledztwem, gdyż nie przedawniają się zbrodnie przeciw ludzkości.

W wypadku oficerów z Kozielska odtworzenie faktów posunęło się bardzo daleko. W odpowiedzi na podstawowe pięć pytań dotyczących morderstwa, a mianowicie:

KOGO zabito,

GDZIE,

KIEDY

KTO to zrobił - i

DLACZEGO,

nie ma niewiadomych, jedynie odpowiedź na pytanie: kto? - jest niepełna, zawiera luki, jeśli chodzi o nazwiska konkretnych morderców¹, ale znamy dokładnie instytucję i państwo, które zbrodni dokonało.

OFIARY: oficerowie polscy z obozu w Kozielsku.

MIEJSCE ZBRODNI: las katyński pod Smoleńskiem.

CZAS: wiosna 1940 r. (kwiecień - maj).

SPRAWCA: sowiecka służba bezpieczeństwa NKWD, wykonująca rozkaz najwyższych instancji partyjnych i rządowych ZSSR, personalnie na pewno Stalina, Berii, Mierkułowa.

MOTYWY: zadanie ciosu elicie narodu polskiego, aby móc go łatwiej zniewolić. Sprawcy na szczeblu wykonawstwa nie działali z pobudek osobistych, ani dla korzyści materialnej, działali z pobudek ideologicznych, jako narzędzia systemu. Ten typ motywów i działania określamy nazwą ludobójstwa.

Odnaleziono więc groby i ciała ofiar, przeprowadzono dość skrupulatną identyfikację, a biegli medycyny sądowej określili precyzyjnie czas popełnienia zbrodni. Ponieważ był on dość odległy od chwili popełnienia morderstwa - minęło dokładnie trzy lata - dane uzyskane przy pomocy skalpeli i prób chemicznych uzupełniono innymi. Były więc dowody rzeczowe i zeznania świadków. Od samego początku, od odkrycia zbrodni, wszystko się zgadza, jeśli chodzi o odpowiedź na wyliczone wyżej podstawowe pytania. Można nawet powiedzieć, że niewiele procesów o zabójstwo pozwala zgromadzić taką ilość niepodważalnych dowodów. W ich świetle 13 kwietnia 1990 r. oskarżony - czyli ZSSR - przyznał się do winy.

Ale proces ten, który trwa już 50 lat, jest wciąż jeszcze procesem zaocznym. Nigdy nie zeznawali oskarżeni, owszem, sprawcy mówili na ten temat, choćby Stalin, tylko że były to same kłamstwa, a ci co mówili, nie występowali w roli oskarżonych. Sprawcy nigdy nie stanęli przed sądem, co więcej, trybunał taki nigdy nie został powołany. Nigdy też w czasie swego istnienia i uznania międzynarodowego legalny rząd polski w Londynie nie wydał oświadczenia oskarżającego Związek Sowiecki o tę zbrodnię. Interpelacja w sejmie polskim pod koniec 1989 r. otworzyła drogę do powołania polskiej komisji śledczej. W związku z tym można mieć nadzieję na odsłonięcie kiedyś szczegółów zbrodni. W podnoszących sprawę katyńską apelach o pełną

prawdę, a jednocześnie nie karanie winnych, krył się zasadniczy błąd: pełna prawda ujawnia się dopiero w toku zeznań oskarżonych.

Dopiero w drugiej połowie marca 1990 r. prasa sowiecka opublikowała komunikat o odkryciu przez historyka, Natalię Lebediewą, dokumentów w centralnych archiwach sowieckich, potwierdzających fakt rozstrzelania oficerów polskich przez NKWD. Jest jednak niewątpliwe, że prawda zawsze była znana, a zezwolono na publikację znalezisk Lebediewej w wyniku decyzji władz sowieckich na najwyższym szczeblu. Wcześniejsze oświadczenia oficjalnych osobistości sowieckich miały na celu przesunięcie sprawy na płaszczyznę historyczną, a nie państwowo-prawną².

Aż do tego czasu jedynym szerszym oświadczeniem sowieckim był *Komunikat Komisji Specjalnej* Burdenki z 1944 r., zbiór niewiarygodnie prymitywnych kłamstw. Był on nie tylko przykładem sowieckiego fałszowania dokumentów odnoszących się do historycznych wydarzeń, zeznań wymuszanych na świadkach i zeznań świadków nieistniejących. W dokumencie tym istniało także coś, co można by nazwać ukrytą podświadomością tekstu. Sprawcy nie tylko przerzucili odpowiedzialność na kogo innego, ale przypisali mu także metodę własnych fałszerstw.

Na przykład manipulowanie dokumentami przy zwiokach oraz zacieranie śladów zbrodni. Przypuszczam, że słynna willa NKWD w lesie katyńskim została spalona przez NKWD, a nie przez Niemców. W sprawie dokumentów przy zwiokach - Sowietci przypisali Niemcom to, co robili sami, ale nie zdali sobie sprawy, że gdyby Niemcy mieli przygotować zawczasu prowokację, to mogli i powinni byli dokonać fałszerstwa o wiele prostszą metodą: usuwając po prostu z kieszeni i ubrań oficerów przed egzekucją wszystkie dokumenty i listy wykraczające datą poza wiosnę 1940 roku. Manipulacja post mortem, w grobie, jest potrzebna tym, którzy chcą odmienić datę mordu w jakiś czas po jego dokonaniu, nie tym, którzy planują fałszerstwo przed morderstwem!

Wspomnijmy wreszcie, że sprawcy nie tylko niszczyli dowody materialne, ale zajęli się także - proceder stary jak ludzkość - usuwaniem i wręcz zgładzaniem świadków. I to na długie jeszcze lata po dokonaniu zbrodni. Szło przecież o największe ludobójstwo popełnione na oficerach jednego z państw późniejszej koalicji antyhitlerowskiej, ale i o największą zbrodnię tego typu dokonaną w czasach nowożytnych.

Wiemy o tym wszystkim bardzo dużo, choć badacz styka się co chwile z niewiadomymi, o których nawet nie wiadomo, czy wyjaśni je czas. W tym szkicu chciałem podjąć przede wszystkim próbę odtworzenia ostatniej drogi oficerów z Kozielska na bardzo już krótkim i zmierzonym odcinku: od stacji Gniezdowo nad brzeg zbiorowych mogił wykopanych w lesie katyńskim. Zebranie faktów i hipotez na ten temat musi zostać dokonane, choć straszne to zajęcie, nie tylko dlatego, że wymaga tego śledztwo, ale także celem ukazania ludzkiej i historycznej prawdy o zbrodni, o przeżyciach ofiar. Oczywiście, wysuwane hipotezy mogą się w pełni nie utrzymać, jeżeli dojdzie kiedykolwiek do zeznań sprawców, lub jeśli odnajdą się nowe dokumenty z

archiwów i okazały się dostatecznie szczegółowe. Mimo to jednak obejść się bez tych, jakże okrutnych, domysłów, nie możemy.

Przypomnijmy najpierw to, co widział ze swego więziennego wagonu, przez otwór pod sufitem, prof. Swianiewicz, wyłączony na stacji Gniezdowo z reszty więźniów (jedyńcy nie budzący wątpliwości przypadek wyłączenia więźnia w Gniezdowie):

Z drogi wjechał na plac zwykły pasażerski autobus, raczej małych rozmiarów w porównaniu do tych autobusów, do których jesteśmy przyzwyczajeni w miastach zachodnich. Okna były zasmarowane wapnem. Pojemność autobusu była około 30 osób, wejście dla pasażerów od tyłu. Powstało pytanie, jaki cel był zasmarowania okien tego niedużego autobusu. Autobus podjechał tyłem do sąsiedniego wagonu, tak że jeńcy mogli wchodzić bezpośrednio ze stopni wagonu, nie stąpając na ziemię. Z obydwóch stron wejścia do autobusu stali żołnierze wojsk NKWD z bagnietami na broń. Był to dodatek do gęstego kordonu wojsk NKWD otaczającego plac. Po pół godziny autobus wracał, by zabrać następną partię. Wynikało stąd, że miejsce dokąd wieziono jeńców nie było daleko³.

Te autobusy odjeżdżające ze stacji Gniezdowo i wypełnione więźniami, gdzie się zatrzymywały i co działo się po ich wyładunku? Którędy jechały po opuszczeniu głównej drogi, teraz traktem leśnym? Czy jechano do lasu główną drogą, traktem smoleńskim, do głównej bramy strzeżonego terenu, czy jakąś drogą boczną, terenową, łączącą stację Gniezdowo z miejscem wydzielonym dla NKWD, przez jakąś zapasową bramę? Opis stacji Gniezdowo u Swianiewicza: ta droga prostopadła do torów, nie daje się jak dotąd jednoznacznie zweryfikować w terenie. Nie udało się też nałożyć znanego zdjęcia lotniczego stacji Gniezdowo z 1943 roku (czy to napewno stacja w Gniezdowie?) – na aktualną topografię terenu. Jednak zeznania świadków z 1943 r. przemawiają jednoznacznie, że wieziono oficerów szosą smoleńską (*Amtliches Material...*). I chodziło też przecież o szybkość transportu, a samochody i tak nie ujawniały swojej zawartości. Były to zaledwie dwie minuty jazdy po szosie. Wolna jazda po drodze bocznej bardziej pozwalałaby na obserwację przez ludność miejscową, a kierunek jazdy był wtedy jeszcze bardziej pewny: las katyński. Jeździł, jak zeznał Kriwoziercow, także eskortujący wóz osobowy, a drogi terenowe były złe, nawet ta główna od traktu, jak z kolei zeznawał późniejszy niemiecki komendant willi NKWD (nie pozwalała minąć się dwu pojazdom)⁴. Dość dokładnie znana topografia miejsca i dość dokładnie wymierzone odległości, jak również szkic sytuacyjny pierwotnych grobów nie dają na te wszystkie wątpliwości zdecydowanej odpowiedzi. Czy dowożono oficerów nad brzeg dołu egzekucji, czy gdzie indziej? Jakkolwiek się to odbywało, należy raczej założyć, że nie zmieniano raz obranej techniki. Wszyscy zginęli w podobny sposób i można sądzić, że technika przygotowania do egzekucji była podobna. Egzekucji dokonywały

wyszkolone kadry, które długo – na próbach i błędach – uczyły się tego zawodu.

Topografia terenu egzekucji była, jest i będzie przedmiotem badań. Nim samochody dotarły w głąb lasu, musiały przekroczyć ogrodzenie terenu. Ten szczegół był poruszany w opracowaniach tylko marginesowo, zdawał się zapewne nieważny. Tymczasem fakt, że teren katyński był ogrodzony, miał, według mnie, swoją szczególną wagę. Nim o tym powiem, spójrzmy na to ogrodzenie. Było ono sporządzone, według relacji zasłyszanej przez świadka w 1941 r.⁵ – z solidnych żelaznych sztachet. Być może nie na całej długości, może tylko w pewnych miejscach i przy bramie (droga wjazdowa posiadała żelazną bramę), gdyż świadek relacjonuje, że ogrodzenie było już rozkradzione. Nad sztachetami znajdowała się jeszcze linia kolczastego drutu, co jest normalne w tak strzeżonych obiektach o charakterze specjalnym. Bardziej prawdopodobne od tego, co usłyszał polski świadek w roku 1941, wydaje mi się relacja Iwana Kriwoziercowa, który wspomina o rozkradzeniu drewnianego ogrodzenia na opał (w jednym z polskich przesłuchań tego świadka)⁶. Czy ogrodzenie było szczelne, trudno mieć pewność, relacje z rozmów z okoliczną ludnością cywilną, Gniezdowa, Kozich Gór, wspominają o próbach penetracji terenów ośrodka NKWD, będących wynikiem normalnej ciekawości, zwłaszcza młodzieży. Były to próby, niebezpieczne, grożące rozszarpaniem przez psa, czy zastrzeleniem.

Trudno się temu dziwić. Jak przecież udowodniły ekshumacje, a dziś mówią także nowi świadkowie, od dawna już na terenie lasu, jeszcze przed 1939 r., odbywały się egzekucje dokonywane przez NKWD. Nikt nie powinien był zgłębić ich tajemnicy. Nigdy. To znaczy do końca, gdyż istnienie egzekucji było powszechnie wiadome. Ale to właśnie ogrodzenie terenu przyczyniło się w końcu do precyzyjnego odkrycia katyńskiej zbrodni. Gdyby egzekucji dokonywano w nie chronionym lesie tajemnica mogła być odkryta, ale groby mogły zostać złupione i rozkopane przez żyjącą w nędzy ludność okoliczną. To, że groby do marca 1943 r. dotrwały w pierwotnym nienaruszonym stanie – było możliwe z powodu strzeżenia terenu przez NKWD do lipca 1941 r., a po wkroczeniu Wehrmachtu – z powodu zajęcia przez posterunki niemieckie terenu lasu katyńskiego. Zmiana warty odbyła się tak szybko, że nikt nie zdołał – jak się zdaje – otworzyć grobów, choć ludność okoliczna dobrze o nich wiedziała.

Ale to, co jest prawdziwe dla katyńskiego lasu, musi być prawdziwe także dla miejsc egzekucji oficerów ze Starobielska i Ostaszkowa. To Niemcy rozstrzelali gdziekolwiek, nie starając się o zachowanie tajemnicy (na przykład Palmiry, czy Babi Jar), była to zresztą praktyka wojenna. Myślę, że egzekucji oficerów polskich z dwu innych obozów dokonano także na terenie strzeżonych ośrodków NKWD. Jeśli w wypadku Ostaszkowa byłyby to Bołogoję czy Miednoje k. Kalinina, to warto przypomnieć, że teren ten nigdy nie został zajęty przez Niemców. Sprawa zastrzeżonego terenu stanowi sugestię do poszukiwań: groby oficerów – jeśli jeszcze istnieją – znajdują się prawdopodobnie na terenach, stanowiących w roku 1940 ośrodki NKWD.

Wróćmy jednak do "ostatniej drogi" i katyńskiego lasu. Posiadamy dzisiaj tylko jedno jedyne świadectwo, które na pewno przekracza granicę wyznaczoną wzrokiem prof. Swianiewicza, świadectwo z samego lasu katyńskiego. a mianowicie zapis dzienniczka majora Adama Solkiego. Zaden ze znanych nam dzienników (a znamy ich ponad dwadzieścia) nie sięga tak daleko, choć niektóre relacjonują przybycie na stację Gniezdowo. Do Gniezdowa odnosi się także, jak sądzę, notatka znaleziona przy niezidentyfikowanych zwłokach NN 03186: *Godz. 17-ta za Smoleńskiem 5 klm jest letnisko (?) 127 przygotowano kar...?*

Mjr Solski zapisał w swym notatniku:

9. IV rano, paręnaście minut przed 5-tą pobudka w więziennych wagonach i przygotowanie się do wychodzenia. Gdzieś mamy jechać samochodem. I co dalej?

9. IV od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne). Przywieziono gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano zegarek, na którym była godzina 6,30/8,30, pytano o obrączkę, zabrano ruble, pas główny, scyzoryk⁹.

Mjr Solski nie zdołał już niczego więcej zanotować. Mimo to jego notatka stała się najczęściej cytowanym zapisem z tych zapisów, które znaleziono przy zwłokach, dokumentem bezcennym, którego każde słowo powinno być rozważone, dokumentem już dziś - mitycznym. Tymczasem przedruki tego dokumentu są bardzo niestaranne.

W nowym wydaniu książki Zawodnego⁹ zapis ten cytowany jest bez podania źródła, uderza edytorska dowolność. W paryskim wydaniu *Pamiętników* daty podane są według systemu, który w owym czasie nie był stosowany, mianowicie miesiąc oznaczony jest cyfrą arabską poprzedzoną zerem. Ta notacja zaczęła być stosowana kilkadziesiąt lat później!¹⁰ Prawidłowy natomiast zapis dat znajdujemy w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów*¹¹. W sporze o zapis mjra Solkiego chodzi o coś więcej niż daty, do tego jeszcze wróć.

Według relacji ocalałych z Kozielska, w transporcie mjra Solkiego znajdowały się 92 osoby. O wiele mniej niż w innych transportach. To może dlatego mjr Solski miał czas na zrobienie tej notatki. W porównaniu do relacji prof. Swianiewicza uderza nas też inny rodzaj samochodu, którym zabierano jeńców ze stacji Gniezdowo. Nie był to ów autobus z zachłapanymi wapnem oknami, lecz niewątpliwie słynna więzienna karetka, czornyj woron. Swianiewicz zanotował wygląd takiego samochodu na stacji w Gniezdowie, miano go nim zawieźć do więzienia w Smoleńsku:

Nieco opodał stało dość duże auto w kształcie czarnego pudła bez okien (błysnęła mi myśl, że to auto w kształcie czarnego pudła to sławny czorny woron czyli "czarny kruk", którym się przewozi więźniów po ulicach Moskwy). Pułkownik przekazał mnie kapitanowi. Ten kazał mi wejść do czarnej

go pudła. Wchodziło się od tyłu, gdzie były dwa siedzenia dla strażników; potem jeden stopień wzwyż i drzwiczki prowadzące do wąskiego korytarzyka, po obu stronach którego były po trzy małe celki z drzwiami. Można więc było w tym zmotoryzowanym więzieniu przewieźć sześciu więźniów, którzy jednak o sobie mogli nic nie wiedzieć. [...] Mnie kazano zająć miejsce w jednej z celek. Była tam wąska, twarda ławeczka, na której można było usiąść. Po zamknięciu drzwi zapanowała absolutna ciemność. Po chwili auto ruszyło. Przeżegnałem się. Błysnęła mi myśl, że jestem przeznaczony do egzekucji¹².

Słowo "straszne" w końcowym zapisie mjra Solkiego kazałoby sądzić, że coś podobnego mógł i on pomyśleć. Wzmianka o celkach w jego notatkach nie nasuwa wątpliwości, że wieziono go czornym woronom. Ale zaraz potem mjr Solski notuje: "Przywieziono gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska". Gdzie znajdował się Solski, gdy to pisał?

LETNISKO. Letnisko to jest letniskowa okolica, także i las, ale niewątpliwie i jakieś domki letniskowe. Samego lasu nikt z nas nie określiłby jako letniska. Ponieważ świadkowie z roku 1943 mówią, że na terenie lasu nie było wcześniej żadnych zabudowań i baraków, może chodzić tylko o słynną willę NKWD, wypoczynkową, jak mówiono, wraz ze stojącym obok niej garażem i domem mieszkalnym. Niewątpliwie tam właśnie była zakwaterowana jednostka dokonująca egzekucji lub jej ścisły trzon wykonawczy. Oparty w wielu punktach na własnym doświadczeniu sowieckim komunikat Burdenki tam także umieszcza niemiecką jednostkę specjalną zakamuflowaną pn. Batalionu roboczego. Dom wypoczynkowy... Tą nazwą posługiwano się chętnie. Na stemplach kart pocztowych wysyłanych z Kozielska można odcyfrować: *Dom odtycha NKWD imieni Gorkowo*. Jak przypomniał Józef Mackiewicz, teren egzekucji w Winnicy na Ukrainie otaczał parkan z napisem: PARK KULTURY I OTDYCHA. Przypomnijmy jeszcze, że willa NKWD w lesie katyńskim była nazywana także przez Niemców "zameczkiem". Nie była mała.

Tak więc słowa: "coś w rodzaju letniska" - są kluczowe. Słowa te są potrzone identycznie przez wszystkie wersje zapisu. Co więcej, zapis ten potwierdza się również w niemieckim oficjalnym tłumaczeniu: "Wir kommen in einen Wald - eine Art Sommererholungsheim". Ale konfrontacja z tłumaczeniem niemieckim przynosi na pewno ważne odkrycie, porównajmy zdania poprzedzające: "wir sind in Gefangniswagen verladen. In den Abteilen Wache"¹³. Jak to było po polsku? "Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne)." Wszystko się zgadza, prócz ostatniego słowa: "straszne" - "Wache". Jak się wydaje, błąd jest w zapisie polskim. Łatwo pomylić i słuchowo, i wzrokowo "straszne" i "straże". Po polsku. Ale po niemiecku już się pomylić nie można i raczej należy założyć, że odczytujący Polak tak właśnie podyktował tłumaczenie niemieckie. Więziony polski oficer trzymał się w karchach i zapisał rzeczowo: WYJAZD KARETKĄ WIEZIENNĄ W CELKACH, STRAZE. Słowo "straszne" zapisałby raczej po nasuwającej

o wiele więcej wątpliwości rewizji NKWD. Proponowane odczytanie jest prawie identyczne z opisem wyglądu *czornowo-worona* przez prof. Swianiewicza. A ton paniki, związany ze słowem "straszne", wydaje się obcy w rzeczowym tonie mjra Solskiego. Fotokopia tej właśnie strony dokumentu zamieszczona w aktach przesłuchań Kongresu sugerowała, że błąd (jeśli jest) jest wzrokowy, te właśnie słowa objęte są plamą (nie dotarłem do oryginału). Być może lekcję dokumentu podyktowano dwa razy, odczytując za każdym razem inaczej. Przykład ten nakazuje ostrożność w podejściu do dokumentów katyńskich i konieczność fachowego edytorstwa. Ostatecznie, przez prawie 50 lat nie porównano tak ważnego zapisu z *Amtliches Material*.... Wersję *Amtliches Material*... wspiera jeden tylko dokument polski, ale bardzo ważny. Jest nim raport Kazimierza Skarżyńskiego dla PCK z 1943 roku. Skarżyński także cytuje Solskiego. Z kłopotów z wersją zapisu wybrnięto tu jeszcze inaczej, po prostu zachowując oba warianty jako jeden tekst: "wsadzili nas do aut więziennych, gdzie były celki (straszne), w każdej była straż"¹⁴. Ten sam zapis powtarza w innym miejscu Zawodny, cytując Skarżyńskiego. Wadliwość zapisu jest tu oczywista, celki były dla więźniów, nie dla straży. Słowo "straszne" ewidentnie jest narzucone przez kopistów z 1943 roku.

Jakość edytorska jeszcze bardziej wychodzi na jaw w innym, zupełnie zasadniczym fakcie, dotyczącym zapisu Solskiego. Edytor *Pamiętników znalezionych w Katyniu* zamieszcza fotokopie ostatnich fragmentów zapisu Solskiego, po stronie 105. I to jest już krzyżące edytorskie przeoczenie: ani nie podano źródła fotokopii, ani – co gorzej – nie przyjrano się jej. Nawet na niewyraźnej reprodukcji widać, że przed pierwszym zapisem z 9 kwietnia jest jeszcze zapis z 8 kwietnia. Zdołałem odcyfrować: "Stoimy w Smoleńsku (...) bocznica"¹⁵. Fotokopia wymaga dalszych badań, których nie mogę tu przeprowadzić. Jednak już podczas przesłuchania Kongresu, kongresman Furcolo cytował ten właśnie fragment (tłumacząc z angielskiego): "Od dwunastej w południe stoimy na bocznicy w Smoleńsku"¹⁶. Tyle próbki edytorstwa katyńskiego i zapisu ostatnich chwil życia mjra Solskiego.

Istnieją jednak jeszcze dwa zapisy, mniej znane, z notatników więźniów, odnoszące się na pewno do "ostatniej drogi", choć nie sposób dokładnie ich usytuować chronologicznie, czy może raczej topograficznie, gdyż nie wiemy, na jakim odcinku "ostatniej drogi" zostały zrobione. Pierwszy, niezidentyfikowanego majora: "Sądzę, że nadszedł już koniec". I drugi, kpt. Lemański: "Świat pogrążony jest w spokojnym uspieniu i nic nie wie o tym... Jeśli padnę od kuli, śle pozdrawiam mojej Matce, pozdrawiam Ciebie, Ziemię – powiedz, że bardzo tęsknię za swoimi"¹⁷.

Sądzę, że zapis Solskiego skłania do tezy: oficerów przewożono w pierwszej fazie do willi NKWD, wiemy, że była ona obszerne. Dokumenty niemieckie nazywają ją zameczkiem (Schlosschen). Mniej znane zdjęcie (w *Hearings*) pokazuje obszerne, piętrowe, długie jej tarasy. Trudno przypuścić, aby rewizji dokonywano w lesie i tam składano odebrane rzeczy i kosztowności. Sądzę, że wyładowaną grupę otaczał identyczny, jak na stacji, kordon NKWD i że oficerowie byli wprowadzani do obszernego pomieszczenia willi, gdzie dokonywano rewizji. Odbierano przedmioty wartościowe, ale rewizja

nie była skrupulatna, jak świadczą niektóre przedmioty wartościowe znalezione przy ciałach w czasie ekshumacji. Prawdopodobnie spieszą się i mimo wszystko chciano uniknąć paniki. Szukano także tego, co mogłoby uchodzić za białą broń (odebrany szczyrtek Solskiego): To była już druga rewizja, pierwszą przeprowadzono przy wyjeździe z obozu. Zrewidowani mieli kilka minut, skoro mjr Solski zdołał uzupełnić swój zapis już po przybyciu do lasu katyńskiego. Co dalej?

Solski nie napisałby niewątpliwie tego, co napisał, gdyby samochód zatrzymał się w lesie lub gdyby oficerowie stali otoczeni przez NKWD (po rewizji) w niedalekiej odległości od egzekucyjnego dołu. Iwan Kriwoziercow, podstawowy świadek katyński, znający osobiście jednego z szoferów, choć nie był pewny miejsca egzekucji, zdecydowanie jednak wypowiadał się, że dacia była pierwszym etapem ostatniej drogi więźniów: "miejscem postoju dla konwojów, stacją wstępną dla egzekucji i noclegowiskiem dla oprawców"¹⁸. Czy jednak nie jest możliwa wersja, według której oficerowie mogli zostać rozstrzelani w pobliżu willi i następnie przewiezionoby ciała do masowych grobów? Według mnie willa i jej najbliższe otoczenie nie była miejscem egzekucji. Przemawiają przeciw temu co najmniej dwa względy. Jednym z nich jest dowód rzeczowy: znaleziono gilzy pocisków w bezpośredniej bliskości grobów, w lesie, w sporej ilości, mimo przekopywania terenu, i względnie drugi, domniemany, związany z naturą egzekucji: przy willi NKWD i w niej samej oficerowie nie byli dostatecznie izolowani, występowali w grupie. W wypadku zaobserwowanym przez Swianiewicza – nawet w grupach około trzydziestoosobowych. Byli to często młodzi, wysportowani mężczyźni, mogący stawiać opór mimo osłabienia życiem obozowym. Były zresztą takie fakty i cały ten problem należy starannie zbadać. Z Gniezdowa oficerowie wyjeżdżali "nie przygotowani" do egzekucji, nie więźni. Łatwiej także transportować żywych nad doły śmierci, niż zakrwawione zwłoki.

Lokalizuję więc egzekucję w najbliższej odległości od grobów, ale nie w samych grobach, wbrew kilku istniejącym przypuszczeniom:

... pocisk, który przeszedł przez czaszkę innej ofiary, ugodził w ciało już zabitego, leżącego w grobie oficera. Ta okoliczność pozwala stwierdzić, że egzekucji dokonywano w samym rowie, celem uniknięcia przenoszenia zwłok i że ofiary były pochylone głową do przodu, prawdopodobnie na kłęczkach (prof. Palmieri, wersja z roku 1943)¹⁹.

Wersja druga:

oto w jednym z dołów znaleziono warstwę oficerów, których kładziono żywcem twarzami w dół na poprzednio już zabite warstwy, ale jeszcze drgające w konwulsjach przedśmiertnych i strzelano ich w pozycji leżącej. [...] delikwent leżał twarzą w dół, w czapce. Daszek tej czapki był załamany na czoło, a kula tkwiła w daszku. W każdej innej pozycji taka okoliczność byłaby niemożliwa (wywiad z Józefem Mackiewiczem, z czerwca 1943 r.)²⁰.

Co do wersji prof. Palmieri można powiedzieć, że strzelano tak blisko brzegu rowu egzekucji, że rykoszety mogły znaleźć się w grobie. Należy wątpić w realność przesłedenia toru jednego pocisku po trzech latach, w zbitej masie ciał, stwierdzenia, że chodzi o tę samą kulę (sprawę tę analizuje także raport niemiecki uważając ją za mało prawdopodobną). Nic nie wyklucza, że skierowano może pojedyncze strzały do oficera konającego już w dole. Jeśli chodzi o wersję Mackiewiczza, wystarczy zastanowić się nad torem pocisku (pocisk wychodził na czoło mniej więcej na linii włosów i kierował się w górę). Nic prostszego niż utkwienie kuli w daszku.

Pewne wydaje się, że z willi NKWD transportowano więźniów do lasu, na polanę z wykopanym dołem egzekucji. Ale jak? Pamięamy ze szkicu topograficznego, że odległość wynosiła około tysiąca metrów²¹. Jeśli jeńcy byli by doprowadzani z willi NKWD, pod ostrą strażą, musiałyby to zająć około 15 minut. Hipotetycznie można to sobie tak wyobrazić, że po dokonanej rewizji w specjalnym pomieszczeniu, wyprowadza się więźniów pod strażą z drugiej strony willi. Małe grupy więźniów, powiedzmy po sześciu, pod silną strażą osłonową doprowadzane są nad brzeg dołu egzekucji. Być może teraz już więźniowie opierają się, może trzeba ich ciągnąć. Wydaje się niemożliwe przeprowadzenie takiej akcji, jeśli wziąć pod uwagę współczynnik czasu. Jak widzieliśmy u Swianiewicza, rytm przewozu wynosił mniej więcej 30 osób na pół godziny (transport, którym przywieziono Swianiewicza liczył około 300 osób). Daje to około 5 godzin opróżniania wagonów na stacji z oficerów i przewożenia ich do lasu. Jeśli nawet założyć, że małe grupy więźniów można "zmagazynować" na chwilę w jakimś pokoju przejściowym, to i tak egzekucja musiała zdążyć z likwidacją około 30 osób na pół godziny. Grupy więźniów podążające pod eskortą od willi do lasu, musiałyby iść za sobą w niewielkich odstępach i dystansu, i czasu. Byłyby one na tyle nieduże, że mogłyby pozwolić na kontakt głosowy pomiędzy grupami. Wynikałaby z tego szamotanina, może beładne strzały, a tego - jak wiemy z autopsji przy ekshumacji - w ogóle nie było. Cała operacja nie zmieściłaby się w zaobserwowanych odstępach czasowych, przy użyciu takiej techniki.

Możemy jednak hipotetycznie założyć - wobec tej niemożliwości - że inny samochód przewozi przygotowaną już grupę więźniów nad brzeg dołu, 30 osób (tyle widział Swianiewicz) czeka na swoją kolej w trakcie dokonywania egzekucji. Nie sposób sobie wyobrazić, aby kilkudziesięciuosobowa reszta, z której przed chwilą wyłączono więźnia i zastrzelono go, nie uległa odruchowi buntu czy choćby niekontrolowanej paniki (ani razu nie stwierdzono wiązania nóg więźniom). To samo można pomyśleć i o mniejszej grupie. Taki bunt czy panika wymagałyby już użycia zgromadzonej wokół polany broni maszynowej, beładnej strzelaniny. Nie było czegoś takiego, ponieważ wszyscy w zasadzie więźniowie zostali zastrzeleni strzałem w tył głowy, wykonanym z najwyższą precyzją. Wyjątki potwierdzają ogólne użycie jakiejś metody. Nie było więc paniki i strzelaniny, a kaci pracowali w warunkach względnego spokoju, potrzebnego do tak beładnej, chirurgicznie prawie precyzyjnej egzekucji. Jeśli więc nawet pojedynczy więźniowie przejawili jakiś

sporadyczny opór (świadczą o tym rany klute od rosyjskich bagnetów), to przytłaczająca większość oficerów została doprowadzona do stanu, w którym strzał mógł zostać oddany z najbliższej odległości przy zupełnym bezruchu ofiary.

Taką sytuację mogą sobie wyobrazić tylko w warunkach całkowitej izolacji więźnia, który znajduje się sam wobec trzymających go pod ramiona nad brzegiem dołu członków jednostki egzekucyjnej. Z tyłu podchodzi kat, z pistoletem w ręku. Podchodzi do stojącego więźnia, gdyż tylko taka pozycja więźnia zapewniała - przy znanym zamierzonym torze pocisku - wygodną i naturalną pozycję ręki z pistoletem, co przy tej ilości strzałów miało podstawowe znaczenie. Tej sprawy nie przemysleli ci, którzy piszą o pozycji kłęczącej lub leżącej ofiar. W pozycji kłęczącej trzeba by było nakazać ofierze pochylenie głowy lub nagiąć mu ją siłą.

Izolacja zapewniała inercję więźnia. Zakładałam taką izolację nawet w sytuacji wiązania rąk z tyłu, co dotyczy części więźniów lub spętania rąk i głowy z narzuconym na nią płaszczem czy mundurem. Wydaje się, że tego rodzaju spętanie i przygotowanie więźnia do egzekucji nie następowało nad grobem, lecz we wcześniejszej fazie, prawdopodobnie w jednym z pomieszczeń willi. Za willą przemawia jeszcze fakt, że widniejące na planach małe zabudowania, chatki, na osi ewentualnej drogi terenowej, równoległej do szosy smoleńskiej, nie były przygotowane do pomieszczenia i brutalizowania kilkudziesięciu osób. A trudno przypuścić, że jedni czekają w samochodzie, a drudzy są rewidowani tuż obok. Wiemy, że samochód dość szybko wracał... Sam sposób przygotowania więźnia do egzekucji zależał zapewne od stopnia stawianego i przewidywanego oporu, musiał więc zależeć także od wieku oficera. O tym będę jeszcze mówić osobno.

Jednocześnie ze współczynnikiem izolacji musiała być zagwarantowana względna szybkość egzekucji. To były te dwa podstawowe warunki: transport od willi na miejsce egzekucji musiał być szybki i spełniać warunki izolacji. Szybkość zapewniał transport samochodowy, nie mogły to być jednak autobusy w rodzaju tego, który dane było widzieć prof. Swianiewiczowi. Może użycie autobusu było wyjątkowe ze względu na przewidziany transport Swianiewicza karetką typu *czornyj woron*? Bo majora Solskiego przewieziono do willi właśnie taką karetką. Jak widać, transport od stacji nie był ujednolicony, a może były jakieś kłopoty z samochodami. Jednak przewożenie oficerów ze stacji kolejowej do lasu stanowiło dopiero pierwszy etap ostatniej drogi skazanych. Dla egzekutorów "ostatecznego rozwiązania" kwestii oficerów polskich etap mniej ważny niż ten następny.

Uważam, że od willi NKWD nad brzeg dołu egzekucyjnego przewożyli oficerów właśnie karetki typu *czornyj woron*. W takiej karetkie każda ofiara-oficer siedział już w ciemnej, oddzielnej celi, celi śmierci. Były to więc ruchome cele śmierci. Zgadza się to z zeznaniami jednego z głównych świadków z Kozich Gór koło Katynia, Iwana Kriwoziercowa:

Czornych woronów było na terenie Kozich Gór cztery. Dwa obsługiwały przestrzeń Gniezdowo - Kozie Góry, dwa pełniły służbę we wnętrzu lasu.

Na podstawie tego i późniejszych wiadomości sędzę, iż jeńców podwożono do "daczy", gdzie ich od razu przygotowywano do egzekucji i prawdopodobnie rozstrzeliwano na miejscu czy też dostawiano na miejsce kaźni²².

Nie umiem jeszcze dzisiaj powiedzieć, nie znając niektórych realiów sowieckich, czy istniały tylko czornyje worony sześciocerkowe, czy też zdarzały się większe. Nie umieli mi tego powiedzieć specjaliści od Rosji. Nawet jednak, jeśli we wnętrzu lasu kursowały tylko dwa czornyje worony, dokonywany tutaj rachunek czasowy momentalnie staje się wiarygodny. Wszystko od pewnej chwili działo się szybko, bardzo szybko. Pośpiech był wskazany ze względu na psychologię ofiar, na narastającą w czasie możliwość oporu więźniów. Było po przywiezieniu ze stacji zapewne tylko tyle czasu, ile miał go mjr Solski, by zapisać parę końcowych zdań dziennika.

To pragnienie uniknięcia buntu ofiar nie było tylko cechą ludobójstwa sowieckiego, ostatecznie tak sowieci, jak i SS-mani mogli łatwo uczynić ze swych ofiar krwawą miazgę, ale nawet w ostatniej chwili w Oświęcimiu łudźono żydowskie ofiary - czy może raczej nie prowokowano ich zbyt odkrytym postępowaniem. Jednym z elementów zysku był zawsze względny pośpiech egzekucji.

Wątpię, aby więźniowie mieli czas przyjrzeć się lasowi i zobaczyć budzącą się w nim wiosnę. Popychani, brutalizowani, wiązani, byli wyprowadzani, już "przygotowani" do celi śmierci ruchomego więzienia, wsadzani do karetki. Zatrząskiwali się drzwiami, wsładowa eskorta, czornyje worony szybko przebywały odległość owych kilkuset, do tysiąca metrów. Tymczasem przy willi ładowano następną grupę: do następnego czornowo worona. Pierwszy samochód przyjeżdżał nad brzeg dołu, poczem oficerowie byli wyprowadzani pojedynczo, prowadzeni przez eskortę pod ramiona i strzelani nad grobem. Być może było dwu - trzech katów. Dający tak wiele do myślenia komunikat komisji sowieckiej - jeśli traktować go także jako wyraz pewnej bardzo prymitywnej psychologii, czy podświadomości - dbający o wiarygodność szczegółów (czasem w sposób debilnie nieudany), mówi o dwu katach SS-manach, na zasadzie zapewne własnego doświadczenia NKWD. Gdy kończyła się egzekucja oficerów z pierwszej karetki, nadjeżdżała właśnie druga, zaś tamta próżna kierowała się znów do willi NKWD czyli domu odrycha, zapewniając kolistę funkcjonowanie cyklu mordy.

Tych odgłosów słuchał każdy z więźniów czornowo worona samotnie. Kaźń więźniów sięga tu granic ludzkiego moralnego cierpienia, a żelazne wnętrza karetki może być porównane do mitycznego cielca z brązu, gdzie zamykano skazańców, a pod jego brzuchem rozpalano ogień. Tym porównaniem nie chcę upatrzeć ostatnich chwil skazanych oficerów, gdyż - jak powiedziałem - cierpienie ich znajdowało się i tak poza mierzalną granicą, chcę tylko powiedzieć o narzucającym się myśleniu - mitycznym wymiarze zjawiska.

Ostatnia droga Kozielszczan była czymś strasznym. W którym momencie rozpoczynało się potworne podejrzenie, przechodzące rychło w porażającą pewność? Myślę, że w momencie wiązania więźniów i wprowadzania ich do

czornowo worona. Próbowali jeszcze może nawoływać się w swoich celach. Po wyprowadzeniu z czornowo worona widać było już tylko las, wykopany dół i zwłoki kolegów. Po ciemności celi w karetkce, gdzie tylko słyszało się egzekucję, tu następował przede wszystkim szok samego widzenia. Wiemy, że nie wiązano oczu. Nie znaleziono w dołach opasek. Wystarczał szok. W niektórych wypadkach jednak założono więźniom mundur lub płaszcz na głowę.

Alé ci, co jeszcze nie widzieli, też nie mieli wątpliwości. Jeszcze uwięzieni w karetkce, słyszeli jednak już wszystko. Nie wykluczam, że część więźniów w tym ostatnim momencie nie chciała się już opierać, lepiej było zaśluzić na precyzyjny strzał, skracający agonię i mękę konania. Czy nie z podobnego powodu na ostatnim odcinku swojej drogi Żydzi posłusznie wchodzili do komór gazowych? Jak twierdzili biegli lekarze (na przykład prof. Palmieri), śmierć następowała natychmiast. To znaczy najprawdopodobniej natychmiast w statystyce wielkich liczb. Tę hipotezę potwierdziły wyjątkowo zanotowane fakty dostrzeliwania oficerów. W szkicu *Dymy nad Katyniem* Józef Mackiewicz wspomina jednak:

"Rozmawiałem kiedyś z człowiekiem, któremu strzelono w tył głowy i który żył jeszcze trzy dni, gdyż kula ugrzęzła gdzieś między zwojami. - To było - wyszeptał - to było jakby szklanka pękła, dymi! i koniec"²³.

Mimo tych jednak niedoskonałości mordy, związanych z różną odpowiedzią organizmu ludzkiego, można powiedzieć, że sowiecka metoda ludobójstwa była i rutynowa, i doskonała.

II. OSTATNI BUNT

Rutynowość procedury nie musi oznaczać braku odmian wynikających z relacji technologia - życie. To, co napisałem wyżej, że technika była identyczna i że jej chyba nie zmieniano, dotyczy ogólnego założenia końcowego: egzekucji strzałem w tył głowy i przejścia więźniów przez podobne etapy drogi do takiego końca. I wiemy, o czym też była wyżej mowa, że część zwłok znalezionych w grobach wskazywała na różne przygotowanie do egzekucji. Nie wszyscy mieli związane ręce. Wiele zwłok miało ręce związane tylko z tyłu, u innych wiązanie rąk połączone było z krępowaniem szyi z narzuconym mundurem czy płaszczem na głowę. Ale były też ślady, czasem, "epizodycznej" brutalności: pchnięcie czworograniastym rosyjskim bagnetem lub "złamanie dolnej szczęki", najprawdopodobniej od uderzenia kolbą. Można sobie łatwo wyobrazić, że więzień przekonany o nieuchronnej egzekucji nagle zaczyna się opierać, zwłaszcza jeśli ma więcej siły i jest młody. Odpowiedź eskorty może być różna, obojętna ona więźnia lub brutalizuje go kolbą czy bagnetem. Takie rzeczy zaobserwowano na zwłokach, nie mają one charakteru systemowego. Inaczej jednak musimy potraktować sprawę wiązania skazanych.

O ile wiem, w znanej mi literaturze, nikt nie próbował zastanowić się nad sprawą zupełnie podstawową: jak mogła wyglądać historia konkretnych

transportów wyładowywanych w Gniezdowie w ciągu kwietnia i pierwszej połowy maja? Czy wiązania rozkładają się proporcjonalnie i procentowo jednostajnie przez cały czas? A może to była jakaś dramaturgia różnych wydarzeń, dotycząca pewnych transportów, a nie dotycząca innych? Co możemy wiedzieć o jakimś akcie rozpaczliwej okrojonej grupy więźniów, po którym zostali potraktowani inaczej niż reszta? Jakiego strasznego wydarzenia mogły się tam odbyć? Czy mamy w ogóle podstawy, do jakichkolwiek przypuszczeń i wniosków?

Podobne pytania każą stawiać dalsze. Czy w poszczególnych grobach znajdowały się większej liczbie zwłoki ofiar potraktowanych inaczej, w sposób szczególny? Czy potrafimy przeprowadzić jakąkolwiek korelację pomiędzy poszczególnymi transportami i poszczególnymi grobami? Trzeba powiedzieć, że tym w okresie ekshumacji się nie zajmowano, a raczej nie można się było tym zajmować ze względu na określone warunki, narzucające dużą chaotyczność ekshumowania zwłok. Są pewne wzmianki i pewne konstatacje, zwłaszcza w raporcie doktora Wodzińskiego i w *Amtliches Material*.... Ale nikt nie próbował nigdy wyciągnąć z tych szczegółów, na pewno wysoce niewystarczających, wniosków ogólnych, ogarnąć całej historii transportów i egzekucji, aż po historię i rytm powstawania poszczególnych grobów. Poszukiwać pewnej dynamiki w czasie i dynamiki wydarzeń. Przesłanek jest niewiele, ale musimy to próbować zrobić. Powiem szczerze, że tym co sprawiło, że zauważyłem podobną konieczność, była relacja o zawartości grobu oznaczonego numerem 5, w którym wszystkie zwłoki – i tylko w tym grobie wszystkie – miały skrępowane ręce i omotane głowy, w jednym przypadku stwierdzono nawet obecność trocin w ustach ofiary.

Ten sam grób, a więc zapewne ta sama grupa więźniów, ten sam transport. Czy moglibyśmy wiedzieć, który? Jaka ponura, dodatkowa tragedia ostatnich chwil skazańców miała miejsce tutaj, a może raczej akt rozpaczliwej i odwagi, jaki ostatni bunt rozegrał się w tej grupie, że zmusił eskortę do takiego potraktowania więźniów? Nie wiadomo, czy kiedykolwiek wiedzieć to będziemy, ale możemy przypuszczać, że coś takiego miało miejsce, i musimy o tym mówić. Zastanówmy się najpierw nad relacją transportów i grobów.

Transporty i groby. Wiemy, że w okresie od 3 kwietnia do 12 maja 1940 r. opuściło obóz kozielski 21 transportów, z czego dwa odnalazły się w Głazowcu. Do Katynia odeszło więc 19 transportów. Z relacji pozostałych przy życiu i z pamiętników znalezionych w Katyniu znamy dokładnie lub prawie dokładnie liczebność tych katyńskich transportów. Wyniosła ona 4249 osób. Do Głazowca (przez Pawliszczew Bor) pojechało 90 oficerów. Równanie do rozwiązania jest następujące:

4249 ofiar – 8 grobów.

Znamy topografię tych grobów w stosunku do terenu lasu katyńskiego, ich wymiary, ale co najważniejsze, dość ściśle przybliżoną liczbę zwłok wydobytych z każdego grobu. Znamy w przybliżeniu kolejność odkrywania tych grobów, przynajmniej niektórych, oznaczono je liczbami porządkowymi

od jednego do ośmiu. Nie wiemy natomiast rzeczy najważniejszej: kolejności wrzucania zwłok ofiar do poszczególnych grobów w korelacji z kolejnością transportów. Nie wiemy, w jakich grobach leżą ofiary z poszczególnych transportów. Wtedy dopiero moglibyśmy próbować powiązać ponurą tragedię, jaka rozegrała się wobec więźniów z grobu Nr 5, z datą i transportem.

Czy jednak naprawdę zgoda nic nie wiemy? Czy te rzędy liczb: liczby osób w transportach, liczby i rytm transportów – z jednej strony, a liczby zwłok w poszczególnych grobach – z drugiej, naprawdę nic nam nie mogą powiedzieć? Muszę wyznać, że po długim i żmudnym zastanawianiu się, fiskowaniu i obliczaniu skąpych danych liczbowych i rzeczowych, zestawianiu po wielokroć, doznałem czegoś, co odczułem jako swoiste odkrycie. Mam poczucie, że odsłoniłem trochę tę tajemnicę i oceniam trafność tej hipotezy na 80 do 90 procent. Nagle myśli się o tym, co mogło być. Coś odśladania się jakby z tej mgły czasu i tajemnicy spowijającej las katyński i mękę oficerów. A jeśli nawet jest to hipoteza, to i tak podkreśla obecność jakiejś nieznaney nam, a okrutnej prawdy. Czuje się w sposób bardziej szczegółowy możliwe warianty relacji: transporty – groby. Rozważając je dojdziemy do grobu nr 5.

Nie widzę lepszego sposobu, w jaki mógłbym tę relację transportów i grobów ukazać, niż przenieść na papier cały tok mojego rozumowania. Najpierw dwie tabele, obie znajdują się w *Zbrodni katyńskiej*... choć nie są ze sobą zestawione.

Transporty

3 kwietnia 62 osoby
4 kwietnia 302 osoby
5 kwietnia 280 osób
7 kwietnia 92 osoby
8 kwietnia 277 osób
9 kwietnia 270 osób
11 kwietnia 290 osób
12 kwietnia 204 osoby
15 kwietnia 150 osób
16 kwietnia 420 osób
17 kwietnia 294 osoby
19 kwietnia 304 osoby
20 kwietnia 344 osoby
21 kwietnia 240 osób
22 kwietnia 120 osób
27 kwietnia 200 osób
29 kwietnia 300 osób
10 maja 50 osób
11 maja 50 osób

Groby

Nr 1 2500
Nr 2 700
Nr 3 250
Nr 4 150
Nr 5 49
Nr 6 250
Nr 7 250
Nr 8 ...? (nie ekshumowany,
ocena dr Wodzińskiego:
nie więcej niż 200)

Czy coś wiemy o tych grobach? Tak, coś wiemy. Wiemy, że za grób pierwszy, jeśli chodzi o czas egzekucji, uchodził grób oznaczony Nr 1, w kształcie litery "L", największy. Po prostu w tym grobie znaleziono najwięcej

szczegółów ubrania oficerów wskazujących na najchłodniejszy okres egzekucji w stosunku do innych grobów (między innymi obecność tzw. apelowek, tj. dodatkowych podszew przywiązywanych do butów w celu ochrony przed mrozem, sporządzanych z deszczutek). Przyjmuję więc, że w tym właśnie grobie spoczęły zwłoki oficerów z pierwszego i następnych transportów, tak aby dopełnić liczby 2500.

Wystarczy zrobić dodawanie: do 16 kwietnia włącznie przybyło 2347 osób. Zapewne leżą one w tym grobie, ale grób zachował jeszcze pewną pojemność. Dołączono do niego (wszystko to oczywiście rachunki przybliżone i hipotetyczne, chodzi tu raczej o całość rozumowania) 153 osoby z następnego transportu, który przybył 17 kwietnia i liczył 294 osoby. Grób zasypało, a resztę - 141 osób, pochowano w następnym grobie. O tym drugim grobie - za chwilę. O pierwszym powiemy, że został napewno przygotowany przed przybyciem pierwszego transportu, a był tak duży nie tylko dlatego, że były to ogromne transporty (należy założyć, że zespół egzekucji był zawiadamiany o terminach i liczebności transportów, by móc wszystko do nich przygotować). Grób był tak duży dlatego, że wczesna pora wiosenna i panujące jeszcze chłody pozwalały zachować ten grób przez dłuższy czas w stanie rozkopanym. W istocie był on otwarty od pierwszych do ostatnich egzekucji przez około 19 dni. W maju byłoby to już niemożliwe. Dr Wodziński zauważa, że w tym jedynym grobie - ze względu na długi czas jego otwarcia - warstwy zwłok były przesypane wapnem. Oczywiście, nie da się dokładnie obliczyć i zaprojektować pojemności masowego grobu. Stąd kolejny transport nie zmieścił się cały, ale zgodnie z pewną logiką pracy, obowiązującą nawet w tak koszmarnych przedsięwzięciach, wykorzystano jednak miejsce, które jeszcze dało się wykorzystać. Kopanie o tej porze roku mogło jeszcze nie być zupełnie łatwe, mógł wrócić przejściowy mróz.

Przy okazji może jeszcze o kształcie tego dołu. Inny niż reszta grobów, które zawsze kopie się w prostokącie. Zachodzi podejrzenie, że był to wykop z poprzedniego roku, wykorzystany do celów egzekucji. Rów załamany do ćwiczeń wojskowych? Początek wykopu pod fundamenty? Może to pierwsze, jeśli wierzyć temu, co powiedziano pod koniec 1941 r. w Sofiejce memu świadkowi, Z. Koziłińskiemu. Jednak świadkowie rosyjscy mówili także o wieżniach przygotowujących wykopy w marcu 1940. Tyle na razie da się powiedzieć o grobie pierwszym.

Przyjrzyjmy się zamieszczonemu planowi i numeracji grobów, tak jak zostały one opisane i ponumerowane podczas ekshumacji w 1943 roku. Z wielu powodów wydaje się, że następnym (chronologicznie!) grobem był grób oznaczony jako Nr 2. Podobnie jak grób Nr 1 znajduje się on wzdłuż drogi, z łatwym dostępem, jest drugi co do wielkości - 700 zwłok. Grób duży - jeszcze chłodno - ale mniejszy, temperatura jest jednak wyższa, nie można by go trzymać tak długo odkrytym, jak grobu Nr 1. Przygotowano go do transportów dużych, z 19 i 20 kwietnia, razem 648 osób. Grób na miarę, nie obliczono tylko, że poprzedni grób nie pomieścił 141 zwłok. Ze ścisłego rachunku wynika, że do tego grobu nie zmieściło się znów 89 zwłok. Wrzuco-

no je do następnego grobu, który pozostał otwarty. Zauważmy, że grób Nr 2 pozostawał otwarty już tylko 4 dni. Gdzie umieszczono te 89 ciał, które nie zmieściły się w grobie Nr 2?

Myślę, że w grobie Nr 3, który na planie mieści się tuż obok, kolejność wykopu wydaje się logiczna. Jest to znów grób mniejszy od poprzedniego - robi się coraz cieplej, jest obliczony na mniej zwłok, liczył ich 250. Bo też i transport, który teraz miał przybyć, miał liczyć i liczył tylko 240 osób. Z szacunku wynika, że i teraz do częściowo już napełnionego grobu nie zmieściło się 79 zwłok. Nieporządna robota, ale do tego nawet w NKWD byli zapewne wszyscy przyzwyczajeni. To mogło być tolerowane. Cóż, tuż obok, najbliżej, jest grób Nr 4. Grób był otwarty tylko przez 3 dni. Taka pewnie była tolerancja sanitarna.

Grób Nr 4 jest nieduży, mieścił zaledwie 150 zwłok. Bo też był pewnie przygotowany dla kolejnego transportu z 22 kwietnia, który liczył tylko 120 osób. Ale w grobie jest już 79 zwłok, pozostaje więc znów 41 zwłok. Co z nimi zrobić? Następnym transport ma przybyć dopiero za 5 dni (transport z 27 kwietnia), nie dałoby się więc zachować dla niego otwartego grobu, w którym leżałoby już 41 zwłok.

Dla tych 41 zwłok zostaje więc wykopany nowy, bardzo mały grób, grób Nr 5. Według szacunku dra Wodzińskiego było w nim 46 + 5 zwłok. Są to szacunki robocze, ale jakże się to pokrywa! Nie bardzo wiadomo, co znaczy w tym rachunku "+5", gdyby je odliczyć byłoby to aż zbyt dokładne. Ale, jak mawiali enkawudziści - człowiek nie może zginąć. Ta rachunkowość i w centrali NKWD była prowadzona bardzo dokładnie, na pewno dokładniej niż w czasie ekshumacji.

Grób Nr 5 to jest właśnie ten straszny grób kryjący męczeńską tragedię powiązanych nóg i duszącego postronka na szyi, z omotaniem głowy. Wszystko wskazywałoby na to, że tragedia rozegrała się z transportem z 22 kwietnia. Wiemy tylko, że był w nim ppor. Józef Zięcina. Jego pamiętnik urywa się na stacji jeszcze w Kozielsku. Wszyscy milczą. Reszta jest już tylko wyobrażoną hipotezą. Przecież nie segregowano zwłok w zależności od sposobu spętania, nie "odłożono" buntowników do grobu Nr 5. To musiał być jakiś jeden solidarny, koleżeński rzut. Jakaś próba buntu. Czy kilkadziesiąt osób wiezionych w autobusie usłyszało odgłosy strzałów? A może ktoś coś podejrział przez dziurkę wyskrobaną paznokciem przez niego samego czy jakiegoś poprzednika? Więc podjęli w daczcy próbę czynnego oporu? Coś podobnego zająć musiało. I tutaj też sprawdza się, że metoda była identyczna. Nie wystrzelano ich zaraz w daczcy lub obok, lecz tylko skrępowano inaczej i strzelano tak samo, choć z powodu płaszczy komisja stwierdziła najwięcej strzałów niezbyt celnych, stwarzających konieczność dostrzeliwania. Można sobie oczywiście wyobrazić, że to był bunt ludzi z transportu jeszcze z 21 kwietnia, zbuntowanych w wagonie i przetrzymanych tam, czy w daczcy do czasu nadejścia transportu z 22 kwietnia. Wtedy byłaby trochę tylko inna kolejność napełniania grobów nr 4 i 5. Ale to niewiele zmienia w wyobrażeniu tej tragedii. I chyba nie czekano z likwidacją buntu. Przypo-

rażdżowanie buntu określonym transportom nie zmienia zresztą nic, jeśli chodzi o samą hipotezę buntu. Zostańmy przy zaproponowanej wersji buntu i transportów.

Jeśli potraktować zupełnie osobno odnaleziony na końcu ekshumacji grób Nr 8 (ta logika odnajdywania, tak ściśle pokrywająca się z postęпами w terenie, po kolei – czyż nie świadczy także o logice zakładania grobów?) – za chwilę wytłumaczyć dlaczego – pozostaje nam już tylko grób Nr 6 i 7, dwa razy po 250 ciał. A dwa następne kwietniowe transporty, te wychodzące z Kozielska 27 i 29 kwietnia, liczyły właśnie 200 i 300 osób. Pojemność grobów zgadza się co do jednego z liczebnością transportów. Grób Nr 6 pozostał częściowo tylko wypełniony i zasypany, uzupełniono go po upływie 3 dni, po czym wypełniono grób Nr 7 i zasypano. Następny transport miał nadejść dopiero za 12 dni! Czekać byłoby za długo, ale na co, grób był pełny, dobrze i ściśle go zaplanowano. Można sobie wyobrazić tutaj grób Nr 7 jako wcześniejszy, wszystko jedno, oba leżą obok siebie i miały tę samą pojemność. Ale raczej posuwano się kolejno wzdłuż drogi...

A teraz grób nr 8. Ten grób był dalej, o prawie 100 metrów, ale nie to jest najważniejsze, a jeśli to o tyle, że pozostały już tylko dwa niewielkie transporty, z 10 i 11 maja, każdy liczył tylko po 50 osób. 12 dni przerwy, prawie dwa tygodnie! Zrobiło się już zupełnie ciepło, dlatego ostatnie transporty są małe, małe groby, szybko zasypywane. I ten grób oddalony może dlatego, że z tamtych grobów czuć już – mimo zasypiania – odór trupi... Był to ten grób, którego Niemcy nie pozwolili ekshumować ze względu na zbliżający się front, ale i dlatego, aby podtrzymać mityczną, zawyżoną cyfrę, którą podali na początku, kilkunastu tysięcy. Można było więc wysunąć przypuszczenie, że w grobie tym jest wiele ciał. Polacy ekshumowali ich 10, wszystkie były w ubiorach letnich, a gazety miały daty najpóźniejsze, ostatnia z 6 maja. Tak, to na pewno były te dwa ostatnie transporty. Ale w takim razie grób Nr 8 zawierał tylko 100 ciał, dr Wodziński szacował go na najwyżej 200. Póki się grobu nie odkryje, można się pomylić. Dr Wodziński nie znał jeszcze liczebności transportów, nie mógł tych rzeczy porównać i skorelować, jak my to dzisiaj robimy. Zresztą niewiele się pomylił. Porównanie transportów i grobów robię chyba jako pierwszy, bo nie uczynili tego także opracowujący *Zbrodnię katyńską*... Józef Mackiewicz i późniejsi redaktorzy. Ukazali jednak dostatecznie dużo, wnioski pozostawiono dla tych późnych, jak ja. I to już wszystko.

Najbardziej przeraża mnie ta zgodność dedukcji i cyfr, szatańska zgodność. Bo jeśli to wszystko, co wiemy, dodać, to w transportach przyjechało do lasu katyńskiego 4249 oficerów. Groby, wedle obliczeń dra Wodzińskiego liczyły około 4150 zwłok. Bez pozostałości z grobu Nr 8. A teraz dokonajmy odejmowania:

4249	(transporty)
4150	(ekshumacje)

99	(deficyt zwłok).

Liczba 100 zwłok, których nie doliczono się przy ekshumacji, liczba bez grobu Nr 8, jest to dokładnie liczba osób tych dwu ostatnich transportów w letnich ubraniach, które musiał kryć grób Nr 8. Zważywszy, że wydobyto z niego 10 zwłok, różnica wszystkich obliczeń wynosi 9. Zaledwie. Uściślając dra Wodzińskiego należy chyba przyjąć, że grób nr 8 zawierał 100 zwłok.²⁴ Pewne jest chyba również twierdzenie, że był to grób ostatni, tak jak nie kwestionowano, że grób nr 1 ("L") był grobem pierwszym.

W relacjach o kolejności transportów pojawiają się także niektóre nazwiska oficerów, tak jak ich zapamiętali ci, co przeżyli i ci, o robili notatki. Wydaje się to ważne. Jednak wnioski, jakimi można by podeprzeć przeprowadzone wyżej rozumowanie, stąd wyciągnięte, są bardzo wątpliwe. Chodzi mi o skojarzenie nazwisk z numerami ekshumacji w *Amtliches Material*.... Bo gdy tylko wydaje się, że odkrywamy jakąś logikę, natychmiast ona zawodzi. Oczywiście, rozumowanie przeprowadzone wyżej ma swoje uzasadnienie i bez podobnego podparcia.

Chodzi o to, że jak relacjonuje – wciąż dr Wodziński – ekshumowano ciała z kilku grobów naraz, opróżnianie nie przebiegało po kolei. Niemcy do końca prawie zachowywali ciała w grobie Nr 1. Tak więc kolejna numeracja *Amtliches Material*... tylko czasem i tylko w największym przybliżeniu informuje o kolejności transportów i zgadza się z nimi. Myślę, że wyimkowe przykłady potwierdziłyby przeprowadzone wyżej rozumowanie, ale wtedy należałoby dobierać cyfry ekshumacyjne trochę do tezy. Nie było to potrzebne przy logice operującej pojemnością transportów i grobów, a także argumentacją topograficzną, związaną z kopaniem grobów i logiką relacji transportów, grobów i temperatur kwietniowego i majowego powietrza.

Warto zauważyć, że właśnie ta zachodząca od czasu do czasu zgodność kolejności transportów i poszczególnych znanych w nich nazwisk ofiar z logiką kolejności fragmentów ekshumacji służyła także za jeden z dowodów zbrodni sowieckiej, bo ani Niemcy, ani ekshumujący Polacy tej kolejności transportów i przybywających w nich poszczególnych ofiar znać jeszcze na wiosnę 1943 r. nie mogli.

Ale dla mnie właśnie zgodność logiki tych obliczeń, tu przeprowadzonych, zawartości grobów, ze znaną liczbą transportów i ich rytmem – jest najstraszniejsza. Wyłania się bowiem z tego ta rachunkowość NKWD, która nie roni "ani jednego człowieka", najokropniejszy przejaw sowieckiego ludobójstwa, ta, jak to określiłem, doskonałość w zbrodni.

III. NIC Z BANALNOŚCI ZŁA

W toczącej się od kilku lat dyskusji historyków zachodnoniemieckich na temat ludobójstwa i *Endlösung* ktoś wysunął przypuszczenie, że instytucje sowieckie wprawne w tym procederze mogły mieć i komory gazowe, a nawet użyć tego pomysłu hitlerowskim Niemcom. W świetle znanych faktów historycznych przypuszczenie takie wydaje się (przynajmniej na razie) gołosłowne i bezsensowne²⁵. A jednak. Jeśli nawet oryginalność takiego pomysłu

odnieść do ludobójców Trzeciej Rzeszy, której symbolem pozostają komory gazowe, to ludobójstwo sowieckie również posiada swoje oryginalne pomysły i symbole. Zwłaszcza w świetle najbardziej prawdopodobnej techniki zbrodni katyńskiej symbolem takim staje się ruchome więzienie z celami śmierci dla skazanych - *czornyj woron*, czarny kruk, symboliczny ptak śmierci, krążący wśród ogłuszonego lasu, skąd ogłosey ptaków zostały wygnane suchymi detonacjami strzałów egzekucji.

Kula przechodziła przez podstawowe ośrodki życia. O tym ludobójcy sowieccy wiedzieli na pewno lepiej niż teoretyczna medycyna. Gdyż nie można uważać, że tylko Niemcy mieli "technologie" zabijania, zaś nie miało jej sowieckie barbarzyństwo. Metoda strzału w tył głowy, *przeważnie w poziomą blaszkę kości potylicznej, w pobliżu tylnego brzegu otworu potylicznego* (prof. Palmieri)²⁶, została sprawdzona w niezliczonych egzekucjach na setkach tysięcy ofiar. To było właściwe władzom sowieckim opracowanie "technologii". Wydaje się, że technika strzału musiała być przedmiotem badań lekarzy NKWD i przedmiotem instruktaży w szkoleniach NKWD dla wykonujących egzekucje, czyli dla katów. Potrzebni byli bowiem kaci w ilościach zupełnie nieprawdopodobnych, gdy w grę wchodziły setki tysięcy traconych w jednym miejscu i okolicy (dawniej odkryte groby Winnicy, niedawno odkryte groby w Kuropatach)²⁷. Wydaje się więc, że mogą spać spokojnie ci historycy niemieccy, których gnębi zmora wyłączności użycia technologii w niemieckim sposobie ludobójstwa i niemieckiej *Schuldfrage*. Mówię to ironicznie, gdyż cudzy mord nie zdejmuje z nikogo odpowiedzialności za popełnione morderstwo.

Używanie techniki i postępowania rutynowego każe przypuszczać, że podobnie jak ostatnia droga tych z Kozielska musiała przebiegać ostatnia droga oficerów z Ostaszkowa i Starobielska. Łatwiej strzelić w tył głowy, niż zgromadzić wielu ludzi (nowy obóz przejściowy), zaokrętować i potem zatapiać²⁸.

Porównanie symboli ludobójstwa sowieckiego i hitlerowskiego, przeprowadzone wyżej, mogłoby zresztą poprowadzić nas do dalszych porównań struktur i ich uzasadniania. Łańcuchowi: "selekcja - komora gazowa - gaz - krematorium" - należałoby przeciwstawić łańcuch: "selekcja (*osoboje sowieszczanije*) - *czornyj woron* - pistolet kalibru 7,65 - dół egzekucji"²⁹. Sowietci nie użyli nawet tego, tak zdawałoby się prostego niemieckiego urządzenia, jak gazowanie ofiar w drodze do krematoriów czy dołów grobowych - we wnętrzu z rurami spalinowymi, podłączonymi do hermetycznych pomieszczeń dla skazanców-pasażerów. W wykonaniu niemieckim droga do lasu była już częstokroć egzekucją, w ruchomej komorze gazowej.

W tych różnicach doszukuję się ideologicznego - co nie znaczy zawsze świadomego - uzasadnienia. Ponieważ ludobójstwo sowieckie odbywało się zawsze przy akompaniamencie humanitarnego frazesu rewolucyjnego - nie zastosowano specjalnych maszyn śmierci, sprowadzających śmierć milionów do zbyt widocznej technologii. Używano techniki prymitywnej - strzału, podciągniętej jednak w całej organizacji egzekucji do granic doskonałości. Tech-

niki egzekucji były jednostkowe, można powiedzieć archaiczne, ale zwielokrotnione do ilości przechodzącej w ludobójstwo. Tak jakby ten system nie chciał zostawiać na powierzchni żadnych specjalnych śladów technik ludobójczych. Były w tym zresztą na pewno i jakieś banalne powody. W tym upowszechnieniu zwykłej, tradycyjnej metody mordu - dla pozorów - jest także jakaś prymitywna zbrodnicza naiwność, ta sama przecieź, która kazała łączyć zbrodnię ze wspomnianym frazesem humanitarno-rewolucyjnym. I może nie chodziło nawet tak bardzo o ukrycie zbrodni przed ludźmi. Wydaje mi się, że przeciętny obywatel sowiecki był jej bardziej świadomy niż przeciętny obywatel Trzeciej Rzeszy. Z kilku źródeł, dzięki przeprowadzonej przeze mnie ankiecie, dowadywałem się, jak to enkawudziści zapewniali przygodnie napotkane (na przykład na kwaterze) rodziny oficerów polskich, że ci oficerowie zasługują na rozstrzelanie, jeśli już rozstrzelani nie zostali. I że to jest normalne. Przepytywanie mieszkańców okolic Katynia dostarczyło dowodów, że wiedzieli oni o dokonywującej się zbrodni.

Bo tam, gdzie jest ofiara, jest również i kat. Właściwe opisanie ostatniej drogi oficerów polskich, ich eksterminacji, a szerzej mówiąc: ludobójstwa sowieckiego, nie może obyć się bez opisu ludzkich przesłanek towarzyszących tym, którzy uczestniczyli w egzekucji. Pomijam tu w tej chwili przesłanki strategii globalnej Stalina i państwa sowieckich komunistów (podporządkowanie narodów, niszczenie ich inteligencji). Chodzi o masę wykonawców, komunistów, o szeroko upowszechnioną i stosowaną społecznie tak zwaną "świadomość rewolucyjną". Gdyż mówiąc o "ludzkich przesłankach" nie myślę o dokonaniu jakiejś wątpliwej introspekcji psychologicznej, choć nie wykluczam, że w utworach literackich najwyższej klasy (jakie - mówiąc nawiasem - nie powstały) taka introspekcja, uogólniająca przesłanki różnego rodzaju, mogłaby być dokonana. Chodzi mi raczej o przebadanie tych dokumentów publicystycznych, politycznych, literackich, historycznych, które miały udział w kształtowaniu tak zwanej etyki rewolucyjnej, próbowały ją określić, uzasadnić. Trudno przypuścić, aby działania katów odbywały się - biorąc najogólniej - w pustce intelektualnej i emocjonalnej. Tej sprawie chcę jeszcze przyjrzeć się szerzej na innym miejscu.

Nie żywię wprawdzie złudzeń na temat tak zwanej natury ludzkiej, ale i nie kuszę się o jej filozoficzne określenie w ogóle. Nie sądzę jednak, aby tak wykraczająca poza sferę zwykłych związków międzyludzkich działania, jak ludobójcze eksterminacje, nie potrzebowały psychicznych, moralnych i uczuciowych protez. Dotyczy to także całego personelu zbrodni funkcyjarszy obozów, świadomych egzekucji, tych którzy ofiary przewożili, przekazywali rozkazy, stwierdzali ich wykonanie, zabezpieczali teren egzekucji i zacierali ślady. Znały rzecz całą pośrednio także centralne ogniwa administracji zbrodni w NKWD, dotyczyli jej palcami, utrwalonej na papierze, archiwiści.

Wybitną próbą zmierzenia się z podobnym problemem w stosunku do ludobójstwa hitlerowskiego, do *Endlösung*, jest książka Hannah Arendt o Eichmannie, nosząca w podtytule określenie: "Rzecz o banalności zła". Han-

nah Arendt zwraca uwagę, że ludzie w rodzaju Eichmanna – a jest to wysoki szczebel administracji ludobójstwa – nie stworzyli, a nawet może nie potrafili stworzyć w sobie żadnej nadrzędnej struktury logiczno-etyczno-filozoficznej w stosunku do zła, które czynili i którym kierowali. Rzecz spadała do banału administracyjnego i ogólnych wytycznych *Führersprinzip*. Odzwierciedla to w dużej mierze sytuację niemieckiego przedstawiciela klas pośrednich, "zaskoczonego", żeby tak powiedzieć, ideologią nazistowską. Żydzi są złem; bo są złem, naród niemiecki ma prawo, bo ma prawo. Pozatautologiczne uzasadnienia działań nie były zbyt bogate. Ale prawdziwość tezy Hannah Arendt w stosunku do ludobójstwa nazistowskiego nie jest tu przedmiotem mojej uwagi.

Chciałbym jednak podkreślić z całym naciskiem, że teza o banalności zła nie dałaby się w ogóle rozciągnąć na teren ludobójstwa komunistycznego i sowieckiego. Ludobójstwo to odbywa się bowiem przy użyciu frazesu humanistycznego i humanitarnego, odwołującego się do historii i osiągnięć ludzkości. Frazes ten – frazes rewolucyjny – mieni się najwyższym wykwestem myśli ludzkiej i uzasadnia działania eksterminacyjne przyszłym szczęściem ludzkości. Czynić najwyższe zło zasłaniając się najwyższym szczęściem ludzkości – to zaiste szatański proceder. SS-mani, którzy śpiewali: "Und morgen die ganze Welt" – myśleli o narodzie "nadludzi", ale ci, którzy śpiewali: "Dziś niczym, jutro wszystkim my", którzy śpiewali to już jako reprezentanci siły państwa ucisku i eksterminacji – wywoływali wizję całej ludzkości, przekształconej w nieludzki sposób.

Jeśli jednym z atrybutów szatana jest jego przewrotność, epitet ten przystaje jak najbardziej do rewolucyjnego frazesu humanitarnego, mówiącego o przyszłym szczęściu ludzkości. Nie wątpię, że frazes ten banalizował się i wycierał w trybikach administracyjnych państwa totalnego w Związku Sowieckim, tych trybikach, które reprezentowali funkcjonariusze systemu każdego szczebla. Piekło też można sobie wyobrazić jako niedoskonałe. A jednak jest to mroczne królestwo Szatana, panuje tutaj radość ze zbrodni, poczucie dobrze wypełnionego obowiązku, słysząc śpiew czarnej mszy chorów diabelskich. Wysokie, represyjne, katowskie tryby systemu, były może domoną psychopatów, gdyby wziąć pod uwagę klasyfikacje psychologiczne. Ale jak się powiedziało, nie o psychologię mi tu chodzi. Niezależnie od wysokiej czy niskiej oceny intelektualnej przestępców – w tle funkcjonuje zawsze maskujący przestępstwo frazes rewolucyjno-humanitarny.

Wspomniałem wyżej o wielkiej dyskusji historyków, która przetoczyła się w ciągu kilku ostatnich lat przez Niemiecką Republikę Federalną²⁹. Dotyczyła ona w gruncie rzeczy problemu zła w historii pod szyldem dręczącego świadomości niemiecką pytania: czy ludobójstwo hitlerowskie i *Endlösung* było czymś unikalnym w historii? Ci, którzy chcieli zdjąć z narodu niemieckiego brzemień owej *Schuldfrage*, wskazywali na zbrodnie sowieckie. Historyk Ernst Nolte zapoczątkował serię odpowiedzi wskazujących na *Endlösung* jako kopię, wtórnik sowieckich haseł i sowieckiej praktyki. Dyskusja ta powinna stać się przedmiotem uważnej analizy, gdyż w jej świetle ostrzej może

się ukazać także problem ludobójstwa sowieckiego. Muszę powiedzieć, że zaskoczyły mnie niektóre historyczne i filozoficzne sądy pewnych historyków niemieckich o etyce historii dwudziestego wieku. Widać tu, jak trudno w sposób właściwy wyjść z kręgu obsesji. Pewne z tych sądów (na przykład Andreasa Hillgrubera), krytykowanych zresztą i w Niemczech, odczytywałem z uczuciem grozy. Ale przede wszystkim zwróciło moją uwagę, że nikt właściwie nie zrozumiał, że dla aktu zła w wymiarze etycznym jest sprawą drugorzędną, czy jest on oryginalny, czy stanowi jakiś wtórnik. Historia ludzkości jest także – a może przede wszystkim – historią zła i istnieją tu przede wszystkim wtórники. Co nie musi znaczyć, że owe wtórniki nie zawierają pewnych cech i realiów oryginalnych.

Istnieje wiele analogii między totalitaryzmem czerwonym i brunatnym. Ale gdyby nawet udało się wykazać, że Rosjanie sprzedali Niemcom pomysł komór gazowych, fakt *Endlösung* stałby w historii w całej swej potworności i grozie. To, że ktoś inny popełnił także – lub wcześniej – morderstwo, nie zdejmuję z mojej duszy, z duszy narodu, stygmatu mordercy. Czy mówiąc "dusza narodu" chcę tu powrócić do problemu odpowiedzialności całego narodu, a nie tylko jednostek, jak chciał tego Karl Jaspers? Nie, nie oznacza to polemiki z Karłem Jasperssem, z którym się zgadzam. Nie powiedziałem "naród", powiedziałem "dusza narodu". To znaczy także – pamięć o czynach historycznych będących dziełem wielkich reprezentacji jakiegoś narodu, jego postawach kulturowych. Historii nie da się zmienić. Istnieje ona – poprzez nawiązanie lub negację w przekazie bezpośrednim i pośrednim, stanowi złą lub dobrą cjęcowinę. Jeśli gdzieś istnieje ojczyzna, *Heimat*, *otczizna*, to właśnie w duszy narodu.

Ale to przerzucanie winy z jednego faszyzmu na drugi odbywa się od prawie półwiecza przede wszystkim po stronie sowieckiej. Można by powiedzieć paradoksalnie, że obarczeni odpowiedzialnością za wielomilionowe eksterminacje komuniści sowieccy zostali pod tym względem "obdarowani" zbrodniami faszyzmu niemieckiego. Miały one od czasu ostatniej wojny stanowić potworną zasłonę propagandową i ideologiczną własnych zbrodni. Zbrodnie hitlerowskie były ukazywane, także i u nas, nie tylko jako świadectwo zagłady wartości, dokument historii i naturalne, trudne odreagowanie cierpień, ale i jako ideologiczny werbel, tak aby nie można było słyszeć jęków narodów wymordowanych po tej stronie przez czerwony faszyzm.

Wszystko to są oczywistości, ale wynika z nich podstawowe stwierdzenie: państwo sowieckie stoi wobec historycznej przeszłości równie potwornej, jak tak, którą ludzkość mierzy komorami gazowymi i piecami krematoryjnymi Oświęcimia. Mówiąc "sowieckie" mówimy także "rosyjskie", choćby nawet słowo "komunistyczne" wysuwało się na pierwszy plan. Całe więc generacje wcieleni duszy rosyjskiej będą się z tym borykać. Uważam Katyni za podobny symbol totalitaryzmu sowieckiego, jak Oświęcim hitlerowskiego. Przy uwzględnieniu wszystkich różnic. Symbol nie stanowi realistycznego odzwierciedlenia, otwiera jedynie przestrzeń znaczeń. Łączy oba te symbole ludobójstwa stojąca poza nimi precyzja technologii masowej zbrodni. Narzędzia

są jednak inne. Oświęcim to selekcja, komora gazowa i piec krematoryjny, Katyni to selekcja, pistolet kalibru 7,65 i zbiorowy dół. A zamiast komory - CZORNYJ WORON. W tej technice, w obu wypadkach, mimo odmienności, nie widzę banalności zła, to zło wyniesione na ołtarze. W ustrojach totalitarnych koszmarnie banalny bywał - jako twór całkowicie wymienny i służebny - właśnie człowiek, ten którego używało państwo. I tu miała rację Hannah Arendt. Natomiast - podobnie jak techniki - ideologie totalitarne były diaboliczne i niebanalne. Hitlerowska przez swój cynizm i zaskakująco szczerą brutalność, komunistyczno-sowiecka przez ukrywanie zbrodni pod maską rewolucyjno-humanitarnego frazesu.

kwiecień 1990

PRZYPISY

¹ Najpełniejszą listę funkcjonariuszy NKWD, biorących w ten czy inny sposób udział w eksterminacji oficerów polskich, opublikował Jerzy Jackl: "Warszawskie Zeszyty Historyczne" nr 3, Warszawa 1989, s.69-76. Wciąż przybywają nowe nazwiska. Związczą z nowych dokumentów sowieckich.

² Por. np. "Gazeta Wyborcza" z 23 marca 1990.

³ S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Paryż 1976, s.110.

⁴ W zeznaniach przed amerykańską komisją Kongresu. Publikację Kongresu (1952) określam tu skrótem *Haerings*. Natomiast świadkowie rosyjscy, którzy zeznali w 1943 r., że oficerów wiezono szosą, to Iwan Kriwoziercow, Matwiej Zacharow, Gregorij Silwestrow, Iwan Andriejew. Wszyscy oni określili drogę dojazdu do lasu katyńskiego (w przekładzie niemieckim) jako *Landstrasse* lub *Rollbahn*. Oznacza to drogę główną, bitą, w przeciwieństwie do terenowej (np. *Feldweg*). Tak w *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943.

⁵ Świadek, który już w roku 1941 sprawdzał w Sofiejce koło Gniezdowa (jako wysłannik struktur podziemnych z kraju) wiarygodność relacji przekazanej przez innego świadka (już w drugiej połowie maja 1940 !) o zbrodni sowieckiej popełnionej na oficerach polskich. O tym świadku i jego zaskakującej relacji będzie mowa.

⁶ Kriwoziercow, w dokumentach *Haerings*. Jeszcze inaczej zeznał Kisielew: mówił o dwumetrowej wysokości ogrodzeniu z drutu kolczastego (*Amtliches Material...*). Można z tych relacji wyciągnąć wniosek, że ogrodzenie nie było jednolite.

⁷ Tekst w jednym z notatników znalezionych w Katyniu. J. Tucholski, A. Chmielewicz: *Ofiary zbrodni katyńskiej mówią o likwidacji obozu w Kozielsku*, "Odrodzenie" nr 35, z 1989 r.

⁸ Cyt. wg: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, z przedmową Władysława Andersa, Londyn 1982, reprint Warszawa 1980, wyd. PRAWY MARGINES, s.200.

⁹ K. Zawodny, *Katyni*, z przedmową Z. Brzezińskiego, rozszerzone wyd. polskie, Paryż 1989, Editions Spotkania.

¹⁰ *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, z przedmową J.K. Zawodnego. Do druku przygotował J.A. Stepek, Paryż 1989, Editions Spotkania.

¹¹ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, j.w.

¹² S. Swianiewicz, *op.cit.*

¹³ *Amtliches Material...*, s. 31.

¹⁴ K. Skarżyński, *Raport polskiego Czerwonego Krzyża*, Warszawa 1989, Wyd. Pokolenie, s.37. Wydawcy nie cytują niestety źródła raportu, trudno to zrozumieć. Ta sama wersja w książce Zawodnego, j.w. s.215.

¹⁵ Por. np. *Pamiętniki znalezione w Katyniu* j.w. s.57, 59, 104.

¹⁶ *Haerings* s.367.

¹⁷ Oba dokumenty przytacza za okupacyjnym "Nowym Kurierem Warszawskim" Jerzy Jackl w przypisach do: J.K. Zawodny, *Katyni. Zagłada w lesie*. Tłum. z francuskiego Beta-Omega, opracował Franciszek Milwid (Jerzy Jackl). Warszawa 1989, CDN. Przypisy Jackla do Zawodnego bardzo rozszerzyły naszą wiedzę o Katyniu.

¹⁸ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* j.w., s.203.

¹⁹ V.M. Palmieri, *Rezultaty dochodzenia w lesie katyńskim*, "Zeszyty Historyczne", (Paryż) z.84 z 1988, s.147.

²⁰ Chodzi o wywiad, udzielony zaraz po powrocie z Katynia i opublikowany w "Gońcu Codziennym", (Wilno), nr. 577 z 3 czerwca 1943. Przedr.: *Katyni. Wybór publicystyki 1943 - 1988 i Lista katyńska*, Londyn 1988, Polonia, s.54.

²¹ Nowe, zweryfikowane dane topograficzne, wraz z krytyczną oceną dawniejszych, przynosi rozprawa T. Pięnkowskiego: *Doły śmierci i cmentarze polskich oficerów w lesie katyńskim*, "Wojskowy Przegląd Historyczny", nr 4 z 1989. Po ogłoszeniu tej rozprawy wprowadziłem korektę odległości od grobów do "daczy", w stosunku do pierwszej redakcji tego szkicu, wydłużając ją o około 200 metrów. Por. także osobne wydanie "Mapy katyńskiej".

²² *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, j.w., s.205.

²³ J. Mackiewicz, *Dymy nad Katyniem w: Fakty, przyroda i ludzie*, z przedmową B. Toporskiej, Londyn 1984, s.55.

²⁴ Te wszystkie dane będą mogły ulec sprawdzeniu po zapoznaniu się z dokumentami z centralnych archiwów ZSSR. Pierwsza poważna kwerenda dokonana w nich przez rosyjskiego historyka Natalię Lebediewą, podaje liczbę oficerów z Kozielska, przeznaczonych do egzekucji w Katyniu. Według Lebediewej wynosiła ona 4401. W tej sytuacji "deficyt" ekshumowanych wyniósłby o 151 zwłok więcej. Nie wiadomo, czy dane przytoczone przez Lebediewą są dokładne. Gdyby tak było, należałoby zakwestionować "rachunkowość" dokonywaną przez Polaków w Kozielsku, a także przyjąć, że grób Nr 8 zawierał jeszcze wyższą liczbę zwłok niż przypuszczał dr Wodziński, lub że w Katyniu istniał jeszcze jeden nie odkryty przez ekshumacje z 1943 r. grób. Uległoby też modyfikacjom całe, przeprowadzone przeze mnie wyżej rozumowanie. Artykuł N. Lebediewej ukazał się w pierwszej, skróconej wersji w marcu 1990 r. w czasopiśmie "Moskowskie Nowosti" pt. *Katyńska tragedia*.

²⁵ J. Jackl zwrócił mi uwagę na publikację w "Kurierze Podlaskim", nr 77 z 19 IV 1990. Według relacji złożonej przez Walentego Pasternaka, spotkał on po wojnie w Białymstoku byłego żandarma konnego Wasiluka, który opowiadał mu, co stało się z oficerami polskimi, którzy dostali się w szóste *otdzielenie*: podjeżdżały samochody, wpędzano do nich skazanych na śmierć. Wozy ruszały, przez rurę wdmuchiowano spaliny do wnętrza. Na poły zatrutych jeńców wyciągano w pobliżu grobów, padał strzał w tył głowy. Jeśli to tylko mit, świadczy on dowodnie, że wyobrażenia o technice zagłady nazistowskiej i sowieckiej nakładały się na siebie.

²⁶ V.M. Palmieri, j.w. s.146.

²⁷ O ile wiem, sprawę Winnicy i wyniki ankiety niemieckiej, potwierdzonej księgą *Amtliches Material...* w sprawie Winnicy, omawiał u nas jedynie Józef Mackiewicz w szkicu: *Klucz do Parku kultury i odpoczynku*, w: *Katyn. Wybór publicystyki 1943 - 1988*, j.w., s.114.

²⁸ Jest wiele pogłosek i relacji z drugich - trzecich ust o zatopieniu oficerów z Ostaszkowa na Morzu Białym, bądź Oceanie Lodowatym (np. w aneksie do nowego wydania książki Zawodnego). Ani jedna z tych relacji nie jest ściślej udokumentowana, nie wymienia konkretnego portu, ani rejonu. Są pogłoski o zatopieniu polskich oficerów na Morzu Białym. Podobno już w czasie rewolucji październikowej zatopiono tam carskich oficerów. Są też pogłoski o zatopieniu sowieckich więźniów z obozu na wyspach Sołowieckich pod koniec lat 30-ych (na krypie "Klara"). Jeśli chodzi o "Ostaszkowców" o wiele pewniejsze poszlaki prowadzą do miejscowości Bologoje na północ od Ostaszkowa lub dalej do Kalinina. Aby zatopić oficerów z Ostaszkowa NKWD musiałaby użyć wielu dużych statków, kryp lub urządzić obóz przejściowy w którymś z portów białomorskich (Białomorsk, Onega, Archangielsk). Wątpliwe, aby więcej świadków nie widziało tam polskich oficerów. Ogromna odległość: około 1000 km od Ostaszkowa (w wypadku Oceanu Lodowatego jeszcze większa). Nie jest też pewne, czy w kwietniu 1940 r. porty Morza Białego były już żeglowne. Pierwsze transporty odchodzące z Ostaszkowa w początkach kwietnia opuszczały wyspę Stołbnoj (gdzie mieścił się obóz) - po lodzie (por. relację ze *Zbrodni katyńskiej...*).

²⁹ Jak wymyka z najnowszych rosyjskich odkryć archiwalnych, wszyscy oficerowie przekazani na rozstrzelanie i - nieliczni - ocaleli w Gruzji, stali przedtem osądzeni zaocznie przez specjalne sądy NKWD, tzw. *osoboje sowieszczanieje*. Każdy otrzymał osobny wyrok. Tak właśnie wyglądał sowiecki proceder selekcji.

³⁰ *Historikerstreit*, München 1987. Francuskie wydanie książki, dokumentującej tę dyskusję: *Devant l'histoire*. Preface de Luc Ferry. Introduction de Joseph Rovin, Paris 1989, Les Editions du Cerf, s.353.

Marek Tarczyński

UWAGI O STANIE BADAŃ NAD ZBRODNIĄ KATYŃSKĄ

Masowy mord na polskich oficerach, jeńcach wojennych z września 1939 r. i aresztowanych po zakończeniu działań wojennych przez NKWD, przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, stanowi jeden z najtrudniejszych problemów badawczych, jakie kiedykolwiek stanęły przed polską i światową nauką historyczną. Przesadziły o tym zarówno względy polityczne, jak i wynikające z nich trudności w dostępie do materiałów źródłowych.

Szczególnie niekorzystny wpływ na losy badania zbrodni katyńskiej miał fakt, iż odkryta ona została i ujawniona przez władze hitlerowskich Niemiec, a więc państwa najbardziej zbrodniczego i skompromitowanego w oczach świata. Fakt ów ułatwiał ZSSR przekonywanie opinii publicznej, iż przypisywanie mordu katyńskiego Rosjanom jest hitlerowską mistyfikacją, mającą na celu skłócenie państw alianckich. Z tego też m.in. względu Stany Zjednoczone i Wielka Brytania w imię sojuszniczej jedności z ZSSR odniosły się negatywnie do apelu rządu polskiego na emigracji w sprawie powołania Komisji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża do ustalenia sprawców mordu. Przyjęty one za miarodajne oświadczenie radia moskiewskiego i agencji TASS z 15 i 16 kwietnia 1943 r., a w styczniu 1944 r. nie wyraziły sprzeciwu wobec sowieckiej wersji wydarzeń, przedstawionej przez komisję prof. Nikołaja Burdenki. Z aliantów tylko rząd Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, wbrew zresztą naciskom brytyjskim, nigdy nie uznał komunikatu sowieckiego i stał na stanowisku, iż konieczne jest przeprowadzenie niezależnych badań w Katyniu jeśli nie przez Komisję Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, to przez inne instytucje. Ta postawa Polaków posłużyła za pretekst rządowi ZSSR do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem RP, który to akt umożliwił Związkowi Sowieckiemu swobodniejszą realizację wobec Polski swych celów ideologicznych i imperialnych. Partnerem rządu sowieckiego w realizacji tych celów byli komuniści polscy w ZSSR, którzy też opowiedzieli się za sowiecką wersją, uznając hitlerowców za sprawców zbrodni katyńskiej.

W czasie, gdy w sztabach służb wewnętrznych i wywiadowczych ZSSR opracowywano plany operacji mającej na celu zatarcie zbrodniczej działalności NKWD, gdy setki sowieckich agentów poszukiwało materiałów katyńskich na obszarze od Dniepru po Łabę, terroryzowało i indoktrynowało ludzi, mających związek ze sprawą katyńską, rządy, dyplomacja, służby wojskowe i specjalne państw alianckich zachowywały w tej sprawie programowe desinteresement. Efekty dały się wkrótce dotkliwie odczuć.

A. Baza źródłowa i postulaty w zakresie kwerend archiwalnych
Gromadzenie materiałów źródłowych w sposób metodyczny rozpoczęły odpowiednie instytucje mocarstw zachodnich dopiero ok. 1949 roku. Wówczas

to na fali narastających napięć między ZSSR a Stanami Zjednoczonymi utworzona została Komisja do Badania Zbrodni Katyńskiej, kierowana przez świetnie zorientowanego w sprawach polskich Amerykanina, Arthura Bliss-Lane¹. Komisja ta, w cichym współdziałaniu z wywiadem amerykańskim, rozpoczęła szeroko zakrojone poszukiwania materiałów katyńskich. Mimo dużych wysiłków, wyniki poszukiwania były raczej skromne. Poza dokumentacją publiczną, opublikowaną w większości w zbiorze *Ämtliches Material zum Massenmord von Katyn* oraz polskimi zbiorami w Londynie, okazało się, że dotarcie do innych zbiorów dokumentacyjnych, zwłaszcza w Europie Wschodniej, jest bardzo trudne, a ludzie boją się po prostu mówić. Mimo niedostatków źródłowych – lektorska i pulcystyczna działalność Komisji, a zwłaszcza jej sekretarza, nadała sprawie katyńskiej niespotykanego po wojnie rozgłosu na całym świecie².

Lepsze wyniki w dziedzinie gromadzenia dokumentacji uzyskała powołana we wrześniu 1951 r. Komisja Specjalna Izby Reprezentantów Kongresu USA do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, ale i ona nie mogła dotrzeć do dokumentów o pierwszorzędym znaczeniu i do ludzi bezpośrednio związanych z mordem katyńskim³.

Mimo to jednak ilość zgromadzonych przez tę Komisję materiałów jest imponująca, choć ich wartość różna. Bardzo aktywna działalność szefa tej Komisji, Raya S. Maddena, zaowocowała dotarciem do informatorów rozsianych po całym świecie. Podstawową część materiałów stanowią przesłuchania osób związanych ze sprawą Katynia oraz pisemne relacje, nadesłane do zbiorów Komisji. Jest tam także sporo różnych oświadczeń, opinii, ekspertyz i oryginalnych niemieckich dokumentów wojskowych, pochodzących ze zbiorów tzw. aleksandryjskich (zob. niżej). Komisja była w posiadaniu materiałów, zgromadzonych wcześniej przez zespół Bliss-Lane'a, a także dokumentów dyplomatycznych, informacyjnych i wywiadowczych, przekazanych wcześniej przez różne służby administracji amerykańskiej⁴. Obszerne streszczenie tych materiałów, omówienia i wyciągi, a także niektóre kopie zamieszczone zostały w dokumentacyjnym opracowaniu *The Katyn Forest Massacre. Hearings...*, które w Polsce było objęte najciślejszą cenzurą⁵. Wielki zbiór pozostałych po Komisji dokumentów złożony został w Bibliotece Kongresu i niezależnie od wspomnianej wyżej publikacji posiada dla badań historycznych pierwszorzędne znaczenie.

Dokumenty archiwalne ukazujące politykę USA wobec sprawy katyńskiej, zgromadzone głównie w Departamencie Stanu oraz w różnych biurach, wydziałach i sekcjach Departamentu Obrony, nie zostały, jak dotąd, gruntownie przebadane. Historycy w tym zakresie korzystają głównie z dokumentów, podanych przez te instytucje do druku w różnych oficjalnych biuletynach oraz z wyciągów, opublikowanych przez Komisję Senacką⁶.

Obok dokumentów władz amerykańskich bardzo ważne znaczenie mają dokumenty niemieckie, zdobyte w czasie wojny przez Amerykanów i złożone w Alexandrii pod Waszyngtonem, w Archiwum Kartografii i Architektury, będącym filią Narodowego Archiwum USA. Duża część tych zbiorów została

zmikrofilmowana i znajduje się obecnie w Polsce w postaci tzw. Mikrofilmów Aleksandryjskich. Niestety, wyłączone zostały z nich sprawy katyńskie⁷.

W zbiorze amerykańskim wprost bezcenne są zdjęcia lotnicze rejonu określonego przez współrzędne 54°41'N i 31°44'E; rejon ten obejmuje obszar Lasu Katyńskiego⁸. Zdjęcia te były wykonane przez niemieckie lotnictwo rozpoznawcze w okresie od czerwca 1941 do prawdopodobnie stycznia 1945 roku. Do dnia dzisiejszego materiały te zostały wykorzystane w małym tylko stopniu i to bardzo pobieżnie. Dopiero obecnie prowadzone są w Stanach Zjednoczonych próby przetransformowania tych zdjęć na cyfrowy system komputerowy, co ułatwi ich wykorzystanie do dalszych badań⁹. W zbiorach aleksandryjskich znajdować się powinny dokumenty Szefostwa Łączności Grupy Armii "Środek" z lat 1941–1943, które mogłyby znacznie wzbogacić materiały z Procesu Norymberskiego dla wyjaśnienia czynności i zadań 537 pułku łączności, stacjonującego w Lesie Katyńskim. Niestety, materiały katyńskie w zbiorach aleksandryjskich nie są w pełni zewidencjonowane i nadal oczekują na dalszą, fachową kwerendę.

Nadzwyczaj obszerny zbiór materiałów archiwalnych, dotyczących losów Polaków w Związku Sowieckim, znajduje się w zbiorach Instytutu Hoovera w Stanford. Jest tam kilkanaście zespołów akt, w których problematyka katyńska, jeśli nie bezpośrednio, to poprzez losy rodzin Katyńczyków poruszona została w szerokim zakresie. Są to najprzeróżniejsze sprawozdania i ekspertyzy ambasady polskiej w ZSSR, dotyczące działalności opiekuńczej¹⁰. W dużej kolekcji, liczącej blisko 2,5 tys. relacji dzieci wywiezionych w głąb Rosji, muszą znajdować się relacje synów i córek oficerów, zamordowanych wiosną 1940 roku¹¹. Dokumenty tam zgromadzone pozwalają rozpatrywać sprawę mordu katyńskiego jako jednego z elementów wielkiego planu eksterminacji ludności polskiej. Przypomnijmy, że pierwszy transport z Kozielska do Katynia wyjechał 3 kwietnia 1940 r., pierwszy zaś transport wielkiej, wiosennej deportacji odszedł w głąb Rosji 6 kwietnia 1940 roku. Ta zbieżność dat nasuwa wiele wniosków.

Wśród 10 tys. relacji, zebranych od żołnierzy polskich na Środkowym i Bliskim Wschodzie i przechowywanych w zbiorach Instytutu Hoovera jest wielu mówiących o przebywaniu ich autorów w obozach przejściowych i później w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie czy Starobielsku¹². W zbiorach Instytutu są też odpisy dzienników katyńskich, o których szerzej wspomnieć wypadnie przy omawianiu zbiorów polskich.

Nie ulega wątpliwości, że dla potrzeb badań nad zbrodnią katyńską należy w archiwum Instytutu Hoovera przeprowadzić tematyczną, fachową kwerendę konsultując się ze znawcami tamtejszych zasobów.

Wbrew pozorom materiały źródłowe dotyczące sprawy Katynia w archiwach brytyjskich nie są bliżej znane badaczom polskim¹³. Długo czas traktowano je jako dokumenty ściśle tajne. Wprawdzie w 1972 r. opublikowano raporty ambasadora Owena O'Malleya, nie wiadomo jednak, czy opublikowano całość materiału zachowanego w archiwum¹⁴. Akta Foreign Office, przechowywane w archiwum Public Record Office w Londynie, kryją zapewne

wiele niespodzianek. Przykładem jest odnalezienie ostatnio w zespole FO 371 poufnego sprawozdania Kazimierza Skarżyńskiego z 1945 r., który to dokument traktowany był jako ściśle tajny i chroniony przed wglądem, zwłaszcza polskich władz emigracyjnych¹⁵. Dalsze poszukiwania mogą jeszcze przynieść rewelacje. Odnalezienie przynależnych do sprawozdania Skarżyńskiego załączników w postaci szkicu pierwszego cmentarza katyńskiego i wykazu osób tam pochowanych byłoby już bardzo poważnym odkryciem. Nie uzyskali też polscy badacze szerszego dostępu do dokumentów brytyjskiego wywiadu, które mogą mieć pierwszorzędne znaczenie. Wystarczy wspomnieć znany skądinąd raport angielskiego oficera łącznikowego przy dowództwie polskim na Bliskim Wschodzie, ppłk Huls¹⁶.

Dokumentacja niemiecka, zwłaszcza wojskowa, obejmująca akta Wydziału Jeńców Wojennych OKW, znalazła się w większości w Stanach Zjednoczonych i, jak świadczą ostatnie doniesienia, jest obecnie intensywnie penetrowana i na nowo odczytywana. Natomiast poszukiwania w archiwach RFN prowadzone były dotąd przez historyków polskich tylko incydentalnie. Na szerszą skalę i z większym powodzeniem podjął je prof. Czesław Madajczyk. W zbiorach Bundesarchiv Koblenz i Politisches Archiv w Bonn znalazł on materiały, dające podstawę do szerszego spojrzenia na stosunki niemiecko-sowieckie w zakresie wymiany jeńców, ponadto zawierające kilka nowych informacji o życiu w obozach, a także o niemieckich akcjach propagandowych po ujawnieniu zbrodni katyńskiej. Opublikowanie tych dokumentów uznać należy za dalszy krok w tworzeniu podstawy źródłowej do badań katyńskich w Polsce¹⁷. Nie ulega wątpliwości, iż poszukiwania w zasobach archiwalnych RFN i NRD mogą ujawnić wiele nowych źródeł. Podjęte w Polsce badania nad problematyką katyńską zainteresowały wielu obywateli RFN, byłych żołnierzy Wehrmachtu; nadesłali oni relacje i ciekawe, nieznanne zdjęcia¹⁸.

Bardzo słabo rozpoznane są zbiory Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie, do których, poza Adamem Moszyńskim, nie dotarł nikt z historyków. Korespondencja krajowych Zarządów Czerwonego Krzyża, jak i korespondencje ludzi indywidualnych z MKCK, może mieć niebagatelne znaczenie, zwłaszcza w zakresie weryfikacji list oficerów¹⁹. Uzyskanie dostępu do tych akt wymaga jednak specjalnych zabiegów.

Nie należy się spodziewać, aby w zbiorach innych państw poza Polską i Związkiem Sowieckim, istniały jeszcze w Europie archiwalia, zawierające dokumenty katyńskie o istotnym znaczeniu. Przeprowadzenie jednak kwerendy w archiwach państw, których przedstawiciele wchodzili w skład Międzynarodowej Komisji Lekarskiej i z tej racji przebywali w Katyniu, wydaje się celowe²⁰. Powinny się tam znajdować dokumenty, związane z ich wyjazdem, sprawozdania, itp., a także dokumenty, obrazujące niemieckie akcje propagandowe i poczynania NKWD mające za cel zacieranie śladów zbrodni.

Wśród polskich zbiorów dokumentacji dotyczącej mordu katyńskiego, najważniejszą jest niewątpliwie kolekcja katyńska w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie²¹. Z obszernych zasobów archiwalnych do badania sprawy katyńskiej, na tle stosunków polsko-sowieckich, oraz

sytuacji ludności polskiej w ZSSR, organizacji wojska, niezbędne są przede wszystkim akta Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwa Obrony Narodowej i Naczelnego Wodza, Ministerstwa Spraw Zagranicznych²².

Jeśli idzie o kolekcję źródeł odnoszących się bezpośrednio do zbrodni w Katyniu, to najstarszą jej część tworzą materiały z okresu poszukiwania zaginionych jeńców polskich przez Biuro Opieki w Tocku, Biuro Opieki nad Rodzinami Wojskowymi przy dowództwie PSZ w ZSSR i Biuro Pomocy Rodzinom Wojskowych Dowództwa WP na Środkowym Wschodzie oraz cała późniejsza korespondencja, związana z ewidencją i weryfikacją nazwisk zaginionych i zamordowanych jeńców polskich z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

Następną część stanowią dokumenty, związane z poczynaniami rządu RP w Londynie po uzyskaniu informacji o ujawnieniu zbrodni katyńskiej oraz decyzji rządu ZSSR o zerwaniu stosunków dyplomatycznych. Bardzo cenny, zwłaszcza dla badań szczegółowych, jest zbiór relacji jeńców z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, którzy przez Gрязowiec wydostali się z tych obozów.

Podobny charakter ma kilkaset relacji osób, które w obozach nie były, ale w różny sposób były związane ze sprawą katyńską. Przykładem wagi tego typu dokumentów jest relacja (w paru wersjach) Iwana Kriwoziercowa²³.

Materiały katyńskie, pozyskiwane przez odpowiednie służby AK i nadesłane do Londynu, zgromadzone zostały w Studium Polski Podziemnej. Perłą zbiorów są odpisy pamiętników i dzienników katyńskich, odnalezionych w dołach śmierci w czasie pierwszej ekshumacji. Zostały one opublikowane, lecz w druku nie uwzględniono uwag i notatek wyjaśniających, sporządzonych przez kopistów²⁴. Notatki te same w sobie są interesującym źródłem nie tylko do historii tych dzienniczków, ale także do wielu kwestii merytorycznych. Mimo iż polskie zbiory w Londynie stanowiły podstawę szeregu prac analitycznych i dokumentacyjnych, nie może być mowy o napisaniu wyczerpującego dzieła o Katyniu bez dokładnego poznania zebranych tu akt²⁵.

Licząc się zbiór dokumentacji do badań losów żołnierzy polskich w ZSSR znajduje się w Instytucie im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, zwłaszcza w zespołach akt: Archiwum Sosnkowskiego, Archiwum Michała Sokolnickiego, Wojsko Polskie w ZSSR i innych²⁶. Obok pism urzędowych są tam różne relacje, opinie i wspomnienia, dotyczące problematyki katyńskiej. Dobra kwerenda i szczegółowa informacja o katyńskich zasobach Instytutu jest niezbędna do poszerzenia bazy materiałowej badań katyńskich w Polsce.

Obok omówionych wyżej polskich zbiorów na obczyźnie jakieś drobne varia katyńskie mogą się jeszcze znajdować m.in. w Muzeum Polskim w Chicago, w Instytucie Polskim w Kanadzie i wszędzie tam, gdzie znaleźli się Polacy z łagrów i deportacji.

W odróżnieniu od polskich ośrodków na obczyźnie, gdzie z wielkim pieczytmem gromadzono dokumentację katyńską, w kraju była to działalność całkowicie zabroniona. Sądzić możemy nawet, że niektóre zbiory zostały w latach powojennych zniszczone lub wywiezione, a inne po dzień dzisiejszy

ukryte Chodzi tu głównie o dokumentację Polskiego Czerwonego Krzyża, w tym przede wszystkim dokumentację Zarządu Głównego PCK, a zwłaszcza Biura Informacyjnego i Komisji Poszukiwań.

Katyńskie akta tej instytucji powstawały w wyniku akcji poszukiwawczej, prowadzonej od jesieni 1939 r., i związanej z tym korespondencji z osobami poszukującymi oraz innymi krajowymi Zarządami Czerwonego Krzyża. Po ujawnieniu dołów śmierci w Katyniu i publikacji w prasie okupacyjnej wykazów ofiar – korespondencja ta bardzo się ożywiła. Od rodzin pomordowanych nadchodziły listy, uzupełniające dane zamieszczano w prasie. Zgromadziła się również poważna korespondencja i dokumentacja, związana z wyjazdem i pracą Komisji Technicznej PCK w Katyniu. Obok dokumentacji, dotyczącej spraw organizacyjno-technicznych, były tam różne raporty, sprawozdania, oświadczenia, itp. członków Komisji i ludzi związanych z jej pracą. Zgromadziła się także obszerna korespondencja, dotycząca zasad wystawiania aktów zgonu osób zamordowanych w Katyniu, w tym także sporo listów, związanych z pracą Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie, który badał przywiezione z Katynia dokumenty²⁷. Jakże były losy tej dokumentacji – tego wyjaśnić obecnie nie potrafimy. Wiadomo, że pomieszczenia Zarządu Głównego PCK w Warszawie uległy spaleniowi w czasie powstania warszawskiego. Nie musi to jednak znaczyć, że dokumentacja spaliła się doszczętnie. Mamy dane, że część dokumentów katyńskich została uratowana i po wojnie przejęta przez polskie władze bezpieczeństwa lub NKWD. Pzekonuje o tym fakt, iż zaginęła także dokumentacja katyńska Okręgowych Zarządów PCK, których pomieszczenia nie zostały spalone. Odnalezienie maszynopisu listy katyńskiej w Lublinie przy ul. Sławińskiego 7, ukrytego w starych pomieszczeniach tamtejszego oddziału PCK, świadczy, że zainteresowani pracownicy, przewidując losy dokumentacji, usiłowali ją ukryć²⁸. Chodzi więc o to, aby obecnie zorganizować poszukiwania tych materiałów.

Obok dokumentacji czerwono krzyżowskiej powstała w kraju obszerna kolekcja materiałów katyńskich, zgromadzona przez polskie organa ścigania. Prawdopodobnie z inspiracji NKWD już w maju 1945 r. rozpoczęto przesłuchania osób, mających związek ze sprawą katyńską. Z relacji Kazimierza Skarżyńskiego wiemy, że prokurator Jerzy Sawicki i sędzia Szwarc przesłuchiwali Wacława Lacherta, Józefa Wielowieyskiego, Jerzego Wodzinowskiego, Henryka Bartoszewskiego, prof. Jana Robla, Adama Szebestę, Kazimierza Skarżyńskiego oraz innych, głównie członków Komisji Technicznej PCK. Wiele przesłuchań przeprowadził prokurator Roman Martini²⁹. Zgromadzone tą drogą materiały miały posłużyć do zorganizowania procesu katyńskiego w Polsce, który, jak wiadomo, nie doszedł do skutku. Materiały, jeśli nie zostały wywiezione do Związku Sowieckiego, powinny znajdować się w archiwach Ministerstwa Sprawiedliwości lub Prokuratury Generalnej. Ich poszukiwanie powinno być integralną częścią badań katyńskich.

Sporo materiałów katyńskich musiało powstać w Instytucie Medycyny Sądowej w Krakowie, gdzie prof. Jan Robel prowadził badania nad dokumentacją przywiezioną z Katynia w 9-u drewnianych skrzyniach³⁰. Wiadomo,

że wykonano wówczas kilka kopii 22 dzienników katyńskich, z których jedna wpadła w ręce NKWD, wraz z dokumentami Komendy Krakowskiego Okręgu AK. Materiałów w postaci różnych analiz i dociekań powstało wówczas w zespole prof. Robla znacznie więcej. Ich odszukanie to jedno z pilnych zadań, zwłaszcza że żyją jeszcze asystenci prof. Robla i mogą coś w tej sprawie powiedzieć.

Po wojnie powstały jeszcze dwa dość ważne rodzaje materiałów katyńskich: 1) dokumenty poszukiwawcze ambasady polskiej w Moskwie, zgromadzone i przechowywane prawdopodobnie w archiwach MSZ; 2) dokumenty sądowe, związane z uznaniem za zmarłych przez sądy PRL pomordowanych w Katyniu oficerów. Te ostatnie będą bardzo przydatne w akcji rodzin Katyńczyków występowania do sądów o rewizję wydanych wtedy wyroków, które ustalały umownie datę śmierci na 1 maja 1946 roku.

Obecnie jesteśmy świadkami bardzo żywego i niezmiernie pożytecznego ruchu tworzenia krajowych zbiorów dokumentacji dotyczących losów Polaków na Wschodzie, w tym jeńców z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. W oparciu o zachowane w zbiorach rodzinnych Katyńczyków listy, fotografie, relacje itp. powstają kolekcje zawierające po kilka tysięcy dokumentów.

Liczące się zbiory powstały już przy Radzie Ochrony Pomników Pamięci Walki i Męczeństwa; w Telewizji Polskiej; w Wojskowym Instytucie Historycznym; w Instytucie Pamięci Narodowej; w Archiwum Wschodnim; w organizacji "Rodzina Katyńska"; w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie; w redakcjach tygodników: "Odrodzenie", "Tygodnik Polski", "Zorza". Znane są kolekcje wielu badaczy indywidualnych, m.in. Jędrzeja Tucholskiego, Jacka Trznadla, Stanisława M. Jankowskiego i innych³¹. Pojawiły się także w druku nieliczne, jak dotąd, dokumenty ze zbiorów państwowych³². Zaczyna się organizować system udostępniania tych zbiorów i przepływu informacji o archiwaliach krajowych³³. Poważna ilość korespondencji katyńskiej i różnych wspomnień oraz relacji znajduje się ciągle w posiadaniu rodzin Katyńczyków i oczekuje na ujawnienie dla potrzeb badawczych.

O najważniejszych zbiorach archiwalnych do badania zbrodni katyńskiej, a więc zbiorach sowieckich, mamy na dzień dzisiejszy wciąż skromne, i to raczej pośrednie informacje. Prasa niemiecka w 1943 r. (a w ślad za nią polska prasa "gadzinowa") opublikowała garść dokumentów, które miały być znalezione przez Niemców w oddziale NKWD w Smoleńsku³⁴. W 1957 r. gazeta niemiecka w Karlsruhe "7-Tage" ogłosiła tekst raportu Tartakowa zawierającego sprawozdanie z całości akcji wymordowania oficerów polskich w Katyniu i innych miejscach zagłady; dokument ten do dziś budzi wątpliwości czy jest autentyczny (zob. niżej). Nowe informacje o dokumentach w sprawie zbrodni katyńskiej przyniosły dopiero badania prof. Natalii Lebie-diewej; znamy je z omówienia "Moskowskich Nowosti" i publikacji w "Mieźdunarodnej Yzni". Garść innych szczegółów przyniosły wywiady różnych badaczy i publicystów, np. prof. Chałamowa³⁵.

Sytuacja ulegnie zapewne radykalnemu zwrotowi ze względu na oficjalne uznanie przez stronę sowiecką, że zbrodnia w Katyniu była dziełem NKWD.

Delegacji polskiej, która przebywała w kwietniu br. w ZSSR, przekazano kopie wybranych z archiwów NKWD dokumentów, z których najistotniejszą wartość mają listy wywózek z obozów w Kozielsku i Ostaszkowie oraz wykaz opalonych teczek osobowych po oficerach z obozu w Starobielsku. Materiały te zostały już udostępnione badaczom.

Pierwsze ewidencje jeńców polskich w 1939 r. wykonywane były na punktach zbiorczych, rozmieszczonych w strefie działań taktycznych. Wykonywali je żołnierze i oficerowie sowieccy, wydzieleni z jednostek bojowych Armii Czerwonej i przeznaczeni do konwojowania jeńców na tyły. Przypuszczać możemy, że te spisy posłużyły nie tylko do zakładania ewidencji obozowej w obozach przejściowych, ale także do sprawozdawczych meldunków wojskowych o liczbie wziętych do niewoli. Ta część dokumentacji powinna znajdować się w archiwach Ministerstwa Obrony ZSSR (AMO), w zespołach akt dotyczących działań w Polsce po 17 września 1939 roku.

Drugi dział archiwaliów powinny stanowić akta powstałe w wielkich, zbiorczych obozach przejściowych typu Talica (znajdowało się tam ok. 30 tys. jeńców). Akta te dotyczyły segregacji jeńców na grupy wysyłane do stałych obozów: Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk; rozsyłane do domów, przekazywane władzom niemieckim i przeznaczone do łagrów³⁶. Ponieważ segregacja odbywała się pod nadzorem NKWD, sądzić należy, że akta te musiały się znaleźć w Archiwach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSSR.

Trzeci dział powinny tworzyć akta obozowe z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, a więc akta kwatermistrzowskie, związane z utrzymaniem obozów i akta operacyjne, związane z załogą i jej zadaniami. Wreszcie akta osobowe jeńców, głównie teczki personalne, protokoły przesłuchań itp.

Kolejny dział stanowią niewątpliwie akta operacyjne centrali i terenowych zarządów NKWD, w których powinny znajdować się dokumenty, związane z podjęciem decyzji o wymordowaniu jeńców polskich oraz z realizacji tej decyzji. O charakterze owych dokumentów świadczyć może wspomniany już głośny raport Tartakowa. Wrażenie autentyku, jakie tekst ten budzi, skłania większość badaczy do traktowania go jako wiarygodne źródło informacji (nawet wtedy, kiedy istniejące wątpliwości zmuszają ich do stwierdzenia, jak np. J.K. Zawodnego, że nie jest to pewne), chociaż kolejne weryfikacje: Józefa Mackiewicza, później Louisa Fitz-Gibbona i Karla Gunthera von Hase nie przesądziły tego ostatecznie³⁷, a dokumenty z archiwum NKWD ujawnione obecnie przez prof. Lebediewą pobudzają do nowych zastrzeżeń.

Osobny dział powinny stanowić dokumenty dotyczące zacierania przez NKWD śladów zbrodni katyńskiej. Była to akcja o skali tak wielkiej, że trudno sobie wyobrazić, by nie pozostała po niej bogata dokumentacja. Akcja ta przede wszystkim obejmowała odpowiednie "przygotowanie" Lasu Katyńskiego do prac komisji Nikołaja N. Burdenki³⁸. Obejmowała również bardzo żywą działalność propagandową, obliczoną głównie na przekonanie opinii światowej, a zwłaszcza polskiej, o niemieckiej odpowiedzialności za Katyń³⁹. Wniesienie sprawy katyńskiej na wokandę procesu w Norymberdze było najsławniejszym przykładem tupetu ludzi zaangażowanych do robienia tej

akcji⁴⁰. Wiązała się ona z bezceremonialnym ściganiem osób związanych ze sprawą Katynia i wymuszaniem na nich różnych zeznań lub odwoływania wcześniej złożonych. Aresztowani zostali lub zeznawali pod przymusem dr Marko Markov, prof. František Hájek, prof. Robel, dr Szebesta i wielu innych. Bardzo szybkie trafianie na trop dokumentów katyńskich na obszarach zdobytych przez Armię Sowiecką świadczy, iż służby NKWD miały dobre rozpoznanie wywiadowcze. Zdobyto w ten sposób niektóre dokumenty, w Krakowie, uzyskano informacje o ewakuacji dokumentów katyńskich przez Niemców z krakowskiego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminologii⁴¹.

Szczególny charakter jako materiał źródłowy mają filmy dokumentalne, wykonane w czasie ekshumacji w Katyniu. Pierwszy z nich, wykonany przez Niemców, przedstawiał wiosenną ekshumację w 1943 r. i miał służyć do celów popagandowych III Rzeszy. Drugi, wykonany przez Rosjan, pokazywał ekshumację ze stycznia 1944 r. prowadzoną przez komisję prof. Burdenki. Duża część tego filmu poświęcona była także udziałowi jednostek I Korpusu PSZ w ZSSR gen. Zygmunta Berlinga w wojskowych uroczystościach żałobnych, jakie odbyły się 30 stycznia 1944 roku. Film ten w założeniu miał służyć przeknaniu światowej opinii publicznej, iż mordu w Katyniu dokonali Niemcy. Inne filmy o Katyniu są najczęściej kompilacjami z obu wyżej wymienionych, z dołączeniem wycinków niemieckich kronik tygodniowych i drobnych materiałów filmowych, wykonanych przez niektóre delegacje, odwiedzające Katyń w 1943 lub 1944 roku. Niewyjaśniona jest dotychczas sprawa filmu, który miał być nakręcony podczas egzekucji w Katyniu w celach, być może, instruktażowych dla służb NKWD⁴².

Niezmiernie cenne źródło stanowi materiał fotograficzny, którego tylko skromna część opublikowana została w literaturze katyńskiej. Nierozpoznane, oficjalne zbiory fotograficzne, z materiałów wykonanych w 1943 r., kryją się gdzieś w RFN. Poważne zasoby zgromadziło Muzeum Historii Fotografii w Krakowie i zbieracze indywidualni, zwłaszcza Jędrzej Tucholski i Stanisław Maria Jankowski.

Kończąc krótki przegląd archiwaliów katyńskich warto wspomnieć, iż 20 stycznia 1990 r. Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej zwrócił się stosownym pismem do naczelnika Wydziału Archiwum MSW ZSSR z prośbą o udostępnienie materiałów archiwalnych, dotyczących zbrodni katyńskiej⁴³.

B. Ogólna charakterystyka dorobku historiografii katyńskiej

Ważniejsze pozycje w dorobku polskiej i powszechnej historiografii katyńskiej za okres do 1982 r. jako pierwszy zewidencjonował Zdzisław Jagodziński⁴⁴.

Pionierska bibliografia Jagodzińskiego posłużyła za podstawę do opracowania przez Marię Harz *Materiałów do bibliografii zbrodni katyńskiej*...⁴⁵. Bibliografia ta mimo starań autorki nie objęła poważnej części literatury krajowej, funkcjonującej w drugim obiegu, jak również prasy regionalnej. Praca jest ponadto obciążona nadmiarem pozycji ogólnych, mających

tylko luźny związek ze sprawą katyńską. Można mieć również zastrzeżenia do niezbyt jasnego i konsekwentnego, wewnętrznego podziału literatury i precyzji opisów bibliograficznych. Mimo tych usterek praca Marii Harz jest dziś niezbędna w poważnych badaniach.

Pierwsze prace o mordzie katyńskim ukazały się wkrótce po rozpoczęciu ekshumacji. Wówczas to zespół niemieckich propagandystów, przy udziale por. Gregora Slowenczika opracował broszurę pt. *Das Ende von Katyn*, którą wręczano delegacjom przybywającym do Lasu Katyńskiego już przed 25 kwietnia 1943 roku⁴⁶. W niedługi czas później ukazała się następna broszura pt. *Der Massenmord im Walde von Katyn*, wydana w Berlinie, z ilustracjami i fragmentami dokumentacji⁴⁷. Obie broszury propagandowe były szeroko rozpowszechniane, zwłaszcza druga ukazała się w różnych językach i wielu mutacjach⁴⁸. Podstawowe wszakże dzieło źródłowe *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, które miało służyć niemieckiej polityce rozsadzania koalicji aliantów, mimo wysiłku redaktorów i wydawców ukazało się dopiero we wrześniu 1943 r., co kierownictwo III Rzeszy przyjęło już bez zainteresowania⁴⁹. Pośpiech, z jakim dzieło to przygotowano spowodował, iż nie dość starannie ukryto treści propagandowe. Wszystkie te błędy, a zwłaszcza złe przeskalowanie szkicu, przedstawiającego rejon katyńskiej kaźni, ułatwiły ekipom NKWD zacieranie dowodów zbrodni⁵⁰. Dziś *Amtliches Material...*, mimo wszystkich błędów i tendencyjności, pozostaje pierwszym i podstawowym zbiorem dokumentacyjnym do badania zbrodni katyńskiej. Dla potrzeb badawczych należałoby przygotować polskie, krytyczne i naukowe wydanie tego zbioru.

W styczniu 1944 r., w kilka miesięcy po *Amtliches Material...*, ukazał się sowiecki *Komunikat Komisji Specjalnej...* przedstawiający wersję wydarzeń, opracowaną przez komisję prof. Burdenki⁵¹. Wersję, która jednoznacznie wskazywała, iż sprawcami mordu byli Niemcy. Od tamtych czasów po dzień dzisiejszy do pracy Lebediewej w historiografii sowieckiej nie ukazała się żadna praca, która w podstawie źródłowej i wnioskach wychodziłaby poza treść komunikatu komisji Burdenki (por. np. pracę gen. M. Monina w miesięczniku "Wojenno-Istoriczeskij Żurnał", nr 2 z lutego 1982).

Pierwszy polski zbiór dokumentacyjny, ujmujący także sprawę katyńską, opublikowany został w końcu 1943 roku. Był to dość swobodnie skompletowany zestaw dokumentów, dotyczących całokształtu stosunków polsko-sowieckich w okresie 1939–1943⁵². Znacznie bogatszy zestaw dokumentów, dotyczących sprawy katyńskiej, zamieścił prof. Wiktor Sukiennicki w swoim zbiorze *Facts and documents concerning Polish prisoners of war...*, opublikowanym w 1946 r., mimo wyraźnego niezadowolenia brytyjskich czynników politycznych⁵³. W dwa lata później ukazała się fundamentalna praca przygotowana przez Józefa Mackiewicza *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, ze wstępem gen. Władysława Andersa⁵⁴. Dzieło imponowało dobrze rozumianym obiektywizmem, wielostronnym oświetleniem sprawy i bardzo nikłymi nutami emocji, co wobec małego dystansu czasowego od, bardzo przecież, dramatycznych zdarzeń, wymaga szczególnego podkreślenia. Praca przetłu-

maczona została na język francuski, włoski, angielski i hiszpański, dając dobre podstawy źródłowe dla polskiej i powszechnej historiografii katyńskiej.

Z poważnych zbiorów dokumentacyjnych, dotyczących bezpośrednio sprawy katyńskiej, wymienialiśmy już zbiór dokumentów i zapisów przesłuchań powstały w wyniku działania wspomnianej wcześniej Komisji Specjalnej Kongresu USA, największe do dziś objętościowo dzieło o Katyniu. Oczywiście opublikowano jeszcze wiele różnych zbiorów dokumentów, dotyczących stosunków Polski z ZSSR i państwami zachodnimi, w których sprawa katyńska znajdowała swoje odbicie. Opublikowano też wiele pojedynczych dokumentów, dotyczących problematyki katyńskiej, lecz publikacje te nie odegrały tak przełomowej roli jak wymienione wyżej⁵⁵.

Niezbyt bogata jest natomiast literatura pamiętnikarska, dotycząca sprawy katyńskiej. Dysponujemy zaledwie kilkoma dobrymi pamiętnikami, przedstawiającymi fragmenty walk na Wschodzie po 17 września 1939 r., jeniecką drogę żołnierzy polskich od wzięcia do niewoli, przez obozy przejściowe, do obozów stałych lub więzień NKWD⁵⁶. Są to jednak, poza kilkoma wyjątkami, opisy wycinkowe, nie dające obrazu całości zjawiska.

Stosunkowo niezłą literaturę memuariystyczną mamy do studiów nad życiem jeńców, zwłaszcza w obozach w Kozielsku i Starobielsku (Józef Czapski, Stanisław Świaniewicz, Bronisław Młynarski, ks. Zdzisław J. Peszkowski). Nawet tak starannie utajona wywózka jeńców z Kozielska do Katynia została opisana przez pamiętnikarzy w stopniu, umożliwiającym dość dokładną rekonstrukcję wydarzeń⁵⁷. Również istnieje kilka drobnych zapisów pamiętnikarskich, dotyczących odnalezienia dołów śmierci w Katyniu i zdarzeń, jakie ów fakt wywołał w polityce polskiej i międzynarodowej⁵⁸.

Pamiętniki sensu stricto wzbogaca duża ilość różnego rodzaju drobnych wspomnień, relacji, sprawozdań. Ogólnie można je podzielić na relacje obozowe, z wiosny 1940 r., i relacje ludzi, którzy odwiedzili Katyń w 1943 lub 1944 roku. Do grupy pierwszej należą m.in. wspomnienia Gorzechowskiego, Grobickiego, Kokoszki, ks. Musielaka, Rozpędka i wielu innych⁵⁹. Do grupy drugiej Goetla, Józefa Mackiewicza, Bartoszewskiego, Jaworowskiego, Tramsena, przedśmiertne wyznanie Burdenki i in.⁶⁰. Nie można też pominąć w postępowaniu badawczym różnych relacji, dotyczących sprawców zbrodni. Do tego działu należy zaliczyć wspomnienia Sznajberga, relacje Szymańskiego i kilka innych⁶¹.

W największym stopniu wiedzę o Katyniu kształtowały poważne monografie, opracowane przy zastosowaniu odpowiednich, choć nie zawsze najdoskonalszych metod badawczych, i pisane bez nadmiaru emocji i frazeologii. Pierwszą pracę monograficzną, przy wykorzystaniu dużej ilości dostępnych źródeł, napisał w 1949 r. Józef Mackiewicz. Obecność Mackiewicza przy pracach ekshumacyjnych spowodowała, iż jego książka miała partie wspomnieniowo-dokumentalne i mocno sugestywne widzenie wielu spraw. Autorem wstępu do książki Mackiewicza był Arthur Bliss-Lane. Dzieło Mackiewicza wydane zostało w Niemczech, Anglii, Włoszech, Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych. Publikowane było w kilku formach z licznymi uzupełnieniami. Nie

ulega wątpliwości, iż odegrało ono w owym czasie arcyważną rolę w doprowadzeniu do świadomości społeczeństw zachodnich prawdy o Katyniu⁶².

W 1962 r. ukazało się w USA pierwsze wydanie książki Janusza K. Zawodnego *Death in the Forest*⁶³. Dzieło pisane według rygorów nauki historycznej, ze starannym wyważeniem sądów i opinii, dalekie od sensacyjności, tak często towarzyszącej problematyce katyńskiej. Praca doczekała się stosunkowo szybkich wydań w Anglii, Francji, Niemczech, Włoszech, Norwegii i Japonii. Po raz pierwszy po polsku ukazała się w dwóch różnych opracowaniach w drugim obiegu w Polsce. W 1989 r. na oficjalnym rynku księgarskim w Polsce ukazały się prawie jednocześnie dwie edycje rozszerzone dzieła prof. Zawodnego; obie z przedmową Zbigniewa Brzezińskiego. Jest to niewątpliwie jedna z najpoważniejszych dzisiaj prac o Katyniu.

Rekomendacji warta jest także praca Henri Montforta *Le massacre de Katyn, crime russe ou crime allemand?*, której polskie wydanie przygotowuje się obecnie⁶⁴. Ukazanie się książki, mającej w tytule pytanie czy Katyń to zbrodnia rosyjska, czy niemiecka, wzbudziło duże zainteresowanie Francuzów, ale przede wszystkim emigracji polskiej we Francji. Uważano początkowo, że praca jest prostą kompilacją wcześniejszej literatury. Okazało się jednak, że wiele rekonstrukcji i hipotez Montforta, mimo dyskusyjności, zyskało uznanie wybitnych znawców przedmiotu.

Najpłodniejszym autorem książek katyńskich na Zachodzie jest niewątpliwie Louis Fitz-Gibbon. W ciągu sześciu lat napisał on siedem książek, często wznawianych. Niektóre z nich są w istocie kompilacjami, nie wnoszącymi nic nowego. Dwie jednak wymagają wyróżnienia. Pierwsza z nich to książka otwierająca cały katyński dorobek Fitz Gibbona, zatytułowana *Katyń*, wydana w 1971 roku. Druga to dzieło chyba najbardziej dojrzałe i wszechstronne: *Unpitied and Unknown. Katyn - Bologoye - Dergachi*, - opublikowane w 1975 r.⁶⁵. W odróżnieniu od innych autorów monografii, Fitz-Gibbon opublikował listę ofiar ustalonych w czasie wiosennej ekshumacji 1943 r. w Lesie Katyńskim. Wprawdzie nie wnosi ona wiele nowego w stosunku do *Amtliches Material*..., to jednak dobrze świadczy o rozumieniu przez autora społecznej istoty sprawy katyńskiej.

Najnowszą pracą, poświęconą sprawie katyńskiej w historiografii zachodniej, jest książka Hendrika van Berga, wydana w 1986 r. Obszerna, jak na literaturę zachodnią, monografia, jest właściwie podsumowaniem całego zachodniego dorobku w dziedzinie badań katyńskich⁶⁶.

Powojenna literatura krajowa miała wybitnie propagandowy charakter i podporządkowana była całkowicie sowieckiej wersji wydarzeń. Do 1956 r. napisano kilka broszur, które opierały się wyłącznie na komunikacie komisji Burdenki. Jedyną większą praca to książka Bolesława Wójcickiego *Prawda o Katyniu*⁶⁷, mająca przekonać społeczeństwo, że amerykańskie badania katyńskie, podjęte przez Komisję Kongresu USA, obliczone są na skłócenie Polski ze Związkiem Sowieckim. Mimo wybitnie jednostronnego widzenia sprawy i propagandowego charakteru, pracy Wójcickiego nie można odmówić pewnych wartości faktograficznych w zakresie powojennych dziejów sprawy

Katynia. Po 1956 r. o Katyniu prawie w ogóle się nie pisało. Tylko bardzo usłużni ludzie, pragnący przypodobać się kierownictwu sowieckiemu, organizowali od czasu do czasu różne imprezy, na których przedstawiano radziecką wersję wydarzeń i propagowano anonimowe broszury, pisane w tym samym duchu.

Pierwszą oryginalną krajową książkę o Katyniu, napisaną wg zasad naukowych, opublikował w drugim obiegu w 1980 r. Jerzy Łojek. Praca Łojka powstała na bazie szerokiej kwerendy bibliograficznej, źródeł prasowych oraz archiwaliów w postaci listów katyńskich. Jest ona charakterystyczna dla całej jego twórczości, cechuje ją żywa narracja, cięty język i wiele ciekawych, choć kontrowersyjnych, hipotez i wniosków⁶⁸.

Druga, krajowa książka o Katyniu powstała już w radykalnie zmienionej sytuacji, gdy temat ten został w Polsce odblokowany. Chodzi o książkę Czesława Madajczyka, *Dramat katyński*. Praca, zarówno w analitycznej, jak i dokumentacyjnej części przynosi kilka nowych, wartościowych informacji⁶⁹.

Nieczęsto w ostatnich latach ukazują się książki, które protegują sowiecką wersję wydarzeń. Do osobliwości należą więc wydane za granicą prace Romualda Świątko i Stanisława Karpińskiego. Oba dzieła są po prostu publicystycznymi spekulacjami, prowadzonymi na kanwie starych źródeł⁷⁰.

Autonomiczny dział w historiografii katyńskiej stanowi biografistyka. Najobszerniejszą jej część i najbardziej pożądaną, ze społecznego punktu widzenia, tworzą różnego rodzaju wykazy ofiar z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku⁷¹. Dorobek w tej dziedzinie został już dość dokładnie scharakteryzowany⁷².

Warto natomiast wspomnieć, iż w najbliższym czasie ukaże się dzieło Jędrzeja Tucholskiego, które będzie wydarzeniem w dziedzinie ustalania i weryfikacji ofiar mordu (zob. w niniejszym zeszycie artykuł Tucholskiego z wykładem zasad, na których opiera się tworzona przez niego lista katyńska).

Do biografistyki katyńskiej należy także przygotowane przez zespół, zgromadzony przy redakcji "Wojskowego Przeglądu Historycznego", dzieło pt. *Epitafia katyńskie*. Będzie to zbiór biogramów oficerów zamordowanych w Lesie Katyńskim, opracowanych w formie inskrypcji i drukowanych na razie na łamach "Wojskowego Przeglądu Historycznego". Na uboczu pozostały natomiast biografie poszczególnych oficerów, co mocno zubaża całość badań katyńskich. Dziś, gdy rodzi się wiele inicjatyw upamiętnienia męczeńskiej śmierci jeńców polskich z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, napisanie choć kilku biografii staje się nie tylko moralnym obowiązkiem, ale także potrzebą chwili.

Do potrzeb chwili należy sporządzenie innej jeszcze "listy katyńskiej" - listy sprawców. Badania w tym zakresie są ledwie zapoczątkowane, można mieć nadzieję, że rozwiną się obecnie, kiedy historycy sowieccy i polscy uzyskają dostęp do archiwów NKWD. Pierwszy wykaz nazwisk funkcjonariuszy NKWD odpowiedzialnych za zbrodnię w Katyniu i w innych miejscach zagłady sporządził Janusz K. Zawodny w swej książce *Death in the Forest*

(1962, uzupełnienia w polskim wydaniu 1989). Najobszerniejszą dotychczas listę sprawców opublikował Jerzy Jacki ("Warszawskie Zeszyty Historyczne", 1989). Kilkanaście nowych nazwisk przyniosły dokumenty, wykorzystane w pracy prof. Lebediewej⁷³.

C. Zarys podstawowych problemów w badaniach katyńskich

Dotychczasowe badania ujmowały problem zbrodni katyńskiej ogólnie i całościowo. Większość prac rozpoczynała się opisem działań wojennych na Wschodzie po 17 września 1939 r. i poprzez omówienia obozowych losów polskich jeńców prowadziła do charakterystyki samego mordu w lesie katyńskim, ze wskazaniem sprawców i kończyła się omówieniem wpływu sprawy katyńskiej na stosunki międzynarodowe. Obecnie, w oparciu o ten właśnie dorobek, powstała możliwość badań bardziej analitycznych. Chodzi o podzielenie wielkiego problemu badawczego, jakim jest sprawa katyńska, na kilkanaście tematów monograficznych i skupienie wokół tych tematów odpowiednich zespołów badawczych.

1. *Metodyka badań nad zbrodnią katyńską*

Literatura dotycząca metodyki badań, historiografii i źródłoznawstwa jest obecnie bardzo skromna⁷⁴. Na razie rozpoczęte zostały w kraju prace ciągłe nad bibliografią katyńską. Najbliższe pilne zadania to uporządkowanie i zewidencjonowanie różnych indywidualnych kolekcji katyńskich w kraju oraz kwerenda w zagranicznych i krajowych archiwach w celu opracowania przewodnika po archiwaliach katyńskich; podjęcie studiów prasoznawczych nad ustaleniem wartości źródłowej do badań katyńskich prasy "gadzinowej", prasy konspiracyjnej, prasy niemieckiej, sowieckiej i polskiej prasy na emigracji; podjęcie studiów źródłoznawczych nad przydatnością badawczą korespondencji rodzinnej Katyńczyków; rozwinięcie studiów topograficznych w celu opracowania dokładnych szkiców, planów i map, niezbędnych do dalszych badań, głównie poszukiwania miejsc straceń jeńców z Ostaszkowa i Starobielska.

2. *Polscy jeńcy Armii Czerwonej*

Badania nad działaniami zbrojnymi na wschodnich obszarach Polski doczekały się kilku prac w polskiej literaturze emigracyjnej. Również w krajowej historiografii w ostatnich latach ukazało się parę niezłych opracowań⁷⁵. W obu wypadkach dotyczą one ogólnych zagadnień operacyjnych, podczas gdy problematyka katyńska oczekuje na prace szczegółowe, omawiające działania taktyczne, a głównie okoliczności brania do niewoli żołnierzy polskich. Podjęcie takich badań musi, siłą rzeczy, zaczynać się od tworzenia bazy źródłowej i to głównie opartej na relacjach uczestników, zwłaszcza młodszych oficerów, podoficerów i żołnierzy. Źródła sowieckie, które mogą dać szerokie oświetlenie tematu, są jeszcze niedostępne⁷⁶.

W studiach nad tym tematem chodziłoby o ustalenie miejsc wzięcia do niewoli większych grup jeńców polskich i ich traktowania; charakterystykę sieci przejściowych obozów jenieckich; wstępną segregację jeńców i ich prze-

noszenie do obozów pracy lub zbiorczych obozów jenieckich typu Talica; losy jeńców polskich pod zarządem władz wojskowych Armii Czerwonej.

3. *Przekazanie polskich jeńców NKWD. Koncentracja jeńców oraz oficerów aresztowanych po zakończeniu działań w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku*

Podstawowe pytanie badawcze dotyczy ustalenia, czy przekazanie jeńców polskich NKWD wynikało z założeń politycznych, czy też z urzędowych obowiązków tej instytucji. Z treści rozkazu nr 001223 z 11 października 1939 r. i dołączonych do niego instrukcji można wnioskować, iż od początku wobec jeńców polskich w stopniach oficerskich zamierzano stosować postępowanie skrajnie represyjne. Od momentu przejścia we władanie NKWD jeńcy polscy znaleźli się w podobnej sytuacji jak oficerowie, którzy zostali już po zakończeniu działań aresztowani w domach. Los tych ostatnich początkowo toczył się znacznie dramatyczniej, niż jeńców wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną. Duża ich część została rozstrzelana w trakcie aresztowania lub zaraz po krótkim pobycie w więzieniu. Część wysłano do łagrów, część zaś do obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Wiele akcji i postanowień władz sowieckich jest niespójnych lub zupełnie niezrozumiałych. Dlaczego np. niektórych oficerów, zatrzymanych przez terenowe ogniwa NKWD, rozstrzelano na miejscu, a innych wysłano do obozów po to, by rozstrzelać ich parę miesięcy później. Gruntowna analiza dostępnych dziś materiałów, nawet bez dotarcia do archiwów sowieckich, może doprowadzić w tym zakresie do ciekawych ustaleń.

4. *NKWD jako narzędzie zbrodni katyńskiej*

Dzieje NKWD w polskiej historiografii znalazły bardzo nikłe odbicie, a wiedza potoczna koncentruje się głównie na eksterminacyjnej działalności tej instytucji.

Dla badań katyńskich niezbędne jest poznanie struktur władz centralnych i terenowych NKWD, organizacji oddziałów i służb specjalnych, sił wojskowych i wywiadowczych. Ustalenie, jakim komórkom NKWD podlegały obozy jeńców polskich i skąd rekrutowała się załoga tych obozów. Koniecznym jest także szersze zajęcie się zbiorową i indywidualną biografią funkcjonariuszy NKWD uczestniczących w zbrodni katyńskiej. Podstawa materiałowa dla tych badań jest dziś uboga, zasadniczy zwrot w tym zakresie przyniosą dokumenty z archiwów sowieckich.

5. *Obozy jenieckie w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku*

Znaczny postęp nad uzupełnieniem wykazów imiennych jeńców z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, zgromadzenie dużej ilości korespondencji Katyńczyków, możliwość - wprawdzie rzadka - lokalnych wizji w miejscach dawnych obozów, stwarzają sprzyjające okoliczności do pogłębienia badań nad ich dziejami. Mogą się one rozwijać jako studia porównawcze nad zagadnieniami wspólnymi dla wszystkich obozów, ale mogą iść także w kierunku

wydobywania specyfiki każdego z nich. Ta druga forma mogłaby doprowadzić do powstania odrębnych monografii każdego z obozów.

6. *Postawa władz sowieckich wobec zabiegów jeńców i starań zewnętrznych o ich uwolnienie*

Ostatnio odnalezione dokumenty w archiwach niemieckich, a także liczne relacje rodzin rzucają nowe światło na niemiecko-sowieckie pertraktacje w sprawie wymiany jeńców wojennych. W relacjach rodzin Katyńczyków odnajdujemy wiele informacji o docieraniu do różnych urzędów sowieckich i niemieckich w staraniach o uwolnienie bliskich. Zabiegi rodzin w sprawie zwolnienia z obozów swych bliskich lub uzyskania o nich informacji to ważny i wymowny fragment dziejów katyńskich, godny gruntownego przebadania i opracowania.

7. *Decyzja o wymordowaniu*

Jest to centralny temat badawczy w całej problematyce katyńskiej, o wielkiej wymowie politycznej. Odpowiedzi na pytanie kto, kiedy i w jakich okolicznościach podjął decyzję o wymordowaniu polskich jeńców wojennych, można będzie udzielić w sposób wiarygodny, gdy udostępnione zostaną archiwalia sowieckie. Dotychczas obracać się musieliśmy w kręgu hipotez, dociekań i rekonstrukcji. Historiografia katyńska wysunęła w tej kwestii kilka przypuszczeń, których weryfikowanie w miarę napływu najdrobniejszych nawet materiałów jest procesem badawczym, a stawianie nowych hipotez – kluczem do szukania prawdy.

8. *Zasady segregacji jeńców*

Mimo wielu relacji, złożonych przez jeńców z grupy 448, którzy uszli śmierci, trudno dziś wskazać na kryteria, jakimi kierowały się władze NKWD, wyłączając ich z grup przeznaczonych na rozstrzelanie.

Na ogół historiografia wysuwa hipotezę, że decydującą rolę odgrywało kryterium polityczne, to znaczy pozytywny stosunek do ZSSR. Wydaje się, że tych kryteriów było znacznie więcej, a kryterium polityczne można było odnieść do małej tylko ilości uratowanych. Wobec braku jeszcze dokumentacji sowieckiej, która by jednoznacznie sprawę rozstrzygnęła, szukać trzeba rozwiązania w badaniu życiorysów uratowanej grupy, w gruntownej analizie jej korespondencji rodzinnej i w relacjach, złożonych polskim władzom.

9. *Plan wymordowania jeńców i jego realizacja na tle akcji eksterminacji ludności polskiej w ZSRR*

Pobieżna nawet analiza działań eksterminacyjnych władz sowieckich wobec ludności polskiej wiosną 1940 r. wskazuje, że mord katyński był częścią planu eksterminacyjnego, obejmującego deportacje w głąb Rosji, zsyłki do łagrów oraz mordowanie na miejscu różnych polskich grup społecznych i zawodowych. Zbieżność dat w rozpoczęciu drugiej deportacji na wiosnę

1940 r., z rozpoczęciem tzw. rozładowania polskich obozów jenieckich, świadczy o ścisłej synchronizacji tych przedsięwzięć.

Można przypuszczać, iż plan wymordowania jeńców polskich opracowany był w sposób charakterystyczny dla wojskowego planowania operacyjnego. W swojej treści zawierał wytyczne co do czasu i odpowiednio przygotowanego miejsca mordu; omówienie działań w celu oddzielenia kolejnych grup, przeznaczonych do zamordowania, od pozostałej części jeńców i metodę konwojowania i dostarczania jeńców do stacji kolejowej; transport do miejsca rozładunku; konwój do miejsca straceń; sposób mordu i siły do jego dokonania; zamaskowanie miejsca zbrodni; wojskową osłonę akcji i wydzielenie odwodów na wypadek zbiorowego oporu mordowanych. Bardzo ważną częścią tego planu musiały być instrukcje, dotyczące zachowania bezwzględnej tajemnicy akcji, a zwłaszcza utrzymania jeńców w niewiedzy co do oczekującego ich losu. Sądzić możemy, iż dokument ten przypominał instrukcję Iwana Sierowa z 11 października 1939 roku. Plan zrealizowany był w ten sposób, że każdy z jego punktów wykonywały oddzielne grupy, nie znające zadań innych grup, ani ostatecznego celu działania. Grupy te pochodziły prawdopodobnie każda z zupełnie innych terenów i jednostek NKWD i po zakończeniu akcji rozesłane zostały na powrót do macierzystych jednostek. Być może tylko grupa dokonująca egzekucji miała znać finał akcji. Skrupulatne przesłедzenie każdego z punktów w oparciu o istniejące źródła, a następnie synteza tych jednostkowych dociekań może dać zaskakujące wyniki.

10. *Miejsca kaźni. Charakterystyka terenu i lokalizacja dołów śmierci. Ekshulacje*

Historia odkrycia dołów śmierci w Katyniu jest dość dobrze znana, dzięki dokumentacji, jaka powstała w związku z działalnością Międzynarodowej Komisji Lekarskiej i innych. Doły śmierci i cmentarze katyńskie mają także już swoje zarysowane opracowanie. Gorzej jest natomiast z ustaleniem miejsc kaźni dla obozów z Ostaszkowa i Starobielska. W dalszym ciągu trudno jest dokonać wyboru wśród kilku hipotez, wskazujących rejony, w których miano dokonać mordu (w wypadku jeńców ze Starobielska miejscem ich kaźni – wg przekazów potwierdzonych przez KGB – była okolica Charkowa). Celem jest ciągle weryfikowanie tych hipotez lub świadectw, gromadzenie dalszych materiałów.

11. *Zacieranie śladów zbrodni i preparowanie dowodów obciążających Niemców*

Ujawnienie zbrodni katyńskiej w 1943 r. rzuciło ponury cień na władze ZSSR i na samego Stalina w chwili, gdy ogromnie wzrastała popularność państwa sowieckiego w świecie. Podjęcie w tych warunkach działań, mających na celu udowodnienie, iż niemieckie rewelacje katyńskie są oszczerstwem, stało się strategicznym zadaniem polityki sowieckiej i wszystkich sowieckich służb specjalnych oraz propagandy.

Jeśli działania polityczne i propagandowe są dość dobrze znane, to o działaniach specjalnych wiemy bardzo niewiele. Rozpoczęły się one na szeroka skalę w Lesie Katyńskim po 25 września 1943 r., kiedy to odpowiednie służby przygotowywały teren do podjęcia prac przez komisję Burdenki. Następnie działalnością tą objęte zostało Wojsko Polskie w ZSSR, które musiało być przekonane, że sprawcami mordu są Niemcy, aby pogląd ten rozpowszechnić po wkroczeniu na ziemie polskie. Organa NKWD, działające przy armiach i frontach sowieckich, musiały otrzymać odpowiednie rozkazy w sprawie tropienia ludzi związanych z Katyniem i dokumentów katyńskich na obszarach zajętych przez Armię Czerwoną. Do działalności na rzecz propagowania sowieckiej wersji wydarzeń włączone zostały partie komunistyczne. Sprawie towarzyszyły aresztowania, skrytobójstwa, ewakuacja i niszczenie dokumentów oraz, co jest najmniej znane, swoiste akcje dezinformacji w prasie zachodnio-europejskiej.

12. Biografistyka katyńska

Wśród ofiar mordu znalazło się wielu wybitnych Polaków, z racji dorobku i osiągnięć godnych biografii indywidualnych. Biografistyka katyńska zajmuje się obecnie biografią zbiorową, mogącą w pełnych wymiarach ukazać straty, jakie poniósł naród w sferze kultury, nauki, oświaty i obronności. Jeśli idzie o bazę źródłową, to biografistyka znajduje się w zdecydowanie uprzywilejowanej pozycji. Zachowały się akta wojskowe w CAW, a przede wszystkim, w wielu wypadkach, zbiory rodzinne.

13. Międzynarodowe znaczenie sprawy katyńskiej

Znaczenie sprawy katyńskiej w polityce mocarstw w latach II wojny światowej jest stosunkowo dobrze znane, a wiedza ta wzbogacana jest coraz to nowymi odkryciami, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W tej sytuacji warto pokusić się o polskie monograficzne opracowanie tej problematyki.

Znacznie słabiej opracowane zostały międzynarodowe losy sprawy katyńskiej po roku 1945.

Najogólniej można stwierdzić, iż funkcjonowała ona na zasadzie barometru, wskazującego stan napięcia między ZSSR, a mocarstwami zachodnimi.

14. Władze PRL wobec sprawy katyńskiej

Mimo, iż sowiecka wersja wydarzeń niepodzielnie dominowała w historiografii oficjalnej i środkach masowego przekazu, to nacisk propagandowy w celu kształtowania świadomości społecznej w tym kierunku był bardzo różny. W latach 1944-1946 miał on bardzo ostry, można powiedzieć - agresywny charakter. Od 1947 r. agresywność ta znacznie zmalała, co było w dużym stopniu efektem niepowodzenia strony sowieckiej w sprawie Katynia na procesie norymberskim. Od jesieni 1951 do 1953 r. nastąpił wyraźny, może nawet historyczny, nawrót agresywności propagandowej, która była reakcją na podjęcie działalności przez Komisję Specjalną Kongresu USA. Po śmierci

Stalina sprawa katyńska była żywo dyskutowana w Polsce, lecz nie dało to żadnych zmian w poglądach oficjalnych⁷⁷. Natomiast społeczeństwo wyraźnie demonstrowało prawie jednolity pogląd, że sprawcą zbrodni są władze ZSSR. Lata 60-e cechowały się dość subtelną, ale stanowczą próbą przekonania społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, o prawdziwości sowieckiej wersji wydarzeń. Powstało wówczas szereg anonimowych broszur i notatek, które służyły temu celowi. Od połowy lat 70-ych zaczęła powstawać "bibuła katyńska", zwalczana aktywnie przez władze państwowe. Na fali tej walki powstały ważne grupy i ośrodki, krzewiące w kraju prawdę o Katyniu, aż do odblokowania tego tematu w końcu lat 80-ych. Podobną periodyzację można odnieść do dziejów represji, stosowanych przez władze PRL wobec ludzi, którzy usiłowali dociekać prawdy o Katyniu lub domagali się pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców zbrodni (zob. w niniejszym zeszycie artykuł Bożeny Łojek).

15. Pomniki i pamiątki katyńskie.

Cyniczny mord na pokonanych i wziętych do niewoli żołnierzach jest w polskiej tradycji, wyrosłej z etosu rycerskiego, czynem najnikczemniejszym. Wytrzymuje on porównanie z ogromem zbrodni ludobójstwa, dokonanej przez hitlerowców na społeczeństwie polskim, w sferze bezdusznego i wyjątkowo jaskrawego okrucieństwa.

Obok więc chęci upamiętnienia męczeńskiej śmierci najbliższych, w spontanicznym ruchu utrwalania pamięci Katynia wyraża się ludzki bunt przeciwko przemocy, zbrodni i okrucieństwu. Znajduje on coraz mocniejszy wyraz w twórczości artystycznej, zwłaszcza w rzeźbie, medalierstwie, ale także w malarstwie świeckim i sakralnym. W twórczości literackiej prym wiodzie niewątpliwie poezja.

Przedstawiając ten szkic o stanie badań katyńskich kierowałem się głównie chęcią zainspirowania ośrodków badawczych i dydaktycznych do zajęcia się w szerszym zakresie problematyką, która wciąż nie ma utrwalonej pozycji ani w planach badawczych, ani w programach dydaktycznych.

PRZYPISY

¹ Por. J.K. Zawodny *Katyń*, Paryż 1969, s. 151 i 158. Komisja powstała przy Komitecie Wolnej Europy. W skład Komisji wchodził m.in. Allen Dulles, William J. Donovan, Julius Epstein (sekretarz), Karol Rozmarek, Jerzy Sokolski.

² J. Epstein *The mysteries of the Van Vliet report...*, Chicago 1951; tegoż *Das Geheimnis der Polnischen Massengräber bei Katyn...*, "Die Zeit", nr 23 z 1949; i wiele innych.

³ Wymownym przykładem jest "samobójstwo" Iwana Kriwoziercowa w Londynie 30 listopada 1947 r., głównego świadka zbrodni. Głosił on, że chce dożyć chwili,

aby wystąpić przed sądem jako świadek; zob. J. Mackiewicz *Tajemnica śmierci Iwana Kriwożiercowa, głównego świadka zbrodni katyńskiej*, "Wiadomości" (Londyn), nr 15-16 z 20 IV 1952 (przedr. w: *Katyń. Wybór publicystyki 1943-1988*, Londyn 1988 i reprint Wyd. MYSL w kraju, s. 122-127; *Katyń. Relacje, wspomnienia, publicystyka*, oprac. A.L. Szczepiński, Warszawa 1989, s. 234-242).

⁴ Były to przede wszystkim dokumenty nadesłane z ambasad amerykańskiej w Moskwie, która znała zabiegi Polaków, zmierzające do odnalezienia zaginionych oficerów; dokumenty wywiadowcze, w tym sławny raport pika Henry J. Szymańskiego i pika Hulsy oraz inne dokumenty szefa amerykańskiego wywiadu wojskowego, gen. George'a Stronga oraz pika Ivana D. Yeatona, który nadzorował założenie kartoteki materiałów katyńskich; ekspertyza Johna F. Cartera i raport pika Johna H. Van Vlieta, złożony w wydziale wydziału wojskowego, oraz powszechnie znane sprawozdanie Kathleen Harriman z pobytu w Katyniu w 1944 r. i kilka innych.

⁵ *The Katyn Forest massacre: Hearings before the Select Committee to conduct an investigation of the facts, evidence and circumstances of the Katyn Forest massacre*, cz. I-VII, Washington 1951-1952 (82-nd Congress, 1-st-2-nd Session 1951-1952).

⁶ Postawę amerykańskiej administracji w sprawie udostępnienia tych zbiorów przedstawił najobszerniej J.K. Zawodny, jw. s. 145 i nast., por. także s. 303. Na posiedzeniu Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej w dniu 10 grudnia 1989 r. amerykański badacz Allen Paul omówił plan penetracji tych zbiorów z ramach badania stosunku władz amerykańskich do sprawy katyńskiej.

⁷ Są one przechowywane i udostępniane w Wojskowym Instytucie Historycznym w Warszawie.

⁸ *Nieznane zdjęcia cmentarza katyńskiego*, "Kontakt" (Paryż), nr 7-8 z 1988, s. 74. Opublikowano 7 zdjęć. "Wojskowy Przegląd Historyczny" (dalej WPH) opublikował jedno zdjęcie z 1941 r. w numerze 4 z 1989, s. 215.

⁹ Relacja Allena Paula.

¹⁰ Cz. Bloch *Losy Polaków poza granicami kraju w latach II wojny światowej*, maszynopis w tece red. WPH.

¹¹ J.T. Gross *Okupacja sowiecka i deportacje do Rosji w oczach dzieci*, "Zeszyty Historyczne" (Paryż), z. 48 z 1979, s. 55.

¹² Szersze omówienie zbiorów Instytutu Hoovera zob. *Hoover Institution Archives Holding on Poland*, March 1978 oraz J.T. Gross i Irena Grudzińska-Gross "W czterdziestym nas matko na Sybir zeszali..." *Polska a Rosja 1939-1942*, Londyn 1983 i edycje krajowe; tychże *War through Children's Eyes...*, Stanford 1981; J. Siedlecki *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Londyn 1987.

¹³ W największym chyba stopniu materiały te wyzyskał, nie zawsze podając proveniencje Louis Fitz-Gibbon (zob. niżej przyp. 65).

¹⁴ O. O'Malley *Most Secret Despatches to the British Government. To Mr Eden dated 24-th May 1943, and 11-th February 1944*, Londyn 1972. Raporty O'Malleya wydało po polsku po raz pierwszy niezależne Wyd. Krzyża Nowohuckiego w 1981 r. Zob. także tegoż *Masakra katyńska (raporty z lat 1943 i 1944)*,

"Tygodnik Kulturalny", nr 20 z 14 V 1989 (przedr. w: *Katyń. Relacje...*, s. 194-217).

¹⁵ K. Skarżyński *Raport z Katynia*, nota W.J. Kowalskiego, "Odrodzenie", nr 7 z 1989. Raport Skarżyńskiego z innymi jego tekstami dotyczącymi Katynia i PCK w czasie okupacji opublikowała w 1989 r. niezależna Oficyna Wyd. POKOLENIE (wstęp W. Ziemińskiego).

¹⁶ Por. J.K. Zawodny, *op. cit.*, s. 146.

¹⁷ Ryszard J. Danik z The Queens University of Belfast przesłał interesującą informację o rękopisie gen. mjra Rudolfa von Gersdorfta, sprawującego ogólny nadzór nad pracami w Katyniu w 1943 r. Rękopis ten, zatytułowany *The Truth about Katyn*, przechowywany jest w USA National Archives. Zob. Cz. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 91.

¹⁸ Cenny materiał fotograficzny nadesłał Wolfgang Basler, który dłuższy czas stacjonował w Gniezdowie.

¹⁹ Delegatura PCK przy Międzynarodowym Zarządzie Czerwonego Krzyża opublikowała w 1944 r. w Genewie *Listę alfabetyczną zwłok odkopanych w masowych grobach w Katyniu*. Po publikacji napłynęła do Genewy ogromna korespondencja, której wartość dla badań trudno dziś ocenić.

²⁰ Wchodzą tu w grę następujące kraje: Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Holandia, Jugosławia, Rumunia, Szwajcaria, Węgry, Szwecja, Norwegia, Francja.

²¹ W. Milewski, A. Suchcitz, A. Gorczycki *Guide to the archives of the Polish Institute and Sikorski Muzeum*, Londyn 1985, t. I, s. 334.

²² Część najważniejszych akt opublikowana została w: *Documents on Polish-Soviet Relations 1939-1945*, t. I-II, Londyn 1961-1967, General Sikorski Historical Institute.

²³ Opublikowana została w: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* (zob. niżej przyp. 54), s. 202-210.

²⁴ *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, Paryż 1989.

²⁵ W. Sukiennicki *Facts and documents concerning Polish prisoners of war captured by the U.S.S.R. during the 1939 campaign*, London 1946; tegoż *Biała Księga. Fakty i dokumenty z okresu dwóch wojen światowych*, Paryż 1946; *Zbrodnia katyńska...*, jw.

²⁶ T. Świętochowski *Guide to the collections of the Pilsudski Institute of America*, New York 1980, zwł. s. 9; Cz. Bloch *op. cit.*

²⁷ K. Skarżyński *Katyń. Raport Polskiego Czerwonego Krzyża*, Warszawa 1989, s. 57-58. Por. też J.K. Zawodny *op. cit.*, s. 234-237.

²⁸ M. Tarczyński, J. Tucholski *Z metodyki i organizacji badań nad wykazami imiennymi i życiorysami Katynczyków*, WPH nr 2 z 1989, s. 406.

²⁹ K. Skarżyński, *op. cit.*, s. 64.

³⁰ Zob. K. Skarżyński, jw.

³¹ M. Tarczyński, J. Tucholski *op. cit.*, s. 407; S.M. Jankowski *Testament pamięci*, "Życie Warszawy", nr 288 z 1989. W zbiorach S.M. Jankowskiego znajdują się liczne relacje, m.in. prof. Popielskiego, asystenta prof. Robla.

³² AAN *Początek listy katyńskiej...*, "Życie Warszawy" nr 71 z 1989; trzeba

też podkreślić wagę akt personalnych, przechowywanych w CAW i zdjęć katyńskich w WAF, sygn. L-189.

³³ Opracowanie przewodnika po tych zbiorach jest przedsięwzięciem koniecznym dla organizacji badań.

³⁴ Zob. w niniejszym zeszycie: P. Łysakowski *Prasa niemiecka o Katyniu*. Publikowane w gazetach niemieckich dokumenty, mające pochodzić z archiwum smoleńskiego NKWD, przedrukowywała prasa "gadzinowa" w Polsce. Z badaczy zbrodni katyńskiej wykorzystywał tę dokumentację na większą skalę tylko Jerzy Jacki (zob. *Listę funkcjonariuszy NKWD...*, niżej przyp. 73). Przypuszczenia co do losów archiwum smoleńskiego NKWD zob. Cz. Madajczyk, *op. cit.*, s. 65.

³⁵ Praca N. Lebediewej opublikowała "Międzynarodowa Zizń", nr z maja 1990; jeszcze przed ogłoszeniem zyskała rozgłos za sprawą omówienia treści w "Moskowskich Nowostiach", nr 12 z 1990. Obszerne omówienie tego materiału m.in. w "Polityce", nr 13 z 31 III 1990. Por. uwagi w niniejszym zeszycie J. Trznadla *Katyn a źródła sowieckie*.

³⁶ W zbiorach polskich znajduje się wiele listów od jeńców w Talicy, którzy przekazani zostali Niemcom i znaleźli się w obozach w Bawarii.

³⁷ Zob. J. Mackiewicz *Czy nowa rewelacja w sprawie Katynia* "Ostatnie Wiadomości" Dodatek Tygodniowy (Monachium), nr 40 z 1958; tegoż *Tajemnica archiwum mińskiego NKWD*, "Wiadomości" (Londyn), nr 35 z 1975 (przedr. w zbiorze: *Gdybym był chanem...*, Warszawa 1989, Warszawska Oficyna Wyd. GRYF, s. 118-126); J.K. Zawodny *op. cit.*, s. 94-96 (w tym ostatnim poszerzonym i poprawionym wydaniu książki powtórzył bez zmiany opinii z 1962 r.); L. Fitz Gibbon *Unsettled and Unknown. Katyn - Bologoye - Dergachi*, London 1975; Cz. Madajczyk *op. cit.*, s. 178 (autor uznał zdecydowanie raport Tartakowa za fałszyfikat); L. Martini, *Prawda o Katyniu w świetle dokumentu*, "Tygodnik Powszechny", nr 27 z 1989 (przedr. w: *Katyn. Relacje...*, s. 338-341; raport Tartakowa miał być odkryty w piwnicy urzędu Gestapo w Mińsku przez ekipę wiceprokuratora R. Martiniego); K. Kersten *Raport o likwidacji obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku*, "Warszawskie Zeszyty Historyczne" (dalej WZH) 2.3 z 1989 (przedruk dokumentu w przekładzie J. Mackiewicza, bez nowych danych do podparcia przekonania o autentyczności). Por. w niniejszym zeszycie uwagi Jacka Trznadla *iw.*

³⁸ T. Pienkowski *Doty śmierci i komentarze polskich oficerów w lesie katyńskim*, WPH nr 4 z 1989, s. 227.

³⁹ Akademia żałobna ku czci ofiar Katynia, "Wolna Polska", nr 6 z 1944; J. Borejsza *Mord w Katyniu...*, "Wolna Polska" nr 4 z 1944; L. Bukojemski *Katyn*, "Nowe Widnokreśli", nr 4 z 1944; *Dywizja składa hołd ofiarom niemieckiego okrucieństwa*, "Żołnierz Wolności", nr 24 z 1944; St. Ehrlich *Hitlerowska metoda prowokacji i jej londyńscy zwolennicy*, "Na Zachód", nr 11 z 1944; W. Wasilewska *Mord w Katyniu*, "Wolna Polska", nr 4 z 1944; tejeż *Zgodny chór*, "Wolna Polska" nr 8 z 1943.

⁴⁰ *Echa zbrodni katyńskiej w Norymberdze...*, "Głos Ludu", nr 180 z 1946.

⁴¹ J.K. Zawodny *op. cit.*, s. 60.

⁴² Zob. J. Łojek *Dzieje sprawy Katynia*, Białystok 1989, s. 58-59.

⁴³ W piśmie tym m.in. czytamy, że Komitet zwraca się o "udostępnienie dokumentów, na podstawie których będzie można (...) ustalić, gdzie zostali zamordowani i pogrzebani wiosną 1940 r. jeńcy obozów Ostaszkowa i Starobielska", zob. w niniejszym zeszycie w dziale OŚWIADCZENIA-APELE-LISTY.

⁴⁴ Z. Jagodziński *Bibliografia Katynia (książki i broszury)*, wyd. II poszerzone, Londyn 1982 (I. wyd. 1976).

⁴⁵ M. Harz *Materiał do bibliografii zbrodni katyńskiej za okres od kwietnia 1943 r. do września 1989 r.*, WPH, nr 4 z 1989.

⁴⁶ Informacja z listu Slowenczika do żony z 25 kwietnia 1943 r., zob. B. Wójcicki *Prawda o Katyniu*, Warszawa 1952, s. 79.

⁴⁷ *Der Massenmord im Walde von Katyn*, Berlin 1943, wyd. NSDAP.

⁴⁸ E. Gimenes-Caballero, *La matanza de Katyn*, Madrid 1943; *Dödssocken vid Katyn*, Berlin 1943; A. Ciesielski *Katyn*, Warszawa 1943; *Katyński las śmierci*, b.m.w. 1943.

⁴⁹ W odpowiedzi na przesłanie 15 października 1943 r. egzemplarza *Amtliches Material...*, Himmler wyraził prof. Buhtzowi raczej chłodne podziękowanie (list z 27 listopada 1943 r.), zob. Cz. Madajczyk *op. cit.* s. 145.

⁵⁰ T. Pienkowski *op. cit.*, s. 233.

⁵¹ *Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych - oficerów polskich*, Moskwa 1944; liczne przedruki, m. in. w: *Zbrodnia katyńska...*, s. 114-143.

⁵² *Stosunki polsko-sowieckie, zbiór dokumentów 1939-1946*, t. I, Londyn 1943.

⁵³ W. Sukiennicki *Facts and documents concerning Polish prisoners...*, iw.

⁵⁴ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, z przedmową Wł. Andersa, wyd. XI, Londyn 1982 i reprint niezależnego Wyd. PRAWY MARGINES, Warszawa 1988 (I wyd. Londyn 1948). Zbiór przygotował i opracował Józef Mackiewicz. Recenzje pisali m.in. St. Stroński, W. Trościanko, R. Warg, F. Goetel.

⁵⁵ Pewien ewenement stanowi wybór dokumentów ze *Zbrodni katyńskiej...*, dokonany przez Jacka Barańskiego i opublikowany przez ZG ZSMP pt. *Sprawa katyńska. Podstawowe dokumenty z okresu drugiej wojny światowej*, Warszawa 1984.

⁵⁶ Zob. m. in. Wł. Anders *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Newton 1949; Z. Bohusz-Szyszko *Czerwony sfinks*, Rzym 1946; A. Narbut-Łuczyński *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966; St. Kopanski *Wspomnienia wojenne 1939-1946*, Londyn 1961; Wł. Langner *Ostatnie dni obrony Lwowa*, "Niepodległość", z. XI z 1978.

⁵⁷ J. Czapski *Wspomnienia starobielskie*, b.m.w. 1944; B. Miynarski *W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974; St. Swianiewicz *W cieniu Katynia*, Paryż 1986 i edycje krajowe; *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, iw. przyp. 24.

⁵⁸ F. Goetel *Czasy wojny*, Londyn 1955; [J. Goebbels] *The Goebbels diaries (1942 - XII 1943)*, Londyn 1948; S. Korboński *W imieniu Kremla*, Paryż 1956; St. Kot *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955; J. Mackiewicz *Fakty*,

przyroda, ludzie, Londyn 1984; L. Mitkiewicz *Z generałem Sikorskim na obczyźnie*, Paryż 1968.

⁵⁹ H. Gorzechowski *Na katyńskiej drodze*, "Ład", nr 23-25 z czerwca 1989 (przedr. w: *Katyń. Relacje...*, s. 34-66); J. Grobicki *Droga do Katynia*, "Za i Przeciw", nr 12 z 1989; J. Kokoszka *Jak uniknąłem Katynia...*, "Dziennik Ludowy", nr 51 z 1989; L. Musielak *Przeżyłem Kozielsk*, "Przewodnik Katolicki", nr 20 z 1989; W. Rozpędek *Byłem niedaleko Katynia...* "Prawo i Życie" nr 20 z 1989.

⁶⁰ H. Bartoszewski *Byłem w Katyniu...*, "Przegląd Tygodniowy", nr 18 z 1989 (przedr. w: *Katyń. Relacje...*, s. 183-191); G. Jaworowski *Nieznana relacja o grobach katyńskich*, "Zeszyty Historyczne" (Paryż), z. 45 z 1978; H. Tramsen *Na wiosnę 1940 roku...*, "Orzeł Biały" (Londyn), nr 188 z kwietnia 1980 (przedr. w: *Katyń. Wybór...*, s. 157-164; *Katyń. Relacje...*, s. 158-169); *Przyczynek do sprawy Katynia (opinia uczzonego rumuńskiego)*, WZH, nr 3 z 1989 s. 63-67. Zob. też N.N. Burdenko, *Wyznanie profesora...*, "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", nr 136 z 1952.

⁶¹ M. Sznajberg *Zerwałem z KGB*, USA 1988; J. Kowalewski *Przedziwna relacja o zbrodni katyńskiej*, "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", nr 167 z 1988; *Raport płk Szymańskiego*, "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", nr 66 z 1952.

⁶² J. Mackiewicz *Katyń - ungesühnes Verbrechen*, Zürich 1949. Fragment książki tłum. z wyd. angielskiego *The Katyn Wood Murders* (1951) zob. w: "Dziennik Polski" (Londyn), nr 94-96, 98, 100-102, 104 z 1980 (przedruk w zbiorze *Gdybym był chanem...* s.97-112).

⁶³ J.K. Zawodny *Death in the Forest. The story of the Katyn Forest massacre*, Notre Dame 1962. Pierwsze polskie wydania ukazały się w obiegu niezależnym: Wrocław 1988 (II wyd. 1989) w przekładzie i opracowaniu C. Mularczyka (J. Smorawińskiego) i Warszawa 1989, w przekładzie z francuskiego Beta Omegi i w opracowaniu Franciszka Milwida (Jerzego Jackla) pt. *Katyń. Zagłada w lesie* (przedr. bez uwidocznienia źródła w: "Literatura", nr 11-12 z 1989 i nast.). Pierwsze autoryzowane i rozszerzone wydanie polskie: Paryż 1989 Editions SPOTKANIA i Lublin-Paryż 1989 Wyd. Tow. Nauk. KUL.

⁶⁴ H. Montfort *Le massacre de Katyn, crime russe ou crime allemand?* Paris 1966. Uznanie dla tej książki wyrazili m.in. Józef Czapski i Marian Kukiel.

⁶⁵ L. Fitz-Gibbon *Katyń*, London 1971; tegoż *Unpitied and Unknown. Katyn - Bologoye - Dergachi*, London 1975.

⁶⁶ H. van Berg *Die Wahrheit über Katyn, der Massenmord an polnischen Offizieren*, Berg am See 1986, Vowinckel.

⁶⁷ B. Wójcicki *Prawda o Katyniu*, Warszawa 1952.

⁶⁸ J. Łojek *Dzieje sprawy Katynia*, Warszawa 1980. Książka napisana w związku z czterdziestą rocznicą zbrodni ukazała się nakładem niezależnego Wyd. GŁOS; miała w obiegu niezależnym łącznie ponad 20 wydań. Pierwsze wydanie w obiegu oficjalnym, z licznymi ingerencjami cenzury, nastąpiło w Białymstoku w 1989 r. Przed pracą Łojka ukazały się w obiegu niezależnym dwie broszury: Jan Abramski i Ryszard Żywiecki *Katyń*, b.m.w. 1979 oraz Z. Lida, A. Wilno *Katyń 1940*, b.m.w. i r. (1980?).

⁶⁹ Cz. Madajczyk, *op. cit.*

⁷⁰ Świątek *The Katyn Forest* London 1988; St. Karpiński *Zbrodnia katyńska w obliczu dowodów niemieckich*, Toronto 1988. Por. Z. Jagodziński *Katyńskie "białe plamy"* w niniejszym zeszycie.

⁷¹ Szczególne zasługi w tej dziedzinie ma Adam Moszyński, autor dzieła *Lista katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk, zaginieli w Rosji Sowieckiej*, Londyn 1949 i liczne wydania następne, także w kraju; z krytyką spotkała się praca A.L. Szczesniaka *Katyń. Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*, Warszawa 1989, powielająca tylko listę Moszyńskiego, por. J. Tucholski *Lista katyńska*, WPH, nr 4 z 1989, s. 165.

⁷² M. Tarczyński, J. Tucholski *op. cit.*, s. 405.

⁷³ J.K. Zawodny *op. cit.*, s. 165-166; *Lista funkcjonariuszy NKWD odpowiedzialnych za zbrodnię ludobójstwa dokonaną na 15 tysiącach jeńców polskich w Katyniu i innych miejscach zagłady*, opracował Jerzy Jackl, WZH, nr 3 z 1989, s. 69-76.

⁷⁴ J. Mackiewicz *Czy nowa rewelacja...*; Ekspertyza "Komunikatu Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych - oficerów polskich" dokonana przez profesorów J. Maciszewskiego, C. Madajczyka, R. Nazarewicza i M. Wojciechowskiego, "Polityka", nr 33 z 1989; Cz. Madajczyk *Wokół Katynia*, "Dziennik Ludowy", nr 48 z 1989; G. Doktor, K. Podhorski, T. Staliś *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939-1945*. Przegląd piśmiennictwa, Warszawa 1989.

⁷⁵ K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn; J. Gintyło, A. Gruszecka, K. Skrzywan, A. Suchcitz *Napaść sowiecka i okupacja polskich ziem wschodnich - wrzesień 1939*, Londyn 1985; *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. I, cz. 4, Londyn 1986; J. Łojek *Agresja 17 września 1939 r.*, Warszawa 1990 (I wyd. w obiegu niezależnym 1979); E. Kozłowski *Końcowy okres wojny obronnej Polski*, WPH, nr 3 z 1989, s. 192; R. Szubański *Krótki zarys działań wojskowych na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r.*, WPH, nr 3 z 1989, s. 298.

⁷⁶ Opracowania sowieckie to głównie historie okręgów wojskowych, na bazie których organizowano siły do agresji: *Krasnoznamiennoj Bietoruski Wojenny Okrug*, Moskwa 1983; *Kijewski Krasnoznamiennyj*, Moskwa 1974; dość bogata jest literatura pamiętnikarska: J.W. Tiuleniew *Czerez tri wojny*, Moskwa 1960; L.M. Sandałow *Pierieżytoje*, Moskwa 1966, A. Jeremienko *Pomnij wojnu*, Donieck 1971; S. Kriwoszejn *Ratnaja byl*, Moskwa 1962; F. Golikow *Ob odnoj fałszywkie niemiecko-faszystyskich gienieratow*, "Wojenno-Istoriczeskij Żurnal", nr 1 z 1959.

⁷⁷ O utrzymującej się pogłosce, jakoby Chruszczow miał zaproponować Gomułce ujawnienie odpowiedzialności Stalina za zbrodnię katyńską, co Gomułka miał odrzucić zob. w komentarzu F. Milwida (Jerzego Jackla) do wyd. książki J.K. Zawodnego w obiegu niezależnym, Warszawa 1988, s. 117-118. Por. też *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948-1982*, wstęp, wprowadzenia i przypisy J. Andrzejewski, Warszawa 1986, Biblioteka Kwartalnika Politycznego "Krytyka", s. 230.

Z PROBLEMATYKI BADAŃ NAD KATYŃSKĄ LISTĄ STRAT

W wyniku agresji sowieckiej w dniu 17 IX 1939 zostało internowanych, a następnie osadzonych w trzech obozach: Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku około 16.000 Polaków. Obozy w Kozielsku i Starobielsku były obozami oficerskimi, chociaż pewien, niewielki procent uwięzionych stanowili chorążowie, podchorążowie i podoficerowie Wojska Polskiego, a także osoby cywilne, jak np. sędziowie czy osadnicy wojskowi, nawet młodociani junacy i kadeci. Obóz w Ostaszkowie miał zgoła inny profil. Zgrupowano tam funkcjonariuszy Policji Państwowej wszystkich stopni, Służby Więziennej, Straży Granicznej, pracowników wywiadu i żołnierzy żandarmerii. Oficerów było niewielu, około 400. Był to obóz największy, liczył 6.500 więźniów.

W okresie od listopada 1939 do marca 1940 r. wywieziono z powyższych obozów, indywidualnie lub w niewielkich grupach, kilkuset więźniów. Niemal wszyscy zaginęli bez wieści.

Ponadto przenoszono niektórych więźniów z obozu do obozu (np. ze Starobielska do Kozielska). Czym było to podyktowane, nie wiadomo. Szacuje się, że akcją przenoszenia zostało objętych 300–400 oficerów. Jest oczywiste, że ich nazwiska figurują obecnie na listach strat dwóch, a czasem nawet trzech obozów, co utrudnia dokonanie w miarę dokładnego rachunku strat.

Spśród 16.000 ocalało niewiele ponad 400 uwięzionych, których w okresie dokonywanej przez NKWD masakry przetransportowano do obozu Pawliszczew Bor, a stąd do Gрязowca. Pozostali, w kwietniu – maju 1940 r. zostali pozbawieni życia strzałem w tył czaszki: jeńcy z Kozielska – w lesie Katyńskim pod Smoleńskiem, ze Starobielska – pod Charkowem. Ślad po jeńcach z Ostaszkowa prowadzi do Bołogoje i Miednoje k. Kalinina.

Strona sowiecka nie ujawniła w 1939 r. ani później. imiennego wykazu uwięzionych w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku (uczyniła to dopiero w 1990 r.). W tej sytuacji odtworzeniem listy uwięzionych, a potem zamordowanych, zajęli się sami Polacy.

Sp. mjr Adam Moszyński, autor fundamentalnej pracy *Lista katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk-Ostaszków-Starobielsk zaginieli w Rosji Sowieckiej* (Londyn 1949 i nast.), tak oto pisał we wstępie:

[...] ogłoszenie niniejszej Listy powinno być punktem wyjścia do dalszego uzupełniania jej. Wykończenie tej pracy będzie możliwe dopiero w kraju, i to w Polsce wolnej, kiedy wszystkie rodziny zaginionych jeńców będą miały pełną swobodę zestawienia nazwisk swoich bliskich, o których pobycie w latach 39/40 w Kozielsku, Ostaszkowie lub Starobielsku posiadały wiadomości – oraz kiedy będzie można ustalić szczęśliwe, a wyjątkowe wypadki odnalezienia się osób, uważanych za zaginione.

Należy wyjaśnić, dlaczego Adam Moszyński podkreślił konieczność dalszych badań nad *Listą katyńską*, kładąc akcent na określone, sprzyjające temu przedsięwzięciu warunki.

Mjr Moszyński osiadł po wojnie w Wielkiej Brytanii i tu rozpoczął pracę nad swym dziełem. Mimo że odcięty od podstawowej bazy danych, tj. wielotysięcznego krajowego środowiska rodzin katyńskich, zdołał ustalić¹ nazwiska 9888 ofiar zamordowanych przez stalinowski aparat NKWD: 5309 byłych więźniów obozu Kozielskiego, 1260 z Ostaszkowa i 3319 ze Starobielska. To bardzo dużo, zważywszy, że czas, w którym powstawała *Lista katyńska* był czasem terroru w Polsce, a przepływ informacji uniemożliwiała, coraz ściślej oddzielająca Zachód od Wschodu, "żelazna kurtyna". Rodziny, które utraciły bliskich, gwałt bezpieczeństwa ukrywały tragedię i przeważnie milczały. Takie są zasadnicze powody, dla których Moszyńskiemu nie udało się zidentyfikować ponad 6000 zamordowanych więźniów z owych trzech obozów. Jak wspomniano na wstępie, na przełomie lat 1939–1940 przebywało w nich około 16000 Polaków. Rachunek jest zatem prosty.

Należy dodać, iż spora część personaliów uwidoczniionych na liście została podana w sposób enigmatyczny. Bardzo często figuruje w wykazie tylko imię i nazwisko, nierzadko samo nazwisko, a to z tego prostego powodu, że Adamowi Moszyńskiemu w wielu przypadkach brakowało bliższych, uzupełniających informacji. Zresztą autor, który w tak niesprzyjających warunkach uczynił wszystko, co było w jego mocy, najwyraźniej nie był pewien części informacji, nie mogąc ich zweryfikować. Dowodzą tego, dla przykładu, powtórzenia tych samych nazwisk w różnej pisowni czy brzmieniu.

Przystępując zatem w zgoła odmiennych warunkach, niż przed laty, do kontynuacji w Polsce pracy zainicjowanej przez mjr. Moszyńskiego, należało poddać jego wykaz skrupulatnej weryfikacji, dążąc przy tym do jak najpełniejszego skompletowania informacji o figurujących w nim ofiarach. Przede wszystkim jednak skoncentrować wysiłki na ustaleniu niezidentyfikowanych nazwisk. Są to w głównej mierze nazwiska byłych więźniów obozu w Ostaszkowie.

Podejmując powyższe zadanie, trzeba było uświadomić sobie możliwe skorygowanie i uzupełnienie wszystkich zapisów, jak i dokonanie pełnego zestawienia nazwisk, które powinny znajdować się na liście. Od tragicznych wydarzeń minęło 50 lat i wiele z nich, niestety, poszło już w niepamięć. W wyniku działań wojennych, okrutnych następstw wojny i panującego terroru nierzadko wyginęły całe rodziny i często nie ma już nikogo, kto mógłby złożyć relację o pomordowanych. Bywa i tak, że niekiedy zawodzi pamięć relantów co do niektórych szczegółów. Są niestety i tacy, którzy z różnych powodów postanowili nadal milczeć.

Pełne odtworzenie wykazu więźniów Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska może okazać się możliwe w jednym, jedynym przypadku – gdy zostaną otwarte dla polskich badaczy archiwa byłego NKWD. Prawdopodobieństwo tego do niedawna było nikłe. W tej sytuacji nakazem chwili było przystąpienie do ratowania od niepamięci wszystkiego, co się jeszcze uratować dało.

Przyjmując za motto przyszłego działania zacytowany wcześniej fragment przemysłów mjr. Moszyńskiego, ustalono następujący tryb postępowania.

Po pierwsze - przystąpić do druku listy katyńskiej w prasie, odcinkami. Wybór padł na Rodzinny Tygodnik Katolików "Zorzę".

Po drugie - równolegle z rozpoczęciem druku listy wystosować do rodzin katyńskich apel o nadsyłanie uzupełnień o swoich bliskich - a następnie systematycznie apel ten ponawiać. Z pomocą pospieszyło Polskie Radio w programach I i III, Telewizja oraz około 40 gazet: dzienników i tygodników, nie wyłączając prasy polonijnej w USA, W. Brytanii i Kanadzie. Jedyne parę tytułów krajowych okazało niebywałą obojętność w tej tak istotnej sprawie.

Po trzecie - opracować ankietę, by ułatwić zadanie przyszłym respondentom i uzyskać jednolite odpowiedzi. Ankieta została rozpowszechniona przy apelu.

Rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania. W okresie od 29 stycznia, kiedy ukazał się pierwszy odcinek listy, do połowy listopada 1989 r., napłynęło pocztą lub zostało złożonych osobiście w redakcji "Zorzy", rzecz niebagatelna, ok. 7000 odpowiedzi na ankietę. Wiernie sekundował akcji "Expres Wieczorny", na którego adres nadeszła spora część korespondencji. Dzięki temu, zgodnie z przewidywaniami mjr. Moszyńskiego uzyskano solidną podstawę do ogłoszenia drukiem listy katyńskiej o znacznie pełniejszym wymiarze².

Odpowiedziało na apel także szereg osób, które od lat zbierały informacje o Katyńcach³ i obecnie zdecydowały się przekazać zebrane przez siebie dane. Niekiedy były to wykazy liczące po kilkaset nazwisk. W innych przypadkach udostępniono prywatne zbiory archiwalne. Odpowiedziały również instytucje, środowiska zawodowe, kombatanckie i "Rodzin Katyńskich", które również gromadziły materiały dotyczące pomordowanych byłych pracowników, kolegów, towarzyszy broni czy bliskich. Znaczna część wyższych uczelni nadesłała wykazy swoich wychowanków oraz kadry naukowej.

15 listopada 1989 r. nadszedł ostatecznie czas, by zebrany materiał przekazać wydawcy w celu wydania poszerzonej listy strat w postaci druku zwartego. Tytuł książki: *Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Lista strat*. Tymczasem korespondencja nie ustawała. Spieszę zatem donieść wszystkim, którzy nadesłali materiały po tym terminie, nie później jednak niż do 1 marca 1990 r., że nazwiska ich bliskich nie zostały przeoczone. Powinni szukać ich jednak nie w głównej części, lecz w suplemencie, w końcowej partii książki. Decyzji i przystąpieniu do druku nie można było przeciągać w nieskończoność.

Oprócz podstawowej bazy danych, jaką stanowi zbiór odpowiedzi na ankietę, korzystano również z innych materiałów. Wymienić należy w pierwszym rzędzie odnalezioną niedawno w Lublinie listę sporządzoną przez Komisję Techniczną PCK. Zawiera ona znacznie pełniejsze dane osobowe od tych, jakie są zawarte w wydanym w 1943 r. w Berlinie niemieckim materiale urzędowym *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, czy wyda-

nym tego samego roku w okupowanej Warszawie *Wykazie członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, zidentyfikowanych do dnia 1 czerwca 1943 r.* Lista ta, wbrew stanowisku ZG PCK była drukowana w odcinkach na łamach tzw. prasy gadzinowej, w "Nowym Kurierze Warszawskim", w "Gońcu Krakowskim" i in.

Innym istotnym materiałem źródłowym okazały się notatniki i kalendarzyki znalezione podczas ekshumacji zwłok oficerskich w Katyniu. Jest w nich odnotowana stosunkowo duża ilość nazwisk współwięźniów. Odpisy 15 z nich nadeszły ze Studium Polski Podziemnej w Londynie, 5 przechowali Anna i Tadeusz Lutoborscy w Warszawie wraz ze sporządzonym w 1941 r. w Podziemiu wartościowym wykazem, zatytułowanym "Spuścizna katyńska", który zawiera odnotowane bezbłędnie nazwiska kilkuset Katyńców. Ważnym źródłem informacji okazały się epitafia kościelne (kościół warszawskie oraz kilka kościołów w innych miejscowościach) oraz inskrypcje nagrobne, zebrane przede wszystkim na cmentarzach powązkowskich w Warszawie. Cennym okazał się także materiał udostępniony przez Grażynę Lipińską, żołnierza AK i wieloletnią więźniarkę łagrów sowieckich. Są to księgi pamiątkowe oraz wykazy sporządzone na podstawie danych zbieranych przez 25 lat w Kościele św. Krzyża w Warszawie o tych, którzy polegli lub zostali pomordowani za Sprawę Polską i nie mają poświęconych mogił. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, redakcje "Odrodzenia" oraz "Wojskowego Przeglądu Historycznego" postawiły do dyspozycji korespondencję otrzymaną od rodzin więźniów Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Wymieniając materiały źródłowe dotyczące zamordowanych, należy zwrócić uwagę na istotny dokument, jakim są w opracowaniu ppłk. Józefa Lisa notatki gen. Jerzego Wołkowskiego zawierające listę jeńców z trzech obozów, którzy ocalali z rzezi trafiając do Griazowca (Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego; sygn. Kol. 12/16/3).

Literatura faktu wbrew pozorom okazała się stosunkowo bogata. Poza cytowanym wcześniej dziełem Adama Moszyńskiego, w pierwszym rzędzie należy wymienić opracowanie niestrudzonego badacza historii wojskowości polskiej, dr. Tadeusza Kryski-Karskiego *Oficerowie Wojska Polskiego polegli, straceni i zmarli od 1.9.1939 do 8.5.1945* ("Materiały do historii Wojska Polskiego", z. 1-21, Londyn 1982-1987). Ponadto na emigracji ukazało się szereg druków zwartych dotyczących historii różnych barw i broni WP w okresie II wojny światowej, takich autorów jak Zygmunt Godyń (*Straty kawalerzystów i pancernych z rąk sowieckich w II wojnie światowej*, Londyn 1976), Bolesław Markowski, (*Podchorążowie z Ujazdowa*, Londyn 1972), Adam Szugajew (*Saperzy w Służbie Polsce. Księga pamiątkowa*, Londyn 1985) i in. Prace te, mimo że w zakresie strat poniesionych w ZSSR podstawowo bazują na opracowaniu Adama Moszyńskiego, wnoszą jednakże pewną dozę uzupełnień i nowych faktów. Należy także wymienić niezwykle istotny materiał, niezbędny przy weryfikacji nazwisk: jest nim wydany w 1952 r. staraniem Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie

Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939-1946.

Pierwszym drukiem zwartym jaki ukazał się w kraju, w którym m.in. uwieczniono pomordowanych w Katyniu, jest opracowana przez Bolesława Olszewicza i wydana w 1947 r. w Warszawie *Lista strat kultury polskiej (1.IX.1939 - 1.III.1946)*. W opracowaniach, jakie się ukazały w okresie późniejszym, słowa: Katyń, Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków zostały dokładnie wymazane. Studiując takie pozycje, jak np. *Zarys historii organizacji społecznych geodetów polskich* (Warszawa 1970) czy *Gniewnie szumią las. Wspomnienia leśników polskich 1939-1945* (Warszawa 1982) jedynie znający biegle tematykę katyńską będzie orientował się, że "XY" "uczestnik wojny obronnej 1939 r." to więzień Starobielska, a "VZ" "zaginiony w 1940 r. bez wieści" to oficer więziony w Kozielsku i zamordowany w Katyniu.

Czasami posuwano się stanowczo zbyt daleko w kamuflażu. Oto dowiadujemy się, że starobielszczanin, gen. bryg. Piotr Skuratowicz "(...) 1937-1939 szef Dep. Kawalerii MSWojsk., następnie na emigracji" (Eugeniusz Kozłowski *Wojsko Polskie 1936-1939*, Warszawa 1974), zaś Tadeusz Tucholski *de facto* zamordowany w Katyniu 30.4.1940 "(...) Został stracony przez Niemców 30.IX.1940 r." (Mikołaj Korzun *100 słów o materiałach wybuchowych i wybuchu*, Warszawa 1986)!

Stopniowo, choć z oporami, Katyń zaczął pojawiać się ponownie w opracowaniach zawierających listy strat, w trylogii pod redakcją Jerzego Jabrzmęskiego *Szare Szeregi. Harcerze 1939-1945* (Warszawa 1988), Mariana Walczaka *Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego 1939-1945* (Ossolineum 1987) oraz wielu innych pozycjach dotyczących wojennej historii i martyrologii różnych organizacji, grup społecznych czy też grup zawodowych. Wszystkie one stanowią cenny materiał warsztatowy o dużej przydatności dla prac prowadzonych nad katyńską listą strat.

W 1989 r. ukazała się praca Czesława Madajczyka *Dramat Katyński*. Autor zamieszcza w niej 10 załączników, zawierających wykazy polskich oficerów i innych osób, jakie przebywały w r. 1939 w Starobielsku oraz kilku obozach przejściowych: Putywlu, Tiotkino, Szepietówce, Kozielszczyźnie oraz Talicy. Listy zostały odtworzone pamięciowo w jednym z oflagów przez polskich jeńców, którzy zostali przekazani Niemcom przez stronę sowiecką.

Również prasa, w tym zwłaszcza "Tygodnik Polski", przyniosła w 1989 r. stosunkowo pokąsną porcję informacji o losach poszczególnych jeńców. Źródłem informacji z reguły jest korespondencja nadsyłana przez rodziny zamordowanych.

Istotnymi z punktu widzenia badań nad ustaleniem wojennych losów Katyńczyków (przydziały wojskowe) są pozycje z zakresu literatury faktu, dotyczące działań zbrojnych w 1939 r. Wymienić można dla przykładu Karola Liszewskiego *Wojnę polsko-sowiecką 1939* (Londyn 1986), Tadeusza Jurgi i Władysława Karbowskiego *Armie "Modlin" 1939* (Warszawa 1987)

czy Ryszarda Daleckiego *Armie "Karpaty" w wojnie obronnej 1939 roku* (II wyd.; Warszawa 1989).

Dążąc do jak najpełniejszego zgromadzenia danych osobowych o zamordowanych w 1940 r. więźniów trzech obozów, okazało się niezbędne sięgnięcie do przedwojennych kalendarzy i roczników. W tamtych, odległych latach, ukazywało się dużo wydawnictw tego typu, zawierających podstawowe informacje personalne, np. *Rocznik polskiego przemysłu i handlu* (Warszawa 1938), *Spis lekarzy weterenaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej* (Warszawa 1939), *Urzędowy spis lekarzy, lekarzy-dentystów, farmaceutów, felczyków...* (Warszawa 1939), *Spis członków Stowarzyszenia Techników Polskich w Warszawie. Rok 1937* (Warszawa 1937) oraz *Roczniki Oficerskie* 1928 i 1932. Szczególnie cenna okazała się nadesłana przez Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego kopia unikalnego *Rocznika Oficerów Rezerwy* z 1934 r.

Szczegółowe informacje o niektórych postaciach figurujących na liście strat można odnaleźć również w *Polskim Słowniku Biograficznym*, encyklopedii Stanisława Łozy *Czy wiesz kto to jest?* (Warszawa 1938), a ostatnio w materiałach do epitafiów katyńskich drukowanych w "Wojskowym Przeglądzie Historycznym" (dotychczas w nr 2 i 4 z 1989 i nr 1-2 z 1990).

Skoro mowa o literaturze wnoszącej istotne informacje do badań nad katyńską listą strat, należy wspomnieć o dość ważnym utrudnieniu dla badacza. Polega ono na tym, że określenie "zamordowany w Katyniu", bardzo często autorzy odnoszą nie tylko do Kozielska (prawidłowo), lecz również Starobielska i Ostaszkowa, a niekiedy nawet do różnych miejsc kaźni jak Berezewecz, Mokrandy, Lwowskie Brygidki, Trakt Mohylewski i wielu innych. Ten stan rzeczy zmusza badacza do szczególnej ostrożności, by uniknąć rażących błędów.

Największych trudności przysporzyła lista ostaszkowska. Adam Moszyński zdołał ustalić zaledwie 1260 nazwisk spośród 6,5 tysięcznej rzeszy więźniów tego największego z trzech obozów, należy dodać, o najsurowszym reżimie. Obecnie możemy mówić o zidentyfikowaniu ponad 3500 nazwisk. Nie mając całkowitej (czytaj: formalnej) pewności co do wszystkich uwięzionych, niekiedy zastosowano w poszczególnych notach biograficznych zapis: "Prawdop. Ostaszków". Rozpatrzmy to najlepiej na jednym z przykładów: - w Tarnopolu, który był punktem zbornym znacznej części ewakuowanej na wschód Policji Państwowej, została internowana cała siedmioosobowa załoga posterunku "X" ze Śląska. Wiemy o tym z całą pewnością na podstawie relacji. Tymczasem korespondencja z Ostaszkowa dotarła tylko do pięciu rodzin. I chociaż jeden z więzionych policjantów pisze "jesteśmy wszyscy razem", nie sposób o owych dwóch, od których nie nadszedł znak życia, stwierdzić, że przebywali z całą pewnością w Ostaszkowie, pomimo że prawdopodobieństwo, iż znaleźli się właśnie w tym obozie, jest bardzo duże.

Kilka słów wyjaśnienia co do konstrukcji skrótowych not biograficznych, tworzących listę. Pełna nota powinna składać się z trzech, niekiedy czterech członów:

- pierwszy człon obejmuje podstawowe dane osobowe: nazwisko i imię, datę urodzenia, imiona rodziców;

- w drugim są zawarte dane wojskowe: stopień, rodzaj broni, stosunek do służby wojskowej, ostatni znany przydział i funkcja lub stanowisko, odniesione rany i kontuzje oraz dodatkowo zwięzła informacja o wcześniejszym udziale w tworzeniu niepodległego Państwa Polskiego, np.: legionista, powstaniec śląski itp. Z przyczyn oczywistych zapis dotyczący policjanta, funkcjonariusza Straży Granicznej lub Służby Więziennej będzie nieco odmienny;

- trzeci dotyczy przede wszystkim oficerów rezerwy. Obejmuje takie dane jak wykształcenie, zawód, informacje o miejscu pracy i zamieszkania oraz o działalności społecznej czy politycznej. Należy wyjaśnić, dlaczego w przypadku oficerów służby stałej i podoficerów zawodowych brak informacji o miejscu zamieszkania: z reguły, tam gdzie służył, tam też mieszkał;

- wreszcie człon ostatni, czwarty, zawiera różne informacje dodatkowe jak np. o tym, że więzień figuruje na dwóch listach (przeniesienia między obozowe). W przypadku, gdy zwłoki zostały zidentyfikowane w Katyniu, widnieją na końcu noty numery porządkowe: PCK i niemiecki z *Amtliches Material*... (=AM), np. PCK /AM/Nr.... Podane są również daty wywózki z obozów na stracenie (o ile zostały ustalone) i szereg podobnych informacji.

Niekiedy przed notą widnieje znak zapytania (?). Oznacza to, że nie mamy 100% pewności, iż dana osoba przebywała w obozie. Gdy szacowany stopień pewności bywał szczególnie niski, zaopatrywano notę dodatkowym stwierdzeniem: "Pozycja wątpliwa". Znaków zapytania postawiono zresztą znacznie więcej, dotyczą one informacji cząstkowych, które nie znalazły jak dotąd potwierdzenia w materiałach źródłowych (stopień wojskowy, data urodzenia, zawód itp.). W innych przypadkach stosowano termin: prawdopodobnie ("Prawdop.").

Bardzo często powstawały kłopoty z ustaleniem przydziału wojennego. Wielokrotnie bliscy nie potrafili podać jednostki wojskowej, pamiętając jedynie (i to nie zawsze) miejscowość, do której udawał się zmobilizowany. Dla takich przypadków należało wprowadzić dodatkowy zapis skrótowy - mob.: (np. "mob.:Grodno", oznacza, że oficer został zmobilizowany do Grodna). Może w przyszłości, gdy żyjący towarzysze broni wezmą do ręki wydrukowaną listę strat, sięgną pamięcią wstecz i uściślą brakujące dane.

Dla przykładu kilka typowych not biograficznych:

- oficer służby stałej

CHROŚCIELEWSKI Stanisław

Ur. 13.11.1891, s. Franciszka Ksawerego i Marii Apolonii. Kpt. br. panc. sł. st., kwatermistrz 3. baonu panc. PCK(AM) Nr 02145.

- oficer rezerwy

AMBROZEWICZ Włodzimierz

Ur. 26.6.1895, s. Piotra i Kapitoliny. Por. sł. zdr. rez., 36. pp. Dr medycyny internista, specjalista w zakresie fizykoterapii, ostatnio inspektor lekarski w Dziale Lecznictwa Centrali Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Działacz społeczny. Zam. Warszawa. PCK (AM) Nr 02433.

-- policjant

ADAMCZYK Józef

Ur.12.6.1895, s. Kazimierza i Elżbiety. St. przod. PP, komendant posterunku Malecz, pow. Prużana.

Jest oczywiste, że nie zawsze udało się ustalić wszystkie dane, jak również, że niektóre zapisy mogą, choć nie muszą, okazać się błędne. Dlaczego - było już o tym wcześniej. Z tego też powodu Czytelnik znajdzie w książce apel o nadsyłanie korekt i uzupełnień, a zwłaszcza informacji o tych, którzy z przyczyn niezależnych od autora nie znaleźli się w wykazach. Jak zwykle w skomplikowanych sprawach, a do nich z pewnością należy zaliczyć kатыńską listę ofiar, dopiero następne wydania mogą przynieść wyniki w pełni zadowalające.

W tym miejscu muszę dopełnić przykrego obowiązku informując, że nie cała korespondencja dotarła do redakcji "Zorzy", "Expressu Wieczornego", czy na mój adres domowy. Niesprawne funkcjonowanie poczty, zwłaszcza w okresie strajków wiosennych 1989 r. spowodowało, iż szereg osób, które stwierdziły brak nazwisk swych bliskich na liście drukowanej w tygodniku, rezygnując tym razem z pośrednictwa urzędów pocztowych doręczyło powtórnie materiały, tym razem już osobiście. Czy wszyscy zainteresowani zorientowali się w sytuacji, nie wiadomo.

Napłynęło także kilkaset ankiet nie związanych z Kozielskiem, Ostaszkowem i Starobielskiem, a dotyczących Polaków zamordowanych w innych miejscach kaźni, bądź bezpowrotnie zaginionych w ZSSR. Dobrze się złożyło, że w listopadzie 1989 r. ujawniło się Archiwum Wschodnie, które zainteresowało się tymi materiałami. Archiwum Wschodnie jest merytorycznie najwłaściwszą instytucją dla tego rodzaju spraw, ma też największe szanse ustalenia losów osób zaginionych.

Lista strat Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska obejmuje obecnie blisko 14.000 nazwisk. Trudno podać dokładnie sprecyzowaną liczbę, ponieważ niemal codziennie napływają nowe zgłoszenia⁴.

PRZYPISY

⁴ Na temat organizacji i przebiegu badań nad ustaleniem listy pomordowanych więźniów Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, które zostały uwieńczone wydaniem książki mjr. Adama Moszyńskiego, zob.: Marek Tarczyński i Jędrzej Tucholski

Z metodyki i organizacji badań nad wykazami imiennymi i życiorysami Katyńców, "Wojskowy Przegląd Historyczny", nr 2 z 1989.

² Trzeba dodać, że w międzyczasie wydawnictwo "Omnipress" wydało pierwszą krajową edycję dzieła Adama Moszyńskiego (reprint), a wydawnictwo "Alfa" pozycję pt: *Katyń. Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*, w której, nota bene, nie znajdzie czytelnik innych danych niż w pracy mjr. Moszyńskiego.

³ Określenie umowne, stosowane obecnie dość powszechnie, pod którym należy rozumieć zamordowanych więźniów nie tylko Kozielska, lecz również Ostaszkowa i Starobielska.

⁴ W podanej do druku liście (Instytut Wyd. "Pax") autor nie mógł już uwzględnić danych z udostępnionych przez rząd ZSSR stronie polskiej w kwietniu 1990 r. materiałów; załączył tylko *in extenso* listy imienne (w części wwywózkowe) jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. (Red.)

Cezary Chlebowski

GDZIE LEŻĄ POZOSTALI?

W końcu stycznia 1990 r. Lecha Wałęsę odwiedził w Gdańsku ambasador Związku Sowieckiego Władimir Browikow. W "Wiadomościach" TV tegoż dnia z nadanego fragmentu rozmowy między obu politykami usłyszeliśmy następujący dialog (cytuje z pamięci):

Wałęsa: Z piętnastu tysięcy naszych oficerów tylko nieco ponad cztery tysiące zostało odnalezionych w grobach katyńskich. Do dzisiaj nie wiemy zaś, gdzie leży reszta.

Browikow: My także nie wiemy. I nie wiemy także, gdzie ich szukać, kogo pytać.

Choć dzisiaj sytuacja jest już nieco inna, bo i Browikowa wymieniono na ambasadorskim stolcu w Warszawie, i ZSSR ustami swego prezydenta przyznał się - równo w pół wieku po fakcie - do autorstwa zbrodni, ilość niewiadomych nadal jest bardzo wielka. Z dokumentów przekazanych w połowie kwietnia br. stronie polskiej nadal nie można się dowiedzieć, gdzie leżą pozostali oficerowie, ci, których nie znaleziono w katyńskich grobach. W trzydzieści pięć lat po początku odchodzenia od metod obowiązujących w Gułaglandzie, w którym przecież 20 mln zeków (zakluczonych) przyznawało się do wszystkiego, co tylko śledczy życzył sobie usłyszeć, naraz okazuje się, że nie można skłonić ludobójców do potwierdzenia popełnionego przez nich przestępstwa. A kogo pytać? Do niedawna żył przecież Iwan Sierow "Iwanow", główny architekt masowych mordów w tym okresie. Żyje gen. L.F. Rajchman, b. szef Zarządu Politycznego NKWD, i pamięć ma dobrą. Np. "Leonid Fiodorowicz" dokładnie pamięta, że kiedy w 1946 r. zatelefonował do niego Mierkułow rozkazując mu natychmiast meldować się u Mołotowa, zajęło mu to nieco czasu, gdyż przyjmując telefon był tylko w "gimnastiorce" bez mundurowej kurtki. A mówił o tym 43 lata później w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi "Litieraturnoj Gaziety" ¹. Pamięć ma jednak selektywną - kwestionuje swój generalski stopień w 1940 r. utrzymując, że był tylko majorem, choć rtm. Czapski - pełnomocnik gen. Andersa d/s poszukiwania polskich oficerów - wymienia go w hierarchii ważności NKWD-owskiej na 5 pozycji podając, że szefem BKWD był wówczas Beria, Mierkułow był jego zastępcą, a dalej w hierarchii szli: Krugłow, Fiedotow i Rajchman ².

Dopiero niedawno umarł były kom. bryg. W.M. Zarubin, generał NKWD delegowany w 1940 r. przez centralę do selekcji jeńców polskich do Kozielska. Znamy go z relacji prof. Stanisława Swianiewicza. Można więc zapewnić b. ambasadora Browikowa, iż jest kogo pytać, o ile tylko chce się to zrobić ³.

Poza tym istnieje już w tej sprawie wypróbowana metoda. Po prostu należy pytać miejscowych ludzi. A mimo iż od mordu katyńskiego mija właśnie pół wieku i wielu cennych świadków już nie żyje, pamięć o nim jest tam

przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Wszak Niemców na ślad katyńskich zbrodni naprowadziła miejscowa ludność, uparcie wskazując miejsca, gdzie pomordowano "polskich panów". Najpierw dali temu wiarę w jesieni 1942 r. polscy robotnicy pracujący w firmach podlegających Organizacji Todta i oni wzniesli w katyńskim lesie pierwszy krzyż, a potem, w początkach kwietnia 1943 r., sprawdzili dokładnie wiarygodność tej wersji Niemcy.

Bo gdyby nie to, gdyby nie namacalny dowód w postaci ponad 4 tysięcy trupów w przestrzelonej potylicą, prawdopodobnie w czasie tegorocznej styczniowej rozmowy Browikowa z Wałęsą, ambasador ZSSR odpowiadałby przywódcy "Solidarności" tak samo, jak zrobił to w dniu 3 grudnia 1941 r. gen. gen. Sikorskiemu i Andersowi, generalissimus Stalin: "oni uciekli do Madżurii".

Zbrodnia katyńska na oficerach obozu kozielskiego została więc – dzięki miejscowym ludziom – wyjaśniona. Choć chyba nie do końca. Nie tak dawno, na przebiegającej niedaleko katyńskiego lasu półautostradowej szosie Mińsk-Smołeńsk-Moskwa, tuż koło stałego posterunku GAJ (milicji drogowej) zbudowano obszerny ślimak rozjazdów. Akurat w miejscu, gdzie miejscowa ludność ustawiła ongiś pięć drewnianych krzyży. Uparcie powtarzana jest wersja, że tam patrol NKWD dogonił i dostrzelił polskiego generała i czterech oficerów, którzy, tylko lekko ranieni nad katyńskim dołem, dobiegli się aż tam. Oczywiście, to żaden dowód. Ale wierzę w tę opowieść miejscowych ludzi, jak nie wierzę w mandżurską wersję Stalina.

A więc ludzie mówili o mordowaniu polskich oficerów nie tylko w okolicach katyńskiego zakola Dniepru. Mówili również i w innych miejscach. Kilku-nastu. Ale od 1957 r. można było liczbę tych wersji ograniczyć do trzech miejsc. W roku tym bowiem, w Niemczech Zachodnich, w Karlsruhe tygodnik "7-Tage" z 7 III 1957 opublikował kopię pisma szefa biura mińskiego NKWD Tartakowa, skierowanego do moskiewskiej centrali NKWD 10 czerwca 1940 roku. Kopię tę miały przechwycić w budynku NKWD w Mińsku wkraczające tam w końcu czerwca 1941 r. oddziały niemieckie (lub jak twierdzi L. Martini⁴ – została ona znaleziona przez ekipę prokuratora Martiniego w 1945 r.).

Tartakow – wg tekstu opublikowanego w "7-Tage" – meldował, iż likwidacji obozu kozielskiego dokonano od 1 marca do 3 maja⁵ 1940 r. w rejonie Smoleńska, a wykonawcami były siły bezpieczeństwa mińskiego NKWD, wsparte przez 190-y pułk strzelców. Jako miejsce kaźni jeńców z obozu w Ostaszkowie (nie wymienionego w tekście dokumentu) występują okolice miasta Bołogoje; jako termin zakończenia akcji podany jest 5 czerwca 1940, zaś jako wykonawcy wymienione są siły bezpieczeństwa smoleńskiego NKWD, wspomaganie jednostkami 129 pułku strzelców z Wielkich Łuków. Oficerów z obozu starobielskiego miano zlikwidować do 2 czerwca 1940 r. przez jednostki charkowskiego NKWD (wspomagane ze strony 68 Ukraińskiego Pułku Strzelców Oddziałów Terytorialnych). Jako miejsce kaźni wymieniono dokładnie okolice osady Dergacze.

Należy przypomnieć, że łącznie zamordowano 14471 polskich oficerów,

podoficerów, KOP-istów, policjantów (wymieniana jest także ilość 14793 w dokumentach sow.) itp., w tym z Kozielska 4254, ze Starobielska 3841 oraz z Ostaszkowa 6376 osób.

Autentyczność sprawozdania Tartakowa ma tyleż samo zwolenników co i powątpiewających. Na raport ten powoływał się kongresman polskiego pochodzenia Derwiński już w przemówieniu wygłoszonym w Izbie Reprezentantów USA 14 V 1962 roku. Także Honorowy Sekretarz Fundacji Pomnika Katyńskiego Louis Fitz-Gibbon w Wielkiej Brytanii, dzięki pomocy ambasadora RFN w Londynie Karla Gunthera von Hase wszedł w posiadanie fotokopii tegoż raportu i poddał go opinii ekspertów, którzy wypowiedzieli się za jego autentycznością⁶.

Takich jest więcej, ale szczupłość miejsca nie pozwala na ich wymienienie. Wątpliwości co do autentyczności meldunku Tartakowa zgłosił jako pierwszy w 1958 r. emigracyjny pisarz Józef Mackiewicz⁷. On także poddał ekspertyzie ten dokument przy pomocy b. funkcjonariuszy NKWD, zbiegłych na Zachód, i wymienił kilka punktów uzasadniających ostrożność; jednoznaczne jednak stanowiska w tej sprawie nie zajął. Z podobnym dystansem podszedł do sprawy wiarygodności dokumentu Tartakowa najwybitniejszy dotąd znawca sprawy Katynia, prof. Janusz K. Zawodny⁸. Obaj jednak – i Mackiewicz, i Zawodny – nie potraktowali tego dokumentu jako fałszyfikatu.

Zdecydowanie przeciw autentyzmowi meldunku Tartakowa wypowiedziało się dwóch – jak dotąd – członków b. międzypartyjnej komisji do usuwania "białych plam", prof. prof. Czesław Madajczyk i Jarema Maciszewski. Pierwszy w książce *Dramat katyński*⁹ powołał się na uzasadnienia swego negatywnego stanowiska na rozważania Mackiewicza (sugerując niesłusznie, że zawierają sąd negatywny), drugi – w czasie spotkania u prezydenta RP w Belwederze w dniu 25 kwietnia br – bez podania argumentacji.

Aby wykluczyć autentyczność sprawozdania Tartakowa należałoby przeprowadzić gruntowne poszukiwanie miejsc zbrodni w dwóch miejscach w okolicach Bołogoje oraz na przedmieściach Charkowa – w Dergaczach. Bo okolice Smoleńska jako miejsce kaźni oficerów z Kozielska potwierdziły się w Katyniu. Także wymienione przez Tartakowa jednostki wojskowe – jak wynika z niemieckich materiałów, znajdujących się m. in. w Archiwum Narodowym w Waszyngtonie w tzw. mikrofilmach aleksandryjskich – istotnie stacjonowały w tym czasie we wskazanych miejscach. Oczywiście, ewentualny fałszerz preparując po wojnie coś, co potem zostało opublikowane jako dokument z datą 1 VI 1940 r. mógł znać i miejsce kaźni katyńskiej, i dokumenty wywiadu niemieckiego, ale to trzeba udowodnić, a nie załapać z góry.

Przyjrzyjmy się bliżej innym informacjom, jakie pokrywają się ze wskazaniami raportu Tartakowa w odniesieniu do pozostałych miejsc kaźni polskich oficerów.

Raport mówi, że oficerowie z obozu starobielskiego znaleźli swój grób w okolicach Charkowa, konkretnie koło osady Dergacze. Z tego co udało mi się ustalić, Dergacze (na północny skraj Charkowa), są jednym z dwóch (co najmniej) miejsc, które muszą być bardzo dokładnie spenetrowane. Zaś

drugie miejsce, to Bezludowka na przeciwnym – południowym skraju Charkowa.

Zanim sięgniemy po relacje i publikacje znajdujące się w periodykach emigracyjnych czy też "drugoobiegowych" chcę zwrócić uwagę na relację gen. bryg. Leona Bukojemskiego znajdującą się (jako "prohibit") w Zakładzie Historii Partii przy (b) KC PZPR¹⁰. W czasie nagrywania obecny był także gen. broni Zygmunt Berling i wtrącał również swoje opinie. Relacja ta jest chyba szerzej nie znana, bo nie powołuje się na nią nikt z badaczy sprawy, nawet z członków b. między państwowej Komisji Historyków Partyjnych.

Gen. Bukojemski (wtedy jeszcze płk) wzięty został do niewoli przez Armię Czerwoną 17 września we Włodzimierzu Wołyńskim i po powrocie, wyroku i przerzutach przez siedem więzień, 15 XI 1939 r. znalazł się w obozie starobielskim. Był jednym z 64 oficerów, którzy wraz z Z. Berlingiem i niedawno zmarłym Rozen-Zawadzkiem opowiadał się za pozostaniem w ZSSR i ew. wstąpieniem do Armii Czerwonej.

Już po zakończeniu wywózek z obozu starobielskiego pozostało w jednym baraku 64 oficerów z tzw. Czerwonego Kącika. Ich listę wyczytano 28 kwietnia 1940 r. Ku zaskoczeniu uczestników tej grupy pozwolono im zabrać wszystkie rzeczy, a nawet po dwa koce, co było ewenementem.

Wieziono ich wagonem więziennym po 6 w celi. Berling z Bukojemskim jechali w jednej celi. Po przyjeździe do Charkowa, pociąg stał cztery godziny i w tym czasie cała grupa wyszła na peron. Pozostał tylko Bukojemski. Wywiązała się między nim a starym człowiekiem sprzątającym wagon następująca rozmowa:

(...) *ja go spytałem:*

- *Nu, czło, diadia, słyszno? (...)*

A on mówi:

- *Nie wiem, ale przedtem wszystkich tutaj w Charkowie wyładowano.*

Tow. Berling:

Ten człowiek wtedy powiedział: oj biednyje wy, biednyje (...).

Po czterech godzinach transport pojechał dalej do Pawliszczew-Boru, gdzie grupa gen. Berlinga rozpoczęła przygotowania do tworzenia jednostki polskiej.

Z dworca kolejowego w Charkowie do osady Dergacze jak i Bezludowka jest około 10 do 12 km.

Jest kilka relacji mieszkańców przedmieść Charkowa, Dergaczy i Bezludowki, mówiących, że w tych miejscowościach polskim oficerom zgotowano okrutną śmierć. Sceptycy powątpiewają – mówić można dużo, a gdzie dowody?

Sięgam do artykułu *Gdzie leży "Katyn" jeńców Starobielska* opublikowanego w "Tygodniku Polskim"¹¹, w którym były jeńiec Starobielska prof. dr Z. Stahl cytuje relację jednego z oficerów armii satelickiej, walczącej po stronie Niemiec przeciwko ZSSR. Wydarzenie nastąpiło latem 1943 r. w

czasie kontrofensywy sowieckiej pod Charkowem:

Piszący te słowa znajdował się w rejonie m. Dergacze, zajmując z podległym mu batalionem front 3 do 3 i pół kilometra. Rankiem 13 lipca miał miejsce silny pojedynek artylerii z nacierającymi świeżymi siłami sowieckimi, zakończony krótkim uderzeniem niemieckiej dywizji "Todt" przy współudziale piechoty i grenadierów pancernych i to spowodowało szybki odwrót sił rosyjskich w kierunku wschodnim. W południe tegoż dnia zgłosił się do mnie z raportem feldfelbel, komendant pancernego samochodu i zameldował, że na polu poranym przez wybuchy ciężkich pocisków niemieckich zobaczył w lejach oraz dokota nich rozrzucone zwłoki i części zwłok odziane w mundury wojskowe. Pojechałem tam bezzwłocznie jego samochodem i pierwsze, co zobaczyłem, była leżąca na brzegu leja polska oficerska furazierka (konfederatka), oklejona gliną, z pękniętym daszkiem. W powietrzu unosił się ciężki trupi odór. Widać było zwłoki w stanie rozkładu, porozrywane odłamkami pocisków, pokryte brudnoszarą masą ziemi. Widać było nogi odziane w buty o wysokich zapiętkach. Gdzieś tam widać było na kołnierzach mundurów zygzakowate srebrne naszywki. Nie było żadnej wątpliwości, że to był masowy cmentarz polskich żołnierzy. Na polu nie było żadnych zabudowań, było ono zasadzone krzakami i pokryte trawą. Wedle mojego zdania, zwłoki były zakopane na półtora do dwu metrów głęboko, grunt był miękkawy i pociski 152 i pół milimetryowych haubic lekko przenikały do samej warstwy zwłok, wyrzucając je całe albo ich porozrywane kawałki. Tego straszego obrazu nie zapomnę do ostatniej chwili mojego życia.

Tyle o Dergaczach. A Bezludowka?

Po moim artykule pt. *Po Katyniu kolej na Botogoje i Dergacze*¹², inż. Andrzej Niewiadomski z Berlina Zachodniego nadesłał bardzo ciekawy materiał pt. *Kolejny trop: Bezludowka*¹³. Na podstawie szczegółowej mapy terenu, wykonanej w listopadzie 1942 r. i jej porównania z okolicami Katynia (willa NKWD, rampa kolejowa i kilka wydzielonych poletek szkółek leśnych w odległości 2 km od willi NKWD w lesie) sugeruje miejsce kolejnej zbrodni. Tu może być pogrzebana druga część oficerów z obozu w Starobielsku. Oczywiście porównanie terenów Katynia i Bezludowki o niczym nie przesądzałyby, gdyby nie relacja Ryszarda Bittnera.

W pracy Juliana Siedleckiego pt. *Losy Polaków w ZSSR w latach 1939-1986*¹⁴, znajduje się relacja tegoż Ryszarda Bittnera pochodzącego z Kresów Wschodnich. Powołany do Armii Czerwonej na początku 1941 r. przechodził przeszkolenie wojskowe właśnie w Bezludowce koło Charkowa. Oto ona:

[...] W drugim tygodniu pobytu w obozie, autor relacji natrafił w odkrytej umywalni na adres pisany po polsku, umieszczony na trzycalowej rurze i częściowo usunięty. To odkrycie spowodowało dalsze dokładne poszukiwania na terenie obozu, szczególnie po znalezieniu wielu nowych błyszczących

tusek rewolwerowych oraz indagowaniu przełożonych i miejscowych kolejarzy. Według oświadczenia sowieckiego dowódcy baonu kpt. Rybaka, uprzednio obóz był miejscem wypoczynkowym wojsk NKWD. Jeden z kolejarzy stacji Bezludówka potwierdził pobyt polskich oficerów w obozie i rozmowy z nimi na stacji. Dalsze zapytania o szczegóły losu jeńców spowodowały krótką odpowiedź nie znaju, wywołaty przerażenie i niepokój na twarzą oddalającego się kolejarza.

Po kilku tygodniach zapowiedziano ćwiczenia okopywania się w terenie około 2 km na zachód od obozu. Poza obszarem starego lasu, na miejscu docelowych ćwiczeń, autor relacji zauważył 6 poletek o różnych wymiarach, pokrytych sosenkami 25-30 cm. Jedno poletko było o wymiarach 25x50 m. W terenie piaszczystym odnalazł kilka tusek rewolwerowych. Ćwiczenia okopywania się odwołał nagły rozkaz dowódcy baonu dostarczony przez gońca, surowo zabraniający wszelkiego kopania na terenie obozu i jego peryferiach oraz nakazujący natychmiastowy powrót do obozu i złożenie łopatek w magazynie.

Autor wyraża nadzieję, iż jego relacja może posłużyć kiedyś za podstawę do przyszłych poszukiwań i odkryć na terenie obozu Bezludówka w pobliżu Charkowa. W pewnej mierze pokrywa się ona ze znaną relacją odczytania na ścianie wagonu napisu: "14.4.40 - jedziemy z jenieckiego obozu oficerskiego Starobielsk. Jesteśmy na stacji niedaleko Charkowa. Wsiadamy...".

Nie wykluczam, iż dalsze potwierdzenie Dergaczy i Bezludówki jako miejsc zbrodni ludobójstwa dokonanego na oficerach polskich z obozu starobielskiego można by odnaleźć w aktach wywiadu amerykańskiego. Od jesieni 1943 do lata 1944 r. część lotniska wojskowego w Charkowie stanowiło magazyn części zamiennych dla kilku tysięcy maszyn amerykańskich dostarczonych Sowietom. Istnieje wiarygodna relacja mówiąca o tym, iż personel tej bazy był zorientowany, iż w lesie na obrzeżach płyty startowej znajdują się masowe groby oficerów polskich. Trudno sobie wyobrazić, aby oficer amerykańskiego wywiadu wojskowego (a chyba nikt nie wątpi, że taki - i to nie jeden - był wśród wojskowych USA) nie przekazał takiej wiadomości do centrali w Waszyngtonie. Jeżeli tak nawet było, zostało to natychmiast utajnione, jak i inne materiały katyńskie.

W momencie, kiedy artykuł ten szedł do druku (czerwiec br.), nastąpiło ujawnienie dwóch następnych prawdopodobnych miejsc kaźni jeńców ze Starobielska - w lesie pod Charkowem koło tzw. Czarnej drogi i w lesie uroczysku Suczija koło Ługańska¹⁵. Miejsce przy "Czarnej drodze" potwierdzili swą opinią funkcjonariusze charkowskiego KGB. Nie wyklucza to jednak omówionych wcześniej miejsc rozstrzygające będą dopiero badania ekshumacyjne.

Przy rozważaniu sposobu likwidacji Polaków więzionych w Ostaszkowie - przeważnie funkcjonariuszy policji - uparcie powtarzana jest wersja o utopieniu ich. Cytowany już tutaj Julian Siedlecki wymienia ich aż sześć. Oto one:

Wersja zatopienia jeńców polskich w Morzu Białym.

1-sza relacja. Grupa internowanych w obozach na Litwie i Łotwie, przekazana w lipcu 1940 r. organom NKWD, przebywała na półwyspie Kola. Wśród jeńców krążyły pogłoski o zatopieniu transportu polskich jeńców. Tej wersji komisja nie zdołała ująć w formie dokumentarnych zeznań.

2-ga relacja. Plutonowy A.W., przewieziony w czerwcu 1940 r. do obozu Griazowiec, na zapytanie o los pozostałych jeńców dowiedział się od wartownika o ich zatopieniu. Wersja pokrywa się z oświadczeniami innych wartowników.

3-cia relacja. Zeznania w formie dokumentu K. Gąszieckiej potwierdzają drugą wersję. Aresztowana będąc w transporcie morskim wiozącym 4.000 więźniów do obozów pracy z Archangielska do Komi ASSR, usłyszała od Rosjanina z obsługi barki, że 7000 oficerów polskich i funkcjonariuszy policji zostało zatopionych w Morzu Białym. Potwierdził to inny Rosjanin z obsługi tej samej barki.

Inne luźne relacje. Obywatelka polska M. dowiedziała się od pewnej Rosjanki w dniu 1.VI.1942 r. o bardzo dużym transporcie polskich jeńców oficerów, załadowanych na statku w porcie Dudinka (ujście Jeniseju do Oceanu Lodowatego). Był to rok 1940.

Oficer L. słyszał w sierpniu 1941 r. w porcie Dudinka o przygotowaniach do przyjęcia 3000 więźniów transportowanych statkiem z północy. Krążyły pogłoski o zatopieniu, ponieważ statek nie przybył.

Oficer N. oraz inni słyszeli wielokrotnie w Workucie o oficerach wywiezionych na Nową Ziemię Franciszka Józefa i o zatonięciu 3 holowanych barek na Oceanie Lodowatym¹⁶.

Tylko częściowo pokrywają się one z tym, co znajdujemy w raporcie Tarkowa oraz co częściowo potwierdzają opowiadania mieszkańców ostaszkowskiego rejonu.

Obóz w Ostaszkowie wcale bowiem nie mieścił się w bezpośredniej odległości od miasteczka o tej nazwie, lecz na jednej z wysepek olbrzymiego jeziora Seliger (długość 90 km, powierzchnia 259 km²), nazywanej Stołbnyj. Od wieków znajdowały się tutaj stare zabudowania poklasztorne. Mówiono, że rozbudowywali je również więźni tutaj powstańcy polscy z 1863 roku. Topienie przez bolszewików ludzi z klasztoru miało tu długą tradycję. Klasztor bowiem, będący pod specjalną opieką rodziny carskiej, długo się bronił w czasie rewolucji przed czerwonymi, a gdy ci wzięli wreszcie obrońców głodem, wywieźli ich wraz z mnichami na jezioro i potopili. Potem znaleźli się w nim znów Polacy (jeńcy 1919-20 roku) i po 17 latach opuszczenia - Japończycy (jeńcy 1937 roku).

Miejscowa ludność uparcie trzyma się wersji utopienia oficerów polskich, ale nie w Morzu Białym, odległym od Ostaszkowa o ponad 1200 km, ale w jeziorze o tej nazwie, w jednym z zakoli olbrzymiego jeziora Seliger. Przeciw tej wersji przemawiają dwa względy: a) odległość od Bołogoj (około 100

km), które Tartakow wskazuje jako miejsce kaźni; b) fakt, że oba znajdujące się w pobliżu wyspy Stołbny na ostrowie Chaczin jeziora o nazwie Białe ze względu na małą i powierzchnię, i głębokość nie "nadają się" do tego rodzaju przeznaczenia.

Ale w odległości 10 km na południe od Bołogoje jest wieś Biełaja i jezioro w tej samej nazwie. I rozmiarach 2x3 km! A dalej w kierunku północno-wschodnim, w odległości 400 km od Ostaszkowa "po drodze" do Morza Białego, jest koło miasta Biełoziersk jezioro-olbrzym Białe o powierzchni 1200 km².

Transporty z Ostaszkowa odchodziły od 4 kwietnia do połowy maja 1940 roku co dwa-trzy dni. Wszystkie w kierunku Bołogoje!

W wyborze relacji zeznańców opracowanym przez Irenę Grudzińską-Gross i Jana Tomasza Grossa¹⁷ jest opracowanie nr 154 Jana B. (AC, 11173), podinspektora policji.

"Jego" transport odjechał 28 kwietnia 1940 r., w Bołogoje odłączono od niego wagon-więziarkę i przyczepiono do innego składu, z którym pojechali przez Rzew do Pawliszczew Boru. Odjeżdżając widział przez prześwit długi skład wagonów-więziarek swego macierzystego transportu, stojący na boczniczy w Bołogoje. I to jest ostatni świadek, który tu właśnie umiejscowił ślad ludzi z Ostaszkowa. Czyżby to także miało potwierdzić wiarygodność raportu Tartakowa?

A w trzy i pół roku po dokonaniu mordu - według reportażu znanej fałszerki historii Janiny Broniewskiej, zamieszczonego w "Nowych Widnokregach" - gdy jesienią 1943 roku Armia Czerwona a wraz z nią dywizja Berlinga znalazły się w okolicach Smoleńska, odbijając z rąk niemieckich cmentarz katyński, delegację I Dywizji WP im. T. Kościuszki składającą tam wieniec "witał" napis:

Tu w lesie katyńskim na jesieni 1941 roku, rozstrzelali hitlerowskie potwory 11.000 polskich jeńców wojennych szeregowych i oficerów. Żołnierze Armii Czerwonej, pomścicie!

W sumie przez okres półwiecza takich i podobnych fałszywych napisów na fałszywym cmentarzu katyńskim było trzy. Ostatni zdjęto w nocy z 3 na 4 kwietnia 1990 r. - dokładnie w 50-ą rocznicę mordu.

Tyle dotąd osiągnęliśmy.

A poszukiwanie miejsce spoczynku pozostałych prawie 11 tys. oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej trwa nadal¹⁸.

PRZYPISY

¹ Wł. Abarinow *Wokół Katynia*, "Litieraturnaja Gazieta" nr 2 6 września 1989; obszernie fragmenty w omówieniu A. Millera, P. Wieczorkiewicza *Enkawu-dzista o Katyniu*, "Odrodzenie", nr 40 z 7 października 1989.

² J. Czapski *Na nieludzkiej ziemi*; zob. J.K. Zawodny *Katyni*, Lublin-Paryż 1989, s. 128.

³ Jeśli żyjący jeszcze funkcjonariusze NKWD wzięli wodę w usta, funkcjonariusze KGB zaczynają już "puszczać farbę"; np. szef KGB w Charkowie, gen. Nikołaj Gibadulow ujawnił miejsce stracenia jeńców ze Starobielska.

⁴ L. Martini *Prawda o Katyniu w świetle dokumentu*, "Tygodnik Powszechny" nr 27 z 1989. Por. też K. Kersten, *Raport o likwidacji obozów w Kozielsku Ostaszkowie i Starobielsku*, "Warszawskie Zeszyty Historyczne", nr 3 z 1989.

⁵ Systematyczna likwidacja obozu w Kozielsku rozpoczęła się nie w marcu, ale 3 kwietnia, zakończyła zaś 12 maja.

⁶ L. Fitz Gibbon, *Unpitied and Unknown. Katyn - Bologoye - Dergachi*, London 1975.

⁷ J. Mackiewicz *Czy nowa rewelacja w sprawie Katynia*, "Ostatnie Wiadomości. Dodatek Tygodniowy (Monachium)", nr 4 z 1958; tegoż *Tajemnica archiwum mińskiego NKWD*, "Wiadomości" (Londyn), nr 35 z 1975 (przedr. w zbiorze: *Gdybym był chanem...*, Warszawa 1989, s. 118-126).

⁸ J.K. Zawodny *op.cit.*, s. 94-96.

⁹ Cz. Madajczyk *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 178.

¹⁰ L. Bukojemski *O działalności grup lewicowych w obozach jenieckich na terenie Związku Radzieckiego*, ss. 33 (nagrano na taśmę 20 X 1964, spisano z taśmy i potwierdzono zgodność z nagraniem 23 XII 1965).

¹¹ Z. Stahl *Gdzie leży "Katyni" jeńców Starobielska*, "Tygodnik Polski", dod. do "Dziennika Polskiego" (Londyn), nr z 2 maja 1981.

¹² C. Chlebowski *Po Katyniu kolej na Bołogoje i Diergacze*, Dod. do "Życia Warszawy" "Historia i Życie", nr 21 z 27 X 1989.

¹³ A. Niewiadomski, *Kolejny krok: Bezludowka*, Dod. do "Życia Warszawy" "Historia i Życie", nr 23 z 15 XII 1989.

¹⁴ J. Siedlecki *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, wyd. 2 Londyn 1988, s. 161-162.

¹⁵ Zob. "Gazeta Wyborcza" nr 137 z 15 VI i nr 139 z 18 VI 1990.

¹⁶ J. Siedlecki, *iw.*

¹⁷ I. Grudzińska-Gross, J.T. Gross *"W czterdziestym nas matko na Sybir ze-stali..." Polska a Rosja 1939-1942*, Londyn 1983, s. 385.

¹⁸ W czerwcu br. władze sowieckie poinformowały nieoficjalnie, że miejscem kaźni jeńców polskich z Ostaszkowa miał być las koło miejscowości Miednoje, 35 km na północ od Kalinina (dawnego Tweru). Zob. "Gazeta Wyborcza", nr 140 z 19 VI 1990.

PRASA NIEMIECKA O KATYNIU

Jak niemiecka propaganda przedstawiała w 1943 r. sprawę mordu popełnionego na polskich oficerach

I.

Sprawa zbrodni popełnionej przez władze sowieckie na polskich oficerach w Katyniu i innych nieokreślonych jeszcze miejscach¹, znajduje dopiero od niedawna godne swej wagi miejsce w krajowej publicystyce i historiografii.

Po latach milczenia, kłamstw i szykan wobec tych, którzy usiłowali przedstawiać prawdę o tragicznych wydarzeniach z wiosny 1940 r., wydobywa się na światło dzienne nowe fakty, dokumenty, relacje. Nie zmieniają one naszej opinii na temat sprawców, jak i motywów popełnienia zbrodni, pomagają jednak odtworzyć okoliczności, niezbędne dla przedstawienia jej pełnego obrazu.

Interesującą a nie zbadaną jeszcze w pełni dziedziną jest prasa niemiecka z 1943 r.² i zawarte w niej fakty i opinie dotyczące mordu w Katyniu. Wagę tego źródła podkreśla fakt, iż nawet rząd Rzeczypospolitej Polskiej, przebywający w Londynie, który dystansował się zdecydowanie od niemieckiej akcji propagandowej związanej z ujawnieniem zbrodni, to jednak bardzo uważnie śledził jej poczynania właśnie w dziedzinie prasy. W archiwum londyńskiego Instytutu Polskiego im. Gen. Sikorskiego znajduje się dokument pt. *Katyni i propaganda niemiecka* (zob. ANEKS, dok. 2). Jest to opracowanie krajowe (anonimowe), przesłane na ręce ministra spraw wewnętrznych RP, Władysława Banaczyka.

Według opinii zawartych w tym opracowaniu cele niemieckiej akcji propagandowej były następujące:

- a) wykorzystać istniejącą wśród Polaków obawę przed komunizmem dla zaaszczepienia w ich świadomości idei, że Niemcy bronią Zachodu (w tym także Polski),
- b) ograniczyć i sparaliżować poczynania komunistyczne na ziemiach Polski,
- c) utrudnić położenie polskiego rządu i rozbić spójność koalicji antyhitlerowskiej,
- d) zdyskredytować rząd RP w Londynie w oczach społeczeństwa, a przez to umożliwić przejście "rządu dusz" w ręce współpracujących z okupantem "czynników krajowych",
- e) stworzyć pomyślne warunki dla werbunku siły roboczej w GG do pracy w Rzeszy
- f) oraz uzasadnić dokonujący się właśnie Holocaust na ludności żydowskiej przedstawieniem zbrodni katyńskiej jako dzieła sowieckich Żydów.

Można też stwierdzić, że takie same – w istotnych punktach – były cele propagandy hitlerowskiej w sprawie Katynia realizowanej w innych państwach okupowanej przez Niemców Europy.

Niemiecka akcja propagandowa nie dała jednak oczekiwanych rezultatów, zwłaszcza w Polsce. "W Polsce Niemcom nie udało się nic, absolutnie nic – czytamy w cytowanym opracowaniu – Nie dała [w Polsce] Quislinga, nie dała żołnierza, nie dała robotnika, nie dała sfołgowania akcji podziemnej, nie dała surowców czy żywności. Upowszechniła natomiast w społeczeństwie poczucie własnego interesu politycznego. [...] Naród Polski wbrew intencjom Goebbelsa wychodzi z podsumowanym bilansem: Katyń i Oświęcim – jednacy wrogowie".

Pokłosie niemieckiej propagandy w sprawie Katynia jest jednak ogromne i z tej choćby racji trzeba je przedstawić polskiemu czytelnikowi. Zawiera ono wiele interesującego materiału, stąd analiza choćby części artykułów prasowych, jakie ogłosili Niemcy po dokonaniu makabrycznego odkrycia w Kozich Górach, jest obowiązkiem badacza dziejów najnowszych Polski.

W większości gazet, tygodników i innych periodyków materiał prasowy dotyczący zbrodni katyńskiej był w zasadzie wtórny w stosunku do tego, co ukazywało się w centralnej gazecie partyjnej "Völkischer Beobachter" (co niewątpliwie wynikało z wagi sprawy i systemu kierowania prasą w III Rzeszy); własne komentarze gazet ograniczone były do minimum i pisano według schematu, dyktowanego ogólnie. Nie będziemy więc przedstawiać materiału z wszystkich gazet, które objęte zostały kwerendą, lecz z tych tylko, które zamieszczały opracowania w miarę oryginalne. Analizę objęto okres roku 1943 (od 13 kwietnia, w którym to dniu zbrodnia została ujawniona przed światem). Do omówienia zostały wybrane artykuły i reportaże z następujących tytułów (oprócz "Völkischer Beobachter"):

- "Berliner Börsen Zeitung"
- "Brüsseler Zeitung"
- "Deutsche Allgemeine Zeitung"
- "Frankfurter Zeitung"
- "Hamburger Fremdblatt"
- "Kölnische Zeitung"
- "Ostdeutscher Beobachter"
- "Pariser Zeitung".

Różniące się jeszcze przed kilku laty obliczem politycznym i programami redakcyjnymi gazety te w 1943 r. były już prawie całkowicie zgłajchszaltowane na modłę hitlerowską, zwłaszcza w zakresie propagandy wojennej, sterowanej ogólnie i zredukowanej do paru stereotypowych ujęć³.

Materiał z poszczególnych gazet przedstawiany będzie, w miarę możliwości, chronologicznie. Przy analizowaniu artykułów szczególną uwagę zwracać będziemy na niemieckie oceny postawy rządu polskiego oraz aliantów wobec sprawy katyńskiej, poszukiwanie nazwisk sprawców zbrodni oraz szersze tło międzynarodowe – stosunek Niemców do koalicji antyhitlerowskiej i supozycja o "śmiertelnym zagrożeniu" świata przez Żydów.

II.

W dalszym rozwijaniu akcji propagandowej związanej z Katyniem zaczęto akcentować udział Żydów w całej sprawie. Znamienne, że na pierwszy ogień poszły nie służby NKWD, ale były ambasador USA w Moskwie, Davies; nie miał on wprawdzie nic wspólnego z wymordowaniem polskich oficerów, ale z punktu widzenia niemieckiej propagandy posiadał "niezaprzeczalne zalety" - był amerykańskim Żydem i na swym stanowisku przyczyniał się do wytłumiania informacji mogących rzucić złe światło na ZSSR (w kontekście stosunków tego państwa z Polską), co można było przedstawić jako fragment

"Berliner Börsen Zeitung" opisywała sposób, w jaki polscy oficerowie byli dostarczani na miejsce kaźni, metody jakimi ich mordowano oraz wygląd ich szczątków. Fakt, iż w Katyniu znalazła się delegacja złożona z wybitnych Polaków, niemiecka propaganda usiłowała zdyskontować dla swych celów. Nikt jednak z biorących udział w tej makabrycznej ekskursji (z wyjątkiem trzech osób ¹³⁾ nie przejawiał chęci do rozmów z Niemcami. Ci, nie mogąc wydobyć od Polaków niczego użytecznego dla swej propagandy, skwitowali

sprawę krótkimi notkami o zatopionej w milczeniu delegacji polskiej stojącej na krawędzi grobów¹⁴.

Niemieckich czytelników informowano też szeroko o głosach prasy zagranicznej dotyczących tragedii katyńskiej, eksponowano przy tym te informacje, które już były publikowane przedtem przez niemieckie gazety¹⁵. Jedyną siłą – jak sugerowano w komentarzach – jaka mogła obronić Europę przed zdarzeniami tego samego typu, co Katyń, była III Rzesza. Wyrażano nadzieję, że wspomniana już wyżej delegacja polska uświadomi Europejczykom zbliżanie się sowieckiego zagrożenia¹⁶.

Z wolna pojawiać się zaczęły na łamach niemieckiej prasy nazwiska domniemyanych oprawców z Katynia. Jako pierwsi wymienieni zostali Lew Rybak, Chaim Finberg, Abram Borysowicz i Paweł Borodinski¹⁷. Pojawieniu się tych danych towarzyszyły dalsze ataki na Żydów i pytania o Polaków nadal pozostających na terytorium ZSSR: "oficerowie zostali wymordowani w katyńskim lasku, a gdzie podzieli się żołnierze"? Wciąż wskazywano na złą wolę brytyjskiego sprzymierzeńca Polski, który usiłował rozgrzeszyć ZSSR i zarazem zatuszować całą sprawę¹⁸. Przyczyna zaś angielskiej nielojalności wobec Polski miała być tylko jedna – zależność od kapitału należącego do Żydów.

W tych czynionych na prawo i na lewo atakach dziennikarze i propagandziści niemieccy nie grzeszyli finezją, strzelali najchętniej z grubej rury, używając języka dosadnego i niewybrednego. Bardzo rzadko przychodziło im wypowiadać się polemicznie w sposób zręczny i błyskotliwy. Kiedy radio moskiewskie ogłosiło 15 kwietnia komunikat (sfabrykowany, jak dziś wiemy, przez gen. Zukowa) stwierdzający, że odkrycie grobów katyńskich przez Niemców jest oszustwem, a niemiane groby są po prostu... wykopaliskami archeologicznymi¹⁹ ("kłamcy hitlerowscy [...] jak przystało na oszustów, przemilczają fakt, że w pobliżu wsi Gniezdowa dokonano wykopalisk archeologicznych historycznego cmentarzyska Gniezdowa") riposta niemiecka opublikowana w "Völkischer Beobachter" była błyskawiczna i cięta: "Masowe groby w Katyniu są w rzeczywistości stanowiskami archeologicznymi! Trudno sobie wyobrazić większe kłamstwo... Polscy oficerowie znalezieni zostali ze swoimi dziennikami, listami od rodzin, dokładnie datowanymi dokumentami... czy w pełnym umunurowaniu mogli być pochowani w czasach prehistorycznych?"²⁰.

Trzeba stwierdzić, że dobitne i ponawiane ciągle wykazywanie faktu, że zbrodnia katyńska była dziełem sowieckim, miało spełnić – w myśl intencji goebbelsowskiej propagandy – jeden zasadniczy cel. Miało oczyścić Niemców przynajmniej z części popełnionych przez nich zbrodni, a tam, gdzie ich wina nie była lub nie mogła być bezsprzecznie udowodniona, prowadzić do obciążenia nią stronę sowiecką. Ugruntowanie w świadomości europejskiej opinii publicznej przekonania o odpowiedzialności NKWD za Katyń bardzo ułatwiało takie poczynania.

Sukcesywnie drukowano listy identyfikowanych ofiar²¹ i publikowano w serwisach fotograficznych katyńskie znaleziska²². Opisywano też wrażenie,

jakie wywarło odkrycie zbrodni w Katyniu na Polakach zamieszkujących Generalne Gubernatorstwo²³. Nie skąpiono też doniesień o reakcjach prasy europejskiej²⁴. Twierdzono – za "specjalistą od spraw rasy" Rosenbergiem – że tragedia katyńska była w pewien sposób przewidziana i zakodowana w żydowskim "Drang nach Westen", dla którego punktem wyjściowym były tereny ZSSR²⁵.

Bacznie obserwowano stanowisko rządu RP w Londynie (określanego mianem "Emigranten Organisation") w sprawie zbrodni w Katyniu, relacjonując także dość dokładnie jego uprzednie starania zmierzające do odnalezienia zaginionych na terenie ZSSR oficerów²⁶.

Stosunek do sprawy Katynia stał się według propagandystów Goebbelsa wykładnikiem intencji wielkich mocarstw wobec małych narodów europejskich, którym tak wiele obiecano w ogłoszonej latem 1942 r. Karcie Atlantyckiej. W rzeczywistości obietnice te – stwierdzano – nie są wcale spełniane, a dowodem na to jest fakt, iż polski "Emigranten Scheinregierung" jest zmuszany do milczenia w sprawie zbrodni katyńskiej, dokonanej przez jedno z wielkich mocarstw. Ciało "10 000 pomordowanych polskich oficerów" nie zdołały wcale zachwiać rysującą się między Moskwą, Londynem i Waszyngtonem wspólnotą interesów, wspólnotą wyrosłą ze związku "bolszewizmu i plutokracji"²⁷.

Publikując te materiały niemiecka propaganda usiłowała wygrywać antagonizmy, ujawniające się wśród koalicji antyhitlerowskiej. Drukowano coraz więcej relacji z Katynia, które podkreślały odpowiedzialność Związku Sowieckiego za zbrodnię²⁸. Twierdzono przy tym, że polskich grobów w ZSSR jest znacznie więcej, niż tylko te w Kozich Górach²⁹.

W momencie zerwania przez ZSSR stosunków z rządem RP w Londynie prasa niemiecka interpretowała pociągnięcie Moskwy jako "inscenizację", twierdząc, że sprawa katyńska stała się dla Stalina jedynie pretekstem. W przeciwieństwie do Związku Sowieckiego – jak pisano – Niemcy utrzymują w swych obozach jenieckich tysiące polskich żołnierzy i oficerów i nie dążą do pozbycia się ich za pomocą dyplomatycznych sztuczek³⁰. Z pewną satysfakcją przytaczano opinie z Londynu (nie powołując się przy tym na źródło), w których winę za kryzys w stosunkach między "polskim Londynem" a Moskwą przypisywano nie tylko Moskwie, lecz także samym Polakom, "których przedtem umacniano w przestępczej polityce wobec Gdańska"³¹. Użyto tego nie mającego nic wspólnego ze sprawą Katynia argumentu po to, by stworzyć wrażenie, że Polacy są nie tylko odpowiedzialni za wybuch wojny, ale ponoszą także odpowiedzialność moralną za śmierć swych ludzi; chciano poza tym stworzyć wrażenie osamotnienia Polski na arenie międzynarodowej i podkreślić nielojalność wobec niej brytyjskiego alianta.

W ramach akcji propagandowej w prasie niemieckiej w sprawie Katynia opublikowano notatkę francuskiego MSZ z maja 1940 r. mającego ukazać negatywny stosunek brytyjskiego Foreign Office do polskich propozycji przeciwdziałania sowieckim okrucieństwom popełnianym na terenie okupowanego kraju³².

Sprawę Katynia łączono też z różnymi tragicznymi wydarzeniami wojennymi o jakich donosiły agencje państw Osi (zob. ANEKS, dok.1), czy było to storpedowanie japońskiego statku szpitalnego przez amerykański okręt podwodny, czy też zbombardowanie przez Amerykanów zabytkowego Grossetto we Włoszech. W komentarzach gazet hitlerowskich były to elementy jednolitego łańcucha przyczyn i skutków, prowadzącego do śmiertelnego zagrożenia dla wszystkich Aryjczyków, bo bezpośrednimi lub pośrednimi sprawcami tych wydarzeń mieli być zawsze Żydzi³³.

Oprócz opisów wyglądu miejsca zbrodni w Katyniu czy informacji o znajdującej się na nim liczbie zwłok publikowano w prasie dość obszernie relacje o życiu w obozach jenieckich na terenie ZSSR. Były one ubarwione, co nie znaczy, że nieprawdziwe. Jednym z ich autorów był Artur Glaeser, *"ehemaligen polnischen Major"*, który uniknął losu pozostałych oficerów z Kozielska dzięki swemu niemieckiemu pochodzeniu. Relacje Glaesera przekazywał na łamach gazet *"Kriegsberichter"* Hans Meyer, jeden z nielicznych dziennikarzy podpisanych pod tekstami dotyczącymi Katynia³⁴.

Powadżąc grę propagandową, o której mówiono wyżej, sugerowano, że Wielka Brytania, która tak niedawno nie zawahała się wypowiedzieć Niemcom wojnę z powodu Gdańska i "kilku mil kwadratowych jakiegoś tam korytarza", puściła teraz w niepamięć fakt, iż ZSSR zajęła wschodnią część Polski, przesiedlił miliony jej obywateli, część zaś z nich uśmiercił, m. in. w Katyniu. Zawierając sojusz ze Stalinem Churchill i Roosevelt zawarli sojusz z "najkrwawszą dyktaturą na świecie", utwierdzając przy tym Stalina w przekonaniu, że wkrótce będzie mógł decydować o przyszłości Europy³⁵.

Wydanie przez Międzynarodową Komisję Lekarską, która z niemieckiej inicjatywy badała groby katyńskie, końcowego raportu orzekającego jednoznacznie winę ZSSR zostało natychmiast podjęte przez propagandę III Rzeszy. Tekst raportu został wydrukowany, a jednym z licznych do niego komentarzy było przypomnienie o sowieckich kłamstwach dotyczących "wykopalisk archeologicznych" koło Gniezdowa. Nie omieszkało też wspomnieć o odezwie Timoszenki z 1939 r. skierowanej do polskich żołnierzy z apelem, by "bili oficerów i generałów", oraz o losie Polaków na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. Sugerowano przez to, że w gruncie rzeczy Katyń był akcją przygotowaną precyzyjnie i z dawna planowaną. Czytelnik z tak przedstawionych informacji miał wyciągnąć jeden wniosek, a mianowicie – los polskiej inteligencji był według planów *"jüdischen bolschewisten"* przesadzony. Miała zostać wyniszczona, a że do pewnego czasu czyniono to niezmiernie skutecznie ręką w rękę z Niemcami, o tym już cytowane gazety milczały³⁶.

Fakt, że mimo swej ewidentnej winy ZSSR "dyrygował" kontrakcją propagandową aliantów podkreślały nie tylko teksty, ale i rysunki. Na jednym z nich Iwan Majski w niedbałej pozie tłumaczy istotę problemu katyńskiego stojącemu na baczność królowi Jerzemu VI. Rysunek nosi tytuł *Dumny Albion dzisiaj*³⁷.

W pierwszych dniach maja pojawiły się w niemieckiej prasie sugestie, że Katyń był pewnego rodzaju "czyszczeniem przedpola" przed przekształ-

ceniem Polski w jedną z republik wchodzących w skład ZSSR. Wobec tych planów i przy równoczesnej pasywności sojuszników Rzeczypospolitej Polskiej zakładano, że generał Sikorski stanie się wkrótce osobą niewygodną politycznie. Było to niestety stwierdzenie prorocze³⁸.

Sprawa Katynia stała się też dla niemieckich dziennikarzy pretekstem do "poszukiwania" 1,6 do 1,8 miliona Polaków, którzy znaleźli się na terenie Rosji po 1939 roku³⁹. Wspominano o tym z nieukrywaną satysfakcją. Jeszcze większą *"schadenfreude"* budził narastający w związku ze sprawą Katynia "ciężki konflikt" w obozie sprzymierzonych. Każda jego faza była ściśle śledzona i od razu komentowana⁴⁰. Czyniono to w sposób odpowiadający niemieckim interesom, eksponując wspomniane już wyżej plany wcielenia Polski w skład ZSSR, lub przynajmniej maksymalnego jej podporządkowania imperialnym interesom Moskwy. Wykonawcami tych planów mieli być Żydzi, których czołowym eksponentem był płk "Siegmund Berlin", tj. Zygmunt Berling, dowódca "polską dywizją". Postawienie na czele tej jednostki właśnie Żyda miało być policzkiem (*Ohrfeige*) wymierzonym polskiemu korpusowi oficerskiemu, o którym pisano, że jego szowinistyczne nastawienie ma jedną pozytywną cechę – nienawiść do Żydów⁴¹.

Analizując sprawy ogólne nie zapomniano o "powrotach" na miejsce zbrodni i informowano o kolejnych identyfikacjach ofiar oraz ich liczbie. Co interesujące, w początkach czerwca 1943 r. podano zbliżoną do rzeczywistego szacunku liczbę odkrytych zwłok wynoszącą 4243, sugerując przy tym, że identyfikacja pozostałych jest niemożliwa ze względu na ciepłą pogodę, przyspieszającą naturalne procesy rozkładu, groźne dla otoczenia. Dalsze prace identyfikacyjne miały być podjęte ponownie wczesną jesienią tego samego roku⁴². Twierdzenie to wobec zbliżającego się frontu było oczywiście bluffem.

W tym samym czasie ukazał się w *"Völkischer Beobachter"* (nr z 5 czerwca 1943) artykuł pt. *Akta znalezione w Smoleńsku wyjaśniają los jaki czekał tych, którzy potem zostali znalezieni martwi w Katyniu*⁴³. Mówił on o odkryciach, jakie dokonały niemieckie wojska po zdobyciu Smoleńska latem 1941 r. w miejscowym oddziale NKWD.

Znalezione akta, które zostaną przedstawione do wglądu i oddane do dyspozycji szerokiemu kręgowi osobistości z kraju i zagranicy, mogą nieco rozjaśnić ciemność zalegającą nad tragedią, jaka rozegrała się w Katyniu. [...] W aktach Smoleńskiego GPU [tj. NKWD] znajdują się m.in. obszerne listy, zawierające nazwiska wszystkich znajdujących się w sowieckiej niewoli polskich oficerów, lekarzy i kapelanów wojskowych. Z akt tych wynika między innymi, że bolszewicy próbowali wywierać presję na wielu polskich oficerów, by wykonywali oni prace pomocnicze, a także poddawali ich "specjalnemu traktowaniu". Jeśli to "specjalne traktowanie" nie dawało oczekiwanych skutków, to dana osoba powinna była być "zlikwidowana", aby potem nie mogła zeznać nic na temat stawianych jej żądań.

Oddział III zarządu głównego ds. bezpieczeństwa państwa przy Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych w Smoleńsku, kierowany przez kapitana bezpieczeństwa Kuprijanowa, porucznika bezpieczeństwa Lejkinda oraz podporucznika bezpieczeństwa Starykowicza zajmował się wyszukiwaniem tych polskich oficerów, którzy dobrze opanowali takie języki, jak francuski i angielski, po to by użyć ich do sowieckiej akcji szpiegowskiej w Anglii i USA. [...] Ciąta wielu polskich oficerów, których nazwiska znajdują się w aktach smoleńskiego GPU [tj. NKWD], wydobyto potem z masowych grobów w Katyniu.

Wśród akt smoleńskiego archiwum NKWD miano znaleźć raport mówiący o "oczyszczeniu" Kozielska z polskich oficerów; dokument wysłany był przez kpt. NKWD Kuprijanowa do Mierkułowa dnia 20 lipca 1940 roku. Znajdowano też podobno teczkę jeńców z dopiskami typu "Kabarowski został dnia 5 IV 1940 przekazany do dyspozycji oddziału specjalnego (*Sonnerkommando*) K.G. Opublikowany został w całości (choć nie w oryginalnej wersji) tekst instrukcji, według której NKWD miało werbować agentów spośród osadzonych w obozie jeńców oraz oceniać ich przydatność do działalności szpiegowskiej. Jeśli założymy, że dokument ten jest wiarygodny, to można z dużą dozą prawdopodobieństwa twierdzić, iż powstał on na podstawie danych zebranych przez Zarubina w Kozielsku (instrukcja datowana jest na 21 V 1940) oraz jemu podobnych, którzy przeprowadzali analogiczne badania w pozostałych obozach w Ostaszkowie i Starobielsku ⁴⁴.

Po tej informacyjnej "eksplozji" z początków czerwca 1943 r. tematyka kатыńska stopniowo zaczęła znikać ze szpalt prasy niemieckiej. Nie oznacza to oczywiście, by została ona zaniechana całkowicie – była przecież zbyt atrakcyjna z propagandowego punktu widzenia ⁴⁵. Pretekstem dla jej wznowienia była np. śmierć gen. Sikorskiego, "reprezentanta polskiego szowinizmu". Tragiczne wydarzenie w Gibraltarze wiązano z Katyniem, upatrując jego przyczyny w zdecydowanym dążeniu Sikorskiego do ustalenia prawdziwych sprawców zbrodni. Konkluzja: "Völkischer Beobachter" była w tym wypadku następująca: polecenie usunięcia Sikorskiego wyszło z Moskwy, wykonawcami zaś mieli być Brytyjczycy. Całą sprawę widziano w rozległej perspektywie i wiązano z planami sowietyzacji Polski ⁴⁶.

Obszerne komentarze wywołał opublikowany w drugiej połowie 1943 r. niemiecki zbiór dokumentów pt. *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn* ⁴⁷. Komentarze te jednak nie wносиły na temat sprawy nic nowego i w gruncie rzeczy były powtórzeniem i podsumowaniem poprzednich wypowiedzi prasowych.

III.

Reasumując, największe zainteresowanie problemem zbrodni popełnionej w Katyniu na polskich oficerach prasa niemiecka przejawiała w pierwszych tygodniach i miesiącach po ujawnieniu jej światowej opinii publicznej. Później cały problem stał się jakby nieco mniej ważny, pisano o nim coraz rzadziej.

Od początku niezwykle mocno podkreślano udział Żydów w całej sprawie – czy to jako bezpośrednich sprawców, czy jako tych, którzy wydali rozkaz do wykonania egzekucji. Zamierzano w ten sposób utrwalić w świadomości Niemców element śmiertelnego zagrożenia ze strony "jüdischen-bolschewismus", Polaków zaś przekonywano (znaczna część tekstów była w niezmienniej formie publikowana przez prasę "gadzinową"), że ich miejsce jest w Europie. Katyń z kolei był wykładnikiem sowieckich zamiarów wobec Polski ⁴⁸. Eksponowanie działań Żydów miało w tym przypadku stanowić pewnego rodzaju alibi dla tego, co Niemcy robili w warszawskim getcie. W myśl założeń propagandowych Katyń miał być przeciwwagą dla *Endlösung*.

Postawę mocarstw alianckich wobec Polski od początku określano jako dwulicową. Nie oznaczało to jednak w żadnym wypadku sympatii dla niej i jej spraw. Dwuznaczna postawa aliantów wynikała z ich powiązań z żydowskim kapitałem, mającym ściśle związki z Moskwą. Przyszłość Polski określano w perspektywie grobów nad brzegami Dniepru – było to ostrzeżenie dla matych narodów mogących znaleźć się w strefie wpływów ZSSR. Miało to mobilizować do obrony pod przewodnictwem III Rzeszy, jedyne "obroncy Europy". Propaganda ta była obliczona także na wywołanie rozdzźwięków w obozie sprzymierzonych i tym samym spowodowanie, jak się zdaje, jakiegoś korzystnego dla Niemiec przełomu. Komplikacje rzeczywiście nastąpiły, nie przyniosły jednak żadnych korzyści Niemcom. Ujawnienie mordu na polskich oficerach przyniosło korzyść (co paradoksalne) głównie jego sprawcom. Stalin mógł "bezkarnie" zerwać stosunki dyplomatyczne z legalnym rządem polskim, co było działaniem perspektywicznym, gdyż ułatwiało późniejszą instalację na terenach "nowej Polski" reżimu politycznego, powolnego potężnemu sąsiadowi. Koalicja zaś została wzmocniona pewnego rodzaju niepokojem moralnym aliantów i świadomością bezkarności ze strony ZSSR. Był to układ nie dający utrzymać się na dłuższą metę, był jednak na tyle solidny, że rozpaść się zaczął dopiero po pokonaniu III Rzeszy, a wszystkim w gruncie rzeczy najbardziej zależało właśnie na tym ostatnim.

W odniesieniu do Polski (trzeba to jeszcze raz podkreślić) prasa niemiecka przedstawiając kwestię kатыńską unikała jakichkolwiek zobowiązań i obietnic. Pisano wprawdzie o Polakach jako ofiarach "żydowsko-bolszewickiego bestialstwa", czyniono to jednak w taki sposób, by nie wzbudzać sympatii czytelników. Niejednokrotnie formułowano wręcz opinie, że to właśnie sami Polacy byli winni swemu losowi. Nie wspomniano przy tym ani słowem o państwie polskim. Świadczyło to, że: "Niemcy potraktowali sprawę Katynia jako obiekt do rozgrywki na terenie międzynarodowym, natomiast starannie unikali jakiegokolwiek traktowania sprawy kатыńskiej jako oznaki zmiany polityki niemieckiej wobec Polski" ⁴⁹.

Jeśli ocenilibyśmy niemiecką propagandę od strony czysto technicznej, to można bez obawy popełnienia błędu stwierdzić, że w większości przypadków przedstawiała ona fakty zgodne ze stanem faktycznym (wyjątkiem była tu sprawa liczby zwłok pomordowanych polskich oficerów). Dopiero w komentarzach znajdowały się przeinaczenia i półprawdy mające rzucić na sprawę

"właściwe światło". Charakterystyczne, że znaczna ich część z niewielkimi zmianami powtarzana była za "Völkischer Beobachter". Tylko niewielka część publikowanych artykułów (około 3%) była podpisywana imieniem i nazwiskiem autorów. Pozostałe były sygnowane lub przekazywane jako doniesienia agencyjne. Na ogół nie były one napisane zwięźle, prawie z reguły miały charakter agresywny i odznaczały się niewybrednym językiem.

Na koniec trzeba stwierdzić, że swoistym paradoksem było to, że zbrodnie w Kozich Górach ujawnili światu Niemcy, którzy do tego czasu zdołali zniszczyć znaczną część Europy i wymordować miliony ludzi. W ogóle patrząc na problem Katynia, na zachowanie się bezpośrednich sprawców zbrodni – Rosjan, czy mówiących obłudnie o grze fair Anglosasów, nie można nie zauważyć, że moralność w polityce międzynarodowej jest pojęciem niezmiernie względnym.

Miał więc niewątpliwie rację Marian Hemar, gdy w wierszu *Racja Stanu* pisał:

*Kiedy w Katyniu ziemia na światło wydała
Mierzwę trupów – pobite, porzucone ciała...
Jak skwapliwie pyskali nasi politycy,
Realni demokraci, trzeźwi anglofile,
Żeby tyle nie mówić o byle mogile...
Żeby nie psuć humoru angielskiej ulicy...
Żeby nie robić gwałtu z jednego Katynia...
Bo pan Goebbels o Katyń Sowiety obwinia –
Więc jak nam, demokratom, popierać Goebbelsa?
Jak – za Goebbelsem – Rosję oskarżać przed światem?
Jak nam Anglię przed takim stawiać dylematem?
Szyki psuć Churchillowi? Drażnić pana Wellesa?
A jeszcze kto napisze: "Polacy faszyści!
Basują Goebbelsowi z wspólnej nienawiści
Do sowieckiego raję... ręka rękę myje"...
Jak polski demokrat ten zarzut przeżyje?
Więc trzeźwi, polityczni, realni i mili
Zrobili tak, że właśnie – wiemy, jak zrobili⁵².*

PRZYPISY

¹ Jako miejsce spoczynku jeńców z obozów Starobielska i Ostaszkowa wymieniane są miejscowości Dergacze oraz Bologoje. Wspomina się też o Morzu Białym.

² O stosunku niemieckiej propagandy (w tym prasy) do sprawy Katynia wspomina Janusz Sobczak w swej pracy *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939–1945*, Poznań 1980. Z autorów zagranicznych należy wymienić J.P. Foxa z jego artykułem *Der Fall Katyn und die Propaganda des NS-Regimes*, zamieszczonym w "Vierteljahreshfte für Zeitgeschichte" nr 3 z 1982.

³ Zob. K. Koszyk *Deutsche Presse 1914–1945. Geschichte der deutschen Presse*, Teil

III, Berlin 1972; z prac polskich zob. A. Czarnik *Prasa w III Rzeszy*, Gdańsk 1976.
⁴ "Völkischer Beobachter" (dalej: V.B.): *Das sind Roosevelts und Churchills Bundesgenossen – GPU Mord an 12000 polnischen Offizieren – Massengräber der Opfer im Walde von Katyn bei Smolensk aufgefunden*, Berlin 13 April (data doniesienia), nr z 14 IV 1943.

⁵ W tym samym numerze V.B.: "Für die mentalität der bolschewistischen Massenmörder ist es bezeichnend, dass sich am Rande der Hinrichtungsstätte, kaum 500 m. von den Massengräbern entfernt, ein Erholungsheim für höhere GPU Funktionäre männlichen und weiblichen Geschlechtes befand, in dem nach Aussagen der Ortansässigen der näheren Umgebung Orgien gefeiert wurden".

⁶ "Berliner Börsen Zeitung" (dalej: B.B.Z.): *Das Mordgesicht des Bolschewismus – Ueber 10000 polnische Offiziere ermordet*, nr z 14 IV 1943. Prawie takie same informacje podano w "Hamburger Fremdblatt" (dalej: H.Fr.): *Bestialischer Massenmord bei Smolensk – 12000 polnische Offiziere*, Berlin 14 April, nr z 15 IV 1943. W tym samym numerze H.Fr. znajduje się jeszcze krótki tekst: *Polen am Massengrab*, Smolensk 14 April; dotyczy pobytu pierwszej polskiej delegacji w Katyniu.

⁷ "Kölnische Zeitung" (dalej: K.Ztg.): *Bolschewistischer Massenmord Zehn – bis zwölftausend polnische Offiziere Anfang 1940 bei Smolensk umgebracht – Die vernichtungsmethode der Sowjets*, Berlin 13 April, nr z 14 IV 1943. B.B.Z. zamieściła 15 IV 1943 dwa doniesienia poświęcone Katyniowi: *Die Wirklichkeit, Ein bolschewistischer Massenmord bei Smolensk* oraz drugie – *Das Massengrab der Offiziere*. Obydwa datowane z Berlina 14 IV. Drugie jest wiernym powtórzeniem doniesienia V.B., nr z 14 IV 1943.

⁸ *Warum Stalin über die Polen Schweig – Das Geheimnis von Katyn*, Berlin 14 April, V.B., nr z 15 IV 1943. "Auch der frühere USA – pisano – Botschafter in Moskau, der Jude Davies, hat es mit grosser Beflissenheit als eine Selbstverständlichkeit bezeichnet, dass die Sowjetregierung über alte von Sikorski aufgeworfenen Fragen Stillschweigen bewahre."

⁹ *Die Lehre von Katyn*, Berlin 16 April, V.B., nr z 17 IV 1943. W artykule tym bez ogródek stwierdzono, że Katyń uzasadnia i uprawnia zagładę Żydów: "Es gibt keine Verstandigung mit einer Mentalität, die aus jener Kloake gespeist wird – hier gibt es nur Vernichtung!" W tym samym numerze zamieszczono artykuł *Die Polenmorde*.

¹⁰ "Pariser Zeitung" (dalej: P.Ztg.): *Die Mörder der Polenoffiziere durchweg Juden – Sensationelle Ergebnis der bisherigen Untersuchungen des Verbrechens von Katyn*, Berlin 14 April, nr z 15 IV 1943. "Den Dorfbewohnern und Bauern – pisano – waren die GPU-Funktionäre durch ihr jüdisches Gebaren wie durch ihre Sprache als Juden bekannt."

¹¹ *Stalins Henkersknechte: Juden – Augenzeugen über den Massenmord im Walde von Katyn*, B.B.Z., nr z 15 IV 1943. "Genau nach den von Ilja Erenburg proklamierten Plänen – pisano – die die beabsichtigte Vernichtung aller europäischen Völker enthalten, haben im Auftrage Stalins die jüdischen Mord schergen gehandelt. Gegenüber dieser Vernichtungswelle werden die deutschen Soldaten weiter ihren schweren Kampf führen und die europäische Kultur vor der Zerstörung bewahren." Por. też w "Deutsche Allgemeine Zeitung" (dalej: D. All. Ztg.): *Entsetzen über den jüdischen Massenmord*, Berlin 15 April, nr z 16 IV 1943.

¹² *Der Massenmord von Katyn das Werk jüdischer Schlächter - Judas Blutschuld wächst ins Unermessliche-Ausehererregende Berichte von Augenzeugen - Die 12000 polnischen Offiziere von jüdischen Kommandos gemeuchelt*, Berlin 14 April, V.B., nr z 15 IV 1943. Także w numerze V.B. z następnego dnia: *Wie lange schweigt England zum Massenmord von Katyn?*

¹³ Chodzi tu o Franciszka Prochowiaka (vel Prochownika), Władysława Kaweckiego oraz Emila Skińskiego, którzy po pobycie w Katyniu w różnych "delegacjach" udzielili wywiadów "gadzinowej" prasie.

¹⁴ *Polnische Delegation im Wald von Katyn - Besuch der Massengräber ihrer von der GPU hingemordeten Landsleute*, Smolensk 14 April, B.B.Z., n z 15 IV 1943; też w H.Fr., nr z 17 IV 1943.

¹⁵ *Erschütterndes Memento für Europa - Der Mord von Katyn im Spiegel der europäischen Presse*, Krakau 15 April, P.Ztg., nr z 16 IV 1943. Artykuł zaopatrzony w zdjęcie z miejsca masakry, z podpisem: *GPU ermordete 10000 polnische Offiziere*.

¹⁶ *Kalter Entsetzen*, H.Fr., nr z 15 IV 1943.

¹⁷ *GPU im Bluttausch*, H. Fr., nr z 16 IV 1943.

¹⁸ *Der Jude Davies "Wir können der Sowjetunion trauen" - Katyn - ein Beispiel für Judas Anschlag auf Europa*, Berlin 15 April, V.B., nr z 16 IV 1943. Obok tego artykułu na pierwszej stronie zamieszczono karykaturę przedstawiającą arcybiskupa Canterbury rozmawiającego z funkcjonariuszem NKWD. Rozmowa odbywa się nad mogiłą wypełnioną zwłokami polskich oficerów. Podpis pod rysunkiem: *England und der Massenmord von Katyn*.

¹⁹ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, wyd. VIII, Londyn 1980, s. 86.

²⁰ *Jämmerliche Lügen der jüdischen Verbrecher*, Berlin 16 April, V.B., nr z 17 IV 1943; *Die Anklage von Katyn - Vergebliche Ablenkungsversuche englisch-sowjetischer "Dementis"*, Berlin 17 April, B.B.Z., nr z 18 IV 1943; *Die Maske fällt*, Stockholm 17 April, H.Fr., nr z 18 IV 1943. W tym samym numerze H. Fr. znajdują się jeszcze dwa teksty dotyczące Katynia (obydwa datowane z Berlina): *Zynisches Moskauer dementi* oraz *Die Verjudung der GPU*. Przy okazji analizowania reakcji niemieckich na komunikat radia Moskwa warto zwrócić uwagę na nieścisłość, jaką popełnił redagujący ten tekst. Stwierdził on mianowicie, że Niemcy mówili o grobach polskich oficerów znalezionych w okolicach Gniezdowa. Ci jednak opisując drogę prowadzącą polskich wojskowych na miejsce kaźni wspominali jedynie o "stacji przeładunkowej Gniezdowa", nie zaś o mogiłach znajdujących się w tej miejscowości.

²¹ *Lückenloses Beweismaterial - Neue Feststellungen zur Moratrat in Katyn*, Smolensk 16 April, P. Ztg., nr z 17 IV 1943.

²² V.B., nr z 17 IV 1943 oraz H.Fr., nr z 21 IV 1943.

²³ *Die Mahnung des Massengrabes von Katyn - Europa kann nur durch unerbittlichen Kampf gegen diesen Weltfeind gerettet werden*, B.B.Z., nr z 17 IV 1943. W tym samym numerze B.B.Z. zamieściła też doniesienie: *Erschütternder Eindruck in Polen*, Krakau 16 April. Następnego dnia w tej samej gazecie zamieszczono korespondencję z Warszawy pt. *An Grausigkeit jede Vorstellung Übertroffen - Polnischer Schriftsteller schildert seine Eindrücke in Morawald von Katyn*. Pisząc o polskim literacie gazeta miała na myśli J.E. Skińskiego.

²⁴ Zob B.B.Z., nr z 17 IV 1943; *Das Gesicht des jüdischen Weltkomplotts*. Berlin 18

April, D. All. Ztg., nr z 17 IV 1943; *Katyn und das Internationale Rote Kreuz* (a w ramach tego artykułu doniesienia z Budapesztu, Paryża, Aten), B.B.Z., nr z 18 IV 1943; *Die Meinung der Weltpresse: Katyn - das wahre Gesicht des Bolschewismus*, Berlin 21 April, V.B., nr z 22 IV 1943; *Zwingende Indizien*, Zürich 21 April, H.Fr., nr z 22 IV 1943; *Keine Überraschung*, Kauen 22 April, H. Fr., nr z 23 IV 1943; *Die Gräber von Katyn klagen an*, Kauen 22 April oraz Pressburg 22 April, B.B.Z., nr z 23 IV 1943; *Weitere Auslandstimmen zum Massenmord von Katyn*, V.B., nr z 24 IV 1943; "Frankfurter Zeitung" (dalej: F.Ztg.) zamieszczała korespondencje z Budapesztu, Brukseli, Buenos Aires, Tokio, informacje pozaeuropejskie są związane z Katyniem tylko pośrednio, nr z 30 IV 1943; *Schweigende Zustimmung zu Katyn*, H. Fr., nr z 31 IV 1943 oraz V.B., nr z 1 V 1943; *Moskau und die polnischen Emigranten*, Göteborg 4 Mai, F.Ztg., nr z 5 V 1943, a także doniesienie *Mit allen Waffen gegen den Bolschewismus*, zamieszczone w tym samym numerze gazety; *Echo des Gutachtens von Katyn - Das Foreign Office identifiziert sich mit den Massenmördern*, Berlin 5 Mai, D. All. Ztg. - nr z 5 V 1943; *Ganz Europa drohte ein riesiges Katyn - Weitere Stimmen der Weltpresse zum jüdisch-bolschewistischen Massenmord*, Berlin 6 Mai, "Ostdeutscher Beobachter" (dalej: O.B.), nr z 7 V 1943 oraz V.B., nr z 22 V 1943.

²⁵ *Weltparasitentum*, Berlin 17 April, H. Fr., nr z 18 V 1943.

²⁶ *Polnische Offizieren am Massengrab von Katyn*, Smolensk 19 April, H. Fr., nr z 20 IV 1943 oraz drugi tekst z tej samej szpalty: *Ausweichende Antworten Stalins*, Stockholm 19 April. Por. też w B.B.Z.: *Moskau gestand einen "grossen Fehler" - Auf der Suche nach den Opfern von Katyn - Aufschlussreicher polnischer Bericht*, nr z 23 IV 1943.

²⁷ *Zwingende Indizien*, Zürich 21 April, H. Fr., nr z 22 IV 1943. Zwraca też uwagę tekst z B.B.Z.: *Das Massengrab von Katyn - Eine Stellungnahme der "Deutschen Diplomatisch-politischen Korrespondenz"*, Berlin 21 April, nr z 22 IV 1943. Napisano w nim m.in.: "Katyn ist die Probe auf die anglo-amerikanische Wirklichkeit, die dem Bolschewismus als Ordnungsmacht in Europa einsetzen will... Das Massengrab ist das Fundament eines jeden Sowjetstaates, gleigültig, wo er errichtet wird. Das Massengrab ist ein politisches Prinzip, zu dem sich Grossbritannien und die Vereinigten Staaten mit ihren Schweigen zum Fall Katyn ausdrücklich bekennen". Ten sam tekst w F. Ztg., nr 22 IV 1943.

²⁸ *So war es in Katyn - Ausländische Journalisten Schildern ihre Eindrücke*, Berlin 22 April, V. B., nr z 23 IV 1943. "Ein Finne erzählte - pisano - wie man zwischen den gefesselten Leichen der polnischen Offiziere Wodkaflaschen fand, mit deren Inhalt sich die bolschewistischen Henker in einen immer wilderen Bluttausch hineinsteigerten". Trzeba tu zauważyć, że polskie relacje z Katynia nie wspominają o wydobywaniu z mogił "butelek po wódce", które mogłyby być jednym z ważnych dowodów dotyczących czasu popełnienia zbrodni. Nie znaczy to jednak, by oprawcy wykonujący swe zadanie nie mogli pić alkoholu, wręcz przeciwnie. Zne są informacje o tym, że mord w Katyniu dokonywany był w oparach wódki: "Świadkiem był płk Wasilij Erszow, który uciekł ze Związku Sowieckiego w 1949 r. Jako szef zaopatrzenia jednostki sowieckiej w Polsce w 1944 r. spotkał się w rejonie Małkini Górnej z niejakim kpt. Borysowem, który w pewnym momencie chwalił się, jakie wielkie ilości wódki konsumowane były przez plutony egzeku-

cyjne w Katyniu zarówno przed jak i po dokonaniu masakry". Zob. "Dziennik Polski", nry z 18 i 19 III 1952.

²⁹ *Noch 350 000 Polen in der Sowjetunion verschwunden*, Sofia 23 April, V.B., nry z 24 i 28 IV 1943.

³⁰ *Moskau bricht seine Beziehungen zu den polnischen Emigranten ab - Herr Stalin, wo bleiben die 1.5 Million verschleppter Polen?* Berlin 27 April, V.B., nr z 28 IV 1943; *Diplomatischer Bruch mit dem polnischen Ankläger*, Berlin 27 April, H. Fr., nr z 28 IV 1943; *Im Netze der jüdischen Hintermänner*, Berlin 29 April, H. Fr., nr z 300 IV 1943.

³¹ H. Fr., nr z 28 IV 1943, artykuł jw.

³² Zob. ANEKS, dok. 1 (załącznik). Tekst francuskiej noty publikowano jako odpis z archiwum francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych; zob. *Dokument des Verrats - England vertuschte Katyn schon 1940!* B.B.Z., nr z 28 IV 1943; *Ein aufschlussreiches Dokument zu Katyn*, Berlin 27 April, F. Ztg., nr z 28 IV 1943; *Das Gesetz der Lüge*, H. Fr., nr z 29 IV 1943; Tłumaczenie polskie zamieścił współcześnie "Goniec Krakowski", nr z 29 IV 1943.

³³ *Moradrohung allen Ariern! - Katyn und Grosseto: Zwei Vorproben zum jüdischen "Weltgericht"*, B.B.Z., nr z 30 IV 1943.

³⁴ H. Meyer, *Einer der Katyn entging - Erschütternder Tatsachenbericht eines ehemaligen polnischen Majors*, V.B., nr z 30 IV 1943. Chodzi tu o Artura Glaesera, który znalazł się w Kozielecku jako porucznik Wojska Polskiego i stamtąd został przekazany Niemcom. Wzmianki o nim pojawiają się m. in. w opracowaniu *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, s. 98-99 oraz w pracy Cz. Madajczyka, *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 138. We wspomnianym artykule w V.B. stwierdza się, że wg Glaesera ostatni transport z Kozielecka odszedł 9 V 1940 r. (w *Zbrodni katyńskiej*...) (s. 99) pisano mylnie, że "powołany na świadka volksdeutsch Glaeser nie mógł podać dokładnych dat".

³⁵ *Zeiter Blankoschek*, B.B.Z., nr z 30 IV 1943.

³⁶ V.B., nry z 2 i 4 V 1943; D. ALL. Ztg., nr z 5 V 1943; B.B.Z., nr z 4 V 1943; H. Fr., nr z 5 V 1943. Wzmianki o odezwie Timoszenki zamieściła (w kontekście sprawy Katynia) B.B.Z., nr z 5 V 1943.

³⁷ *Eden bestätigt Englands Angst von dem Zorn Stalins*, Stockholm 4 Mai, V.B., nr z 5 V 1943. Warto też zauważyć, że w walce propagandowej Niemcy posługiwali się nie tylko rysunkami wykonanymi przez swoich plastyków. I tak np. H. Fr. z 13 V 1943 publikowała rysunek polskiego grafika Sklabowskiego z okresu wojny 1920 roku. Tytuł, jaki gazeta nadała temu rysunkowi, brzmiał: *Wie eine Anklage zum Massenmord in Katyn*, a przedstawiał on siedzącego na stosie czaszek ludzkich Trockiego; trzyma on w ręku rewolwer, w niedalekiej od niego odległości żołnierze sowieccy mordują ludzi, a zza jego pleców wychyla się śmierć.

³⁸ *Sikorski wird unbequem - Moskau bekennt erneut seine unbedingte Judenhörigkeit*, Berlin 4 Mai; O.B., nr z 5 V 1943. V.B. informowała swych czytelników (dnia 22 V 1943) w krótkiej notce: "Nach einer Meinung des Exchange-telegraph wird der polnische Emigrantengeneral Sikorski, der in London die Freundschaft der Engländer mit den Bolschewisten stört, nach dem Nahen Osten abgeschoben, wo er sich längere Zeit aufhalten soll".

³⁹ *Amtliches Mordgeständnis aus dem Kreml - Eine Polenarmee ohne Offiziere - von 1.8 Mill. Verschleppten ein "nicht grosser" Rest*, B.B.Z., nr z 8 V 1943; *Wyschinski bestatigt Katyn - Von den über 12000 polnischen Offizieren nur noch 2600 vorhanden*, Berlin 8 Mai, O.B., nr z 9.V.1943; *Moskau als Zeuge für die Massenmorde von Katyn*, Berlin 8 Mai; V.B., nr z 9 V 1943; *Bolschewistischer Zynismus*, Berlin 9 Mai F.Ztg., nr z 10 V 1943.

⁴⁰ *An Englands Adresse*, Berlin 8 Mai, H. Fr., nr z 9 V 1943.

⁴¹ *Gefangene Polen in die Sowjetarmee gepresst*, Stockholm 9 Mai, V.B., nr z 10 V 1943; *Judenoberst Berlin kommandiert Stalins polnisches Kanonenfutter*, Berlin 12 Mai, V.B., nr z , 13 V 1943. "Wie die britische Nachrichtendienst - Exchange - aus Moskau meldet - pisano - haben die Bolschewisten den Juden Siegmund Berlin als Oberst zum Befehlshaber der im Rahmen der Roten Armee neu aufgestellten "Polnische Division" ernannt. In diesem Schritt liegt System und Tendenz zugleich: War schon die Aufstellung der Polendivision unter Schiel und Hammer eine schallende Ohrfeige für den jämmerlichen Haufen der polnischen Emigranten in London, so ist die Bestellung eines jüdischen Kommandeurs eine zwiete Ohrfeige, die der ersten folgt. Im polnischen Offizierkorps war ein ausgesprochener Judenhass lebendig - der einzige politisch gesunde Zug des polnischen Chauvinismus".

⁴² *Im Massengrab von Katyn aufgefunden*, Krakau 28 Mai, V.B., nr z 29 V 1943; *Sicher 3000 Ermordete in Katyn exhumiert*, Krakau 29 Mai, F.Ztg., nr z 29.V. 1943; *4243 Opfer des GPU! - Massenmordes im Walde von Katyn geborgen - Unterbrechung der Ausgrabungen in der heissen Jahreszeit*, Smolensk 2 Juli, V.B., nr z 3 VII 1943.

⁴³ *Smolensker Aktenfund beleuchtet das Shicksal der Toten von Katyn.*, Berlin 4 Juni, V.B., nr z 5 VI 1943: "Die aufgefundenen Akten, die im Original einem grossen Kreise von Persönlichkeiten des In-und-Auslandes zur Einsichtnahme zur Verfügung gestellt werden konnten hellen das Dunkel um die Tragödie von Katyn etwas auf. (...) In den Akten der Smolensker GPU befinden sich u.a. umfangreiche Listen mit den Namen aller in die Gefangenschaft der Sowjets geratenen polnischen Offiziere, Ärzte und Militärgestlichen. Es geht aus diesen Akten u.a. hervor, dass man zahlreiche polnische Offiziere zu Handlangerdiensten für die Bolschewisten zu pressen versuchte und "besonderen Verfahren" unterzog. Führt das "besonderen Verfahren" nicht zu dem gewünschten Erfolg, dann wurde der Betreffende "liquidiert", damit er später nicht über die an ihn gestellten Forderungen aussagen konnte. Die Abteilung III der Hauptverwaltung für Staatssicherheit beim Volkskommissariat des Innern in Smolensk vermühte sich unter Führung des Hauptmannes der Staatssicherheit Kuprijanow, des Oberleutnants der Staatssicherheit Leibkind, des Unterleutnants der Staatssicherheit Stari-kowitsch, solche polnischen Offiziere zu finden, die gute englische und französische Sprachkenntnisse hatten, um sie für die sowjetische Militärsplionage in England und USA einzusetzen. (...) Zahlreiche polnische Offiziere, die in den Akten Smolensker GPU genannt wurden, sind inzwischen aus den Massengräbern von Katyn geborgen worden".

⁴⁴ V.B., jw; *Die GPU Akten von Smolensk - Katyn Morde von den Sowjets planmässig vorbereitet*, Smolensk 4 Juni, "Brüsseler Zeitung" nr z 5 VI 1943; *Die Polen sollten Spione werden - Die Erpressungen der Smolensker GPU an den polnischen Kriegs-*

gefangenen, Smolensk 7 Juni O.B. nr z 8 VI 1943; *Sowjets benutzten Spitzel gegen polnische Kriegsgefangene*, Smolensk 9 Juni V.B., nr z 10 VI 1943; *Aus der Akten der Smolensker GPU - Lager Kozielsk als Durchgangstation der Todgeweihten*, Smolensk 9 Juni, O.B. nr z 10.VI.1943; *Aus der GPU-Akten in Smolensk - Zuhehörigkeit zu einer charitativen Organisation führte zu Etappierung*, Smolensk 30 Juni, O.B. nr z 1 VII 1943; *GPU unterschlug Briefe an die USA - Botschaft in Moskau - Unbeantwortete Fragen nach den Opfern von Katyn*, Berlin 7 Juni, V.B., nr z 8 VI 1943; *Sie ahnten das Schicksal von Katyn - Polen wollten Deutsche sein, Zahlreiche Gesuche an die Deutsche Botschaft in Moskau gerichtet*, Smolensk 8 Juni, V.B. nr z 9 VI 1943; *Das sowjetische Spitzelsystem gegen die polnische Kriegsgefangenen*, Smolensk 11 Juni, V.B. nr z 12 1943; *Erscheinungen auch im Lager Kozielsk - Gestandnis des Leiters der Besonderen Abteilung im Lager*, Smolensk 28 Juni, H.Fr. nr z 29.VI.1943. Do wymienionych przez niemieckie gazety nazwisk potencjalnych sprawców mordu katyńskiego można dodać jeszcze jedno. W wydany w Szwajcarii polskim piśmie "Pod prąd. Pismo polskiej myśli niepodległej" (nr 44 z 1 VIII 1946) zamieszczono następującą informację: "Kapitan Dipkow, bolszewicki oficer łączności w polskim mundurze (52 p. piechoty) awanturując się w znanej restauracji warszawskiej "Cristal", zawołał pod adresem znajdującego się tam oficera Polaka: - Ja takich jak ty setkami strzelał w Katyniu! - Obecni w lokalu rosyjscy oficerowie natychmiast wyprowadzili Dipkowa, który został osadzony w więzieniu. Według opinii oficerów rosyjskich Dipkowowi grozi kara śmierci za ujawnienie tajemnicy wojskowej".

⁴⁵ Temat zbrodni w Katyniu jako element propagandowy był przez Niemców wykorzystywany jeszcze w roku 1944. W zależności od sytuacji militarnej było to czynione z różnym natężeniem.

⁴⁶ *Der unbequeme Partner - Der plötzliche Tod Sikorskis und seine Hintergründe*, Stockholm 5 Juli, R.Ztg, nr z 6 VII 1943; H.Fr. nry z 7 i 9 VII 1943; *London führte Moskaus Befehl auf Beseitigung des polnischen Emigrantenhauptlings aus*, Madrit 9 Juli, V.B. nr z 10 VII 1943; *Katyn war Sikorskis Todesurteil*, Bukarest 8 Juli, V.B. nr z 9 VII 1943; *Saubere Arbeit des Secret Service - Geheimnis um Sikorski auch nach der Untersuchung gewahrt*, Lissabon 15 Juli, V.B., nr z 16 VII 1943.

⁴⁷ *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn. Auftrage des Auswärtigen Amtes auf Grund urkundlichen Beweismaterials zusammengestellt, bearbeitet und herausgegeben von der Deutschen Informationstelle*, Berlin 1943.

⁴⁸ H.Fr. nr z 26 IX 1943; *Englands bolschewistischer "Kamerad" - Eine amtliche deutsche Dokumentsammlung zum Fall Katyn*, Berlin 24 September, B.B.Z., nr z 25 IX 1943; *Sowjet - Mordgier dokumentarisch bewiesen - "Amtliches Material zum Massenmord von Katyn" der Öffentlichkeit übergeben*, Berlin 25 September, V.B., nr z 26.IX.1943.

⁴⁹ Twierdzenie to jest eksponowane w większości niemieckich tekstów poświęconych zbrodni Katyńskiej.

⁵⁰ Zob. ANEKS, dok. 1.

⁵¹ M. Hemar *Satyry patetyczne*, Londyn 1947, Nakładem Klubu Orła Białego, s 48-49.

ANEKS

Dokument nr 1 °
TAJNE!

Londyn, 24 maja 1943 r.

Sprawa Katynia w prasie międzynarodowej Notatka

W tonie prasy europejskiej na temat sprawy Katynia i zerwania stosunków dyplomatycznych między Polską a ZSRR uderzają bardzo znaczne różnice.

Ton prasy europejskiej, poza jednolicie utrzymaną linią krytyki stanowił W. Brytanii i po części Stanów Zjednoczonych na tle konfliktu polsko-sowieckiego, można sumarycznie określić jak następuje:

Jednolity ton prasy *niemieckiej*, czyniącej ze sprawy katyńskiej problem uczciwości zamiarów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych wobec Europy, której interesy bronione są wyłącznie przez Niemców. Niektóre dzienniki, jak "Münchener Neuste Nachrichten", zdobywają się nawet na nutę pewnej sympatii wobec Polski. Znamienne jest jednak, że prasa niemiecka w Generalgouvernement ("Krakauer Zeitung") dość późno rozpoczęła podawać sprawozdania o Katyniu, przy czym już po paru dniach artykuły te z pierwszych stron przesunięte zostały na dalsze strony. Od dn. 21 kwietnia prasa niemiecka na terenie Generalgouvernement prawie zupełnie przestała umieszczać dłuższe sprawozdania i artykuły na ten temat.

Świadczy to, iż Niemcy potraktowali sprawę Katynia jako obiekt dla rozgrywki na terenie międzynarodowym, natomiast starannie unikali jakiegokolwiek traktowania sprawy katyńskiej jako oznaki zmiany polityki niemieckiej wobec Polski.

Na łamach prasy *włoskiej* sprawa katyńska znalazła bardzo silne echa. Sprawozdania i notatki na ten temat nie schodzą z łam dzienników. Do ostatnich czasów prasa włoska zajmuje się tą sprawą. Artykuły i uwagi dzienników włoskich nie są jednak pozbawione uszczypliwości pod adresem Polski.

Należy również podkreślić niestety chłodny, krytyczny i w nie których dziennikach napastliwy ton prasy *francuskiej*, wydawanej pod okupacją, zwłaszcza np. w "Nouveaux Temps".

° Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, Kolekcja Katyńska J. Czapskiego, sygn. Kol. 12/1/A/7, VII, różne prasowe 1943. Dokument nie posiada strony tytułowej. Podobnie jak przytoczony niżej dok. nr 2, był zapewne skierowany do Wydziału Społecznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Następująca po tekście polskim *Note* w j. francuskim była prawdopodobnie załącznikiem; tekst odpisany z gazety niemieckiej (zob. wyżej przyp. 32 artykułu).

Ton prasy *hiszpańskiej* w stosunku do naszych spraw położenia i znaczenia Polski - na ogół ciepły. W niektórych organach wyraźnie podkreślający sympatię do Polski. Czasami nawet wprost entuzjastyczny pod naszym adresem (artykuły i wzmianki w "Ya", a szczególnie artykuł z dn. 1 maja 1943 r. p.t. *Katyn e la venganza de Boris Goudonof*).

Nigdy od początku wojny nie pisano tyle o Polsce w Hiszpanii; dzienniki hiszpańskie z uznaniem komentowały stanowisko, zajęte przez rząd Polski w Londynie.

Ton prasy *portugalskiej* na ogół bezbarwny i chłodno-"obiektywny", z wyjątkiem dziennika "Voz" bardzo dla nas przychylnego.

Należy podkreślić również wysoce obiektywny maczelny artykuł w "Journal de Geneve" z dn. 21 kwietnia 1943 r. pt. *Pologne meurtrie*.

Jest charakterystyczne, że prasa włoska omawiając sprawę Katynia, powtarzała stale termin "Polska" w swoich artykułach. Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się do włoskiego podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych Bastianiniego z notą, w której postawiło żądanie używania zamiast terminu "Polska" nazwy "Generalgouvernement". Na to Włosi odpowiedzieli, że Polska istnieje i że nie uważają za słuszne bawienie się w sztuczną i formalną terminologię.

W sprawie Katynia Niemcy nadal prowadzą propagandę opartą na tragedii katyńskiej na rozmaitych terenach, w rozmaitym tonie, w zależności od celów, jakie chcą osiągnąć. Placówki propagandowe niemieckie w Lizbonie czyniły np. silne starania, celem przesłania fotografii z Katynia do Stanów Zjednoczonych.

[Załącznik]

Abschrift:

LE DIRECTEUR POLITIQUE ADJOINT 1

le 18 mai 1940 2

Anzeichnung:

NOTE

a.s. Atrocités russes en Pologne

L'Ambassadeur d'Angleterre a fait savoir à la Direction Politique que le Gouvernement polonais venait de proposer au Gouvernement britannique la publication d'une déclaration commune anglo-franco-polonaise protestant contre les atrocités commises par les Russes en Pologne.

Le Foreign Office estime inopportun, dans les circonstances actuelles, une telle manifestation qui ne peut avoir aucune portée pratique et peut présenter d'autre part des inconvénients de caractère politique.

Odpis:

ZASTĘPCA DYREKTORA WYDZIAŁU POLITYCZNEGO
Oznaczenie:

18 maja 1940

NOTA

dot. Okrucieństwa rosyjskie w Polsce

Ambasador angielski zakomunikował Wydziałowi Politycznemu, iż rząd polski zaproponował rządowi brytyjskiemu opublikowanie wspólnej angielsko-francusko-polskiej deklaracji protestującej przeciwko okrucieństwom popełnianym przez Rosjan na terenie Polski.

Foreign Office uważa w obecnych warunkach tego rodzaju oświadczenie za niekorzystne, ponieważ nie miałoby ono żadnego istotnego znaczenia, a równocześnie mogłoby pociągnąć za sobą trudności o charakterze politycznym.

Dokument nr 2 °

MINISTERSTWO SPRAW WĘWNETRZNYCH
WYDZIAŁ SPOŁECZNY

Londyn, dnia 20/8. 1943 r.
Tajne

Do Pana Ministra Obrony Narodowej
Gen. Dyw. Dr M. Kukiel
w Londynie

Z polecenia Pana Ministra Banacyka przesyłam Panu Generałowi w załączeniu materiał krajowy pt. *Katyn i propaganda niemiecka* wraz z listą dotąd (18.4.) wydobytych zwłok polskich w Kozich Górach pod Smoleńskiem - do łaskawej wiadomości.

2 załączniki

ZA MINISTRA
Paweł Siudak (-)
KIEROWNIK WYDZIAŁU SPOŁECZNEGO

° Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, Kolekcja Katyńska J. Czapskiego, sygn. Kol. 12/1/A/7, VII, różne prasowe 1943. Dokument zaopatrzony w stempel: Adjutantura Ministra Obrony Narodowej. Przekazano dn. 23.8. (brak określenia roku). Za L. Dziennika Przejściowego 703 Biuro Polit. 87 oraz oznaczenia: 1099/W.Pol./43 XXX-B. Min. Polit. 53 B. opieki 21 V 1943. Wpł. 24.4.44. L.dz. 1479/Bp. Og./44 Mgr Olejowy ppor. Na dokumencie odręczna adnotacja: "Listę wyłączono i załączono do materiałów ściśle ewidencyjnych. 1.5.44 r."

I. Uwagi ogólne

1. Jest rzeczą charakterystyczną, że rewelacje katyńskie zbiegły się w czasie z momentem wyczerpywania się i gaśnięcia rozmachu zimowej ofensywy sowieckiej, która po sukcesach Stalingradu i Kaukazu oraz częściowo Leningradu utknęła m.in. w odległości 50-70 klm. od Smoleńska. Ujawnienie przez Niemców tajemnicy masowych grobów polskich na tzw. Koziej Górze nastąpiło w pierwszej dekadzie kwietnia br., to znaczy w momencie, kiedy olbrzymi wysiłek ofensywny czerwonych armii grzęznął już w beładzie i gdy armie niemieckie ustalały swój nowy front, trzymany aż do chwili obecnej.

2. "Ofensywa katyńska" propagandy niemieckiej nie miała żadnego planowanego przygotowania w opinii polskiej. Wręcz przeciwnie - prowadzona była na tle niedawnych, a wstrząsających opinią polską wydarzeń, jak barbarzyńskie wysiedlanie z Zamojszczyzny (listopad - grudzień 1942), masowe branki uliczne, np. warszawska branka 18 - 20 stycznia br., oraz założenie nowego obozu w Majdanku pod Lublinem, wreszcie dalsze przejawy krwawego terroru okupacyjnego, jak np. rozstrzelanie w lutym br. 70 więźniów Pawiaka na rozkaz krwawego Krügera. Jeszcze rozmowy ks. metropolity Sapiehy i prezesa RGO Ad[ama] Ronikiera, odbyte w połowie grudnia 1942 w Krakowie z przedstawicielem GG Büklerem, nie dawały żadnych podstaw do wnioskowania o możliwości tzw. "zmiany kursu"; w rozmowach tych okupant tylko bądź zaprzeczał faktom krzywdzenia ludności polskiej (np. zaprzeczenia faktów osadzenia niewinnych osób w obozach koncentracyjnych), bądź wykręcał się od odpowiedzialności (np. przez wyjaśnienie tragedii zamojskiej zarządzeniami berlińskimi). Faktem jest, że w wystąpieniach gub. Franka i innych figur okupacyjnych można było w ciągu 1942 r. obserwować pewne zaniechanie szkalowania narodu polskiego, które jeszcze w roku 1940 i 1941 tak wyraźnie cechowało każdą niemal publiczną wypowiedź dygnitarzy hitlerowskich w GG. Poza tym jednak cały system działał według znanych i niezmiennych zasad.

3. Natomiast rewelacje katyńskie zbiegły się wysoce znamienne z próbami i usiłowaniami wydobycia z GG znaczniejszych rezerw sił do pracy. Z początkami wiosny rb. Arbeitsamty przystąpiły do bardzo energicznej akcji mobilizacji sił roboczych, m.in. do werbunku młodzieży szkolnej. Już w marcu zachodziły wypadki (np. w Małopolsce Zachodniej) zabierania w trybie zaskoczenia uczniów ze szkół zawodowych i wywożenia ich do Rzeszy. W Warszawie zbierano w tym czasie spisy młodzieży ze szkół handlowych i dokonywano powołań na roboty, co posiało lęk i panikę w całym społeczeństwie. W przededniu ujawnienia tajemnicy Katynia, gub. Fischer w Warszawie zawezwał do siebie przedstawicieli samorządu miejskiego, organizacji gospodarczych i dochowienstwa i odwołał się do nich o współdziałanie przy werbunku do robót, na co otrzymał pełną największej rezerwy i niechęci odpowiedź. W tym czasie Frank w ostentacyjnej formie żegnał na dworcu

w Krakowie "milionowego" robotnika z GG, wyjeżdżającego na roboty do Rzeszy.

II. Rewelacja Katyńska

W początkach kwietnia niespodziewanie i bez podania tematu oraz bez umożliwienia zainteresowanym uprzedniego porozumienia się, zaprosił szef propagandy dystryktu warszawskiego na konferencję. Zaproszeni byli przedstawiciele miasta (burmistrz Kulski), Komitetu RGO (prezes Machnicki), sądownictwa (K. Rudnicki), duchowieństwa (prałat Trzeciak), literatury i dziennikarstwa (Ferd[ynand] Goetel, Skiwski, Teslar), kobiet polskich, rzemieślników itd. Wybór osób był wyłącznym dziełem strony niemieckiej, która sama stworzyła ten "klucz" zaproszeń i reprezentacji.

Do zebranych przemówił przybyły z Berlina delegat Ministerstwa Propagandy, który po zobrazowaniu w myśl tez oficjalnej polityki niemieckiej problemów wojny z Sowietami i bez specjalnych aluzji politycznych w stosunku do narodu polskiego stwierdził, że pod Smoleńskiem zostały odkryte masowe groby polskich ofiar terroru bolszewickiego i zaprosił obecnych do obejrzenia na miejscu dokonanych odkryć. Akcent główny przemówienia położony był na zobrazowanie bestialstwa reżimu bolszewickiego oraz na niedolę ofiar terroru komunistycznego. Szczegóły Katynia (ilość ofiar, typ ich itd.) nie były poruszane. Wynikiem konferencji była decyzja grona osób, aby z zaproszenia skorzystać. Analogiczne konferencje odbyły się w Krakowie i zdaje się w Lublinie; w efekcie nazajutrz samolotem pojechała do Smoleńska grupa osób - m.in. pp. Goetel i Skiwski, z ramienia RGO Seyfried i lekarz dr Grodzki, lekarz miejski z Warszawy i kilka innych osób. Delegacja była przyjęta na miejscu z daleko posuniętą kurtuazją i traktowana jako przedstawicielstwo społeczeństwa polskiego. W rozmowach odbywanych przy sposobności tej podróży, nie było prób agitacji politycznej w sensie bezpośrednim.

O samej Koziej Górze mówić tutaj nie ma potrzeby. Obecni tam Polacy nie mieli żadnych wątpliwości, że poruczenie odkrycia jest prawdziwe. Wydało się jedynie, a późniejszy postęp prac ekshumacyjnych potwierdził to wrażenie, że nie może tam być aż 12.000 zwłok, jak to podała propaganda niemiecka: do końcowych dni maja wydobyto ofiar około 2.000. W toku odbywanych rozmów z Niemcami padło zapytanie, dlaczego dopiero teraz ujawnia się wobec Polaków dramat tego miejsca kaźni, które Niemcom już było znane w zimie 1941/42. Odpowiedź brzmiała, że jest to wina dowództw wojskowych, które w toku żywych operacji frontowych 1942 r. jakoby zlekceważyły wartość tego wstrząsającego znaleziska.

Zachowanie się polskich przedstawicieli - zarówno pierwszej ekipy, jak i późniejszej, wysłanej przez Polski Czerwony Krzyż, który zajął się ekshumacjami, agnoskowaniem i pogrzebami, było pełne powściągliwości i rezerwy w stosunku do Niemców. Okupanci próbowali (już po powrocie do Warszawy) uzyskać od uczestników podróży pisemne relacje, względnie enuncjacje, co jednak zawiodło. Czerwony Krzyż wystosował znany wniosek do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie, w którym ściśle obiektywnie i

spokojnie notyfikuje fakty (bez stwierdzenia sprawców) i prosi o rozważenie zagadnienia w granicach zadań i uprawnień Statutu Czerwonego Krzyża. Analogicznie powściągliwie i obiektywnie, o ile wiadomo, zachowały się również zawieszone przez Niemców do Katynia delegacje polskich Oflagów, z którymi jednak Niemcy nie pozwolili nawiązać kontaktu. Z ogłoszonych w prasie (np. "Nowy Kurier Warszawski") relacji uczestników nie udało się Niemcom wydobyć bardziej ważkich autotów propagandowych: wyszły one tylko od dwóch czy trzech drugoplanowych osób (reporter Kawecki, współpracujący z prasą gadzinową, i robotnik krakowski Prochownik).

Niezależnie od delegacji polskich Niemcy udostępniłi Katyni czynnikom międzynarodowym, m.in. pewnej ilości dziennikarzy europejskich z krajów okupowanych i neutralnych oraz grupie lekarzy z tychże krajów. Delegacje te nie miały żadnego kontaktu ze społeczeństwem polskim. Relacja lekarzy, ujęta w pewien raport sprawozdawczy, jest znana z prasy niemieckiej.

III. Propaganda niemiecka

Propaganda niemiecka miała poważny interes w tym, aby możliwie szeroko wykorzystać atut katyński. Przedstawiciele urzędów propagandowych nie robili z tego żadnej tajemnicy wobec polskich delegacji: stwierdzali oni, że Rzesza prowadzi ciężką wojnę z bolszewikami w obronie całej Europy i że wobec tego zbrodnia katyńska musi odegrać należytą rolę w arsenale środków niemieckich, niemieckiej polityki i niemieckiej strategii. To też prasa niemiecka była w ciągu kwietnia i połowy maja br. wprost zalana artykułami i wzmiankami, względnie echemi sprawy katyńskiej: pokłosa tej propagandy nie podobna nawet próbować zestawiać ani obliczać. Obrazowo można powiedzieć jedynie, że rozmiar tej akcji prasowej równał się rozmiarami kampanii, prowadzonej w r. 1939 i częściowo 1940 w sprawie tzw. mordów na Volks-deutschach.

Cele tej akcji propagandowej były różne. Główne intencje dają się ująć jak następuje:

a) Wytworzenie w społeczeństwie polskim dreszczu grozy przed widmem bolszewizmu i narzucenie opinii polskiej świadomości, że hitleryzm broni Polaków przed zagładą, jaką niesie ościenna despotia komunistyczna narodom zachodnim.

b) Sparaliżowanie akcji komunistycznej na ziemiach polskich i odebranie jej debitu moralnego, a więc zabezpieczenie tyłów i etapów armii wschodniej przed dywersją bolszewicką, której rozmiary w r. 1942 stawały się niepokojące.

c) Próba moralnego oddziaływania na Rząd Polski w Anglii, postawienia go w trudnej sytuacji międzynarodowo-politycznej i albo skłócenia go z Anglosasami, albo zaszachowanie pozycji Sowietów w bloku antyniemieckim.

d) Zdepopularyzowanie Rządu Polskiego w opinii polskiego społeczeństwa i stworzenie warunków do utrwalenia się poglądu, że czynniki emigracyjne nie mają moralnego prawa zarządzania opinią i działaniami w kraju oraz, że rolę tę mogłyby przejąć czynniki krajowe, współdziałające z okupantem.

e) Stworzenie po prostu dogodniejszych warunków politycznych dla werbunku sił roboczych z GG dla potrzeb wojny niemieckiej.

f) Uzasadnienie masakry antyżydowskiej w oczach społeczeństwa polskiego.

Wszystkie te cele względnie korzyści próbowała propaganda niemiecka upiec przy okazji katyńskiej. Rozgłos, z jakim równocześnie prowadzono kampanię katyńską w prasie tzw. polskiej, przeznaczonej dla czytelników polskich, oraz w prasie niemieckiej i zagranicznej, wskazuje na to, że Niemcy chcieli osiągnąć zarówno bliższe cele lokalne, cele związane z potrzebami okupacji na ziemiach polskich, jak i cele dalsze, międzynarodowe, w skali europejskiej (związanie Europy z hitleryzmem) i pozaeuropejskiej (skłócenie aliantów).

W dążeniu do tych celów propaganda niemiecka stosowała następujące sposoby:

1. Stosunek do rządów emigracyjnych w Londynie. Początkowo podkreślano energię i stanowczość gen. Sikorskiego (wspominając stanowisko w sprawie nietykalności granic wschodnich), podkreślano z pewnym uznaniem apel Rządu do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, cytowano dawniejsze wystąpienia w sprawie zaginionych w Sowietach oficerów i obywateli, stwierdzając wolę kraju wyświetlenia sprawy i uzyskania pełnej satysfakcji, a więc próbowano zdopingować rząd do jak najenergiczniejszych wystąpień przeciwko Sowietom i ewentualnie przeciw Anglii. Następnie gdy nastąpiło zerwanie stosunków polsko-sowieckich i pojawiły się informacje o mediacyjnym stanowisku Anglii (mowa Edena), a zwłaszcza gdy enuncjacja rządowa polska odmówiła Niemcom moralnego prawa do wygrywania atutu katyńskiego i przypomniła zbrodnie niemieckie w Polsce – początkowy niemal życzliwy ton w stosunku do gen. Sikorskiego uległ wyraźnej zmianie: znów wróciły terminy o "klice emigracyjnej", o "rządach cieniów", pojawiły się pogłoski o nacisku Sowietów na zmiany personalne w rządzie (Lange, Wasilewska), pojawiły się "listy do redakcji" (niewątpliwie fingowane, robione w redakcji), w których gen. Sikorskiego i rząd obrzucano inwektywami, odmawiając mu prawa decydowania o losach kraju itp. Faktem jednak jest, że w ciągu dwóch prawie miesięcy nazwiska gen. Sikorskiego, min. Raczyńskiego, gen. Kukieła oraz wyrazy "oficerowie polscy", "armia polska", "Rząd Polski" itd. nie schodziły po prostu z łamów prasy. Prasa niemiecka ujawniła przy tej sposobności szczegóły organizacyjne armii polskiej na Wschodzie, o liczebności tej armii, o jej wrogim stosunku do bolszewików w Persji, o cierpieniach wygnańców w Rosji bolszewickiej, a poza tym o ciągłych naradach gen. Sikorskiego z członkami rządu brytyjskiego, o zainteresowaniu opinii światowej dla sprawy polskiej itd. Dochodziło do tego, że "Das Reich" (nr 18 z dnia 2.V.43) z dobrze robioną łezką przyznawał w reportażu z Katynia, że te ofiary, ci "eleganccy oficerowie polscy", to przecież "ludzie z naszej sfery życiowej, z naszego środowiska obyczajowego", że czuje się ludzką bliskość tego dramatu itd. Propaganda niemiecka nie mogła nie przyznać, że Rząd Polski czynił wysiłki w kierunku wydobycia tych ludzi z dantejskiego kręgu sowieckiego

piekła, że energicznie postawił sprawę wobec zarówno Aliantów, jak i bolszewików, i że opinia kraju dobrze jest poinformowana (bez pomocy prasy niemieckiej) o biegu akcji polskiej w tej sprawie.

2. Stosunek do Anglii i USA. - W tym zakresie prasa niemiecka nie wyszła poza zarządzane już jesienią ub.r. przez Goebbelsa przedstawianie Anglii i Stanów Zjednoczonych jako "*Hilfsvölker des Bolschewismus*". Ta oczywista przesada i ten oczywisty wulgaryzm propagandowy znalazły w kompleksie spraw polskich na tle ich rozwoju w 1943 r. (konflikt polsko-sowiecki o granice, mord Katynia, zerwanie stosunków dyplomatycznych, zaprzeczenie przez Sowiety obywatelstwa polskiego uciekinierom polskim itd.), zwłaszcza zaś wobec łatwej do propagandowego atakowania polityki Anglii w tych sprawach - znakomite uzasadnienie. Brak wyraźniejszych akcentów ze strony Anglii i USA co do zaczepionych w tak brutalny sposób interesów polskich ułatwiał propagandzie niemieckiej rozgłaszanie twierdzeń, że "Karta Atlantyka jest podarta na strzępy", że Anglosasi żyrują w całej pełni terytorialne i polityczne roszczenia Sowieców, że "Polska została sprzedana Stalinowi", że Anglia jeszcze raz w dziejach "zdradza nikczemnie małe narody", że żydostwo plutokratyczne i komunistyczne gra wspólną grę, że rząd angielski terroryzuje gen. Sikorskiego i wymusza na nim uległość wobec bolszewizmu, że w Anglii komuniści grożą gwałtami polskiemu politykom, a policja nie jest w stanie zapewnić im bezpieczeństwa, że Anglia wręcz wypowiada gościnę Rządowi Polskiemu, że pod ciśnieniem gróźb sowieckich Benesz wycofuje się z prac nad konfederacją polsko-czeską, a Anglia wprowadza ostrą cenzurę na prasę polską itd. Ten huraganowy ogień prasy i radia niemieckiego miał cele daleko sięgające: Goebbels orientował się doskonale, że właściwych wyjaśnień nikt oficjalnie udzielić nie będzie chciał, że właśnie komentarze do znanego rozwoju wypadków muszą być na razie przemilczane i dlatego rozpętał niewidziane rozmiary propagandy, która na oko wydawała się być zupełnie uzasadniona: chodziło o zdyskredytowanie państw anglosaskich, szczególnie zaś Anglii, aby ułatwić ekspansję polityczną w obleganej Europie.

3. Stosunek do narodu polskiego. Tutaj można ustalić następujące fakty: brak jakichkolwiek zaangażowań politycznych na rzecz Polaków w sensie zobowiązań lub choćby obietnic politycznych i nieśmiałość, względnie niepewność formułowania jakichś żądań po adresem Polaków. Kampania katyńska trwa już 50 dni: zostały w niej poruszone strony najbardziej mocne - uczucia humanitarne, instynkt samozachowawczy, tradycje 1920 roku, religia, duma narodowa, godność inteligencka, żałoba rodzin osieroconych itd., ale ciągle propaganda niemiecka nie chce uciskowi bolszewickiemu przeciwstawić jakiegokolwiek wyraźnego programu w sprawie polskiej. "Nowy Kurier Warszawski" zachłystuje się ciągłe pomstowaniem na barbarzyństwo, na "opary" zbrodni, infernalność instynktów katów GPU, żydowski spisek przeciw inteligencji polskiej, rzeź kobiet i dzieci, poniewieranie godności munduru itd. - czego nie podobna ani streścić, ani ująć syntetycznie - ale tylko w aluzjach, w niedomówieniach odważa się napomynąć, że miejsce Polaków jest w Europie,

że przez mogiły katyńskie nie mogą się już spotkać dłonie ludzi z kraju z dłońmi ludzi z emigracji, że stosunek do bolszewików jest dla Polaków najistotniejszym probierzem polityki itd. Czasem pada coś trochę wyraźniejszego: nazajutrz po ogłoszeniu utworzenia ukraińskiej dywizji "ochotniczej" SS, a w związku z nalotem bolszewickim na Warszawę (200 zabitych, 300 rannych, 1300 mieszkań zburzonych - przy minimalnych istotnie stratach o znaczeniu wojskowym) "Nowy Kurier Warszawski" uderzył w wielki bęben: "my to wezwaliśmy do podjęcia". Jednak następnie ton znów zmiętygowano i tylko w fabrykowanych "listach nadesłanych" ciągle ktoś nawołuje, by z bronią w ręce szukać pomsty za Katyn, kontynuować wielkie dzieło 1920 r. itd. Miasto już zresztą znalazło odpowiedź na te brednie i kredą lub tuszem widnieje na ścianach: "Katyn, Oświęcim, niewola, głód", "Katyn, Oświęcim - jedynacy wrogowie". Jeszcze wybitniejszą odpowiedzią były kule, które zgładziły satrapę Krügera, oprawców warszawskiego Arbeitsamtu Hoffmana, Dütze i Geista oraz szereg innych zamachów, które raz wraz wstrząsają świadomością Warszawy.

IV. Rozmowy polsko - niemieckie

Propaganda katyńska nie poszła zresztą jedynie przez prasę, czy radio lub afisze ścienne, których mnóstwo zaśmieca parkany i deski ogłoszeniowe. W ogólnej atmosferze "nowego nastroju", który Niemcom wydawał się być zaangażowanym dostatecznie skutecznie - próbowali Niemcy metody rozmów z niektórymi osobistościami z polskiego środowiska społecznego.

Tak się złożyło, że Adam Ronikier (RGO) był w tym czasie poważnie chory, a w każdym razie nieobecny na arenie wydarzeń. Niemcy - głównie drugi "garnitur" tzw. rządu GG w Krakowie, wciągali w rozmowy różnych przedstawicieli RGO, głównie dyr. Seyfried, prez. Machnickiego, prez. prof. Woltera. Odbyła się też konferencja z przedstawicielami PCK, Lachertem i Skarżyńskim. Podobno jakąś sensacyjną rozmowę miał mieć ktoś z grupy Falangi, przy czym rozmówcą była czołowa osobistość reżimu hitlerowskiego.

Wszystkie te rozmowy nie dały, bo dać nie mogły, żadnych wyników. Niemcy wypytывali np. co mogłoby oddziaływać na zasadniczą zmianę nastrojów społeczeństwa polskiego. Pytali o tematy aprowizacji, opieki społecznej itp. - a otrzymali odpowiedzi, że społeczeństwo polskie najbardziej przeżywa i odczuwa łapanki uliczne, zbiorową krwawą odpowiedzialność, zamachy na uczącą się młodzież, wieści o stosunkach w obozach koncentracyjnych itd. Na domiar wszystkiego rozmówcy z reguły akcentowali, że mówią tylko w swoim własnym imieniu, bez wszelkiego mandatu społeczeństwa i bez politycznego celu. Zgodne, choć pośrednie relacje z tych rozmów, jakie odbyły się w ciągu marca - kwietnia br. stwierdzają, że rozmówcy niemieccy zdają sobie sprawę, iż stanowisko Polaków zmianie ulec nie może, gdyż błędy polityki niemieckiej sięgnęły zbyt głęboko. Dają więc np. do zrozumienia, że metoda łapanek ulicznych istotnie nie daje rezultatów, a musi rozjątrzać nastroje, że wysiedlania na Lubelszczyźnie były niepotrzebne i rozdrażniające, ale działają się na rozkaz Berlina, a obecnie mają być zakończone (co okazało się nie-

prawdą), że robotnikom polskim w Rzeszy trzeba poprawić warunki bytu (zniesienie litery P, zapewnienie opieki księży, lepsze płace itd.), że trzeba rozszerzyć zakres samorządu i udziału Polaków w pracy administracyjnej itd. Ale kończy się na samych słowach.

Nawet jednak w tych rozmowach nie pada ze strony niemieckiej żaden wyraźniejszy apel o współpracę polityczną. W r. ub. latem miał miejsce wypadek, że ktoś z Niemców w GG w przystępie brutalnej szczerości dał wyraz przekonaniu, iż Polaków nie uda się tak wygodnie "przeszmuglować" przez okres blokady europejskiej i że nolens-volens będą oni musieli swój wkład w wojnę Europy przeciwko siłom zewnętrznym powiększyć. Ale skończyło się na próbach mobilizacji do pracy, która na ogół nie dała zbyt głębokich rezultatów. Nawet rozpoczęta w marcu br. mobilizacja młodzieży szkolnej, zapowiadająca się dość groźnie, została zwichnięta i prawie zaniechana. Innych przejawów aktywizacji społeczeństwa polskiego na płaszczyźnie kolaboracji polsko-niemieckiej w ogóle nie lansowano. Mimo usilnych prób stworzenia rezerwy ludzkich dla armii wschodniej z różnych ludów obszaru sowieckiego (Landeseigene-Truppen) oraz utworzenia wzmiankowanej już ukraińskiej dywizji SS, polskie społeczeństwo - mimo morza farby drukarskiej, zużytej przy sprawie Katynia - nie jest od tej strony atakowane. Niewątpliwie Niemcy zdają sobie sprawę, że byłaby to dla nich samych droga wysoce niebezpieczna przede wszystkim dlatego, że musieliby uznać odrodzenie się sprawy polskiej w ich własnym programie celów wojny.

Niemcy niewątpliwie mogą mieć pewne korzyści z tzw. sprawy Katynia i o korzyści te bardzo silnie zabiegali. Ale korzyści te leżą raczej poza obszarem Polski. Narkoza zbrodni bolszewickiej na Koziej Górze mogła może działać wśród ludów neutralnych, mogła może wesprzeć kolejną próbę niemieckich sondowań pokojowych. W Polsce Niemcom nie udało się nic, absolutnie nic. Nie dała Quislinga, nie dała żołnierza, nie dała robotnika, nie dała sfołgowania w akcji podziemnej, nie dała surowców czy żywności. Upowszechniła natomiast w społeczeństwie poczucie własnego interesu politycznego, zaktywizowała to społeczeństwo, które dostrzegło trudną rolę swojego Rządu i wsparła go dojrzałą opinią, domagającą się czujności na Zachód i na Wschód.

Z próby politycznej początków 1943 r. Naród Polski wbrew intencjom Goebbelsa wychodzi z podsumowanym bilansem:

Katyń i Oświęcim - jednacy wrogowie.

PRZYPISY

¹ W nagłówku dokumentu opuszczono: Ministère des affaires étrangères. Zob. przekład w: "Goniec Krakowski", nr z 29 IV 1943.

² W oznaczeniu daty opuszczono: Paris, Zob. przekład jw.

KATYN A ŹRÓDŁA SOWIECKIE

I. Przemówiły archiwa

Wraz z oficjalnym przyznaniem się Związku Sowieckiego do odpowiedzialności za popełnioną masakrę katyńską można spodziewać się ujawnienia bardzo wielu dokumentów archiwalnych. Pakiet takich dokumentów przywiezła z Moskwy polska delegacja rządowa po 13 kwietnia 1990 roku. Staną się one niewątpliwie przedmiotem badań (zwłaszcza lista imienna jeńców obejmująca ok. 15 tys. nazwisk) i zostaną udostępnione historykom. Jednak już wcześniej publikowane były w ZSSR różne konkretne informacje z różnych źródeł. Dużo mówiło się zwłaszcza o publikacji "Moskowskich Nowosti" (marzec 1990) przynoszącej obszernie streszczenie dokonane przez dziennikarza Gennadija Zaworonkowa z większej pracy historyka Natalii Lebiediewej¹. Były tutaj materiały zaczerpnięte z centralnych archiwów sowieckich i archiwów armii.

Sensacja ta miała bardziej charakter doraźnie polityczny niż naukowy. Od szeregu bowiem lat, co najmniej od wizyty Gorbaczowa na Zamku Królewskim w Warszawie, władze sowieckie oświadczyły, że argumentów w sprawie Katynia mogą dostarczyć jedynie źródła archiwalne. Ten argument był przyjmowany przez poważną opinię polską i międzynarodową jako argument polityczny, retardacyjny, krótko mówiąc niepoważny. Władze sowieckie utrzymywały przez długi czas na przykład, że nie było tajnej klauzuli paktu Ribbentrop - Mołotow, gdyż nie zachował się oryginał tej umowy. Tak więc, biorąc pod uwagę podkreślaną przez rząd sowiecki wagę archiwów, pierwsze potwierdzenie odpowiedzialności NKWD za mord katyński dokonało się ze stempiem dowodów archiwalnych, w obłudnej aurze, jakoby dopiero nowe odkrycia pozwoliły stwierdzić dawno znaną prawdę.

Czy jednak materiały ogłoszone do 13 kwietnia 1990 r. były także rewelacją w naszej historycznej wiedzy o Katyniu? Co wносиły do niej nowego, prócz owego drżenia, jakie ogarnia uczonego, gdy dostanie do ręki źródłowe materiały?

Trzeba powiedzieć od razu: ani materiały odnalezione przez Lebiediewą, ani publikowane wcześniej różne informacje np. Abarinowa, ani informacje przekazane w audycji polskiej telewizji z 3 kwietnia br. (z udziałem Abarinowa, Charłamowa i Dimitriewa) nie zmieniają kanonu naszej podstawowej wiedzy o zbrodni katyńskiej. Jest ona bardzo obszerna, choć zawiera oczywiście różne luki, jeśli chodzi o szczegóły. Wiedza ta była przecież niewątpliwą w tym, co dotyczy sprawców - od 1943 roku, a nawet wcześniej, jeśli weźmiemy pod uwagę meldunki wywiadu AK, które - jak nam dziś wiadomo - przekazywały dokładne informacje o zbrodni i jej sprawcach już od lata 1940 r., ale z dziś jeszcze nieznanymi przyczynami nie dotarły do centrali lub zostały zlekceważone².

Dogmatyczny stosunek do prawdy archiwów, tylekroć podkreślany przez stronę sowiecką, kryje w sobie różne problemy, które i historyk, i polityk musi sobie uświadomić. Dla historyka bowiem dokument archiwalny, stwierdzający pewne fakty, nie jest objawieniem ostatecznej prawdy, podlega weryfikacji. Historia zna wiele dokumentów nieautentycznych, a nawet bezspornie sfałszowanych. W tej sprawie, która ma także charakter aktualnie polityczny, gdyż zbrodnia katyńska jest nie przedawnioną zbrodnią ludobójstwa, weryfikacja dokumentów archiwalnych powinna być przedmiotem szczególnej uwagi, w tym wypadku uwagi historyków polskich. Mieliśmy tu do czynienia z fałszerstwami ze strony sowieckiej, także wielu dokumentów, od samego początku. Od samego początku, to znaczy od 1940 roku. Tak bowiem należy potraktować zwracanie korespondencji rodzin z pieczętą RETOUR PARTI, czyli adresat wyjechał, w sytuacji, gdy adresat już nie żył, zamordowany. Fałszerstwa 1943 i 1944 roku są powszechnie znane. Dodajmy, że fałszerstwo nie musi być wcale dokonane przez osobę badającą archiwa. W wypadku Związku Sowieckiego istnieje także państwowa nieprzerwana ciągłość władzy i kierownictwa archiwów. Można by i dziś produkować dokumenty z 1939 i 1940 roku, przy użyciu zachowanego urzędowego papieru i oryginalnych, przechowywanych pieczęci.

Czy zasygnalizowanie podobnych niebezpieczeństw ma jakikolwiek związek z już podanymi do wiadomości publicznej oświadczeniami historyków sowieckich? Biorę pod uwagę ewentualny brak precyzji w sformułowaniach oraz złą pamięć świadków, nie mogę wykluczyć jednak w ostatnich informacjach sowieckich możliwej manipulacji. Nie musi to zresztą oznaczać braku dobrej wiary tych dziennikarzy i historyków, których nazwiska zostały tu podane. A teraz spróbujmy przyglądać się niektórym nowym informacjom.

1. Najpierw informacja na pewno nieprawdziwa, zagubiona jakby w tekście o odkryciach Lebidiewej. Nie jest to właściwie informacja lecz konstatacja, fałszywa (zwrócił już na to uwagę prof. Zawodny w wywiadzie dla radia WE): "15131 osób jakby zniknęło bez śladu. Odnaleziono je dopiero w katyńskich grobach" (*15131 czełowiek kak by izczezli w nikuda. Ich obnaruż lisz w katynskich mogiłach*). Podając niegdyś informację bliską tej ostatniej komisja Burdenki rozwiązywała sprawę zaginionych z innych obozów, obwiniając o ich zamordowanie Niemców. Co za korzyść mogliby odnieść dzisiaj spadkobiercy NKWD? Niewatpliwa: ograniczenie ewentualnych poszukiwań do katyńskiego lasu, a także ograniczenie do niego miejsca kultu i żądanie przez Poiaków eksterytorialnego cmentarza.

Trzeba też zwrócić uwagę na nadaną 3 kwietnia 1990 r. w programie I telewizji polskiej audycję pt. *Katyn*, z udziałem dziennikarzy sowieckich (z rażącymi zresztą błędami w polskim komentarzu na temat Katynia). Obok kilku interesujących szczegółów, pojawiła się wiadomość, podana przez historyka Chałamowa, o odnalezieniu dowódcy konwoju, przewożącego jeńców z Ostaszkowa do Katynia (koniec marca – początek kwietnia 1940 r.). Drobiazgowe niemieckie przeszukiwania lasu katyńskiego w 1943 r. nie potwierdzają tego, jeńców z Ostaszkowa tam nie znaleziono.

Jest to w każdym razie już druga wiadomość "źródłowa", która miałaby wskazywać, że w Katyniu leżą także inni oficerowie, poza tymi z Kozielska. Przypomniałem, że była to teza Komisji Specjalnej Burdenki z 1944 roku. Powtarzała ona zresztą identyczną w zasadzie tezę z 1943 r., upowszechnianą przez propagandę niemiecką zaraz po odkryciu grobów (Niemcy wycozili od ogólnej przypuszczalnej liczby zgładzonych oficerów). W *Amtliches Material*... nie powtórzono już zresztą tego twierdzenia.

Jak wiadomo, komisja Burdenki wymieniła ok. 11000 znalezionych zwłok, a w tym 925 zwłok, które poddano medycznej autopsji. Pokazano zresztą te ciała korespondentom zagranicznym. Różne relacje podkreślają pewien szczegół: że wiele zwłok było w mundurach szeregowców³.

Nikt nie próbował odpowiedzieć na pytanie: czy poddano badaniu także ciała polskich oficerów z Kozielska ekshumowanych przez komisję PCK (przy ekshumacji usuwano część szlifów oficerskich dla celów ewidencji), czy tylko jakieś inne ciała? A jeśli inne, to skąd pochodziły? Rosjanie twierdzili, że zwozili je także Niemcy ciężarówkami spoza lasu katyńskiego.

Wiadomo, że zdjęcia lotnicze wywiadu niemieckiego z jesieni 1943 r. (październik) po styczeń 1944, na których widnieje teren lasu katyńskiego (zdjęcia te znajdują się w archiwum armii amerykańskiej w Alexandrii pod Waszyngtonem), ukazywały pracę przynajmniej przy jednym z sześciu grobów, założonych przez komisję PCK. Być może chodziło o dokonanie tego samego, o co Rosjanie sami oskarżali Niemców: a mianowicie o wyjęcie pewnej ilości zwłok, by opatrzyć niektóre z nich fałszywymi dokumentami. Ponieważ jednak komisja działała bez świadków i kontroli, nie wiadomo nawet, czy tak właśnie się stało. Być może ukazano tylko osobno pewne dokumenty jako znalezione przy zwłokach. Jak pisze jednak cytowany tu korespondent kanadyjski Jerome Davies: "Kieszenie ubrań były porozdzierane ostrymi nożami", pozorowano więc niemiecką manipulację. Można jednak przypuścić, że zwłoki, na których dokonywano sekcji (widać je na materiale filmowym) były jakimiś innymi zwłokami, ludźmi, których zamordowano o wiele później, gdyż liczył się wygląd zwłok (komunikat Burdenki wspomina, że tylko 3 zwłoki na badaną 925 badanych nosiły ślady uprzedniej lekarskiej autopsji). Co to były jednak za zwłoki (nie licząc owych trzech)? Tym też właściwie się nie zajmowano.

W relacjach o otwartych grobach, które widziano w styczniu 1944 r., wymieniana jest liczba 7 otwartych mogił, można więc przypuszczać, że utworzono te 6 wielkich grobów, które utworzyła po ekshumacji komisja PCK oraz nie ekshumowany przez nią grób Nr 8. Te publikowane oficjalnie relacje pozostają jednak w ewidentnej sprzeczności z samym komunikatem komisji Burdenki, gdzie mowa jest tylko o 2 mogiłach, jednej niewielkiej, i drugiej o wymiarach 60 na 60 m (ta druga mogiła mogłaby odpowiadać całej powierzchni 6 mogił komisji PCK, ale i tutaj wymiary się nie zgadzają).

W historii badań nad Katyniem powstawały hipotezy o późniejszym losie zwłok oficerów z Kozielska. Wydaje się pewne, że zbeszczeszczono i zniszczono groby komisji PCK. Było jednak także wysuwane przypuszczenie, że

z terenu lasu katyńskiego usunięto następnie wszystkie zwłoki (pogłoski o przewiezieniu ich pociągami do Kazachstanu).

Odnalezione jednak w Alexandrii zdjęcia lotnicze z okresu od kwietnia 1944 r. do czerwca tegoż roku pozwalają na wysunięcie jeszcze jednej hipotezy. Zdjęcia te ukazują tak intensywne i rozległe prace ziemne i wykopy na terenie cmentarza i obszaru z nim sąsiadującego (kilkadziesiąt w sumie pól świadczących o wykopach), że Tadeusz Pienkowski nie wyklucza, że mogły to być przywiezione ciała zamordowanych z Ostaszkowa i Starobielska, czyli z Bołogoje i Dergaczy. Być może wagony ze zwłokami jechały do Katynia, a nie z Katynia w 1944 roku. Aby usunąć na przyszłość wszelkie poszukiwania innych miejsc grobów i aby uczynić wiarygodną tezę komisji Burdenki, że Niemcy rozstrzelali wszystkich oficerów z trzech obozów na terenie lasu katyńskiego.

Ta potworna możliwość zwożenia zwłok do Katynia nie powinna jednak ostatecznie nacisnąć strony polskiej na odszukanie miejsc kaźni i przypuszczalnych miejsc zagrzebania oficerów z Ostaszkowa i Starobielska - w Bołogoje i Dergaczach czy - wg najświeższych danych - w Miednoje i "Czarnej Drodze".

Przeciw takiej interpretacji ogłoszonych sowieckich dokumentów przemawia jednak wyraźne przytoczenie danych o "charkowskim" kierunku wysyłki jeńców ze Starobielska i "kalinińskim" z Ostaszkowa (a więc Dergacze i Bołogoje, czy wspomniane wyżej miejsca, a nie Katyń.)

To najważniejsza ze spraw wynikających z aktualnych informacji sowieckich. Teraz zajmijmy się innymi.

2. Wstępnym niejako założeniem tekstu "Moskowskich Nowosti", przypominającym smutne czasy podporządkowania historii polityce, jest wzmianka o 17 września: "O godzinie trzeciej w nocy z 16 na 17 września 1939 oddziały Armii Czerwonej wkroczyły na terytorium Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi". Ani słowa o agresji Polski, wygląda to raczej na deklarację o odzyskiwaniu własnego, okupowanego przez obce państwo terytorium. Nie było agresji, nie było wojny... Może to mieć znaczenie we wnioskach o odpowiedzialności prawnej za eksterminację, gdyż - według takiego myślenia - nie byłoby to normalni jeńcy wojenni (pamiętamy też o braku podpisu ZSSR pod konwencją o jeńcach wojennych).

3. Wyczuwalnym wnioskiem z tekstu jest zniesienie odpowiedzialności Armii Czerwonej za eksterminację polskich oficerów. Artykuł zaczyna się od przytoczenia pisma batalionu łączności z Kozielska, w którym podkreśla się brak (możliwości?) udziału armii w rozstrzeliwaniu Polaków (*otricaja przyczastnost*). Następnie wymienia się rozkaz Berii, przekazujący sprawę wydziałowi NKWD zajmującemu się jeńcami wojennymi (UPWI). W myśl konwencji międzynarodowych przyjętych przez świat cywilizowany armia w ogóle nie ma prawa przekazania opieki nad jeńcami wojennymi policji politycznej. Nie doszło do tego nawet w Niemczech hitlerowskich, choć były usiłowania Himmlera przejęcia oflagów, nie zgodziło się na to dowództwo Wehrmachtu, w trosce zapewne o własnych jeńców, a nie o Polaków, ale fakt pozostaje faktem. Muszę więc tu podkreślić z całym naciskiem, że eksterminacja pol-

skich oficerów na zawsze obciąża Armię Czerwoną, która jeśli stała się wyzwoliczką spod jarzma niemieckiego, to tylko przez słuzenie imperialnym celom. A więc nie zwyrodniała policja polityczna, na marginesie niejako państwa, jest odpowiedzialna, lecz i armia tego państwa. Armia ta szańbiła się już zresztą we wrześniu 1939 roku, przeprowadzając liczne eksterminacje otoczonych oddziałów polskich i rozstrzeliwując także bezbronnych, wziętych do niewoli oficerów - po najwyższe szarże.

Na linii tej tendencji można by rozpatrywać przytoczenie w "Moskowskich Nowostiach" pisma sędziego najwyższego sądu wojskowego z obozu w Starobielsku, Edwarda Saskiego (figuruje na liście Starobielska u Moszyńskiego), w którym podkreślał on, że oficerowie nie czują podstaw do inter-
nowania.

Także przytaczane za źródłami polskimi twierdzenia (dokumenty rządu londyńskiego, praca Jerzego Łojka) mają świadczyć o chęci przekazania jeńców stronie niemieckiej "do domu" w miesiącu marcu 1940 roku. Bardzo drobniogowo też przytacza się niewątpliwie i liczne fakty wymiany jeńców w porozumieniu z dowództwem niemieckim.

Na tym tle dopiero jest mowa o wrogości Stalina wobec oficerów polskich.

4. W dokumencie podkreśla się, że selekcji dokonywał NKWD na rozkaz Berii, każdy oficer podlegał bezpośredniemu wyrokowi (*osuzden lub pomitowan*). Istnieje w artykule sugestia, że przebaczano tym, którzy donosili na kolegów. Aczkolwiek nie można wykluczyć takich przypadków (znany jest wiernopoddany list berlingowców po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i "czerwony kącik" w Gruzji, są też relacje o próbach werbowania donosicieli), podobne podejrzenia nie potwierdziły się w większości wypadków i zasady selekcji nie są zgoła jasne.

5. W dokumentach przedstawionych przez Lebediewą można także zauważyć liczne niezgodności w przytaczanych faktach i cyfrach. Wymieńmy niektóre:

a) nie zgadza się liczba osób przekazanych do likwidacji z obozów (14587) z ogólną, wymienioną liczbą eksterminacji (15131), nie zgadza się ona także z sumą liczb osób przekazanych z poszczególnych obozów (jeśli dokonać dodawania suma ta wynosi 14582. Nie zgadza się także liczba ocalałych z obozu w Juchnowie (Pawliszczew Bor) z liczbą znaną ze źródeł polskich (polska liczba jest wyższa);

b) informacja o "jedynym" dokumencie, w którym wymienia się słowo Katyń, mówi o rozkazie dla 136 batalionu konwoju ze Smoleńska o przekazaniu sowieckich więźniów politycznych do Katynia w dniu 10 czerwca 1941 r., a więc "po wkroczeniu Niemców do Smoleńska". Wiemy, że stało się to dopiero w miesiąc później! Zapewne jest to błąd korektorski. Jeśli jednak przyjąć datę 10 czerwca, może chodzić o "normalną" eksterminację na terenie Katynia. Mówiąc nawiasem, tak świeżego grobu sowieckiego na terenie Katynia w 1943 r. nie znaleziono.

6) Z przytoczonych w dokumencie liczb o stanie osobowym trzech obozów w połowie listopada i 1 grudnia 1939 r. wynika, że zmniejszył się on, do wiosny 1940 r., choć w niewielkim stopniu. Co stało się z tymi jeńcami, którzy "zeszli" ze stanu - dokument nie podaje. O tym, że były różne wywózki wcześniejsze z obozów, źródła polskie mówią bardzo wyraźnie. Liczby dotyczące Starobielska w omawianym dokumencie jeszcze w połowie lutego 1940 r. wymieniają stan 3909, a jako liczbę kwiatniowych wywozek podają 3891. Wiemy jednak, że w obozie w Juchnowie znalazło się 79 ocalałych więźniów ze Starobielska! Tak więc podane cyfry opierają się na jakichś innych danych, lub są wynikiem błędów.

7. Niewyjaśniona do końca pozostaje sprawa 3 rozkazów dotyczących wyłączenia (zupełnie wyjątkowego) jeńców z etapów na eksterminację. Dwa rozkazy odnoszą się do prof. Swianiewicza, trzeci do Aleksandra Roma z Ostaszkowa. Należałoby wyjaśnić, czy ocalali w obozie w Gruzowcu ppor. lekarz Romm jest identyczny ze wskazanym w dokumencie. Dodam, że relacja przytoczona w książce prof. Zawodnego o "przyjacielskim" wyłączeniu innego jeszcze jeńca na stacji w Gniezdowie wydaje się raczej niewiarygodna⁴.

8. Warto podkreślić informację dotyczącą akt oficerów, sporządzanych przez wydział NKWD do spraw jeńców (UPWI) w Starobielsku (per analogiam można myśleć o obozie w Kozielsku i Ostaszkowie). Stwierdzono mianowicie rozkaz nakazujący spalenie tych akt. Palono także nadchodzącą korespondencję do rozstrzelanych jeńców (jednak nie całą, gdyż w moim archiwum są liczne karty zwrócone rodzinom). Fakt palenia listów potwierdzają ocaleni oficerowie (Gorzechowski). Wynikałoby z tego, że nigdy już może nie ujrzymy teczek osobowych oficerów z notatkami o przesłuchaniach. Być może jednak jest to manipulacja informacją.

9. Interesujący i ważny jest raport dowódcy konwoju z Kozielska, że w całości operacji nie wymknął się nikt z konwojowanych. Zgadza się to z przeświadczeniem wyrażonym niegdyś przez Jerzego Łojka, także z przeświadczeniem niżej podpisanego o niewiarygodności wszelkich legend o ucieczce pojedynczych oficerów w drodze i z miejsca kaźni⁵.

10. Niektóre informacje dotyczące spraw późniejszych od eksterminacji z 1940 roku. Są to raporty o agitacji propagandowej w obozie Kozielsk II, jej niepowodzeniu i w efekcie decyzji zesłania jeńców na roboty do Murmańska. Potwierdza się w nowych dokumentach także fakt, że nikt z eksterminowanych nie figurował w spisach z łagrów 1940 roku.

11. Ostatnia sprawa, związana pośrednio z przytoczoną w "Moskowskich Nowostiach" dokumentacją dotyczy tzw. raportu Tartakowa. Toczyły się dyskusje od 1957 r. o jego wiarygodności, opinie były podzielone, także w tym sensie, że niektórzy badacze stwierdzali obecność argumentów za i przeciw. W świetle "Moskowskich Nowosti" raport Tartakowa mógłby być kwestionowany. Nie zgadzają się numery oddziałów osłonowych z Mińska, Smoleńska i Charkowa (ani jeden numer jednostki), a także nazwiska dowódców.

Można by jednak wysunąć odwrotną hipotezę, że to raport Tartakowa podawał dokumenty znalezione przez Lebediewa.

Dodajmy zresztą przy okazji, że analiza raportu pozwala też wysunąć nowe wątpliwości. Np. likwidację Kozielska raport umieszcza w przedziale czasowym od 1 marca do 3 maja. Jak wiadomo, z całą pewnością rozpoczęła się ona 3 kwietnia, a zakończyła dopiero 12 maja. Także daty odnoszące się do obozów Ostaszkowskiego i Starobielskiego są wątpliwe, podane są tylko daty zakończenia operacji (brak logiki wewnętrznej dokumentu) i są to daty przekraczające znane dobrze daty końcowe (mogło chodzić jednak o likwidację np. dokumentacji w obozie). Mówiąc nawiasem, dokument ten podawało się ostatnio bez określenia źródła, byle jak. Jedynie publikacja Józefa Mackiewicza (także fotokopii oryginału) spełniała warunki naukowe. L. Martini przytaczając ten dokument pisze na domiar: "wojska niemieckie minęły miejsca, gdzie pogrzebani zostali jeńcy obozów Ostaszków i Starobielsk, nie odkrywając tych miejsc"⁶. Ze Starobielskiem - zgoda. Ostaszków jednak nigdy nie był pod okupacją niemiecką (front stał tuż obok), a co dopiero Bołogoję (ewentualne miejsce kaźni). Natomiast Niemcy przejściowo opanowali prawdopodobnie wysepkę Stołbnoj na jeziorze Seliger koło Ostaszkowa, gdzie znajdował się obóz polskich oficerów, potem zaś front ustalił się na zachodnim brzegu jeziora (a więc obszar jeziora wraz z wyspami nie był opanowany). Na ewakuację Ostaszkowa II było wiele czasu.

Na koniec tylko jedna jeszcze informacja przekazana w telewizji polskiej przez Chałamowa: sprawcy mordu katyńskiego zostali odznaczeni przez rząd sowiecki wysokimi odznaczeniami za "zniszczenie polskich nacjonalistów i oficerów". Działo się to zapewne równoległe do przyznawania odznaczeń hitlerowskich za akcje eksterminacyjne na narodzie polskim. Działal ruch porozumienia wysokiej narady specjalistów NKWD i SS w końcu marca 1940 r. w Zakopanem⁷.

II. Katyńska publicystyka "Moskowskich Nowosti"

Miałem już okazję na gorąco relacjonować szczegóły z ogłaszanych w "Moskowskich Nowostiach" artykułów na temat Katynia. Celem obecnego przeglądu jest obszerniejsze zdanie sprawy z relacji i publicystyki "Moskowskich Nowosti" na temat Katynia na przestrzeni mniej więcej ostatniego roku. Relacje, zwłaszcza źródłowe, wymagają zweryfikowania, tutaj jednak chodzić będzie raczej o podanie ich w ogóle do wiadomości czytelnika polskiego. Należy się na pewno uznanie tej moskiewskiej redakcji, a zwłaszcza redaktorowi Gennadijowi Zaworonkowowi, za jego publicystykę i poszukiwania. Być może akcja katyńska "Moskowskich Nowosti" była także jakimś etapem na drodze do komunikatu TASS-a z przyznaniem się do winy.

Pierwszą publikacją z serii, którą pragnę tutaj omówić, był znany czytelnikowi polskiemu artykuł Aleksandra Akuliczewa i Aleksieja Pamiatnycha: *Katyn. Potwierdzić albo zaprzeczyć*⁸. Artykuł ten został przedrukowany w Polsce⁹.

Następny artykuł to Gennadija Zaworonkowa: *Tajemnice katyńskiego lasu (o rozstrzelaniu polskich oficerów i tysięcy sowieckich obywateli, sprawie jeszcze okrytej tajemnicą)*⁴⁰. Jedną z ważniejszych informacji tego artykułu: "Czy wiemy o tym, że katyński las jest nie tylko miejscem tragedii polskich oficerów [...] kryje także ogromne mogiły, jeszcze nie odkryte, tysiące i tysiące rozstrzelanych w latach stalinowskich!" Ta informacja wymaga weryfikacji, jeśli chodzi o liczbę zwłok. Wiadomo, że podczas ekshumacji przeprowadzanych w 1945 r. znaleziono mogiły kryjące rozstrzelanych przez NKWD sowieckich obywateli, z okresu do 15 lat wstecz. Nie były to jednak wysokie liczby zwłok. Te rozstrzeliwania, wg Zaworonkowa, potwierdzają dziś żyjący świadkowie.

Zinaida Mierkulenko (ówczesna mieszkanka Kozich Gór):

...starsze dzieci chodziły jeszcze przed wojną daleko... [w las] Wiem od nich, że przyjeżdżały do lasu samochody z ludźmi, których potem rozstrzelano. Samochody odjeżdżały, a ludzie ze wsi rozkopywali groby (bardzo płytkie), zdejmowano z zabitych buty, odzież. No cóż, wokół mieszkała nędza. [...] Innym razem podchodzą dzieci, a dół jeszcze się rusza – nie wszyscy zostali skutecznie zastrzeleni.

Mówi Aleksander Kosiński, uczestnik wojny fińskiej:

Był tutaj "Wiazemtagier" [...] Ja wtedy pracowałem obok stacji kolejowej Katyn. Przyjeżdżały wagony z ludźmi, podjeżdżały samochody "czornyje worony" (czarne kruki) i zabierały wszystkich do lasu.

Mówi Michaił Kriwoziercew, z Gniezdowa (znany go z polskiego filmu o Katyniu Marcellego Łozińskiego):

O rozstrzeliwaniu w katyńskim lesie mówiło się jeszcze przed wojną. Zwłaszcza o grobach w Czerwonym Borze [...] W roku 1943 Iwan Andriejewicz [Kriwoziercew – zamordowany w 1947 r. w Anglii, prawdopodobnie przez NKWD, nie będący krewnym zeznańcego – J.T.] i Fiodor Kuftikow opowiadali Niemcom, że znają miejsce zagrzebania polskich oficerów, zwłaszcza starał się Kuftikow. Był w niemieckiej niewoli podczas pierwszej wojny i trochę znał język [nie ma jednak zeznań Kuftikowa w niemieckim *Amtliches Material...* o Katyniu, są tylko zeznania Kriwoziercewa – J.T.]. Ja nie wykopywałem, inni wykopywali. I tak najpierw wykopali z ziemi osiemdziesięciu naszych, ewangelistów [...] I tak wyjęli ich, a potem 300 Polaków. A nasi leżeli na wierzchu. [Ta ostatnia wiadomość nie ma potwierdzenia w dokumentach ekshumacyjnych z 1943 r. – JT]. W dole jeszcze przypominam sobie buty damskie.

Mówi Iwan Kisielew, mieszkaniec Gniezdowa:

Już w 1935 roku jeździły ze Smoleńska do katyńskiego lasu ciężarówki z rozstrzelanymi ludźmi. Nie było jeszcze ogrodzenia z drutu kolczastego. Ci, co chodzili za jagodami, widzieli zasypane lub przygotowane doły.

Niektóre z faktów uważa Zaworonkow za nie sprawdzone legendy:

Na przykład opowieść, jak to przed samą wojną wczesnym rankiem zjawił się w NKWD niejaki Pietrow i zaczął udowadniać, że jest zupełnie nie-

winny i że rozstrzelano go przez pomyłkę. Okazało się, że był w spisie przygotowanym przez wyższą instancję, ale nie zginął, tylko na długo stracił przytomność. Zobaczył, że jest w katyńskim lesie, wydobył się i doszedł do miasta. Zatrwożeni absurdalnością sytuacji pracownicy NKWD wydali człowiekowi dokumenty na nazwisko Iwanow i wyprowadzili go poza rejon. Było tak czy nie było? A dlaczegoż by nie? [...] Jak oddzielić prawdę od legendy, i jak tak straszną prawdę uczynić częścią naszej historii? [...] Nie udało się odnaleźć dokumentów nawet przy udziale rejonowego naczelnika KGB w Smoleńsku, Anatola Sziwierskich. Tylko kilka cienkich kartek o pracy sądowych "trójek". [...] Po przejrzeniu ośmiu tysięcy dokumentów znaleziono i ten: jak dzieci szkolne rozkopały dół śmierci. Wszyscy miejscowi ludzie potwierdzili – rozstrzelano ich NKWD. I po wszystkim.

Nie wszystkie dokumenty zniknęły, oto inny:

W roku 1939 za organizowanie masowych represji rozstrzelano naczelnika NKWD Białorusi Nasiedkina, będącego w 1937 r. naczelnikiem NKWD rejonu Smoleńska. Na jednym z przesłuchań Nasiedkin powiedział: "...w 1937 roku w rejonie smoleńskim zostało skazanych w pierwszej kategorii (na rozstrzelanie) 4500 ludzi. [...] A ciężarówki, które jechały do katyńskiego lasu od 1935, nie zmieniły trasy i w 1938 po 1941 rok. Nie wszystkich chowali w więziennych cmentarzach.

Jest jeszcze jeden dokument dotyczący grobów. Tylko w zeszłym roku w Smoleńsku było osadzonych trzech ludzi za grabież, za naruszanie spokoju grobów w celu ich splądrowania. A ilu podobnym udało się uniknąć sądu? [...] leżą tu koło siebie Rosjanie, Żydzi, Polacy, Łotysze... Leżą bez kwiatów i pomników ofiary przestępstwa, jakiego nie zna świat.

Następny artykuł Zaworonkowa nosi tytuł: *O czym milczy katyński las*. Zaworonkow wspomina o trudnościach ankietowania:

Archiwa i ludzie milczą tylko wtedy, gdy ktoś sankcjonuje ich milczenie. [...] Na pytanie o los odnalezionych przez redakcję ludzi z NKWD przychodzi odpowiedź: umarł pięć, dziesięć, piętnaście lat temu. [...] jest jednak jeden świadek, 83-letni Iwan Titkow, były szofer dziewięciu naczelników NKWD ze Smoleńska. – To tutaj, z całą pewnością – powiedział Titkow – w tym wozie jest jedna z największych mogił tych ludzi, których rozstrzelano NKWD w latach trzydziestych. Sam widziałem. – Staliśmy w zasnieżonym katyńskim lesie około trzystu metrów od szosy smoleńskiej. Na wszelki wypadek zapytałem: – Nie mylicie się, Iwanie Iwanowiczu? Tyle już lat przeszło. Może pamięć wam nie dopisuje? – Titkow odparł po chwili milczenia: – Takie rzeczy się pamięta i nigdy nie zapomina. – Tak, nie zawodzi pamięć Titkova. Dobrze przypomina sobie nazwiska swoich naczelników: Kuprianowa, Gendina. Wiele razy przemierzał tę drogę, koło wozu, do dachy NKWD i domków wypoczynkowych pracowników NKWD i KGB, teraz byłych pracowników. Od 1934 do 1941 roku wozili rozstrzelanych w podziemiach NKWD w Smoleńsku specjalnie zatrudnieni szoferzy: Komarowski i Kostiučenko.

Naczelnicy zmieniali się, jechali do Moskwy i nigdy już nie powracali.

Znaleziono jeszcze jednego świadka, czekistę z wydziału ekonomicznego, a potem z archiwum: Iwana Nozdriewa. Jest to ostatni świadek rosyjski na filmie Łozińskiego. Mówi on:

Od 1935 roku w smoleńskim NKWD pojawili się szczególnie gorliwcy, jak na przykład Estrin, Kronhauz, Samusiewicz. [...] W 1937 roku aresztowali wszystkich posiadających broń myśliwską [...] zrobili z nich powstańczą organizację. Samusiewicz prowadził przesłuchania na weselo [...] Grał na harmonii, dawał pogracać przesłuchiwanym. A potem zdejmował ręce z instrumentu i ferował wyroki pierwszej kategorii, to znaczy rozstrzelanie. Przed wojną on sam został aresztowany i skazany za wydawanie nieuzasadnionych wyroków rozstrzelania. Ale nie zginął jak wielu. W roku 1943 został komendantem sądu 21 armii. [...] Oddziałem od rozstrzeliwań osądzonych przez trójki dowodził Iwan Stelmach. W jego grupie był Borodienko, może jeszcze żyje. Nie każdy nadawał się do takiej pracy. [...] Jeden z grupy Stelmacha nie wytrzymał i poderżnął sobie gardło na strychu urzędu.

Nie zawsze szło gładko z podziemiach NKWD. Raz przyszedłem rano do pracy, a tu przykry zapach. Okazało się, że w czasie nocnych rozstrzeliwań, jeden ze skazanych wyrwał ochronie karabin i zaczął się ostrzeliwać. Nikt z zuchów z grupy Stelmacha nie ośmielił się do niego podejść. Wzięli go dopiero wtedy, gdy wrzucili bombę gazową. Do Kozich Gór wozili i martwych, i żywych. Żywych może tylko dlatego, żeby nie kopać grobów.

Było według Nozdriewa i bogate archiwum, wywiezione podczas wojny do Czałtowa, potem archiwum wróciło. Jednak wrchium to milczy do dziś.

Pomiję w tym sprawozdaniu omówione wyżej, zestawione przez Zaworonkova materiały z odkryć Natalii Lebediewej. I wreszcie ostatni odredakcyjny artykuł "Moskowskich Nowosti" z 22 kwietnia 1990: *Katyń. Trudna droga do prawdy*¹², będący komentarzem do komunikatu TASS-a z przyznaniem, że zbrodnia w Katyniu była dziełem NKWD (zob. w dziale SPRAWOZDANIA-RECENZJE-NOTY). Z artykułu tego wyjmuję najistotniejszy fragment:

Zdjęta zasłona z katyńskiego lasu, ale nie oskarżono jeszcze dostatecznie tego kłamstwa, które do ostatniego dnia zakrywało prawdę. Bez sądu nad kłamstwem nie ma gwarancji, że znów czegoś się nie ukryje u nas, uzasadniając to wysokimi państwowymi przyczynami i interesami. Nie może być wyższego względu niż wzgląd na prawdę...

Na tym chciałbym zakończyć tę relację z dokumentów i artykułów ogłoszonych przez "Moskowskie Nowosti". Na innym miejscu przedstawiam (zob. dziale SPRAWOZDANIA) relację z odbytego w Moskwie sympozjum zorganizowanego przez "Memoriał" na temat zbrodni katyńskiej z udziałem historyków polskich, w tym badaczy Niezależnego Komitetu Historycznego. Wystąpili na nim historycy sowieccy i badacze archiwów oraz dziennikarze. Osobno należy opowiedzieć o polskim poszukiwaniu wewnątrz katyńskiego lasu i manifestacji młodzieży smoleńskiej. Las katyński jak las Birnam u Szekspira

ruszył. Dzieje się bardzo wiele. Chwieją się mury twierdzy kłamstwa, zbrodni i milczenia o niej. Także dzięki wysiłkom sprawiedliwych z Rosji.

PRZYPISY

¹ G. Zaworonkow *Katyńska tragedia*, "Moskowskie Nowosti" (dalej: MN), nr 12 z 25 marca 1990.

² Dysponuję tu wiarygodną relacją ówczesnego funkcjonariusza wywiadu polskich struktur podziemnych, który był nawet na miejscu kaźni w Katyniu w 1940 r.; meldunek o tym został przekazany do Warszawy. Sprawa wymaga szerszych badań.

³ Ambasador USA w Moskwie Harriman w depeszy z 25 stycznia 1944 r. do Sekretarza Stanu w Waszyngtonie donosił, na podstawie relacji swojej córki i korespondentów anglosaskich, że "większość zwłok, jakie widzieli zwiedzający, były zwłokami szeregowców, a nie oficerów, jak utrzymywali Niemcy" (w książce Henri de Montforta *Masakra katyńska*, rozdz. VII). Identyczna opinia w artykule korespondenta "Toronto Star Canada" Jerome Daviesa: "W rzeczywistości większość zabitych są to szeregowcy". Cyt. za propagandową broszurą sowiecką *Prawda o Katyniu*, Moskwa 1944, s. 26. Także Jerzy Borejsza w artykule ogłoszonym w "Wolnej Polsce" 1 lutego 1944 pisał: "Trupy w mundurach polskich oficerów i szeregowców". Podobnie w artykule z "Nowych Widnokręgów" z 1 lutego 1944 mówi się o "grobach 11 000 polskich oficerów i żołnierzy".

⁴ J.K. Zawodny pisze w swej książce *Katyń* (Paryż 1989), "Iż personel NKWD miał stosunkowo wolną rękę przy podejmowaniu decyzji o życiu lub śmierci poszczególnych osób", przytaczając jako dowód fakt ocalenia por. Jana Mintowta-Czyża (znaleziony w Głazowcu). Nie mogło być takiej możliwości, jeśli chodzi o okres rozładowywania obozów do egzekucji, gdyż decyzje zapadały w Moskwie (por. także omawiany niżej odnaleziony raport konwojowy, paragraf 9). Wiadomo, że wyłączenie prof. Swianiewicza odbyło się na specjalny rozkaz z Moskwy i w Głazowie znalazła się odrębna teczka z odpowiednim dokumentem. Jeśli nawet jednak miała miejsce opowiedziana przez żonę Mintowta-Czyża (i przytoczona przez Zawodnego) rozmowa na stacji w Głazowie z oficerem NKWD Pszenicznym, nic nie pozwala sądzić, że Mintowt-Czyż znajdował się w grupie przeznaczony do egzekucji. Zupełnie nieprawdopodobne jest, aby na stacji Głazowo słyszał było strzały egzekucji z lasu katyńskiego, skoro nie słyszeli ich w zasadzie chłopcy z Głazowa. Wiadomości, że niektóre przynajmniej transporty do Głazowca przechodziły przez Głazowo (mowa o tym ocaleni w Głazowcu: ks. Zdzisław Peszkowski i Henryk Gorzechowski) wydają się wątpliwe i wynikają najprawdopodobniej z nałożonej później wiedzy o losie większości transportów z Kozielska. Wszyscy opowiadający (Mintowt-Czyż, Peszkowski, Gorzechowski) są zgodni, że wieziono ich ostatnim transportem z 12 maja 1940 r., który znalazł się w Pawliszczew Borze (Juchnowie). Jeśli, jak relacjonuje ks. Peszkowski, pociąg za Suchniczami skręcił na Moskwę, to nie mógł jechać na Smoleńsk, a wymieniona następnie stacja Babinino wyraźnie wskazuje na kierunek Pawliszczew Boru. Los transportów (jak jasno wskazuje mapa) decydował się właśnie na rozjazdach przy stacji Suchnicze: kierunek Smoleńsk-Katyń lub Moskwa-Pawliszczew Bor. Ze stacji

Babinino przewożono jeńców ciężarówkami (tak jest m.in. w relacji Peszkowskiego i Gorzechowskiego).

Odnoszę ogólne wrażenie, że historycy zajmujący się sprawą Katynia zbyt łatwo sugerują się niezbyt wiarygodnymi relacjami różnych świadków. Do tej kategorii relacji więcej niż wątpliwych zaliczam też przytoczoną w książce Zawodnego relację z zatopienia oficerów na Morzu Białym (aneks).

⁵ Jedną taką relacją, określoną przez autora jako relacja o własnych losach, pojawiła się w książce Janusza Niewidzialnego-Niepokonanego (chyba tylko ktoś obdarzony zaletami tego pseudonimu mógłby uciec!) *Rosja sowiecka i jej plany*, Paryż 1962. Ocalony po ucieczce oglądał egzekucję w Katyniu ze strychu małej chatki, zamieszkiwanej niegdyś przez Feliksa Dzierżyńskiego! Beletryzacja innej legendy o ucieczce po egzekucji poświęcona jest nowela Włodzimierza Odojewskiego: *Ku Dunajnańskiemu wzgórzu idzie las*. Autor nie usiłuje tu przekonać nas do tworzonej fikcji jako do rzeczywistości. Inna sprawa, czy fikcja historyczna powinna lekceważyć realia. Na ten temat, w związku ze sprawą Katynia, ukazwaną w powieści Odojewskiego *Zasypie wszystko, zawieje* rozegrała się w swoim czasie polemika między Odojewskim i Józefem Mackiewiczem. To przy tej okazji Mackiewicz napisał słynne już dziś zdanie: "Tylko prawda jest ciekawa".

Jeśli już mówimy o legendach, muszę tu wspomnieć o książce Eugeniusza Komorowskiego *Night Never Ending* (Noc bez końca), opublikowanej w tzw. poketach, czyli wysokim nakładzie w Wielkiej Brytanii (1974) i USA (1975). Publikacja ta, znana od dawna i pomijana przez poważnych znawców Katynia, nie wiadomo dlaczego stała się 13 kwietnia 1990 r. przedmiotem audycji telewizyjnej w Polsce (w cyklu "Rewizja nadzwyczajna"). W książce Komorowskiego, ukazującej cudownie ocalenie ofiary nie dostrzelonej, w drodze do Katynia i rzuconej do śmiertelnego dołu, nie ma niczego istotnego, czego zreczny autor nie mógłby wyczytać w literaturze poświęconej Katyniowi. Jest natomiast mnóstwo głupstw, świadczących o zbyt słabym przyswojeniu tej wiedzy: że ranny od dwóch dni oficer wśród stosu trupów obserwuje egzekucję w wykonaniu strażników obozowych z Kozielska, że grób znajduje się tuż przy willi NKWD, że układają ciała w grobach okoliczni chłopcy, że ranny jest w stanie rozpoznać kolegów prowadzonych na egzekucję mimo omotania głów, że potrafi ocenić i opisać specjalną petlę, którą wiązano ofiary, jak to uczyniono w ekspertyzie komisji międzynarodowej. Poprzestaniemy na tym: Mammy ewidentnie do czynienia z przykładem beletrystycznej literatury typu "wagobowego".

⁶ L. Martini *Prawda o Katyniu w świetle dokumentu*, "Tygodnik Powszechny", nr 27 z 1989 (przedr. w: *Katyn. Relacje, wspomnienia, publicystyka*, oprac. A.L. Szczesiak, Warszawa 1989, s. 341).

⁷ Szymon Wiesenthal w książce *Sprawiedliwość, nie zemsta* pisze o akredytowanym w Krakowie, przy gubernatorze Franku, do czerwca 1941 pułkowniku NKWD.

⁸ MN nr 21 z 21 maja 1989.

⁹ "Fakty", nr 22 z 3 czerwca 1989 (przedr. w: *Katyn. Relacje....*, s. 350-356).

¹⁰ MN nr 32 z 6 sierpnia 1989.

¹¹ MN nr 3 z 21 stycznia 1990.

¹² MN nr 16 z 22 kwietnia 1990.

Bożena Żojek

KOMITETY, STOWARZYSZENIA I ORGANIZACJE SPOŁECZNE działające na rzecz ujawnienia i upowszechnienia prawdy o zbrodni katyńskiej

Pierwsze komitety i grupy katyńskie ze względów politycznych powstawały przede wszystkim poza krajem i skupiały ludzi, którzy zajęli się organizowaniem środków finansowych na budowę pomników upamiętniających ofiary Katynia. Jednym z pierwszych o niewątpliwie dużym znaczeniu był powołany w 1972 r. Komitet Polonii Wielkiej Brytanii. Staraniem tego komitetu został odsłonięty w 1976 r. w Londynie pierwszy na świecie pomnik ofiar Katynia w miejscu publicznym.

Za tym przykładem poszły inne środowiska polonijne. Zaczęły powstawać różne komitety upamiętniające tę zbrodnię. W 1980 r. odsłonięto pomnik w Toronto (Kanada), w 1981 r. w Johannesburgu (Republika Południowo-Afrykańska) oraz w New Brighton (USA, stan Connecticut).

W ostatnim okresie komitety budowy pomników katyńskich powstają w wielu krajach i miastach świata.

W Polsce pierwsze zorganizowane grupy zajmujące się problematyką katyńską formują się w końcu lat 70-ych.

Wiosną 1978 r. w Krakowie odbyły się pierwsze spotkania inicjatorów powołania Komitetu skupiającego ludzi zajmujących się problematyką zbrodni katyńskiej. Z tej obywatelskiej inicjatywy 4 kwietnia 1979 r. powstał Instytut Katyński w Polsce. Względę bezpieczeństwa zdecydowały, iż ujawniono tylko dwa nazwiska działaczy tego Instytutu: Adama Macedońskiego oraz Stanisława Tora (po śmierci w 1981 r.).

Celem działalności Instytutu było m.in. dokumentowanie zbrodni katyńskiej, walka o ujawnienie prawdy o niej, działanie zmierzające do ukarania sprawców tego ludobójstwa. Instytut wydawał "Biuletyn Katyński" (ukazało się 30 numerów), a także ulotki, książki, m.in. *Raport Komisji Maddena* (Komisji Stanów Zjednoczonych, t. I i II), *Raport ambasadora O'Malleya*, *Zbrodnię katyńską w świetle dokumentów* i inne pozycje. Krakowski Instytut działa po dziś dzień, a nazwiska jego członków zostały dopiero w ostatnim okresie ujawnione. Są to (poza wymienionymi wyżej): Andrzej Kostrzewski, doc. Leszek Martini i prof. Kazimierz Godłowski.

W maju 1981 r. zawiązał się poufnie w Warszawie Komitet Obywatelski Budowy Pomnika Katyńskiego. Celem Komitetu było gromadzenie środków, a następnie budowa Pomnika Ofiar Katynia na powązkowskim cmentarzu wojskowym. Jego członkami założycielami byli: Marian Jeznach, Stefan Melak i Andrzej Szomański. Wspomagał ich działania ks. Wacław Karłowicz.

Postawiony przez Komitet 31 lipca 1981 r. w tzw. "Dolinie Katyńskiej" na Powązkach Wojskowych pomnik, w kształcie krzyża, stał tylko kilka

godzin. Skradziony i wywieziony w nieznanym kierunku, "odnalazł się" dopiero latem 1989 roku.

Pierwszego sierpnia 1981 r., po licznych akcesach nowych członków, Komitet przekształcił się w Obywatelski Komitet Budowy Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Przewodniczącym został Andrzej Szomański, wiceprzewodniczącymi Robert Koleszo i Stefan Melak, sekretarzem Maria Broda, skarbnikiem Czesław Nowicki. Członkami prezydium byli ponadto: Maria Bogota, Zygmunt Goławski, Seweryn Jaworski, Zbigniew Kędzierski, Zbigniew Małecki, Irena Murawińska i Jerzy Swianiewicz (syn prof. Stanisława Swianiewicza). Członkiem Komitetu został również historyk doc. Jerzy Łojek. W tym składzie rozpoczęto nową zbierkę składek i starania o wzniesienie pomnika w identycznej formie co skradziony i w tym samym miejscu.

6 grudnia odbyło się wmurowanie aktu erekcyjnego i poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy pomnik na Powązkach.

Obywatelski Komitet zajmował się również organizowaniem odczytów, spotkań oraz gromadzeniem dokumentów, pamiątek i fotografii po ofiarach zamordowanych w Katyniu i w innych nieznanymi miejscach kaźni. Komitet zapoczątkował prowadzenie kartoteki ofiar Katynia i jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku.

Po przerwie, spowodowanej stanem wojennym, członkowie dawnego Obywatelskiego Komitetu powołali do życia Komitet Pamięci Katynia i zarejestrowali się w lipcu 1989 roku. Na ogólnym zebraniu, w grudniu 1989 r., dokonano wyborów członków zarządu, który ukonstytuował się w składzie: przewodniczący Stefan Melak, wiceprzewodniczący Hanna Staszewska i Zbigniew Kędzierski.

Komitet nie posiada dotąd stałej siedziby i adresu. Zebrania odbywają się tymczasowo w kościele św. Anny. Z okazji 50-ej rocznicy zbrodni katyńskiej Komitet wziął udział w organizacji sesji katyńskiej na Zamku Królewskim w Warszawie (31 marca 1990), przy współdziałaniu Instytutu Historii PAN, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Związku Sybiraków oraz Archikonfraterni Literackiej.

W wyniku podpisania 21 kwietnia 1988 r. przez Wojciecha Jaruzelskiego i Michaiła Gorbaczowa deklaracji o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury powołana została Wspólna Komisja Historyków Partyjnych PRL i ZSRR (PZPR i KPZR) do spraw historii stosunków między obu krajami, szczególnie genezy i początków II wojny światowej.

Jednym z ważniejszych zadań badawczych komisji była sprawa zbrodni katyńskiej. W skład komitetu ze strony polskiej weszło 13 historyków partyjnych: prof. prof. Jarema Maciszewski, rektor Akademii Nauk Społecznych - przewodniczący Komisji, Eugeniusz Kozłowski (Wojskowy Instytut Historyczny), Marian Leczyk (Wojskowa Akademia Polityczna), Czesław Madajczyk (Instytut Historii PAN), Ryszard Nazarewicz (Akademia Nauk Społecznych), Kazimierz Sobczak (Wojskowy Instytut Historyczny), Mieczysław Tanty (Uniwersytet Warszawski), Włodzimierz T. Kowalski (Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, wykładowca Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie),

Czesław Łuczak (Uniwersytet Poznański), Tadeusz Walichnowski (Akademia Spraw Wewnętrznych), Marian Wojciechowski (Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych i UW) oraz dr Marek Kuczyński (Akademia Nauk Społecznych) i dr Bronisław Syzdek (Centralne Archiwum KC PZPR).

Sowieccy członkowie partyjnej komisji historyków (22 osoby): prof. prof. G.Ł. Smirnow, dyrektor Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZS - przewodniczący Komisji, W.W. Zurawlew, W.S. Parsadonowa, A.L. Narocznicki, B.S. Popow, A.O. Czubarjan, G.A. Trukan, A.W. Elpatiewski, J.S. Jaźborowska, O.A. Rzeszewski, P.A. Koczegura, W.D. Paines, T.W. Porfiriewa, W.A. Skripiliew, R.A. Jermajewa, W.E. Niewolina. W niektórych posiedzeniach Komisji uczestniczyli ponadto: W.J. Sipols, F.J. Firsow, W.M. Korzewnikow, W.K. Wołkow, W.O. Dajnes, P.F. Kazin.

W wyniku prac partyjnych historyków polskich wiosną 1988 r. zakończono ekspertyzę *Komunikatu Komisji Specjalnej* z 24 stycznia 1944 roku (tzw. Burdenki), dotyczącego mordu w lesie katyńskim i 11 maja 1988 roku przekazano ją komisji sowieckiej. W sierpniu 1989 r. ekspertyzę tę, podpisaną przez profesorów J. Maciszewskiego, Cz. Madajczyka, R. Nazarewicza i M. Wojciechowskiego ogłoszono w polskiej prasie ("Polityka" nr 33 z 19 sierpnia 1989).

We wstępie do ogłoszonego dokumentu prof. Jarema Maciszewski stwierdził, że: "W świetle przedstawionej szerokim rzeszom czytelników argumentacji zawartej w ekspertyzie nie może budzić wątpliwości ani niezgodność z prawdą orzeczeń Komisji Burdenki, ani też pełna odpowiedzialność NKWD za mord katyński i za zagładę więźniów Starobielska i Ostaszkowa, chociaż jak dotąd miejsce ich śmierci i wiecznego spoczynku nie może być - bez znajomości dokumentów sowieckich - bezspornie ustalone" ("Polityka" nr 33 j.w.).

Do końca 1989 r. komisji historyków partyjnych nie udało się uzyskać dostępu do dokumentów sowieckich, nie otrzymali też żadnej odpowiedzi i określonego stanowiska członków komisji historyków sowieckich do przesłanej w maju 1988 r. ekspertyzy. W grudniu 1989 r. na spotkaniu w Belwedrze z prezydentem gen. Wojciechem Jaruzelskim, poświęconym sprawie Katynia, członkowie Komisji zgłosili jej rozwiązanie.

Pierwsze "Rodziny Katyńskie" zaczęły organizować się jesienią 1988 roku. Inicjatywy takie powstawały równocześnie w Koninie, Krakowie i Warszawie. Jako pierwsze w maju 1989 r. zarejestrowało się Stowarzyszenie "Katyń" z Konina działające nieformalnie już od września 1988 roku. Jego pełna nazwa brzmi Stowarzyszenie Rodzin i Krewnych Jeńców Polskich Internowanych w Obozach: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków Zamordowanych w Katyniu i na terenie ZSRR. Do stowarzyszenia konińskiego zgłaszały się początkowo rodziny ofiar poległych na Wschodzie z całej Polski. Liczyło ono w różnych okresach ok. 250 - 260 członków. Aktualnie (po przejściu ok. 200 członków do właściwych "Rodzin" w ich miejscach zamieszkania) według stanu z marca 1990 r. Stowarzyszenie liczy 77 członków.

W lipcu 1989 r. zarejestrowane zostało Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Katynia Polski Południowej w Krakowie, które skupia Rodziny z blisko 100 miejscowości z południa Polski. Liczy ono 603 członków w tym 215 z Krakowa i 388 z innych miast. W listopadzie 1989 r. odbyło się walne zebranie członków, na którym wybrano władze stowarzyszenia. Przewodniczącą została Halina Borek, wiceprzewodniczącymi Jerzy Smorawiński – syn gen. Mieczysława Smorawińskiego oraz Ryszard Rudziński, członkami zarządu wybrano Leszka Dzierżanowskiego, Kazimierza Godłowskiego, Andrzeja Kostrzewskiego, Adama Macedońskiego, Leszka Martiniego i Lidie Tołkan.

Dyskusje i rozmowy na temat potrzeby powołania warszawskiej "Rodziny Katyńskiej" rozpoczęły się na przełomie września i października 1988 roku. Inicjatorami zorganizowania środowiska byli: Jolanta i Edmund Osmańczykowie, Jan Plater-Gajewski, Andrzej Wajda, Bożena Łojek, Stefan Melak (od grudnia 1988 r.) oraz proboszcz parafii św. Karola Boromeusza – ks. Stefan Niedziałak, który w październiku 1988 roku użyzył "Rodzinie" siedziby przy swojej parafii na ulicy Powązkowskiej 14.

Inicjatorzy w swym "Apelu do Rodaków w Kraju i Świecie" ogłosili, iż świadomie nie dają "Rodzinie Katyńskiej" charakteru stowarzyszenia wymagającego biurowych rejestracji i statutowych ukonstytuowań. Traktują swe koła jako powstające z potrzeby serca i konieczności skupienia ludzi, którzy pragną bez żadnych resentymentów podtrzymać bolesną pamięć o swoich bliskich. "Chcemy ocalić od zapomnienia ich imiona, nazwiska, życiorysy, fotografie oraz dokumenty ich obywatelskiej działalności. [...] Traktujemy naszą działalność jako żywy pomnik pamięci narodowej".

Warszawska "Rodzina Katyńska" jest najliczniejsza i aktualnie grupuje ponad 1000 członków, przede wszystkim z Warszawy, ale również z kilkudziesięciu miast i miasteczek z całej Polski.

Główne cele "Rodzin Katyńskich" (zob. ich wykaz w załączniku) mimo różnych nazw stowarzyszeń i kół są te same: walka o ujawnienie prawdy o losach jeńców polskich z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku, pomordowanych w Katyniu oraz innych nieznanach miejscach na terenie ZSRS. Trwałe upamiętnienie miejsc kaźni, domaganie się zadośćuczynienia rodzinom ofiar, gromadzenie dokumentów i pamiątek po jeńcach, żołnierzach i oficerach pomordowanych na Wschodzie.

Cele te realizują "Rodziny" podejmując starania o polski eksterytorialny cmentarz w Katyniu w miejscu kaźni żołnierzy Rzeczypospolitej oraz pomnik upamiętniający ich śmierć. Inicjują i organizują prace nad budową pomników, epitafiów i tablic katyńskich w kraju. Poszczególne "Rodziny" organizują pielgrzymki do Katynia i Kozielska. Federacja "Rodzin" z pomocą Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przygotowała kilka specjalnych pociągów – ponad 400-osobowych grup pielgrzymów do Katynia w Dniu Wszystkich Świętych (1989) oraz w 50-ą rocznicę zbrodni (3 – 5 kwietnia 1990). "Rodziny" organizują wspólne manifestacje, apele i inne formy nacisku mające na celu ujawnienie prawdy o zbrodni katyńskiej, odczyty, seanse filmowe, a także wystawy pamiątek po bliskich. "Rodzina Katyńska" w Szczecinie przygotowała wy-

stawę "Katyni w albumach rodzinnych", członkowie krakowskiej "Rodziny" pomagali i dyżurowali na wystawie "Zginęli w Katyniu", powstałej z inicjatywy Muzeum Fotografii. Dużym wydarzeniem stała się ekspozycja dokumentów, fotografii i pamiątek przygotowana przez warszawską "Rodzinę", zatytułowana "Nie tylko Katyni". Była otwarta od 17 marca do 7 kwietnia w dolnym kościele św. Krzyża.

W niektórych miastach działa równolegle kilka grup zajmujących się sprawami zbrodni katyńskiej. Tak jest np. w Gdańsku, Poznaniu i Warszawie. Powstawały one często równocześnie i niezależnie od siebie. W Warszawie istnieją: "Rodzina Katyńska", Komitet Pamięci Katynia, koło katyńskie przy Stowarzyszeniu Sybiraków, a także Towarzystwo Katyńskie.

Towarzystwo Katyńskie zarejestrowane zostało 30 listopada 1989 roku. Siedziba znajduje się w prywatnym mieszkaniu przy ulicy Baczyńskiego 26 m. 8, 05-082 Łomianki. Według statutu, celem Towarzystwa jest "sprawdzenie prochów żołnierzy polskich z Katynia i innych podobnych miejsc kaźni i pogrzebanie ich na cmentarzu w Kełpinie. Następnie w przyszłości budowa tamże Sanktuarium Męczenników Polskich. Zarząd Towarzystwa tworzą: Zbigniew Biernacki, Krystyna Jambroży, Andrzej Kukwa, Jan Pietruski, Piotr Polak, Regina Pruszyńska i Zbigniew Szlenk.

Federacja "Rodzin Katyńskich" w Kraju – 17 września 1989 r. odbył się w Warszawie w kościele św. Stanisława Kostki pierwszy zjazd "Rodzin Katyńskich" na którym postanowiono powołać federację wszystkich kół z całej Polski. Jak wiadomo, w kwietniu br. przypadła 50 rocznica tego bezprecedensowego aktu ludobójstwa; rodziny ofiar połączyły się, by razem godnie czcić pamięć swych bliskich, by zdecydowanie i konsekwentnie w imieniu wszystkich żądać prawdy o tej zbrodni, o jej sprawcach, żądać formalnego przyznania się odpowiedzialnych za nią ludzi i rządu sowieckiego. W dniu 8 kwietnia odbył się drugi zjazd "Rodzin Katyńskich" na Jasnej Górze.

Epitafia Katyńskie – Grupa Badawcza. Jesienią 1988 r. przy redakcji "Wojskowego Przeglądu Historycznego" powołano grupę badawczą w celu przygotowania i opracowania epitafiów katyńskich. Powstanie około 4500 – 5000 biografii oficerów pomordowanych w Katyniu. Zespołem badawczym kieruje płk dr Marek Tarczyński, w jej skład wchodzi m.in. Helena Malanowska, Janina Snitko-Rzeszut, Urszula Olech, Teresa Sitkiewicz, Jadwiga Ślusarska, Mieczysław Moczulski, Mieczysław Krupa i Tadeusz Pieńkowski. W numerach 2 i 4 "Wojskowego Przeglądu Historycznego" z 1989 r. ukazało się dotychczas około 250 epitafiów, a także bibliografia katyńska i inne artykuły i materiały dotyczące tej sprawy.

Informacje i materiały do "Epitafiów Katyńskich" są nadal zbierane i można je wysłać na adres: Redakcja "Wojskowego Przeglądu Historycznego", 00-910 Warszawa, 72 Rembertów, tel. 10-90-11 w. 13 619.

Swego rodzaju dwuosobowa komórka badawcza powstała w styczniu 1989 r. przy redakcji tygodnika "Zorza". Jędrzej Tucholski i Ileana Porycka podjęli się zebrania materiałów i opracowania uzupełnianej "Listy Katyńskiej". Przygotowana przez Jędrzeja Tucholskiego praca zawiera ok. 14000 biogramów

jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku ukaże się w Instytucie Wydawniczym "PAX" w 1990 roku. Dalsze zgłoszenia osób zaginionych z tych obozów, uzupełnienia, oraz sprostowania przyjmowane są nadal przez redakcję "Zorzy" i wykorzystane będą przez autora w następnych wydaniach. Informacje przesyłać można na adres redakcji tygodnika "Zorza", ul. Mokotowska 43, 00-551 Warszawa, z dopiskiem na kopercie: "Lista zaginionych".

Pod koniec października 1989 r. ukonstytuował się Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej (zob. Komunikat, s. 4). W jej skład weszli historycy, publicyści, dziennikarze oraz działacze niepodległościowi od lat zajmujący się sprawą zbrodni katyńskiej. Członkami Komitetu są: Andrzej Chmielarz, Jerzy Jacki, Stanisław M. Jankowski, Andrzej K. Kunert, Bożena Łojek, Adam Macedoński, Marek Tarczyński, Jacek Trznadel, Jędrzej Tucholski i Wojciech Ziemiński. W styczniu 1990 r. do prac Komitetu zaproszono również Cezarego Chlebowskiego.

Członkostwo honorowe przyjęli Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, ks. prof. Leon Musielak, ks. Zdzisław Peszkowski, prof. Stanisław Świaniewicz, prof. Janusz K. Zawodny.

Członkowie komitetu prowadzą różne prace badawcze związane ze zbrodnią katyńską, dyskutując między sobą metody badań i uzyskane wyniki. Podjęto starania nad utworzeniem centralnej skomputeryzowanej kartoteki ofiar Kozielska, Ostaszkowa, Starobielska oraz poszukiwania zmierzające do ustalenia miejsc zbrodni popełnionych na jeńcach Ostaszkowa i Starobielska. Komitet zwrócił się do Naczelnika Wydziału Archiwów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR o udostępnienie do prac badawczych akt NKWD dotyczących mordów jeńców polskich wiosną 1940 r. na terenie ZSRR (zob. tekst listu s. 8). W ciągu 8 miesięcy swej działalności Komitet Historyczny ogłosił kilkanaście komunikatów, oświadczeń i apeli (por. teksty wewnątrz zeszytu). Z inicjatywy Komitetu wydawane są "Zeszyty Katyńskie". Także z inicjatywy Komitetu została wydana publikacja pt. *Katyń. Przewodnik po miejscu zbrodni i pamięci* (Warszawa 1990).

Niezależny Komitet Historyczny nawiązał współpracę z historykami ze Stanów Zjednoczonych oraz członkami "Memoriału" w Związku Sowieckim.

Z okazji 50 rocznicy zbrodni katyńskiej Komitet Historyczny, przy współpracy z Komisją Zakładową NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Warszawskiego zorganizował sympozjum naukowe "Zbrodnia Katyńska", na którym przedstawił stan dotychczasowej wiedzy i badań na ten temat.

Komitet działa społecznie; niezbędne dla swej działalności fundusze zawdzięcza ofiarności osób prywatnych, m.in. prof. Janusza K. Zawodnego oraz Piotra Jeglińskiego, dyrektora Editions Spotkania.

Adres korespondencyjny Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej - Nowy Świat 28 m. 20, 00-373 Warszawa.

Przedstawiony materiał nie jest pełnym i wyczerpującym opracowaniem tematu towarzystw i komitetów katyńskich, a jedynie próbą ich wstępnego zapisu wymagającą w przyszłości bardziej szczegółowych uzupełnień. Stałe

bowiem powstają nowe koła i grupy, działające zaś rozwijają się i przekształcają. 50-a rocznica zbrodni katyńskiej wyzwoliła wiele obywatelskich inicjatyw w tej dziedzinie i ujawniła ogrom oczekiwań i potrzeb społecznych dotyczących upowszechnienia wiedzy o zbrodni katyńskiej i jej upamiętnienia.

Z a ł a c z n i k

RODZINY KATYŃSKIE

BIAŁYSTOK - Rodzina Katyńska przy Muzeum Historycznym, 15-062 Białystok, ul. Warszawska 37.

Przewodnicząca: Krystyna Wereszczycka.

BYDGOSZCZ - Rodzina Katyńska w Bydgoszczy

Przedstawiciele: Danuta Rumfeld, ul. Okrzei 2 m. 229, 85-317 Bydgoszcz; Barbara Szymankiewicz, ul. E. Plater 15 m. 22, Bydgoszcz.

GDANSK - Rodzina Katyńska przy KIK w Gdańsku, ul. św. Ducha 58.

Przewodniczący: Olgierd Schild, ul. Ogarna 78/79, 80-822 Gdańsk.

GDYNIA - Rodzina Katyńska przy kościele św. Mikołaja, ul. Świętojańska 72, Gdańsk.

Przewodnicząca: Emilia Maćkowiak, ul. Rybacka 7D m. 9, 80-340 Gdańsk-Zabianka.

GNIEZNO - Rodzina Katyńska - koło w trakcie organizacji. Adres kontaktowy: Grażyna Kobielska, ul. Roosevelta 70 m. 12, Gniezno.

KALISZ - Rodzina Katyńska - Stowarzyszenie w Kaliszu z siedzibą w klasztorze OO Jezuitów, ul. 23 Stycznia 2, 62-800 Kalisz.

Prezes: Włodzimierz Nowakowski, ul. Górnośląska 69 m. 86,

Sekretarz: Tadeusz Zelaziński, ul. Zubrzyckiego 27 m. 13, 62-800 Kalisz.

KATOWICE - Stowarzyszenie "Katyń" w Katowicach.

Przedstawiciele: Jerzy Zeleski, ul. Gliwicka 220 m. 3, 40-861 Katowice; Janusz Spychalski, ul. Huculska 23 A, 40-736 Katowice.

KONIN - Stowarzyszenie "Katyń" - Stow. Rodzin i Krewnych Jeńców Polskich Internowanych w Obozach: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków, Zamordowanych w Katyniu i na terenie ZSRR.

Przewodniczący: Antoni Majorowicz, ul. Górnicza 12/2, 62-510 Konin.

KRAKÓW - Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Katynia Polski Południowej w Krakowie, ul. Rynek Główny 14, Dom Polonii.

Przewodnicząca: Halina Borek, Os. Spółdzielcze 5A m.6, 31-943 Kraków.

Wiceprzewodniczący: Jerzy Smorawiński, ul. Dzierżyńskiego 75/54, 30-058 Kraków.

LUBLIN - Rodzina Katyńska - Koło Lublin, tymczasowa siedziba - Zamek Lubelski.

Przewodnicząca: Halina Łapinkiewicz-Piłat, ul. Skrzetuskiego 4 m. 26, Lublin.

ŁÓDŹ - Rodzina Katyńska przy parafii św. Teresy w Łodzi, ul. Kopcińskiego 1/3.

Przedstawiciele: Janusz Lange, ul. Batalionów Chłopskich 3 m. 141, Maria Blomberg, Łódź; Stefan Nastorowicz, Łódź; Zygmunt Gaul, ul. Wólczarska 6 m. 5, 90-516 Łódź.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI - Rodzina Katyńska Ziemi Piotrkowskiej, Komitet Założycielski, ul. Dąbrowskiego 18, 97-300 Piotrków Tryb.

Przedstawiciel: Włodzimierz Pawełczyk, ul. KRN 11 m. 10 97-300 Piotrków Tryb.

POZNAN - Rodzina Katyńska przy KIK, ul. Klin 9, 60-602 Poznań.

Przewodniczący: Zbigniew Rumianek-Rumiewicz, ul. Findera 62 m. 64, 60-204 Poznań.

Wiceprzewodnicząca: Aleksandra Radke. Członkowie Komitetu: Wojciech Smigielski, Zofia Zak, Olga Kaczorek.

Stowarzyszenie "Katyn" przy Poznańskim Klubie Historycznym, ul. Szewska 18, Poznań.

Prezes: Dariusz Korpala, ul. Grunwaldzka 99, 60-313 Poznań.

Sekretarz: Jadwiga Fegierska, ul. Za Cytadela 13, 61-663 Poznań.

Opiekun i duszpasterz Rodziny ks. Władysław Wołoszyn SJ., kościół OO Jezuitów, ul. Szewska 18.

RADOM - Rodzina Katyńska - koło w trakcie organizacji. Adres kontaktowy: Irena Łapinkiewicz, ul. Na Stoku 2 m. 1, 26 600 Radom.

SZCZECIN - Stowarzyszenie "Katyn" przy Parafii św. Andrzeja Boboli, ul. Pocztowa.

Przewodnicząca: Bogumiła Palczyńska.

Członkowie Komitetu: Zbigniew Piasecki, ul. Małopolska 45 m. 21, 70-515 Szczecin; Barbara Zańko, ul. Falczaka 18 B m. 26, 71-417 Szczecin; Ewa Gruner, ul. Przybyszewskiego 23, 71-277 Szczecin; Bogusiak, ul. Okrzei 15, Szczecin; Iwona Młokosiewicz, Al. Wyzwolenia 8/9, 71-752 Szczecin.

WAŁBRZYCH - Koło Katyńskie przy Oddziale Związku Sybiraków.

Przedstawiciel: Ryszard Gajewski, ul. Czajkowskiego 10 m. 15, 58-800 Wałbrzych.

WARSZAWA - Rodzina Katyńska przy parafii św. Karola Boromeusza, ul. Powązkowska 14, 01-797 Warszawa.

Duszpasterz i opiekun Rodziny ks. kanclerz Zdzisław Król.

Komitet: Bożena Łojek, Wanda Lewicka, Mirosław Rubas, Zdzisław Zieliński.

Członkowie Zarządu: Maria Dormanowska, Jolanta Klimowicz, Krystyna Krzyszkowiak, Hanna Michalska, Katarzyna Piskorska, Danuta Przyszasz, Zdzisław Dyduch.

WROCŁAW - Koło Rodzin Katyńskich przy Związku Sybiraków, Sukiennice 10, Wrocław.

Prezes: Wacław Kamiński, ul. Kamienna 104/3, Wrocław.

Wiceprzewodniczący: Zygmunt Topolewski, ul. Świerzyńska 38/7, Wrocław; Witold Szkotnicki, ul. Tomaszewska 5/2, Wrocław.

Sekretarz: Krystyna Syposz-Borowska, ul. Czarnieckiego 42/7, Wrocław.

Korespondencja z Rodziną na adres sekretarza.

Duszpasterz Rodziny ks. Stanisław Orzechowski, ul. Bujwida, Parafia św. Wawrzynca, Wrocław.

SPRAWA KATYŃSKA WIDZIANA Z EMIGRACJI

Zdzisław Jagodziński

KATYŃSKIE "BIAŁE PŁAMY" °

(I) SOWIECKA WERSJA KATYNIA

W roku przyszłym, 1990 minie już pół wieku od zbrodni katyńskiej. (...) W ciągu tych blisko 50 lat urosła ogromnie w wolnym świecie literatura dotycząca Katynia. Nazwa ta zresztą obejmuje symbolicznie wszystkich zgładzonych bestialsko jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. W dziesiątkach książek i setkach artykułów można najdokładniej zapoznać się z całą sprawą i wyrobić sobie zdanie, w którą stronę należy kierować oskarżenie. Bibliografia Katynia jest już obszerna i długa, zawiera m.in. opracowania naukowe, zbiory dokumentacji, pamiętniki świadków wydarzeń, doniesienia prasowe, wypowiedzi publicystyczne, wydawnictwa urzędowe, debaty parlamentarne, korespondencję dyplomatyczną, komunikaty komisji badawczych. Wystarczy spośród najważniejszych pozycji wymienić przynajmniej *Zbrodnię katyńską w świetle dokumentów* (także w wersji angielskiej *The Crime of Katyn*, francuskiej i hiszpańskiej), *Raporty* amb. Owena O'Malleya, książki Henri de Montforta, Alain Decaux, Louisa FitzGibbona, Tadeusza Wittlina (*Time stopped at 6.30*), Adama Moszyńskiego (*Lista katyńska*), Józefa Czapskiego (*Na nieludzkiej ziemi*, *Wspomnienia starobielskie*), Stanisława Świaniewicza (*W cieniu Katynia*), Janusza Zawodnego (*Death in the Forest*), Bronisława Młynarskiego (*W niewoli sowieckiej*), relacje gen. Andersa (*Bez ostatniego rozdziału*), amb. Kota (*Rozmowy z Kreml*, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*) i Józefa Mackiewicza (w jęz. niemieckim, włoskim, angielskim, hiszpańskim i rosyjskim) oraz wydany ostatnio przez londyńskie wyd. Polonia *Katyn - Wybór publicystyki 1943-1988*, a wreszcie liczące ponad 2400 stron sprawozdanie z przesłuchań Specjalnej Komisji Kongresu Stanów Zjednoczonych, protokoły Międzynarodowego Trybunału Norymberskiego, jak również zbiór dokumentacji niemieckiej *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*.

° Publikujemy cykl artykułów (tytuł zbiorczy od redakcji "Zeszytów Katyńskich") znanego działacza kulturalnego i krytyka, czynnego na obczyźnie, autora pierwszej bibliografii katyńskiej. Jego uwagi dotyczą sytuacji, w jakiej sprawa zbrodni katyńskiej znajdowała się w Polsce i na świecie w latach 1988-1989 i wcześniej, ale mimo istotnego zwrotu w tej sytuacji, który nastąpił w kwietniu 1990 r. w wyniku przyznania władz sowieckich, że zbrodnia w Katyniu była dziełem NKWD, wiele ze stwierdzeń Jagodzińskiego zachowało aktualność. Przedr. z: "Tydzień Polski" (Londyn), nr 17-19 (pt. *Sowiecka wersja Katynia*), nr 34-35 (pt. *Katyńska "biała plama"*) 1989. Tekst publikujemy z niewielkimi skrótami. (Red.).

W ciągu tego ubiegłego półwiecza o Katyniu głośno było w całym świecie. Największa w tym zasługa emigracji niepodległościowej, która nie pozwoliła, by sprawę pokrył pył zapomnienia i obojętności. O uwiecznienie pamięci pomordowanych jeńców dbało nieprzerwanie Polskie Stowarzyszenie byłych Sowieckich Więźniów Politycznych, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i inne polskie organizacje w rozlicznych skupiskach emigracyjnych na Zachodzie. O tej nieustannej wierniej pamięci obok słowa drukowanego świadczą coroczne obchody żałobne, pomniki i tablice ufundowane w Wielkiej Brytanii, Austrii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Szwecji i innych krajach poza zasięgiem sowieckiej dominacji. Jedynie w Rosji, kraju, na którym ciąży brzemie strasznego oskarżenia, i w Polsce, kraju najbardziej uprawnionym do żądania sprawiedliwości i ukarania winowajców, nie wolno było w ogóle poruszać niezależnie zabronionego tematu, dociekać prawdy, gromadzić dokumentacji, składać publicznego hołdu ofiarom sowieckiego ludobójstwa. To wieloletnie nakazane milczenie, kompromitujące zapisy cenzorskie i surowe zakazy zajmowania się masakrą bezbronných jeńców mówią same za siebie, a pośrednio stanowią również wskazanie, gdzie szukać sprawców potwornego mordu w lesie katyńskim. Ta tchórzliwa cisza nad zbiorową jeniecką mogiłą obciąża także powołane do zajmowania się pamięcią poległych i zamęczonych w II wojnie takie reżymowe instytucje, jak Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa czy oślawiony ZBOWiD. Pokrywanie zbrodni milczeniem stanowiło akt zgody na jej ośławianie. Milczały więc reżymowe władze, wołeli milczeć reżymowi kombatanci, milczenie zachowywali reżymowi historycy. Lecz może jeszcze większą winę ponoszą ci, co wtedy, i potem i dzisiaj nawet, przykładają cyniczną rękę do fałszowania sprawy Katynia. Zdarzały się bowiem wyjątkowe momenty, gdy przerywano ciszę, ażeby w propagandowym zakłamaniu wybielać autorów i wykonawców nikczemnego zamysłu zagłady wojskowych polskich.

Jeszcze przed wykryciem zbiorowych grobów w Katyniu, dopóki pañowała niepewność co do losu zaginionych oficerów, starali się winowajcy pokrywać kłamliwymi wykretami swoje krwawe czyny. Intensywne poszukiwania i ustawiczne zapytania na najwyższym szczeblu przez gen. Sikorskiego, gen. Andersa, amb. Kota, rtm. Czapskiego nie dawały żadnego rezultatu, odpowiedzi władz sowieckich zawsze były wymijające, nigdy nie otrzymano od nich rzeczowego, uczciwego wyjaśnienia. Stalin zaplatał się nawet w prymitywnym fałszu twierdząc, że zaginieli jeńcy mogli sobie po niemieckim ataku na Rosję po prostu uciec do Mandżurii. Tak jakby bagatelą było dla tysięcy umundurowanych ludzi przemknąć się chyłkiem z jednego końca totalitarnego państwa na drugi, odległy o tysiące kilometrów, przekroczyć swobodnie granicę a potem rozpiąć się w powietrzu. Późniejsza, nieco mniej głupawa wersja, głosiła już, że jeńcy rozbiegli się, gdyż straż sowiecka pozostawiła ich swojemu losowi. Ale i z niej wynikałoby, że dali się, co do jednego wyłapać i wymordować Niemcom, nie próbując nawet przedostać się do Kraju, powrócić do rodzin lub przynajmniej dołączyć do partyzantki. Nie wyjaśniono przy tym dlaczego od dwóch lat ustała z nimi wszelka korespondencja, prze-

stali odzywać się do bliskich, zniknęli bez śladu, zanim jeszcze walec wojny zaczął się toczyć na wschodzie.

A kiedy zbrodnia się wydała, złoczyńcy na Kremlu próbowali się salwować znowu cynicznym kłamstwem. Od początku do końca jest nim przesiąknięta nota Mołotowa zarzucająca "zmowę z Hitlerem" polskiemu rządowi w Londynie, gdy zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie bezstronnego śledztwa. Tego samego Mołotowa, którego podpis wraz z Ribbentropem pieczętował pakt i akt nowego rozbioru Polski i wspólnej na nią napaści. Również na jaskrawym, pośpiesznym i niedołężnym skleconym kłamstwie opierały się enuncjacje sowieckiej Komisji Specjalnej, stanowiąc odtąd jedyną podstawę wszystkich późniejszych zaprzeczeń Moskwy. Pod zakłamanym komunikatem zakłamanej komisji, złożonej wyłącznie z Rosjan, podpisali się posłusznie wyznaczeni przez Stalina sowieccy urzędnicy, pisarze, generałowie i lekarze. Wiarygodność tak jednostronnie dobranego ciała podważa już samo porównanie go ze składem Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, powołanej wprawdzie z inicjatywy niemieckiej lecz jednak w różnorodnym składzie wybitnych przedstawicieli medycyny sądowej, specjalistów światowej miary, wykładowców uniwersytetów europejskich z kilkunastu krajów i w obecności obserwatorów polskich, jeńców alianckich oraz zagranicznych dziennikarzy z państw neutralnych.

[...] Dla odwrócenia uwagi i oszukania opinii publicznej w Polsce i na świecie zatrudniono również na użytek propagandowy Polaków w służbie moskiewskiej. W roku 1944 urządzano z rozgłosem uroczystości żałobne nad katyńskimi mogiłami, składano wieńce i przysięgano zemstę na "hitlerowskich mordercach". Sprowadzono nawet księdza, żeby odprawił modły na grobach, przy których w asyście pocztów sztandarowych przemawiali dwaj generałowie z łaski Stalina: dezterter z PSZ Zygmunt Berling i główny politruk sowieckiego chowu (wtedy jeszcze major) Aleksander Zawadzki. Ze składek żołnierskich ściągnięto pół miliona rubli "na wielki pomnik na tej cichej, białej, tragicznej mogile jedenastu tysięcy pomordowanych - bezbronných", jak pisano ówczesnie w organie pseudopatriotów. Nie wiadomo, czy to za te właśnie pieniądze wzniesiono potem szkaradny kamień nagrobny z obłudnym, kłamliwym napisem, pełnym błędów gramatycznych, stylistycznych i ortograficznych, wiadomo natomiast, że inicjatorzy zbiórki i autorzy gromkich apelów przestali się bardzo szybko interesować mogiłami, ofiarami i nagrobkiem.

Jednocześnie w "Nowych Widnokręgach" i w "Wolnej Polsce" rozpisywali się wzorem i językiem mokiewskiej "Prawdy" o "tragicznej karcie katyńskiej" "w rękach Goebbelsa i Sosnkowskiego" - Wanda Wasilewska, Jerzy Borejsza, Stanisław Ehrlich, Leon Bukojemski i paru innych tego samego pokroju pismaków. Na poczesnym miejscu zamieszczano wszystko, co miało wesprzeć sowiecką wersję masakry katyńskiej. Drukowano "spontaniczne" listy do redakcji berlingowskich żołnierzy i cenzurowane relacje dziennikarzy zachodnich, zwłaszcza gdy powierzchnie i bezkrytycznie przyjmowali orzeczenia "komisji specjalnej" i oświadczenia przestłuchiwaných przez nią tżę-swiadków.

W komunikacie tej osobliwej komisji piętrza się kłamstwa, sprzeczności i niedoręczności, lecz co większa przytacza on jedynie opowieści odpowiednio poinstruowanych Rosjan, nie wspomina natomiast nic o kilku Polakach, którym w tym czasie także nakazano odgrywać wyuczone na poczekaniu role. Jednym był niejaki kapral Stanisław Cywiński, utrzymujący, że jeszcze na początku 1941 r. dostawał listy od brata z obozu jeńców w obwodzie smoleńskim. Drugi, kanonier Moroz, który jakoby do czerwca 1940 przebywał w rejonie katyńskim, także powoływał się na korespondencję z przyjacielem w obozie podsmoleńskim prowadzoną aż do stycznia 1941. Trzeci zaś, chorąży Marian Klimczak, napisał nawet artykuł do "Wolnej Polski", wydrukowany 24 lutego 1944 pt. *Byłem jeńcem w lesie katyńskim*. Kłamie w nim istotnie jak najęty, poczynawszy od samego tytułu, albowiem w lesie katyńskim były tylko drzewa i mogiły, nie było w nim żadnego obozu. Przedstawił się "jako były podoficer wojsk polskich", wzięty przez Rosjan do niewoli w 1939 r. i umieszczony w obozie Nr 2-ON pod Smoleńskiem, gdzie, jak wnioskował, przebywało wówczas "kilkanaście tysięcy żołnierzy i oficerów". Liczba jest raczej zaskakująca, a dodać trzeba by jeńców i z innych obozów, skoro komunikat sowiecki mówi przynajmniej o trzech.

Klimczak przebywał tam jedynie w lutym i marcu 1941, po czym został przewieziony do Archangielska. Nie podaje miejsca uwięzienia przed lutym ani powodów i okoliczności przeniesienia. Wychwala za to "normalne", jak na obóz jeńców, stosunki z "wyznaczonymi normami wyrobu dziennego", zależnie od których zarabiało się na wyżywienie z 1, 2 lub 3 kotła, uprawniającego do podwójnej porcji zupy, kaszy, bułeczek i kilograma chleba. Rozpływa się przy tym w zachwytach, jak to nagradzano pracowitość "ludzi radzieckich": "Nadzorujący nas pracownicy NKWD opowiadali nam o sumiennej, wyłożonej pracy więźniów rosyjskich, którzy wybudowali niedawno Kanał Białomorski i spośród których wielu uzyskało przedterminową wolność, otrzymało nawet odznaczenia i order". Taki to prawdopodobny chwalec łagrowego systemu występował następnie już awansowany "na zebraniu oficerów Wojska Polskiego z r. 1939" z potępieniem "krzywdy i szkody, jaką narodowi i sprawie polskiej wyrządził "rząd" londyński swoim poparciem prowokacji niemieckiej".

Jest rzeczą dziwną, że w komunistycznych publikacjach krajowych nie chciano jakoś wykorzystać rewelacji tych trzech "świadków historii". I to tym bardziej, że w Polsce Ludowej istniał w początkowych latach popyt na zamówienia w podobnym stylu. Chodziło o przeciwdziałanie emigracyjnym głosom i publikacjom, mocno i nieprzerwanie stawiającym sprawę Katynia i innych miejsc kaźni polskich jeńców przed opinią publiczną. Toczył się wtedy proces norymberski, na którym usiłowano winą za haniebną mord obarczyć Niemców. Ale powoływanie się na rzekomych świadków w rodzaju Klimczaka czy Morozu mogłoby prowadzić do pozwania ich przed zbyt dociekliwy trybunał nieprzekupnych sędziów i zdemaskować przed światem ich prawdziwe oblicze. Wolano zatem już się nimi nie afiszować i polegać jedynie na propagandowych pamfletach.

W panującym za żelazną kurtyną systemie zakłamania nieraz nadaje się słowom treść wręcz odwrotną od właściwej. Nie miał więc żadnego znaczenia tytuł "Prawda o Katyniu" używany z upodobaniem przez fałszerzy sprawy dramatu katyńskiego. Pod tym właśnie tytułem Wojewódzkie Urzędy Informacji i Propagandy w Krakowie, Poznaniu i gdzie indziej rozprowadzały w 1945 r. broszurę dezinformacyjną mającą wprowadzić w błąd społeczeństwo polskie w Kraju. W zasadzie zawiera ona przedruki artykułów z "Wolnej Polski" i "Nowych Widnokręgów" z dodaniem relacji trzech korespondentów zagranicznych, którzy dali się zwieść sowieckim opiekunom powtarzając jedynie to, co w nich wmówiono. Korespondentów zwieziono kilkunastu, inni jednak okazali się bardziej sceptyczni i nie tak podatni na podsuwane sugestie. Równie sceptyczni byli czytelnicy w "wyzwolonej" Polsce, których nie oszukały i nie przekonały krzykliwe artykuły w "Głosie Ostrowskim", "Robotnikowi Mazowieckim" czy "Zielonym Sztafardrze" na nutę "Katyń - dziełem Himmlera".

Do tej fałszującej kapeli dołączył wcześniej jeszcze jeden nieciekawy gralek, stary agent sowiecki, rezydujący podczas wojny w Ministerstwie Informacji Rządu Polskiego w Londynie, skąd usunął go dopiero min. Kot przy końcu 1944 r. Był to Stefan Litauer, autor paszkwilanckiej broszurki *Zmierzchn Londynu* (1945), wyszydzającej reakcyjną emigrację "londyńską", przedstawiającą jakoby "obraz zupełnego rozkładu, powszechnego wzajemnego skłócenia i żałostnego końca". Ale żałostna i dziurawa jest właśnie sama broszura wychwalająca komisarza Mołotowa i wicekomisarza Wyszyńskiego za "szczerą odpowiedź", gdyż "niestety władze radzieckie mimo starań nie zdołały ustalić", gdzie zaginięni oficerowie się znajdują. Według autora: "Zarówno Koziełski jak i Starobielski zajęte zostały w pierwszym okresie wojny niemiecko-rosyjskiej przez armię niemiecką i przy niewątpliwym chaosie, jaki w tym pierwszym okresie szybko postępującej naprzód ofensywy niemieckiej zaplanował, nie sposób było ustalić, czy obozy te uległy ewakuacji i dokąd ci oficerowie zostali wywiezieni. Raczej prawdopodobne było, że nie zdołało się ich ewakuować". Nie ma potrzeby zajmować się szerzej wywodami apologety stalinowskich fałszerzy, oburzonego z powodu "krzywdy wyrządzonej przez rząd polski honorowi Związku Radzieckiego". Można tylko jeszcze zanotować, że w końcu zdemaskował się całkowicie i najściszej spotkał się z "napietowaniem swojego stanowiska", gdy wystąpił z propozycją "prostego załatwienia sprawy przez stronę polską". Miało to prostu polegać na "uzgodnieniu z Marszałkiem Stalinem wspólnych dyrektyw zareagowania na ofensywę p. Goebbelsa", czyli "przyjęciu wyników śledztwa radzieckiego i złożeniu oświadczenia stwierdzającego na tej podstawie niewątpliwą prawdę, że mordercami oficerów polskich byli Niemcy sami". Zbyt oczywista była ta pułapka, podsuwana wprost z Moskwy i nikt się na nią nie dał nabrać.

Nie wpadł w nią również Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze i sprawę mordu katyńskiego w wyroku pominął, nie obarczając tym samym winą niemieckich przestępców wojennych. Kremli więcej nie należało, rząd bierutowski nie domagał się wyjaśnień. Zachodowi wygodniej było nie

dbać o sprawiedliwość, wszystkim pasowało skazać Katyni na zapomnienie. W sterroryzowanym Kraju zapadło znowu dłuższe milczenie, jedynie emigracja niepodległościowa nie pozwalała zepchnąć zbrodni katyńskiej w niepamięć.

Zmowę milczenia przerwało dopiero powołanie przez Izbę Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych osobnej komisji "dla przeprowadzenia pełnych i całkowitych badań masakry katyńskiej". Po przesłuchaniu licznych świadków i zebraniu wszelkich dostępnych materiałów i świadectw komisja ogłosiła z końcem 1952 r. obszerny raport uznający za dowiedzioną ponad wszelką wątpliwość winę sowieckiego NKWD. Sprawa nabierała rozgłosu na forum międzynarodowym w takim wymiarze, że już i wściekła Moskwa czuła się zmuszona do przeciwdziałania. Pretekstem stała się wojna koreańska, narzędziem – posłuszne pióra satelickie. Rozpętała się z furją propaganda antyamerykańska, posypały się artykuły w "Trybunie Ludu" i w "Trybunie Wolności", w "Życiu Słowińskim", "Zielonym Sztandarze", "Poproście" i innych czasopismach kontrolowanych. Zbigniew Szalawski wymyślał na *Reżyserów prowokacji katyńskiej*, Stefan Arski oburzał się na *Propagandę ludobójców*, K. Skalski potępiał *Haniebną prowokację*, na ten sam poziom zniżał się Leopold Infeld nazywając *Sprawę katyńską – nową nikczemną prowokacją imperialistów amerykańskich*.

Odpowiedzią w tym samym stylu na prace i dociekania Specjalnej Komisji Kongresu Amerykańskiego miała być książka – pierwsza i jedyna w PRL – której stawiano zadania udowodnienia "zbieżności propagandy hitlerowskiej z propagandą reakcji polskiej" i polemiki z opublikowanymi na Zachodzie dowodami winy sowieckiej. Tytuł był powtórzony za politruckimi broszurami – *Prawda o Katyniu*, autor miernota podpisany jako Bolesław Wójcicki, wydawca – "Czytelnik" w Warszawie, poziom do przewidzenia. Pełno w tej książce niewybrednych inwektyw, połajanek i wymyślań pod adresem "faszystowskiej klikki andersowsko-sanacyjnej", "amerykańskich ludobójców, siewców dżumy i cholery" w Korei i Chinach oraz "wstecznych kół" zachodnich rzucających kalumnie na nieskalany żadną plamą bohaterski Związek Radziecki. Podjęta jest w niej niezgrabna i niezdarna próba podważenia dokumentacji ogłoszonej przez "plugawą goebbelsowską prowokację" w *Amtliches Material...*, przez "emigrancką klikę wstecznictwa polskiego" w *Zbrodni katyńskiej...* i przez złowrogą, dywersyjną "Komisję Kongresu USA do Badania Sprawy Katynia" w jej sprawozdaniach parlamentarnych. Przytaczane "argumenty" były już zbadane, prześwietlone i obalone, parę nowych dorzuconych kłamstw także łatwo zdemaskować. Dyskredytuje też elaborat Wójcickiego sam jego ton, język, treść, wyzwiska, jakimi obrzuca każdego, kto myśli inaczej. Znamienne, że choć autor stara się wyliczać wszelkie możliwe relacje prosowieckie, brak wśród nich świadectwa Klimczaka i towarzyszy. Nie bardzo się jakoś kwapiono pokazać ich bliżej dziennikarzom, pisarzom, komisjom. Książka Wójcickiego ukazała się w dwóch wydaniach w roku 1952 i 1953 i poza nią nie zdobyto się nigdy na nic innego, poważniejszego, na poziomie godnym tej wielkiej, narodowej tragedii. Odtąd nastała ponownie długa, zu-

pełna cisza, gdy oficjalne czynniki rządzące PRL nakazywały zapomnieć całkowicie o nazwie Katynia.

Ale naród nie zapomniał. Gdy wzmożła się działalność ruchu wolnościowego w Polsce, słowo *Katyni* zaczęło się znowu pojawiać na łamach pism niezależnych i solidarnościowych, na ulotkach, znaczkach i plakatach, tablicach pamiątkowych, żałobnych nabożeństwach i obchodach rocznicowych, organizowanych samorzutnie z inicjatywy społecznej. Mała poligrafia wydała w drugim obiegu przedruki *Zbrodni katyńskiej...*, wspomnień Józefa Czapskiego i Stanisława Świaniewicza, raportów amb. O'Malleya, a także prace autorów krajowych, jak Jerzego Łojka (pod ps. Leopolda Jerzewskiego) *Dzieje sprawy katyńskiej*. W kwietniu 1979 utworzony został z inicjatywy obywatelskiej Instytut Dokumentacji Zbrodni Katyńskiej zwany pokrótce *Instytutem Katyńskim w Polsce*. W latach 1979–1981 wydał on poza cenzurą ok. 30 numerów "Biuletynu Katyńskiego", mającego na celu "możliwie wielostronne naświetlenie okoliczności, przebiegu i skutków zbrodni na oficerach-jencach wojennych" w ZSSR.

Nieustające zainteresowanie sprawą katyńską w całym świecie zawsze budziło zrozumiały niepokój Moskwy, pragnącej uchodzić wszędzie za szermierza pokoju, prawości i postępu. Zachowywała cały czas na temat Katynia i innych miejsc kaźni kamienne milczenie, chociaż i ono świadczyło przeciw niej. Rozwój wydarzeń w Polsce, zwłaszcza w okresie "Solidarności" zmusił ją do przerwania milczenia. Polecono więc zastężonemu działaczowi nauki RFSRS, doktorowi nauk historycznych, profesorowi, generałowi majorowi M. Moninowi, aby wystąpił "przeciw burżuazyjnym fałszerzom historii" i naświetlił należycie w sowieckich kolorach przebieg sprawy katyńskiej. Artykuł gen. Monina ukazał się w miesięczniku "Wojenno-Istoriczeskij Żurnal", organie Ministerstwa Obrony ZSSR (nr 2, luty 1982). Nie przynosi on niczego nowego, nie stanowi przyczynku naukowego, ma wszelkie cechy kiepskiej publicystyki. Dla "zasłużonego historyka" czas zatrzymał się w miejscu na roku 1944. Opiera się on głównie na komunikacie "specjalnej komisji" i na recytacjach rosyjskich świadków. Dopuszcza jeszcze iako źródło oświadczenie Związku Patriotów Polskich i przemówienia Zygmunta Berlinga, Aleksandra Zawadzkiego i oczywiście Józefa Stalina. Często gęsto cytuje "Prawdę", powołuje się na gniewne mityngi czerwonych partyzantów, berlingowskich żołnierzy i angielskich robotników. Jest też wspomniany – w odsyłaczu, co prawda, lecz jako dowód ostateczny – Klimczak z Morozem. I to wszystko.

Ta sama oszukańcza wersja obowiązywała wówczas i w Polsce pod reżymowymi rządami. W pracach historycznych temat obchodzono naokoło. W tomie XIX, cz. 1 *Polskiej Bibliografii Wojskowej* (Warszawa 1974) obejmującym okres II wojny światowej, można naliczyć aż 53 pozycje odnoszące się do Katynia, ale przeważająca większość to jednostronne komentarze z prasy komunistycznej, 9 pochodzi z prasy podziemnej, dobranych pod kątem uznania winy niemieckiej. Tylko 11 pozycji stanowią wydawnictwa emigracyjne, również selektywnie i ostrożnie ujęte. Są wprawdzie *Wspomnienia starobielskie* Czapskiego oraz kilka komunikatów i deklaracji rządu podanych

za "Dziennikiem Żołnierza", ale z "Orła Białego" zarejestrowano tylko jedną pozycję, tyle samo co z "Lekarza Polskiego na Wschodzie" czy "Gazety Obozu Repatriantów" we Włoszech. W sumie jest to więc wybór ograniczony, niepełny i tendencyjny. Tym sposobem przedstawia się obraz wykrzywiony i błędny. Na nic innego jednak nie stać było reżymową naukę i propagandę.

Nie tak dawno, już za rządów Wojciecha Jaruzelskiego, potwierdził to znowu nowy akt kompromitacji świadczący o umyślowym ubóstwie i braku inwencji partyjnych bajkopisarzy. Oto w kwietniu 1984 Wydział Informacji Politycznej KW PZPR w Szczecinie wydał w ilości 2.000 egz. do użytku wewnątrzpartyjnego 40-stronicową broszurę *Mord w Katyniu*. Ale nie jest to żadna nowość. Po prostu przedrukowano poznańskie wydanie jeszcze z roku 1945 wspomnianej wyżej wcale nieprawdziwej *Prawdy o Katyniu*. Od tamtej daty minęło czterdzieści lat, narosła ogromna literatura przedmiotu, docierają do Polski tysiące książek na ten zakazany temat, a partyjna propaganda zastęła w ignorancji. Przedruk "dokumentów z 1944 r." – do takiej rangi podciągnięto artykuły Wasilewskiej, Borejszy, Klimczaka *et consortes* – opatrzone dodatkowo krótkim wyjaśnieniem od wydawcy, usiłującym przekonać, że to "propaganda goebbelsowska zmontowała największą chyba z realizowanych przez III Rzeszę prowokacji". Przekonanie nie przekona, ale dowodzi, że "zniewolone umysły" wciąż jeszcze istnieją. [...]

Kompromitującej broszury nie firmował żaden uczciwy wydawca, nie podpisało żadne szanujące się nazwisko, miała służyć wyłącznie jako narzędzie partyjnych agitatorów. Nie był to jednak ostatni akt nieprawdy w sprawie Katynia, jakby się można było spodziewać. Podczas gdy nawet w PRL następuje widoczna w tym względzie zmiana oficjalnego stanowiska, na tu-tejszym terenie doszło do próby wprowadzenia w błąd opinii, zwłaszcza obcej, polskiej bowiem oszukać się już nie da. Pojawiła się niedawno wydana przez firmę Panda Press w Londynie z datą 1988 r. książka Romualda Świątka pt. *The Katyn Forest*. Autor ma już na swoim koncie inną rzecz drukowaną, wydane o rok wcześniej wspomnienia *Przed czerwonym trybunatem* (gdzie używa też nazwiska *Horyń*). Dowiadujemy się z nich, że w 1940 r. jako mały chłopiec został z rodzicami wywieziony przez sowieckich okupantów na Syberię. Wydostał się na wolność wyjeżdżając z Rosji wraz z armią gen. Andersa, w której służył jego ojciec, trzy lata spędził w Szkole Junaków w Palestynie, po czym udał się do Anglii i wstąpił do Szkoły Morskiej. Po wojnie zaciągnął się na dwa lata do wojska brytyjskiego, ale w 1949 zachciało mu się odwiedzić rodzinne Polesie – w drodze powrotnej do Polski – i załatwiwszy formalności w sowieckim konsulacie popłynął do Leningradu. Tam, według jego opowieści, wpadł od razu w matnię MGB, próbowano zwerbować go do wywiadu, mógł zrobić karierę szpicla, zamiast tego szukał dróg ucieczki wyprawiając się z przepustką do Lwowa, Mościsk, Wyborga i Moskwy, w końcu oskarżony o szpiegostwo zawędrował na siedem lat do więzień i łagrów.

Świątek twierdzi, że to właśnie w czasie pobytu w łagrach zainteresował się zbrodnią katyńską, o której częste i gorące dyskusje toczyły się pomiędzy

więźniami – akowcami, własowcami, banderowcami i niemieckimi jeńcami. Spotkani wówczas rosyjscy mieszkańcy i niemieccy oficerowie, którzy w 1941 r. na własne oczy oglądali polskich jeńców w obozach pod Smoleńskiem, utwierdzili go w przekonaniu, że wersja "sanacyjnych emigrantów w Londynie" obarczająca winą za zbrodnię Związek Sowiecki nie ma jakichkolwiek podstaw, a była jedynie wykorzystywana przez przeciwników polityki i osoby gen. Sikorskiego. Postanowił więc po wypuszczeniu w 1956 r. z łagru, repatriacji do Polski i przyjeździe na stałe do Anglii kontynuować poszukiwania w archiwach i prasie w celu uzyskania pełnego obrazu sprawy katyńskiej. W rezultacie powstała książka mająca świadczyć o niewinności organów NKWD, niesłusznie oskarżonych i niesprawiedliwie obciążonych zarzutem ludobójstwa.

Pod kątem tej z góry przyjętej tezy Świątek dobiera sobie zamieszczone w książce teksty, chociaż stara się w pewnym stopniu zachować pozory bezstronności. Niezbyt mu się to udaje, sposób selekcji przy wykrzywionym komentarzu bardziej demaskuje autora niż dezorientuje czytelnika. Sama książka jest dziwnie uboga, wzięwszy pod uwagę ogrom dostępnego materiału. Stanowi właśnie zlepek kilkunastu przedrukowanych komunikatów, artykułów i prawdopodobnie depeesz wyrwanych z jakiejś korespondencji dyplomatycznej. Wszystko zostało niedbale pomieszane, najczęściej nie wiadomo skąd teksty pochodzą, przeważnie brakuje podania źródła, daty, sygnatury. Autor twierdzi, że sięgał wprost do archiwów, ale nie ma pojęcia o metodzie naukowej, nie potrafi przeprowadzić rzeczowej analizy, nie zadaje sobie najmniejszego trudu – być może celowo – żeby ułatwić czytelnikowi konfrontację danego tekstu z oryginałem. W dodatku książka roi się od błędów ortograficznych, drukarskich i przekładowych, przekreślonych nazwisk i przykładów niechlujnego cytowania doniesień prasowych lub dyplomatycznych. Na treść książki składają się oprócz informacji o odkryciu grobów w Katyniu, opisanie obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz wyszczególnienia okoliczności niedokonanego powołania komisji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, także sprawozdania Niemieckiego Biura Informacyjnego i Międzynarodowej Komisji Lekarskiej – wszystko wzięte po prostu z opracowania *The Crime of Katyn*, jakkolwiek tylko w jednym wypadku zostało to skrótowo zaznaczone. Jest poza tym komunikat Ministra Obrony Narodowej gen. Kukiela i znowu można się tylko głowić, czy wydobyty z archiwum czy też przepisany z prasy, podobnie jak wyciągnięte bez ładu i składu wyjątki z korespondencji Foreign Office cytowane pod ogólnym nagłówkiem "British Press Comments", lecz z podtytułami "From Moscow to Foreign Office", "From Foreign Office" i "News Department", również bez podania źródła i bez podpisu nadawcy, wyraźnie jednak przekazujące sowiecki punkt widzenia.

Pozostałe materiały, użyte i faworyzowane przez Świątkę, ilościowo przeważające, mają już barwę całkowicie prosowiecką, czy sowiecką, jakkolwiek nie przekonują ani tonem, ani zawartością, ani argumentacją. Jest tu oczywiście przytoczony w całości oficjalny sowiecki *Komunikat Komisji*

Specjalnej, są wyjątki z niezyczliwych nam artykułów "Times'a" i "Daily Workera", a także dłuższy tekst pt. *The Polish conspiracy*, pióra George'a Audita. Świątek zataił jednak, że ten atak na "polską zmcwę" ukazał się w 1943 r. w wydaniu *Russia Today Society*, dyrygowanym z Moskwy, a pełny tytuł brzmiał *The Polish conspiracy. Full story of the Polish-Goebbels plot to save Hitler*. Dołączono również artykuł p. Lidowa, zapożyczony zapewne z moskiewskiej "Prawdy" albo "Krasnoj Zwiezdy", z opisem obłudnej wyprawy Berlinga, Świerczewskiego, Bewziuka i Zawadzkiego do katyńskiego lasu, opisu nigdy już więcej nie powtórzonego i z powołaniem się na Moroza i Klimczaka, ówczesnych świadków koronnych, niestety nie trwałych i po jednorazowym występie zaginionych zupełnie w wojennej zawierusze. Szkoda, że nie wyjaśniono przy okazji, gdzie się tak szybko podzieli i dlaczego nie korzystano już więcej z ich usług w żywe oczy.

W części końcowej, nazwanej szumnie "ostatnim rozdziałem zbrodni katyńskiej", przedstawia Świątek swoje własne "dowody" i konkluzje. Uwierzytelnia się przy tym narodowością i wieloletnim pobytom w łagrach Workuty, Noworylska i Irkucka. Założenie jest proste. Skoro autor uchodzi za Polaka i ofiarę stalinowskich więzień, łatwiej przyjąć, że nie występuje w obronie zdeprawowanego systemu, lecz kieruje się tylko chwalebą intencją ujawnienia prawdy. Dziwi cokolwiek, dlaczego z jego ogłoszeniem wstrzymywał się przez ponad trzydzieści lat. Powodów do zdziwienia jest zresztą więcej, zmuszają one od razu do kwestionowania późniejszych "odkryć" i motywacji, na jakich są oparte. Świątek przedstawia się jako były łagiernik, który zetknąwszy się w czasie odbywania kary z "tysiącami interesujących ludzi" spotykał licznych informatorów i zdobył "masę wiadomości" ukazujących mu w zupełnie innym świetle zbrodnię katyńską. Nie umacniają one jednak jego wiarygodności. Nie odpowiadają na znaki zapytania, nie przekreślają wątpliwości, nie wyjaśniają niczego. Autor gmatwa się i gubi w sprzecznościach, niedorzecznościach i niejasnościach. Zapowiedziane nowe materiały okazują się niezwykle szczupłą objętością, skąpe w uzasadnienie, nie tłumaczącą wagą i znaczeniem.

Reklamując się wielką liczbą rozmówców Świątek wyszczególnia w istocie jedynie kilku, trzech wymienionych po nazwisku i dwóch nieznanym z imienia majorów. Zarówno informatorzy jak i ich informacje nie wyglądają przekonująco. Major sowiecki - partyzant i major niemiecki - okupant potwierdzili fakt zagarnięcia podsmoleńskich obozów jenieckich przez Niemców w 1941 r. Kpt. Władysław Zak, żołnierz Września z niewiadomej formacji, zapewniał, że od końca kwietnia 1940 przebywał w takimże obozie i dopiero tuż przed inwazją hitlerowską w czerwcu 1941 oskarżony o sabotaż i szpiegostwo został przewieziony do Moskwy. Włodzimierz Mandryk, pracownik głównego urzędu pocztowego w Smoleńsku, także opowiadał o istnieniu obozów polskich jeńców aż do października 1941, czyli w czasie gdy adresowana do nich korespondencja przechodziła przez jego ręce. W łagrze Nr 233 koło Nowej Czunki Świątek zetknął się z ks. Kozērą, który również interesował się sprawą Katynia i w ciągu ośmioletniego pobytu w obozach pracy zdołał

ponoć zebrać wiele dowodów winy obciążających Niemców. Szkoda tylko, że tak pilny narrator ogranicza się do ogólników i nie przytacza bardziej konkretnych danych.

Świątek niejednokrotnie wikłał się we własnym rozumowaniu i nie zauważa, że kopie dołki, w które sam wpada. Przyjmuje na przykład, że oficerowie polscy pochodzący z dzielnic objętych okupacją niemiecką zostali tam odesłani w 1940 r. po czym z miejsca zapadli się pod ziemię. Uważa, że zostali natychmiast zamordowani przez Niemców, którzy bardzo przewidująco zaplanowali zgładzić wszystkich jeńców im przekazanych, w celu przyszłego skłócenia przyszłych aliantów. Po napaści na Rosję gładko i precyzyjnie wyłapali nieprzekazaną resztę i zlikwidowali w całości, przywoząc także zwłoki tych dawniejszych do wspólnej mogiły. Tylko jak wytłumaczyć, że to rzekome przekazanie jeńców czy też rzekomy mord, chociaż odbywać się miały na terenie Polski, pozostały niezauważone przez nikogo - krewnych, kolejarzy, członków czujnego Podziemia... I jak pogodzić z relacją pocztowca Mandryka, według którego korespondencja między jeńcami i rodzinami kursowała jeszcze przez blisko półtora roku? Wynikałoby z tego, że listy od rodzin nadchodziły wtedy już adresowane do obozów niemieckich. Nic jednak nie wiadomo o rodzinach, które by taką korespondencję prowadziły, wiadomo natomiast, że urwała się ona z wiosną 1940 r. a na zwróconych przesyłkach widniała adnotacja "wybył", "retour-parti", nie było też zawiadomienia, że adresat zmienił miejsce przebywania i zamienił strażnika z gwardią na strażnika ze swastyką. Świątek z wielką pewnością siebie dowodzi ("I have reason to believe") - aczkolwiek żadnego dowodu nie przedstawia - iż jedynie 2-3000 spośród zamordowanych jeńców przebywały w rejonie Smoleńska, innych zwożono pośmiertnie z dalszych okolic, gdzie widocznie ciała były od dawna przechowywane oczekując na taką okazję. Zdając się całkowicie na źródła rosyjskie nie umie się do nich dopasować, zapomina, że władze sowieckie nie wpadły na taki pomysł, szukały innych wykrętów, na uporczywe indagacje z polskiej strony wcale nie tłumaczyły się faktem zbiorowego wydania jeńców w ręce niemieckie, co więcej - dowolnie manipulowały liczbą 11000 - także niepełną - umiejscawiając ją całą w Katyniu, ażeby w ten sposób uniknąć rozliczenia się z ogółu trzymanyh w niewoli polskich wojskowych. Świątek nie wypowiada się wyraźnie co do losów jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa ani też nie wykazuje chęci rozwiązywania matematycznej i geograficznej zagadki: gdzie szukać tych zaginionych brakujących tysięcy? A powinien, wpadłszy w jawną sprzeczność z przytoczonym przez siebie przychylnie *Komunikatem Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych - oficerów polskich* (czyli z góry już w swym tytule zakładającej i przesądzającej winę strony oskarżonej).

Niepoważnie brzmi opinia Świątka, że pomimo cechującego system sowiecki okrucieństwa i niesprawiedliwości, starał się on zachować pozory praworządności, czego dowodem było wykonywanie wyroków śmierci w więzieniu, i to dopiero po zatwierdzeniu przez Sąd Najwyższy i Wierchowny Sowiet.

Zapatrzone w "sprawiedliwość sowiecką", od której sam tyle ucierpiał, nie słyszał jakoś nic o bestialskim mordowaniu więźniów przez NKWD w czasie ostatniej wojny we Lwowie, Równem, Nowogródku, Mińsku, Kijowie, Kiszyniowie i gdzie indziej, na Wileńszczyźnie i na Wołyniu, Litwie i Kaukazie, a przed wojną o potwornych mordach setek tysięcy ofiar na Białorusi i na Ukrainie, o masowych grobach po dziś dzień odkrywanych w Winnicy, Płoskirowie, Bykowni, Kuropatach...

Nie ma też jakiegokolwiek znaczenia rzekomy "dowód" niemieckiego knowania wynikający jakoby z artykułu Zdzisława Bau pt. "Salus" i konspiracja Klimkowskiego w paryskiej "Kulturze" (nr 357, 1978). Jest w nim mowa o pojawieniu się w grudniu 1941 w Buzuku kurierów spenetrowanej przez Gestapo organizacji podziemnej "Muszkietierów" z przeznaczonym dla gen. Andersa tajemniczym mikrofilmem. Ale to, co w artykule stanowi zwykłą, z powietrza wziętą spekulację myślową, Świątek podaje do wierzenia jako niezbity pewnik puszczając wodze wyobraźni, przekraczając sens słów, chwijną możliwością przerabiając na oczywisty fakt. A tymczasem jest to supozycja w rodzaju tych, pod jakie można sobie dowolnie podłożyć tysiąc różnych treści. Albo dla ilustracji inny "dowód ostateczny" tak jak go Świątek przytacza: "Minister Bezpieczeństwa Beria odpowiedział: Zrobiliśmy wielką pomyłkę oddając większą część Niemcom". Tak właśnie postępuje zły badacz opierając się na późniejszym, po odkryciu grobów w Katyniu dodanym, zwrocie o "oddaniu Niemcom" i pomijając wcześniejsze zeznania np. ppłk. Berlinga z rozmów z Berią i Mierkłowem, gdy padło jedynie zdanie: "My sdietałi s nimi bolszujy oszybku". Łatwo to sprawdzić chociażby we *Wspomnieniach starobielskich* Józefa Czapaskiego.

O metodzie Świątka jaskrawo mówi postawiony przez niego zarzut skrywania przed okiem opinii publicznej zaświadczenia o niewinności sowieckich dysydentów, które na szczęście zdołał wyłowić z archiwalnych głębi. Tymi dokumentami ogromnej wagi, ogłoszonymi przez niego w sześciu zdaniach są zapewnienia Mołotowa, Stalina, Berii i Wyszyńskiego o wypuszczeniu na wolność wszystkich obywateli polskich. Śmieszna i niepoważna jest ta ufność w słowo dygnitarzy kremlowskich. Gorzej jednak, że niewiedza idzie tu w parze z naiwnością. Są to bowiem wypowiedzi dobrze znane, ogłoszone nawet drukiem w emigracyjnych publikacjach i trzeba doprawdy niebywałego tupetu, ażeby oskarżać gen. Andersa i amb. Kota o świadome zatajenie tych zresztą kłamliwych oświadczeń "przed polskim rządem w Londynie przy jednoczesnym popieraniu Niemców w aferze katyńskiej", jak to niezgrabie formułuje autor omawianej tu oszczerczej książki *The Katyn Forest*.

Istnieje wiele spisanych relacji i żyją jeszcze ludzie ocaleni z "niełudzkiej ziemi", dobrze pamiętający jak to władze sowieckie nie tylko nie honorowały, ale wręcz sabotowały tzw. "amnestię", przetrzymując obywateli polskich w łagrach, więzieniach, strobatalionach i Czerwonej Armii. Sporo informacji na ten temat dostarcza wydawnictwo Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego *Documents on Polish Soviet Relations 1939-1945*, piszą o tym w swoich książkach gen. Anders i amb. Kot, wystarczy zresztą wska-

zać na casus prof. Świaniewicza a w końcu można też zapytać dlaczego powołany przez Świątka zaocznie na świadka kpt. Zak przez tyle lat nie mógł odzyskać wolności. Nie są to więc rzeczy nieznane i właśnie najlepiej dowodzą o dwulicowości postępowania władz sowieckich. Gdyby Świątek uważnie przestudiował dostępne źródła a przede wszystkim *Zbrodnię Katyńską w świetle dokumentów*, wspomnienia Świaniewicza, Lubomirskiego, Wata, prace Zawodnego, Fitz-Gibbona i inne wymienione choćby w mojej *Bibliografii Katyńskiej*, do której w ogóle nie sięgnął, znalazłby pełną dokumentację obalającą kompletnie sowieckie fałszerstwa i jednocześnie podważającą całkowicie jego własne przeinaczenia. Ale wiarygodność jego podważa również inna zastanawiająca okoliczność. W okresie wojennym i powojennym przewinęły się przez Gułagowy Archipelag tysiące więźniów wywiezionych z Polski, Polaków lub obywateli polskich i innej narodowości. Po latach tułaczki i katongi wielu powróciło do Kraju albo wydostało się na Zachód, niektórzy opisali swoje przeżycia, ukazało się już niejako tych wspomnień w różnych językach. Nie znalazł się jednak dosłownie nikt, ani jeden z byłych łagierników, ani jedno wspomnienie, ani jedna relacja na poparcie racji Świątka. Wyszła też niedawno pt. *Jeśli zapomnę o nich...* (Paryż 1988, Editions Spotkania) niezwykle ciekawa, bogata w obrazy doznań, naładowana faktami książka Grażyny Lipińskiej, która Świątka zna, a w łagrach i tułmach spędziła więcej lat od niego, ale ani słowem nie potwierdza jego sensacyjnego opowiadania. Tak samo jak nie wspominają o tym Popławski, Muskus, Kraśniewska, Dzieduszycki, Łoś, księża Bukowiński, Cizek, Grabski, Kuczyński...

[...] Trudno orzec czym kierował się Romuald Świątek decydując się po długim milczeniu wystąpić ze swoją tezą: błędnym przekonaniem, chęcią polemiki, żądzą rozgłosu? Bez względu na powody wynik się nie opłacił, świadta nie zadziwił, chwały nie osiągnął. Swoim dziełem nie ma się co chwalić. Nie chodzi nawet o to, że książka jest sklecona chaotycznie i sprawę dostatecznie jasną usiłuje na nowo zaciemnić. Ostatecznie i przed nim byli inni, rzecz całą bardziej gmatwający niż klarujący, jak w wypadku b. premiera Stanisława Mikołajczyka, któremu także płatały się daty, liczby i zdarzenia albo paru zwyczajnych mitomanów opisujących z fantazji zrodzone swoje ucieczki z "pola śmierci" w katyńskich Kosogorach. Ta książka natomiast "zasłużyła" się z innej przyczyny. Gdyby nawet przyjąć, że jej autor sam padł ofiarą dezinformacji, mistyfikacji i prowokacji, przeczy temu jego gorąca pochwała sowieckiej agresji, zaboru ziem polskich i łaskawości Stalina.

Alte przede wszystkim jest to stek napaści, obelg i kalumnii rzucanych na gen. Andersa i rząd polski w Londynie. Świątek zbytnio się nie wysila, powtarzając te same insynuacje i inwektywy, jakie swego czasu spływały z pióra Wandy Wasilewskiej i jej podkomendnych z niesławnego "Związku Patriotów". Niewolnicze "pierewospitanie" w tym samym duchu okazało się skuteczne. Stąd i u niego wszystko jawi się krzywym zwierciadłem, a rolę gen. Andersa widzi w najciemniejszym świetle. Jak dalece traci przy tym poczucie rzeczywistości i przyzwoitości, świadczą zarzuty stawiane generałowi, dzięki

Włodarczykowi przecież sam został ocalony i wypuszczony za młodu ze stalinowskiego "domu niewoli". Szczególnie rażąca jest kategoryczna potwarz, jaką się popisał głosząc, że "na wiadomość o masakrze katyńskiej zaczęły występować u gen. Andersa niezdrowe objawy psychiczne", czego dowodem było utworzenie przy Dowództwie Armii Polskiej w Rosji Biura Dokumentacji w celu poszukiwania zaginionych oficerów. Generał polecił również rtm. Czapkowskiemu gromadzenie materiałów "oczerniających Związek Sowiecki", na podstawie których powstała następnie książka *Na nieludzkiej ziemi*, pisana z oczywistym zamiarem "zatrucia stosunków polsko-rosyjskich".

Świątkowi, jak widać, pomieszały się fakty i chronologia, w okresie przebywania wojska polskiego w ZSSR w latach 1941-42 zbrodnia katyńska nie została jeszcze odkryta i nic o niej nie mógł wiedzieć ani gen. Anders, ani rtm. Czapkowski. Ale właśnie za niewątpliwą zasługę należy im pocytać wykazywanie troski o zabezpieczenie dokumentacji dotyczącej martyrologii Polaków w Sowietach, tak że dzięki bogatym i cennym zbiorom archiwalnym w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, w Hoover Institution w Stanach Zjednoczonych i in. nie da się już teraz bezkarnie farbować przeszłości i fałszować historii.

Dostało się od Świątka emigracyjnemu rządowi polskiemu za to, że podał się wpływom elementów sanacyjnych i reakcyjnych dyrgując po faszystowsku propagandą antysowiecką, a gen. Sikorskiemu za nieumiejętny dobór współpracowników i niewłaściwe nominacje na stanowiska, co wyraziło się w mianowaniu gen. Andersa dowódcą Armii Polskiej w ZSSR. Tu już ponosi autora nieskrywana obsesja. Nie tylko zarzuca Andersowi, że wraz z amb. Kotem "zachowywał się w Rosji jak na własnym podwórku, wyrządzając wielką szkodę" sprawie polskiej albo że, "nie mogąc zapomnieć upokarzającego pobytu w więzieniu dyszał nienawiścią i pogardą do Rosji i Rosjan" i doprowadził do jak najgorszych stosunków z dowództwem sowieckim, ale też, że zawsze gdy występowała kwestia użycia wojska polskiego na froncie wschodnim "wykazywał ogromną niechęć graniczącą ze strachem" tak od początku menewrując, ażeby swoją armię wyprowadzić na Środkowy Wschód poza granice rosyjskiego władania. Kto zna język kiepskich propagitek z tamtej strony z łatwością rozpozna znajomą nutę i podobne słownictwo. [...]

Książka wydana w języku angielskim dezorientuje czytelnika obcego. Nie wzbudziła jednak większego zainteresowania, została po prostu zignorowana. Natomiast opinia emigracyjna zdecydowanie książkę potępiła. Ostrzeżenie przed nią zamieścił w "Gazecie Niedzielnej" K.O.W. Veritas, który nieopatrnie, nie zorientowany w treści, przyjął ją do druku. Publikacja ta obarcza przede wszystkim wydawnictwo Panda Press, prowadzone przez Przemka Marię Grafczyńskiego. Jego wyjaśnienie, że kierował się zasadą wolności słowa, prawem "zamówienia klientowskiego" i opłaceniem nakładu przez autora nie ma przekonywującej racji. Gdyby je przyjąć, wypadłoby się zgodzić, że pod pozorem absolutnej tolerancji, ale za brzęczącą monetą, wolno drukować każdy paszkwil, ogłaszać każde oszczerstwo, promować każde kłamstwo. Można i tak, ale mimo wszystko polskiemu wydawcy, nawet

z pustą kieszenią, jakoś nie przystoi obciążać swojej reputacji pozycją do tego stopnia zawstydzającą i kompromitującą.

W pogoni za rozgłosem Świątek zwrócił się do prasowych agencji sowieckich. W szybkim tempie doszło do udzielenia wywiadu londyńskiemu korespondentowi moskiewskiego tygodnika "Literaturnaja Gazieta" Wiktorowi Orlikowi. Tekst tej rozmowy ukazał się 14 grudnia 1988 pt. *Katyńska tragedia - wersja Romualda Świątka*. Przedstawiono w niej pokrótce główne tezy zawarte w książce i okoliczności, w jakich autor z "młodzieńczą wytrwałością" gromadził na więziennym szlaku materiały z "chodzącego archiwum" żywych świadków, szukając odpowiedzi i wyjaśnień na wątpliwe i niejasne fakty, pytania, niespójności. Zebrane dane "podpowiedziały mu", że "katyńska tragedia - to dzieło gestapowców". Orlik co do tego był trochę mniej pewny i jedynie podkreślał na zakończenie, iż "w każdym razie R. Świątek w swojej książce wskazuje kilka kierunków poszukiwań, które mogą okazać się przydatne dla ostatecznego wyjaśnienia prawdy". Na podstawie doniesień z Moskwy można wnioskować, że redakcja "Literaturnoj Gaziety" także powątpiewała i całą wersję, pomimo jej ogłoszenia, potraktowała dość ostrożnie. Sprawa Katynia już poprzednio pojawiała się na jej łamach. Opublikowano na przykład fragment stenogramu z dyskusji na sympozjum historyków i filmowców polskich i sowieckich gdzie wysuwano postulat ujawnienia pełnej prawdy o Katyniu. W listopadzie ub.r. zastępca redaktora naczelnego wspomnianego tygodnika przewodniczył w Moskwie w Domu Pisarzy na 3-godzinny zebrań historyków, na którym Natan Ejdelman otwarcie dowodził, że zbrodnia jest dziełem NKWD i zyskał tak szerokie poparcie uczestników, iż nawet prostalinowski jego oponent Fiodor Wołkow musiał się z nim zgodzić.

Nie rozprasza to jednak podejrzenia, że komuś zależy na poparciu wersji Świątka i że jej reklama jest mu bardzo na rękę. Nie dlatego, że książka jest godna uwagi, ciekawa, odkrywcza, poruszająca - bo nie jest, ale dlatego, że rodzi dalszy zamęt, stara się mnożyć wątpliwości i odwiekać moment ostatecznego obnażenia właściwych winowajców. Artykuł Orlika został natychmiast zauważony i w dosłownym przekładzie, bez słowa krytycznego komentarza, zamieszczony "według rozdzielnika" w "Stolicy", "Gazecie Robotniczej" i innych czasopismach krajowych. Niewątpliwie pewnym czynnikiem, zwłaszcza w Związku Sowieckim, sprytniej i wygodniej będzie powoływać się na zdanie Polaka, byłego łagiernika, człowieka - zdawałoby się - nieuprzedzonego, nieskłonного do chwaleń systemu komunistycznego, zamieszkałego na Zachodzie, a jednak gotowego do zdjęcia odium z sowieckiego aparatu przemocy, kruszącego kopie w imię niewinności Berii i jego siepaczy, chętnego podjąć się niewdzięcznej roli, do której nikt się już nie pali.

Nie miał jednak w tej roli szczęścia. Jeśli liczył, że otrzyma spodziewany sukces ze strony tych, co dotąd także niezbyt dbali o zachowanie prawdy historycznej, to spotkał go zawód... Krytycznie zajął się nim członek mieszanej polsko-sowieckiej komisji od "białych plam" prof. dr hab. W.T. Kowalski w artykule "Nowe rewelacje w sprawie Katynia", zamieszczonym w "Życiu

Warszawy" z 26.1.1989 r. (przedrukowanym następnie w "Tygodniu Polskim" z 18.2.1989 r.). Wytknął mu naiwność argumentacji, wybiórcze traktowanie źródeł i nieumiejętność ich interpretacji, pomijanie zasadniczych ustaleń i brak jakiegokolwiek krytycyzmu wobec "pełnej łgarstw, obrażających naród polski i jego państwo, noty Mołotowa" fabrykującej "tezę o upadku państwa polskiego" co miało usprawiedliwić wkroczenie Armii Czerwonej i pod kłamliwym pretekstem wzięcia "pod ochronę mniejszości narodowych".

Świątek spóźnił się kilkadziesiąt lat ze swymi "rewelacjami". [...]

[II.] KATYŃSKA "BIAŁA PLAMA"

Po długoletnim milczeniu przyznano już w PRL otwarcie i oficjalnie, że zbrodnię katyńską zalicza się teraz do rzędu "białych plam", które należy zbadać, zgłębić, wyjaśnić. Gdy przyszła pora znowu obnażać okres dawnych "błędów i wypaczeń", szafuje się tym dwusłowiem hojnie, często-gęsto i obiecująco. Wolno już dziejopisom i dziennikarzom wkraczać na obszary dotąd zakazane i rozpisywać się o "białych plamach", tylko że w wypadku Katynia, taki dyskusyjny daltonizm nikogo dziś zmylić nie powinien. Nie jest to bowiem karta zupełnie nieznana i wiadomo powszechnie, że inna barwa lepiej pasuje. Jest to raczej plama krwawa, czerwona, plama ciemna, czarna, ponura. Plama, która zawsze będzie się kładła grobowym cieniem na historii stosunków polsko-rosyjskich.

Trzeba zauważyć ogromną różnicę w porównaniu z panującą do niedawna praktyką, regulowaną przez haniebny zapis w Czarnej Księdze Cenzury nakazujący "nie dopuszczać jakichkolwiek prób obarczania Związku Radzieckiego odpowiedzialnością za śmierć polskich oficerów w lasach katyńskich", eliminować określenie "jeńcy wojenni", za sprawców zbrodni "uznawać hitlerowców", a datę jej wyznaczać "wyłącznie po lipcu 1941 r." Ale nie można wiecznie nazywać słońce księżycem i kłamać w żywe oczy całemu narodowi. Zmieniają się czasy, odwróciła się sytuacja, temat stał się dopuszczalny, a dla niektórych nawet modny. Nie ma teraz dnia, by w krajowej prasie wszelkiej orientacji - opozycyjnej i rządowej, kościelnej i partyjnej - nie ukazywały się drukowane relacje i dokumenty, opracowania historyczne, wspomnienia, sprawozdania, rozmowy i dyskusje dotyczące Katynia. Drukuje się je chętnie, niemal zachłannie, aczkolwiek nożyce cenzorskie jeszcze bywają w robocie. Wprawdzie rektor Akademii Nauk Społecznych PZPR wygłaszając na Uniwersytecie Londyńskim odczyt o "białych plamach" zaprzeczał, jakoby cenzura knebłowała wypowiedzi w tym względzie, ale nietrudno mu udowodnić, że cokolwiek mija się z prawdą. Ślady ingerencji cenzora widoczne są gołym okiem, wystarczy zaglądnąć do "Tygodnika Powszechnego" (12.3.1989 list Donaty Eski *W sprawie prochów z Katynia*, 21.5.1989 artykuł Tomasza Strzembosza *Blżej prawdy. Naprawdę?*, z 2.7.1989 artykuł Jacka Trznadla *Stygmat Katynia*), *czestochoowskiej "Niedzieli"* (7.5.1989 *Ofiarom Katynia*), *Ładu* (16.4.1989 artykuł Marka Hołubickiego *Katyn*, 30.4.1989 *Rodzina Katyńska*) czy *"Polityki"* (18.3.1989 *Kiedy kończy się przeszłość*, list prof.

Andrzeja Ajnenkiela o usunięciu z wywiadu z nim w poprzednim numerze zdania "...nie mam najmniejszej wątpliwości, że mord w Katyniu został dokonany przez NKWD, wiosną 1940 r."

Tama jednak pękła i nie da się już cofnąć coraz szerzej narastającej fali słowa drukowanego, niosącej wreszcie niekłamana "prawdę o Katyniu". Na łamach prasy krajowej rozwija się żywiołowo wielostronna, poważna debata, ujawniane są publicznie w całej ich zgrozie okoliczności zgładzenia bezbronnnych jeńców polskich, ale jednocześnie znajdują się też ludzie bez skrupułów, którzy przy tej sposobności próbują sobie niezgorzej zarobić albo przynajmniej podreperować postrzępioną reputację. Wszyscy przy tym korzystają najczęściej z materiałów opublikowanych na Zachodzie, tych, które dawniej potępiano, krytykowano a przeważnie ukrywano - dzisiaj już przydatnych, wiarygodnych, niezbędnych. Albowiem sprawa Katynia wcale nie jest żadną białą plamą. O tej sowieckiej zbrodni mówi przekonywająco i szczegółowo obszerna literatura faktograficzna, powstała i zgromadzona w wolnym świecie a częściowo przedrukowana w Polsce w "drugim obiegu". Można sobie wyobrazić, jaki obraz przedstawiałby się bez niej, bez jej niepodważalnych relacji, opracowań, dokumentacji. To, że w końcu runęła oficjalna teza władz PRL podtrzymywana przez "dyspozycyjnych" historyków, jest wynikiem istnienia tej literatury, co z kolei jest w głównej mierze zasługą działalności emigracji niepodległościowej, która nie pozwoliła usnąć sprawie Katynia. I to właśnie jej żywotność i starania sprawiły, że trwał nieprzerwanie z emigracji dopływ zakazanych wydawnictw "bezdebitowych". Może kiedyś badacze naszych czasów zważą dokładniej wpływ, jakie miały na utrzymanie w zniewolonym Kraju niezależnego ducha i podtrzymanie wolnościowych dążeń, z pewnością wolne słowo odegrało niepoślednią, jeśli nie zasadniczą rolę w przekazaniu z pokolenia na pokolenie woli walki o niezawisłość myślenia.

Ten napływ wydawnictw emigracyjnych, napór opinii społecznej, naciski ludzi pióra i nauki, nieuległość świata studenckiego przemogły zakłamanie i opory władzy, nie mającej oparcia w narodzie ani jego akceptacji. I tu emigracja ma swój niewątpliwý wkład i wpływ na przechowanie czy przedstawienie prawdy historycznej wtedy, gdy w PRL starano się ją zniekształcić. Nie kto inny a historyk partyjnej proveniencji (Tadeusz Walichnowski) daje temu świadectwo przyznając, że to "Polskie emigracyjne ośrodki polityczne i naukowo-badawcze oraz wydawnictwa i prasa, korzystając z pomocy instytutów naukowo-badawczych i środków masowego przekazu takich m.in. państw jak: USA, Wielka Brytania, Szwecja, RFN, Włochy wydały tysiące większych i mniejszych publikacji, których podstawę stanowiły zebrane wspólnymi siłami dokumenty o charakterze naukowym i popularno-naukowym i w ten sposób upowszechniono tematykę deportacji, internowania i przemieszczeń obywateli polskich w głąb ZSRR w latach drugiej wojny światowej..." Nie ukrywa, że "problemy te polska i radziecka publicystyka okresu wojennego pokrywała milczeniem, przemilczali też wstydlive fakty polscy historycy okresu powojennego, działacze polityczni i społeczni, milczeli również ci, którzy byli innego zdania, ponieważ był to temat zakazany zarówno dla tych, którzy

godzili się z tym stanem rzeczy, jak i dla tych, którzy byli mu przeciwni. Jednakże pod wpływem literatury emigracyjnej i innych wydawnictw zagranicznych, drobiazgowych badań naukowych oraz twórczości artystycznej rozwijanej na Zachodzie, ranga tej tematyki systematycznie rosła. Rezultaty badań, ustalenia, twórczość artystyczna i naukowa przeniknęła z Zachodu do Polski, odpowiednio kształtując edukację historyczną i świadomość Polaków. W tej sytuacji "coraz więcej historyków i zajmujących się historią postanowiło nie tracić czasu na <półprawdę> i urzędowe niedomówienia, zdając sobie sprawę, że każde ich słowo pisane, w wyniku dotychczasowych praktyk cenzury i wydawnictw, przestaje być wyrygodne dla społeczeństwa, od którego jest wymagane stałe pogłębianie świadomości historycznej".

I tak doszliśmy do ustalenia – chociaż to także "półprawda" i tylko jedna z przyczyn – dlaczego nagle zezwolono w PRL na mówienie, debatowanie i pisanie o Katyniu, wyjazdy do Katyńskiego Lasu, potępienie oprawców, wprowadzenie wciąż jeszcze nie znanych z imienia, objętych zbiorowo mianem stalinizmu. Chodziło po prostu o uwiarygodnienie się przed społeczeństwem po przeszło czterech dziesięcioleciach cynicznego zakłamania i fałszowania historii. Tylko że ci, którzy właśnie w tym przodowali, pragną obecnie odgrywać znowu przodującą rolę "zmywaczy" czy "ubarwiaczy" "białych plam" uzurpując sobie jednocześnie niemal monopol do odkrywania "prawdy o Katyniu" tak, jakby była ona całkiem nieznana. Powołano zatem, jeszcze w maju 1987, Wspólną Komisję Uczonych PZPR i KPZR do Spraw Historii Stosunków między PRL a ZSSR z zadaniem "wyjaśnienia nieznanych dotąd faktów z historii stosunków polsko-radzieckich". W skład tego mieszanego ciała, złożonego wyłącznie z historyków partyjnych, a więc kolegów po fachu i ideologii, weszli ze strony polskiej E. Kozłowski, W.T. Kowalski, M. Kuczyński, M. Leczyk, C. Łuczak, J. Maciszewski (przewodniczący), C. Madajczyk, R. Nazarewicz, K. Sobczak, S. Syzdek, M. Tanty, T. Walichnowski i M. Wojciechowski, zaś w zespole sowieckim znaleźli się A. Czubarjan, W. Dajnew, I. Jazborowska, P. Koczegura, A. Naroczniczy, W. Parsadanowa, B. Popow, T. Porfiriewa, O. Rzeszewski, G. Smirnow (przewodniczący), G. Trukan i W. Zurawlew. W ramach przyjaznej współpracy podzielono zadania: "Zespół polski podjął się zbadania literatury światowej, a zespół radziecki – zbadania dokumentów archiwalnych znajdujących się w ZSRR celem bliższego poznania całokształtu problemu".

Zmieniają się czasy i zmieniają się ludzie, co nie znaczy, że należy zaraz obdarzać taryfą ulgową każdego, komu popłaca głosić inne niż dawniej poglądy. Pod tym względem opinia krajowa była równie surowa co emigracyjna. I tak Andrzej Wernic w warszawskim "Ładzie" pisze o "dyspozycyjnych koniunkturalistach", którzy, "w czasie kolejnej odwilży politycznej" "porzucając stalinowskie pozycje" pojawiają się w telewizji, radiu i prasie jako specjaliści od "zapisywania tzw. białych plam w naszej historii":

Zabierają więc głos orędownicy odktamania historii, zwłaszcza najnowszej, odkrywcy nowych źródeł i autorzy pionierskich opracowań o

zbrodniach stalinizmu i bierutowszczyzny. I oto w pierwszym szeregu obok historyków naprawdę niezależnych stają ci, którzy zapomnieli, co jeszcze tak niedawno pisali i mówili, jakie propagowali poglądy i jakie zajmowali stanowisko wobec kluczowych problemów naszych dziejów. To oni sprawili, że historia stała się nauką stosowaną w zależności od wymagań rządowej ekipy...

Także Tomasz Strzembosz w krakowskim "Tygodniku Powszechnym" jak najślusniej przypomina, że wszyscy "ci rytunowani badacze, wielokrotnie wyjeżdżający na Zachód oraz mający w kraju dostęp do książek, które chowano przed studentami jako <niewłaściwe> czy <niepożądane> jeszcze do niedawna prezentowali – jeśli nie wprost to pośrednio – zupełnie odmienny pogląd na omawianą dziś kwestię" pokazując czytelnikom i studentom "bezpodstawne wnioski i fałszywe interpretacje"; front zmienili dopiero ostatnio, przy czym swoje rzekome odkrycia i "podawane społeczeństwu jako rewelacje informacje" opierają na materiałach ogłoszonych przez historiografię zachodnią i emigracyjną, "wrogie" i "reakcyjne" ośrodki i badaczy, na których nagle zaczęto się powoływać.

Nie są to głosy krytyki gołosłowne. Nagła zbiorowa metamorfoza partyjnych profesorów, równie gorliwych niegdyś przy utrwalaniu, jak obecnie przy wymazywaniu "białych plam", mniej zachwyca, gdy się przypomni ich dawniejsze albo i nie tak dawne wypowiedzi. Biorę je na chybił trafił, pierwsze z brzegu, wszystkie jednak dotyczą stosunków polsko-sowieckich, i to na dłuższej ich przestrzeni. Tak więc na przykład Czesław Madajczyk, entuzjasta Rewolucji Październikowej, opisuje z zapałem godnym lepszej sprawy, jak to w latach 1919–20 chłopstwo polskie dążyło do likwidacji obszarnictwa "w drodze rewolucji", mimo że burżuazja i obszarnictwo stosowały "oszukańcze posunięcia" i "mimo kontrrewolucyjnej wojny z Krajem Rad", ze szczególną zaś siłą "ruch ten wystąpił na ziemiach Ukrainy zachodniej, gdzie przekształcał się w walkę o wyzwolenie społeczne i narodowe". Marian Leczyk określa politykę zagraniczną ZSSR jako "konsekwentną, stabilną, której celem generalnym było umacnianie pokoju" i "stabilizacja istniejących granic", natomiast politykę polską w stosunku do wschodniego sąsiada uznaje za anachroniczną, nierealistyczną, niekonsekwentną. Marian Wojciechowski także stara się usprawiedliwić Moskwę jakoby zmuszoną do przeciwdziałania "tendencjom polityki brytyjskiej i szukania modus vivendi z Rzeszą", w czym leżeć miała rzekomo "geneza radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji, zawartego 28 sierpnia 1939", za co "odpowiedzialnością obciąża również kierownictwo polskiej nawy państwowej", gdyż "ludzie rządzący Polską przesiąknięci byli kompleksem antyrosyjskim, w swych koncepcjach zaś nawracali do anachronicznych jagiellońskich snów o potęgę".

Ryszard Nazarewicz, apologeta napaści sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939, powtarza bez jakichkolwiek zastrzeżeń tezę "historyków radzieckich", że po prostu "Związek Radziecki nie mógł przyjąć z pomocą Polsce, której rząd tak kategorycznie ją odrzucił. Jedynie co można było jeszcze uczynić

- to uratować przed niemieckim najazdem Zachodnią Ukrainę i Zachodnią Białoruś oraz kraje bałtyckie". Eugeniusz Kozłowski potępia "tendencje ugodowe" Zachodu, zmierzające nawet jeszcze po klęsce wrześniowej do "kanalizowania agresji niemieckiej na wschód przeciw ZSRR", oburza się przy tym na "siły reakcyjne w Europie", wykorzystujące "wystąpienie ZSRR i zajęcie przez armię radziecką Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy do wzmagania nowej fali propagandy antyradzieckiej i antykomunistycznej". Kazimierz Sobczak osiąga szczyty fałszowania rzeczywistości w gloryfikowaniu okupanta sowieckiego, wybielaniu kolaborantów w rodzaju Wandy Wasilewskiej i przedstawianiu położenia i nastrojów ludności polskiej wywiezionej w głąb ZSRR określanej przezeń jako wychodźstwo, popierające ze wszelkich miar założenia ideowo-polityczne Związku Patriotów Polskich i potępiające wysiłki gen. Andersa na rzecz wyprowadzania wojska z Rosji.

Wówczas w zasadniczej kwestii Armii Polskiej w ZSRR realizm polityczny ustąpił miejsca naciskom w większości antyradzieckich emigracyjnych kół politycznych i wojskowych. Antyradzieckość jako oficjalna ideologia polskich ugrupowań emigracyjnych uniemożliwiła rozładowanie powstających kryzysów, pogłębiała je i w konsekwencji doprowadziła do zerwania w kwietniu 1943 r. stosunków dyplomatycznych między rządem radzieckim a polskim.

Bronisław Syzdek uznaje narzucenie Polsce rządów PZPR "na rewolucyjnych zasadach marksizmu-leninizmu" za "zwyrodnienie jedynie słusznego programu dyktatury proletariatu", dokonane "na gruncie zasad proletariackiego internacjonalizmu", utrwalające ponadto "nierozzerwalny sojusz ze Związkiem Radzieckim". Tadeusz Walichnowski, autor książek o zwalczaniu "reakcyjnego podziemia", stwierdza, że "zachodzące w Polsce w latach 1944-1948 procesy rewolucyjne musiały doprowadzić do zbrojnego starcia sił postępu z siłami reakcji", spowodowanego "inspiracją polityczną sił wrogich narodowi polskiemu, które podważyły słusność założeń wewnętrznej polityki PPR i jej programu przyjaźni, wzajemnej pomocy i dobrosąsiedzkich stosunków między Polską a Związkiem Radzieckim". Włodzimierz T. Kowalski również należy do tych, którzy próbowali uzasadnić sowiecką agresję i zaborczość "obroną interesów ludności ukraińskiej i białoruskiej", potrzebą "korzystnego dla ZSRR rozwiązania problemów narodowościowych" i racjami strategicznymi. Sprawę Katynia oświecał także z sowieckiego punktu widzenia: "Rząd radziecki w ogłoszonym 15 kwietnia oświadczeniu odrzucił oskarżenia Berlina oraz wskazał na znane chwytły propagandy nazistowskiej w celu poróżnienia Narodów Zjednoczonych"; za to krytycznie wyrażał się o stanowisku strony polskiej:

Znajdując się pod presją żywiołu, jaki tworzyła antyradziecko nastawiona część emigracji londyńskiej, dokonał Sikorski kolejnego posunięcia bez rozważenia jego następstw. Opierając się na informacjach hitlerow-

skich i pomijając rząd radziecki, do którego nie zwrócono się o wyjaśnienie rząd Sikorskiego 16 kwietnia 1943 roku wystosował apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie dochodzenia, przy czym emigracyjna prasa polska podjęła kampanię antyradzieckich wystąpień, które w sposób wypaczony interpretowały fakty z lat 1939-1941

Nie odbiegały od tych jednobrzmiących poglądów członków komisji historyków opinie jej przewodniczącego Jarosława Maciszewskiego, rektora Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR, cieszącego się w kraju reputacją "czołowego specjalisty od preparowania historii na użytek propagandy i organizatora czystek wymierzonych w niekonformistyczne środowiska naukowe w Polskiej Akademii Nauk". Dla niego wyprawa moskiewska Żółkiewskiego i wyprawa kijowska Piłsudskiego równoważyła rosyjską zaborczość, rozbiory, dławienie powstań, wywózki, katorgę, rasyfikację i eksterminację elementu polskiego, od ponad dwustu lat przeprowadzaną przez białych i czerwonych carów. I on także "odrzucając emocjonalne podejście do sprawy" broni "decyzji rządu radzieckiego o wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski 17 września 1939 r." tłumacząc, że lepszej alternatywy nie było i tylko sposób realizacji tej decyzji "mógł i powinien być zupełnie inny".

Po takich wynurzeniach już nie dziwi, że gdy w marcu 1988 prof. Ryszard Bedner wypowiadał na forum Sejmu PRL słowo Katyni i powołując się na "honor narodu polskiego, jego męczeńskie dzieje w latach ostatniej wojny, wyrażał przekonanie, "że kompetentne czynniki rządowe zadbają, ażeby jak najszybciej wszelkie okoliczności dotyczące Katynia zostały dogłębnie, z troską o prawdę, wyjaśnione", poseł Maciszewski replikował mętnie i prowokująco. Mętnie, bo głosił, że sprawa "wymaga dopiero badań naukowych", prowokująco, bo jako przeciwstawienie jej przedkładał "obfitą listę oficerów i żołnierzy armii radzieckiej poległych na ziemi polskiej z rąk polskich" w latach 1944-45. Znowu więc wyrównał "rachunek krzywd" fałszywym ciekim bez pokrycia, bez wstydu i skrupułów, tak jakby można było zrównywać potworny najazd ze wschodu z walką o wolność oddziałów AK-owskich, przeciwstawiających się ponownej okupacji i zniewoleniu własnego kraju. Dlatego też trudno nie podejrzewać szczerości intencji długoletnich "fałszerzy historii", którzy przejechali dopiero na komendę pierestrojki otrąbioną z kremlewskiej wieży. Można bowiem nie bez racji obawiać się, że chodzi im o ograniczenie, kontrolowanie i regulowanie procesu wywabiania "białych płam", skoro niepodobna było już całkowicie go zatamować lub unicestwić. Wątpliwości są zrozumiałe tym bardziej, że "zasługi" dyspozycyjnych "nawodnionych uczonych" w malowaniu wykrzywionego obrazu dziejów najnowszych były wysoko oceniane na rządowych szczytach, zresztą odwrotnie proporcjonalnie do ich wartości naukowej i uznania w społeczeństwie, nie dającym się oszukiwać bez końca. Stąd ogólne niedowierzanie, krytyki i protesty przeciw zawłaszczaniu sprawy przez partyjnych monopolistów. Wyrazem takiego sprzeciwu była uchwała walnego zgromadzenia Polskiego Towarzys-

two Historycznego podjęta 4.9.1988 na zjeździe w Toruniu:

Popieramy dotychczasowe zabiegi Zarządu Głównego PTH o pełne i prawdziwe przedstawianie społeczeństwu dziejów najnowszych. Jesteśmy za ustanowieniem reprezentatywnej dla środowisk historycznych komisji międzynarodowej Polska - Związek Radziecki, złożonej z wybitnych uczonych obu stron.

Ale "najwyżsi przedstawiciele władz PRL", do których PTH się zwróciło, niczego w tym względzie nie zmienili i nie zrobili. Bezowocne także okazało się spotkanie kierownictwa PTH z prof. Maciszewskim, któremu wręczono "szczegółowe materiały i wnioski dotyczące 'białych plam'". Jan Janowicz w podziemnym piśmie "Myśl Niezależna" podaje, że w czasie tego spotkania "kilku historyków otwarcie i bez autocenzury, w sposób ostry, jednoznaczny wypowiedziało swe zdanie krytyczne o Komisji, o 'kręceniu', 'eufemizmach', 'rozmywaniach', lękach przed ujawnieniem już teraz spraw ważnych [...] Reakcja na te uwagi ze strony Maciszewskiego była podobno nieprzychylna i 'hamująca', co nie rokuje dobrze w sprawie przyszłych działań i postępu w odkłamywaniu historii".

Tymczasem jednak wyniki prac komisji ciągnących się już ponad dwa lata są zupełnie mizerne, a w sprawie katyńskiej prawie żadne i mało widoczne. Komisja, czy raczej polska połowa komisji tłumaczy się oporami po drugiej stronie, zwiłką wyniki z ostrożności sowieckich historyków, daje do zrozumienia, że robi co może i naciska jak może, próbuje jakoś okazywać objawy zniecierpliwienia. Można w nie nawet uwierzyć. I można się domyślać, że po zapowiedzi Gorbaczowa spodziewano się rychlejszego wyjaśnienia katyńskiej tajemnicy. Blask zasługi spłynąłby wówczas na tych, co się do tego przyczynili, a więc i uczonych partyjnych "świadomych iż pełne wyjaśnienie tej kwestii jest dla opinii publicznej probierzem wiarygodności komisji". Lecz oczekiwania zawiodły, naukowcy sowieccy pomieszczeni nieoczekiwanie szyki, nie pomogła nawet "obszerna i wnikliwa ekspertyza wszystkich dostępnych dziś w tej sprawie dokumentów" obciążająca winą zbrodni organa NKWD. Sowieckich kolegów po profesji nie przekonywał poszlakowy charakter dowodów, zapowiedzieli poszukiwania we własnych archiwach, na przekazany im przez polskich współczłonków komisji kilkudziesięciostronicowy "katalog problemów" dotyczący kwestii katyńskiej dotychczas jeszcze nie racylił, bądź też nie potrafili odpowiedzieć. Profesor Maciszewski zmuszony był w końcu przyznać, że postęp w pracach komisji jest niezadowolający i płon ich niewielki, gdyż cały czas strona sowiecka tłumaczy się brakiem źródeł lub trudnościami z dostępem do nich.

Istotnie, wypowiedzi sowieckich członków komisji stwarzają wrażenie niespiesznego działania, gry na zwłokę, odwlekania decyzji. I. Jaźborowska nie umiała nic więcej powiedzieć nad to, że "Komisja zbadała materiały przygotowane przez stronę polską na podstawie źródeł zachodnich i polskich. Obecnie jest już rzeczą bezsporną, iż wśród rozstrzelanych w Katyniu prze-

ważali zmobilizowani do wojska przedstawiciele polskiej inteligencji, a nie oficerowie kadrowi. Obie strony zgodziły się co do tego, że problem wymaga dalszych badań. W Polsce w ostatnim czasie pojawiło się wiele publikacji poświęconych temu problemowi, które naturalnie wymagają wnikliwego zbadania".

Walentyna Parsadanowa jest nie mniej powściągliwa, lecz bardziej przy tym wykrętna, gdy twierdzi, że "o źródła katyńskie jest równie trudno, jak i o materiały dotyczące deportacji" i, gdy doradza spokojną cierpliwość:

Powiedziano tu: - wyjaśniła - otwórzcie wszystkie źródła. Ale przecież zgodnie z zasadami archiwalnymi nie wszystkie materiały mogą być ujawnione. Dokumenty przekazywane są do archiwów po określonym czasie i nie zawsze termin ten już upłynął. Wiele zaginęło, także w okresie wojny. Nie popędzajcie historyków, oni pracują uczciwie. I nie wyciągajcie nazbyt pospiesznych wniosków. Trzeba myśleć i o przyjaźni, o naszym sojuszu, trzeba orientować się na to, co nas łączy. Jeśli natomiast trzeba będzie spłacić dług moralny, to uczynimy to. W każdym razie komisja pracuje normalnie. Punktów wspólnych jest więcej, niż mówią o tym różne rozgłoszenie i pisze się w prasie zachodniej.

Podobnie wypowiadają się inni koryfeusze historiografii sowieckiej, podobnie lawiruje sam współprzewodniczący komisji prof. Smirnow, a bywa i gorzej, jak w wypadku Olega Rżeszewskiego, który wciąż jeszcze tkwi w epoce stalinowskiej. Dwulicowość, dwuznaczność, sprzeczności występują na każdym kroku wzbudzając nawet u innych Rosjan niesmak i zażenowanie. Otwarcie na ten temat zabierał głos prof. Jurij Afanasjew, bardzo odważnie mówił historyk Natan Ejdelman (ocenzurowany w "Litieraturnoj Gazietie"), zaś dziennikarz Leonid Pociżwałow wypalił wprost:

Osiem miesięcy upłynęło od czasu, gdy M. Gorbaczow gościł w Warszawie. Okres ten jest, rzecz jasna, krótki dla wnikliwego zbadania sprawy. Podczas obecnego pobytu w Polsce, bez względu na to z kim się spotykałem - wszyscy wspominali o Katyniu. W tym względzie - trzeba znać Polaków - nie odstąpią od swoich racji. W ciągu ośmiu miesięcy my - ani słowa, a Polska aż kipi. Czy nie dysponujemy jeszcze autentycznymi dowodami? Czy wciąż jeszcze prowadzone są badania? Jeśli tak, to powiedzmy o tym otwarcie: poczekajcie przyjaciele, wciąż są pewne niejasności, wątpliwości. Trzeba ponownie wdrzeć się do archiwów, trzeba ponownie rozkopać ziemię w Katyniu. Milczenie jest zgubne.

Także w lutym br. [1989] na konferencji w Moskwie historyków sowieckich zajmujących się sprawami polskimi, młodszy jej uczestnicy atakowali starszych, akademików-karierowiczów, w tym i Smirnowa, domagając się ruszenia z miejsca sprawy Katynia; "na co my jeszcze czekamy" - pytali bez ogródek.

Zadne wymówki już więcej nie wystarczą. Zwlekać też można tylko do czasu. Komisji historyków partyjnych grozi coraz większa kompromitacja. Spoczywa na niej zarzut, że jako "ciało powołane przez kierownictwa obu bratnich partii" podatna jest na działania manipulacyjne w ich interesie i "rozmywania białych plam". W dodatku uważa się ją za ciało nie budzące zaufania, nie cieszące się społecznym autorytetem, nie upoważnione przez żadną niezależną instancję narodową do zajmowania się sprawą o wymiarze ogólnopolskim, a nie tylko jedno czy dwupartyjnym. Oskarża się ją również o retuszowanie sytuacji konfliktowych na korzyść racji stanu silniejszego i przesłanianie momentów negatywnych momentami pozytywnymi. Podejrzenia budzi sama procedura nakazująca roztrząsać każde sformułowanie i rozważać każde zalecenie dopiero po "dogłębnym badaniu i szczerzej dyskusji" po to, żeby nie zrażać i nie drażnić wzajemnie żadnej z obu stron, chociaż bardziej tam szło o jedną niż o dwie. Nieufnie też wypada oceniać dążenie do podkreślania bardziej tego, co w historii łączy i zespala niż tego co dzieli "nasze narody", do czego doczepiany bywa postulat porozumienia, przebaczenia, zapomnienia. Kto nie dowierza niech wczyta się w oświadczenie osławionego Urbana, gdy był rzecznikiem rządu PRL, opowiadające się "przeciwko wykorzystywaniu trudnego procesu wymazywania białych plam z dziejów polsko-sowieckich do podjudzania nastrojów antyradzieckich w Polsce. Prace te powinny sprzyjać umacnianiu przyjaźni polsko-radzieckiej i wspomagać radziecką pierestrojkę, nie zaś szkodzić jej". A jeszcze wyrażenie wyłania się taka tendencja z rozmaitych enuncjacji naczelnego strażnika tej przyjaźni Wojciecha Jaruzelskiego.

Ale dyskusji publicznej nie da się już zakneblować, biorą w niej udział coraz liczniejsze głosy. Prof. Andrzej Ajnenkiel, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego w wywiadzie udzielonym "Polityce" powiedział nawet, iż "nie trafiają do przekonania argumenty, że w sprawie Katynia brakuje dokumentów. To, czy koledzy radzieccy dysponują jakimiś dokumentami czy nie, przecież nie wpływa na samą ocenę faktów ani na sam obraz faktów, właściwie niekwestionowany w tej chwili przez jakiegokolwiek specjalistę - badacza". Jednak i tu sprawa zaczyna się klarować. Głoszono dotąd, że historycy sowieccy nie mogą doszukać się jakiegokolwiek dokumentacji w sprawie polskich jeńców, zaprzeczają nawet jej istnieniu, twierdzą, że w ogóle mogła być zniszczona, dowodów bezpośrednich brak, winowajców nie da się wskazać. Mało kogo ta wersja przekonała, tym bardziej nie mogli się pod nią podpisać polscy członkowie "wspólnej komisji". Prof. Marian Wojciechowski, dyrektor Archiwów Państwowych, uważał i zdania tego już nie ukrywał, że "nie jest możliwe, by cała dokumentacja zaginęła lub została zniszczona". Wskazuje się też, że śladów sprawy należałoby poszukiwać w papierach administracji obozowej, aktach intendencji, teczkach osobowych wszystkich jeńców, archiwach komisariatów ludowych spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych i spraw wojskowych... Ostatnio dochodzić zaczęły ukradkiem słuchy o przyznaniu po cichu, że jednak dokumentacja NKWD znalazła się, ale może być ujawniona dopiero po 50 latach od danego wydarzenia czyli

w 1990 roku. Tak jakby było to wydarzenie zwyczajne i w sprawie tak potwornego czynu nie mogło być nadzwyczajnego wyjątku, dobrze jednak, że czekać musimy już tylko jeden rok a nie jeszcze drugie pół wieku.

Ale czai się nowe niebezpieczeństwo - że polskim historykom, nawet tym partyjnym, dostęp do archiwów sowieckich pozostanie zamknięty i że jedynie "bratni historycy radzieccy", i to tylko niektórzy będą sami dokumentację przeglądać, przesiewać, wybierać, co zechcą, decydować, co wolno, a czego lepiej nie ujawniać. Znowu więc może powtórzyć się casus zamkniętego wyłącznie "w swoim kręgu" składu komisji sowieckiej, tak jak to się już raz zdarzyło w roku 1943. Przeciw temu należy stanowczo zaprotestować i domagać się nieskrępowanego dostępu do dokumentacji katyńskiej nie tylko historykom polskim partyjnym, ale też tym niepartyjnym, niezależnym, rzetelnym i niedyspozycyjnym a także wszystkim badaczom i spoza Polski, z zagranicy, z Zachodu, tym, którzy przestrzegają wierności prawdzie historycznej, są tematem zainteresowani i mają chęć nim się zająć. Każdy z nich ma pełne prawo domagać się dopuszczenia do badań archiwalnych na miejscu bez jakichkolwiek ograniczeń.

Niejedna zresztą rzecz budzi tu podejrzenie i wymaga społecznej czujności. Niektóre są mniejszej wagi, inne bardziej uderzające. Zastanawia na przykład omijanie archiwów PRL-owskich, w których nie doszukano się - albo i nie doszukiwano - niczego ważniejszego na szczeblu partyjnym i państwowym. Nie odsłania się też mechanizmu cenzurowania i zafałszowywania sprawy Katynia ani nie nazywa się po imieniu osób za to odpowiedzialnych. Zdziwienie wywołuje sposób - a może i cel - "odkrywania" raportów PCK jako "nieznanych i niewykorzystanych w obiegu naukowym, teraz uznanych nagle za podstawowe źródło wiadomości o zbrodni katyńskiej. Dodatnio oceniając rozgłos, jaki nadano jej w krajowej prasie, za mniej pochwały godne uznać wypadł chęci niektórych autorów i wydawców wyciągnięcia z niej komercyjnych lub prestiżowych zysków. Niepokoić musi uporczywe trzymanie się błędnej daty i kłamliwego napisu nad grobami ofiar polskich w Katyniu a niemniej irytujący jest projekt wzniesienia kompleksu pomnikowego wspólnego dla nich i dla "rozstrzelanych przez hitlerowców pięciuset żołnierzy radzieckich", którzy nie wiadomo skąd, jak i kiedy akurat tam się znaleźli. Należy przy tym postawić pytanie, dlaczego nie posuwa się naprzód poszukiwanie pozostałych miejsc kaźni polskich jeńców w Sowietach, zwłaszcza że jak każą sądzić otrzymane niedawno wiadomości, było takich Katyniów więcej niż tylko trzy.

Niedopuszczalne jest również uzależnienie od wyników prac Komisji Mieszanej Historyków Partyjnych dalszego biegu spraw i tak już wlokącego się ospale i ślamazarnie. O uczuciu zniecierpliwienia świadczą krytyczne wypowiedzi na łamach prasy krajowej m.in. Artura Hajnicza w "Tygodniku Solidarność" i "Tygodniku Kulturalnym" prof. Jana Małanowskiego, który "suchej nitki nie pozostawił na Komisji". Wyrazem zaniepokojenia i ostrej krytyki była również uchwała podjęta w maju przez Senat Uniwersytetu Warszaw-

skiego w sprawie "Zabiegów wokół sprawy katyńskiej", w której stwierdzono, że:

Manewry wokół zbrodni katyńskiej polegają na próbach stworzenia fałszywego pozoru, że wbrew oczywistości sprawa Katynia jest wielce niejasna i wymaga długotrwałych badań. Niestety, jako narzędzie tych manewrów wykorzystywana jest również polsko-radziecka komisja historyków partyjnych. Cel manewrów wokół zbrodni katyńskiej jest przejrzysty. Chodzi o stworzenie parawanu i wymówki dla tych wszystkich, którzy przez blisko pół wieku usiłowali zakłamać prawdę o Katyniu, stając się w ten sposób poplecznikami strasznej zbrodni. Wymówką ma być rzekoma niejasność sprawy.

To surowe lecz sprawiedliwe stwierdzenie nie w smak było Jaremu Maciszewskiemu i Marianowi Wojciechowskiemu. W liście do redakcji "Polityki" zarzucali krytykom, że wydając arbitralne i nieudowodnione sądy kierują się emocjami, nieufnością i ignorancją, zapewniali, że za sprawców mordu katyńskiego uznają NKWD i przypisywali sobie zasługę przełamania muru milczenia w prasie sowieckiej i spowodowania, że wreszcie "o sprawie katyńskiej mówi się i pisze w Polsce dużo i głośno". Wskazywali, że "celem polskiej strony Komisji w dotychczasowych rozmowach było skłonienie radzieckiej części Komisji do jednoznacznego określenia inicjatorów i bezpośrednich sprawców zbrodni dokonanej na oficerach polskich (Kozielski, Ostaszków, Starobielski), i że zależy im też "na ujawnieniu radzieckich materiałów archiwalnych w tej sprawie, bowiem prawdziwy i trwały walor naukowy mają przede wszystkim źródła archiwalne tej strony, której organa przed prawie 50 laty zbrodni tej dokonały". Przyznawali jednak, że ich starania "nie zostały uwieńczone powodzeniem", ale gradu zarzutów nie przyjmowali jako "skierowanych w niewłaściwą stronę".

Z tym stanowiskiem i linią obrony uczonych profesorów można by łatwo polemizować, ale ważniejsze jest, że przyciśnięci do muru wypowiedzieli słowa, których nie będą już mogli wycofać. Zarzutów zresztą nie podważyli ani osiągnąć swych nie wykazali. Smętne jest tylko to okazanie bezsilności i przyznanie, że dali się zapędzić w ślepią uliczkę. Teraz się skarżą, że boli ich niesłuszne obwinianie i gdzie indziej radzą posyłać zażalenie. Przyczyna bezowocnego działania spada zatem na rosyjskich partnerów. Nie było jednak nigdy tajemnicą pod jakim adresem trzeba wysuwać oskarżenia. To że i adres znany, i zarzuty znane, nie jest wcale osiągnięciem partyjnych organów i partyjnych historyków, tak jak nie będzie wcale ich specjalną usługą, gdy wreszcie katyńska "biała plama" zostanie i od tamtej, sowieckiej strony wypełniona. Albowiem od naszej już dawno była i jest. I właśnie dzięki temu nie mogą "białe plamy" trwać wiecznie i nie da się stale, bezkarnie fałszować prawdy w życiu i w historii.

DOKUMENTY – RELACJE – WSPOMNIENIA

MASOWE MORDERSTWO POLSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH W KATYNIU *

Tekst przygotował Andrzej Chmielarz

Przedmowa

Po rewelacjach niemieckich w kwietniu 1943 r., dotyczących masowego mordu oficerów polskich w Katyniu, Rząd Polski stanął na stanowisku, że sprawa ta winna być badana przez bezstronną i poważną instytucję, jaką jest Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Zrealizowanie tego postulatu zostało jednak udaremnione na skutek stanowiska strony sowieckiej, która na taką komisję się nie zgodziła.

Na skutek tego, badanie zbrodni przeprowadzone zostało przez komisję jednostronnie powołaną przez władze niemieckie. Komisja ta przedstawiła w sierpniu 1943 r. raport zatytułowany *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*¹, obciążający odpowiedzialnością za zbrodnię katyńską władze sowieckie.

Raportowi temu przeciwstawiono w styczniu 1944 r. raport sowiecki, sporządzony przez komisję składającą się wyłącznie z obywateli sowieckich. Raport ten pt. *Truth about Katyn*² stawiał tezę, że odpowiedzialnymi za mord katyński są władze niemieckie.

Rząd polski ani w jednych, ani w drugich badaniach nie uczestniczył. Na skutek odcięcia od terenu zbrodni, trudności politycznych i coraz bardziej ograniczonej możliwości działania – potrzeba było ogromnego wysiłku ze strony polskiej dla zbadań prawdy, to też dopiero w chwili obecnej, po kilku latach zbierania materiałów i ustalania faktów osiągnięto dostateczną podstawę do wyświetlenia prawdy.

Niniejszy komunikat podaje w streszczeniu osiągnięte dotąd wyniki.

MASOWE MORDERSTWO POLSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH W KATYNIU

I.

Gdy dnia 27 września 1939 r. wojska sowieckie wkroczyły do Polski, posuwały się szybko naprzód, biorąc do niewoli licznych jeńców. Na podstawie artykułów "Krasnej Zwiezdy", ogłoszonych 17 września 1940 r., ogólną liczbę polskich jeńców wojennych w ZSRR określić można na przeszło 250.000.

Jeńcy ci zgrupowani byli w stu kilkunastu obozach na terenach wschodniej Polski i zachodnich okęgów Związku Sowieckiego. Trzy z tych obozów, mianowicie w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie (zob. mapę obok) zostały

* Druk powielany w zbiorach Studium Polski Podziemnej w Londynie, sygn. 7.1. Pomijamy w przedruku załącznika reprodukcje fotografii z ekshumacji katyńskich i mapy izotermiczne Europy. Pisownię dokumentu zmodernizowano. Przypisy od redakcji "Zeszytów Katyńskich".

z końcem października 1939 przekształcone na obozy specjalne przez opróżnienie ich z szeregowych, a zgrupowanie na ich miejsce oficerów - w Kozielsku i Starobielsku, oraz policji, żandarmerii i straży granicznej - w Ostaszkowie.

Zaludnienie tych obozów wynosiło w liczbach przybliżonych:

Kozielsk	4.500
Starobielsk	4.000
Ostaszków	6.500
Razem około	15.000

Obozy te w tej formie i charakterze, jaki przybrały z końcem października 1939 r., przetrwały do kwietnia 1940, kiedy zostały zlikwidowane przez wywiezienie w ciągu kwietnia i początku maja ich mieszkańców w niewiadomym kierunku.

Obozy te na załączonym diagramie [w załączniku - brak. Red.] oznaczono jako: Kozielsk II, Starobielsk II i Ostaszków II, dla odróżnienia od obozów przedtem i potem istniejących w tych miejscowościach.

Z każdego z trzech obozów nieliczne grupy, w sumie około 448 osób, przewieziono do obozu w Pawliszczew Borze, a następnie do obozu w Griażowcu pod Wołogdą, który w sierpniu 1941 r., po zawarciu układu polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941, został przejęty przez dowództwo Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR.

Reszta jeńców, tzn. około 14.500 nie odnalazła się. Na wielokrotne zapytania Sztabu PSZ w ZSSR, sowieccy oficerowie łącznikowi w 1941 r. odpowiadali, że wielu jeńców polskich zostało w 1940 r. odesłanych do Kraju. Ponieważ jednak, po sprawdzeniu przez organizację podziemną w Kraju, okazało się, że żaden z jeńców wywiezionych w kwietniu i maju 1940 z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa do Kraju nie wrócił i że od chwili wywieżenia z tych obozów żaden z nich nie dał znaku życia, mimo iż do kwietnia 1940 korespondowali z rodzinami, los ich zaczął budzić coraz większe zaniepokojenie. Przez długi czas władze polskie przypuszczały, że jeńcy ci zostali wywiezieni do ciężkich obozów pracy na dalekiej północy i że władze sowieckie nie chcą ich zwolnić, względnie mają trudności z ich zwolnieniem w związku z warunkami klimatycznymi. Rozpoczęły się więc interwencje dyplomatyczne, mające na celu uzyskanie, względnie przyspieszenie ich zwolnienia. Interwencje te, prowadzone od października 1941 do lipca 1942, nie dały żadnego rezultatu. W rozmowach polsko-sowieckich na ten temat nastąpiła przerwa aż do 13 kwietnia 1943, kiedy to radio niemieckie ogłosiło o odkryciu masowych grobów pomordowanych oficerów polskich w Katyniu pod Smoleńskiem, oskarżając o dokonanie tej zbrodni władze sowieckie.

Dnia 15 kwietnia 1943 ukazał się komunikat Sowieckiego Biura Informacyjnego, zawierający kontroskarżenie władz niemieckich³.

Dnia 17 kwietnia 1943 r. ukazał się komunikat polskiego Ministra Obrony Narodowej⁴, zapowiadający zwrócenie się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie sprawy.

W odpowiedzi na to, radio i prasa sowiecka oskarżyły "prohitlerowskie elementy" w Rządzie Polskim w Londynie o współpracę z Niemcami⁵, a Rząd Sowiecki 26 kwietnia 1954 r. zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim.

Z powodu braku zgody Rządu Sowieckiego, MCK uchylił się od wystania komisji śledczej, wobec czego Niemcy ogłosili swój własny raport w tej sprawie z końcem sierpnia 1943 r. pt. *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, przy współudziale Europejskiej [tj. Międzynarodowej - Red.] Komisji Lekarskiej, złożonej z wybitnych specjalistów.

W jesieni 1943 r. armia sowiecka została wyparta z okolic Smoleńska, a w styczniu 1944 został ogłoszony raport sowieckiej Specjalnej Komisji pt. *Truth about Katyn*, przypisujący zbrodnię katyńską władzom niemieckim, które, według raportu sowieckiego, dokonały jej, a następnie zainscenizowały jej odkrycie i prowokacyjnie oskarżyły o nią władze sowieckie.

Po pokonaniu Niemiec oskarżenie o zbrodnię katyńską zostało włączone do aktu oskarżenia przeciw głównym zbrodniarzom wojennym, a w lutym 1946 r. zostało powtórzone w mowie wygłoszonej przez prokuratora sowieckiego Rudenkę.

W tej więc chwili jesteśmy świadkami wypadku bez precedensu w dziejach sądownictwa świata cywilizowanego, mianowicie, że strona pomówiona o zbrodnię, nie oczyściwszy się z zarzutu przed bezstronnym sądem, oskarża i sądzi za nią innych.

Badanie morderstwa katyńskiego nie jest poszukiwaniem bezwzględnie nieznanych sprawców. Najbardziej obiektywny sędzia czy obserwator nie znajduje się w pozycji detektywa, który nie wie nic i zaczyna od podejrzenia każdego. Takie bowiem masowe morderstwo mogło być dokonane tylko przez wielki aparat, dysponujący wielkimi środkami, aparat, który w ten czy inny sposób dostał kilka tysięcy zamordowanych ofiar pod swoją władzę, jednym słowem organizacja państwowa. Dlatego obiektywny sędzia staje w wypadku masowego morderstwa w Katyniu przed dylematem. Dwa są tylko możliwe rozważania tej zagadki: albo morderstwo było dziełem władz niemieckich, a wtedy trzeba uznać za prawdziwy zasadniczo raport sowieckiej Komisji Specjalnej, albo morderstwo dokonały władze sowieckie, a wtedy prawdziwym będzie choćby po części tylko raport niemiecki - *Amtliches Material*...

Spróbujemy skonfrontować oba te dokumenty i ich tłumaczenie morderstwa katyńskiego, dzieląc całe zagadnienie na kilka punktów, poprzedzonych uwagami wstępnymi.

II.

A. UWAGI WSTĘPNE

Proces w sprawie morderstwa katyńskiego jest typowym procesem poszlakowym, opierającym się na dowodach pośrednich, albowiem nie ocalała się żadna z ofiar masowego morderstwa, nie przyznał się do zbrodni kłama, nie ma wreszcie bezpośrednich świadków zbrodni.

Jedyni pośredni świadkowie, to ci, którzy są cytowani przez raport sowiecki. Co zaś się ich tyczy, to należy zauważyć, że:

1° - po większej części są to ci sami świadkowie, którzy wręcz przeciwnie zeznawali wobec władz niemieckich oraz wobec członków Europejskiej Komisji Lekarskiej i wobec przedstawicieli prasy różnych krajów europejskich w roku 1943;

2° - wszyscy świadkowie, powołani przez komisję sowiecką, znajdowali się w dyspozycji władz sowieckich, które w tej sprawie były i są oskarżycielem i stroną, wskutek czego zachodzi co najmniej możliwość wpływania na zeznania świadków, tym bardziej, że w śledztwie żaden inny czynnik postronny nie brał udziału.

Dlatego też, nie mając możliwości przesłuchania świadków w warunkach wykluczających możliwość nacisku, musimy się oprzeć przede wszystkim na będących do dyspozycji dowodach rzeczowych i na analizie okoliczności, w jakich czynu dokonano.

B. FAKT MORDERSTWA - KTO ZOSTAŁ ZAMORDOWANY?

1. Ilość ofiar

Wedle świadectwa władz niemieckich, potwierdzonego świadectwem dziennikarzy nie niemieckich, oraz świadectwem członków ekipy technicznej PCK - liczba ofiar odgrzebanych w grobach katyńskich nie była mniejsza, niż 4.143 i w 70 proc. zidentyfikowanych w spisie dołączonym do *A[mtliches] M[aterial]*. Również na około 4 000 oszacował liczbę ofiar raport podziemnych władz polskich, wysłany drogą radiową do Rządu Polskiego w Londynie w końcu kwietnia 1943 r. Liczbę zatem podaną przez *A[mtliches] M[aterial]* tzn. 4.143 możemy przyjąć jako dolną granicę ilości ofiar, przez żadną z obu stron nie kwestionowaną.

Skrupulatne obliczenia przeprowadzone na podstawie wymiarów poszczególnych grobów, ilości warstw zwłok, przeciętnej grubości jednej warstwy zwłok itp. wykazały, że siedem grobów katyńskich, odkrytych przez Niemców, nie mogło mieścić większej ilości zwłok i że po ich ekshumowaniu - groby zostały kompletnie opróżnione. Zresztą potwierdzają tę tezę i fotografie, robione przez władze niemieckie (zob. obok °). Wyczerpanie zawartości siedmiu grobów katyńskich, po wydobyciu 4.143 zwłok, zmusiło Niemców do ogłoszenia komunikatu z 3 czerwca 1943 r., donoszącego o "przerwaniu" prac ekshumacyjnych na czas letnich upałów, a to dla "ratowania twarzy", ile że propaganda niemiecka twierdziła poprzednio, że w Katyniu leży 10, 11, a nawet 12 tysięcy ofiar bolszewickiego terroru[°].

Do liczby 4143 zwłok, wydobytych z siedmiu grobów, należy doliczyć zwłoki leżące w ósmym, najpóźniej odkrytym grobie. Wymiary tego grobu *A[mtliches] M[aterial]* podaje na 5,5 x 2,5 m. Równocześnie *A[mtliches] M[aterial]* twierdzi, że grób ten ciągnie się dalej, choć nie powiada, jak daleko i w jakim kierunku. Niezgodność i wręcz sprzeczność obu tych twierdzeń jest tak oczywista, że można bezpiecznie przyjąć, iż ostatnie twierdzenie niemieckie, jakoby wymiary tego grobu sięgały poza wymiary podane, było

po prostu furtką pozostawioną dla ratowania opinii propagandy niemieckiej, podobnie jak komunikat o "przerwaniu" ekshumacji.

W takim jednak razie, tzn. przyjmując podane przez *A[mtliches] M[aterial]* wymiary tego grobu, oraz stosując liczby przeciętne, na podstawie których obliczono zawartość siedmiu pierwszych grobów, możemy obliczyć prawdopodobną ilość zwłok, jakie zawierał grób ósmy. Liczba ta wynosi około 110 zwłok. Dodając tę liczbę do liczby 4.143 zwłok z siedmiu grobów, otrzymujemy prawdopodobną liczbę ofiar pogrzebanych w ośmiu grobach katyńskich, to znaczy 4253[°].

2. Kim byli zamordowani?

Na podstawie pamiętników, korespondencji oraz drobnych pamiątek - jak np. drewniane papierosnice i cygarniczki z napisami "Kozielsk 1940" - nie ulega wątpliwości, że zwłoki w grobach katyńskich - to zwłoki jeńców - oficerów, którzy poprzednio przebywali w obozie w Kozielsku i którzy stamtąd zostali wywiezieni pomiędzy 1 kwietnia a 11 maja 1940 r.

Pośród ekshumowanych 4.143 zwłok, 2.914 zostało zidentyfikowanych. Otóż około 80 proc. tych nazwisk znajduje się na liście "zaginionych" oficerów, obejmującej 3.845 nazwisk, wręczonej przez gen. Sikorskiego Stalinowi w dniu 3 grudnia 1941 r., względnie na późniejszych dodatkowych listach, sporządzonych w Sztynie PSZ w ZSRR w ciągu 1941 i 1942 r.

Z liczby 2.914 zidentyfikowanych, 2.821 nazwisk nosi na wspomnianych wyżej spisach adnotację "Kozielsk", tzn. 93 nazwiska opatrzone są bądź to adnotacją "Starobielsk" (84 nazwisk), bądź też adnotacją "Ostaszów" (9 nazwisk). Tłumaczy się to tym, że:

1° - listy "zaginionych" jeńców były sporządzane z pamięci, stąd możliwe pomyłki w umiejscowieniu danego jeńcy w jednym z trzech obozów;

2° - wiadomo, że wczesną wiosną były wypadki przeniesienia jednostek, lub małych grup z jednego obozu do drugiego. Fakt więc, że jakieś nazwisko na listach "zaginionych" oficerów opatrzone jest uwagą "Starobielsk" lub "Ostaszów", nie wyklucza, po pierwsze, pomyłki, po drugie, tego, że dany oficer, przebywając początkowo np. w Starobielsku, został następnie w pierwszych miesiącach 1940 r. przewieziony do obozu w Kozielsku i podzielił jego los.

Oboz w Kozielsku, jak podano wyżej, liczył z początkiem kwietnia 1940 r. około 4500 jeńców. Z początkowej bowiem liczby około 5.000 - należy odliczyć kilkuset szeregowych, oraz podchorążych, z których większość zwolniono. Z tej liczby 4.500, 245 osób wywieziono do Paliszców Boru, a następnie do Głazowca, około zaś 4.250 wywieziono transportami, które zostały wyładowane na stacji Gniezdowo, ta zaś ostatnia liczba odpowiada prawie że dokładnie prawdopodobnej ilości zwłok w ośmiu grobach katyńskich.

Zarówno więc przez porównanie imiennych spisów zwłok zidentyfikowanych w Katyniu, jak i przez porównanie ogólnej ilości zwłok pomordowanych z ogólną ilością "zaginionych" Kozielszczan - dochodzimy do wniosku, że wymordowani i pogrzebani w grobach katyńskich byli "zaginieni" jeńcy wojenni z obozu w Kozielsku i nikt więcej.

° W reprodukcjach załącznika pominięto. (Red.)

Należy tu zwrócić uwagę na jeden jeszcze charakterystyczny wypadek indywidualny. W obozie w Kozielsku znajdowało się początkowo sześć kobiet. Z chwilą przekształcenia tego obozu w listopadzie 1939 r. na obóz oficerski, pozostawa w nim tylko jedna kobieta, porucznik-pilot⁷. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że podczas kiedy wycieczkę dziennikarzy w Katyniu w kwietniu 1943 poinformowano, że w odkrytych grobach, obok zwłok oficerów, znaleziono zwłoki jednej kobiety, *A[mílliches] M[aterial]* nic o tym nie wspomina. Widocznie Niemcy, którzy nic nie wiedzieli o pobycie w obozie Kozielskim jednej kobiety, zataili ten fakt w swym raporcie, sądząc, że fakt znalezienia zwłok kobiecych podważa ich tezę, iż w Katyniu leży wymordowany obóz oficerski jeńców wojennych. Z naszego jednak punktu widzenia ten fakt wzmacnia jeszcze dodatkowo tezę, iż w Katyniu został zlikwidowany oficerski obóz z Kozielska.

Wreszcie należy tu zanotować jeszcze jedną okoliczność, która co prawda ma tylko charakter negatywny. Przy zwłokach w Katyniu znaleziono sporo przedmiotów pamiątkowych, jak drewniane cygarniczki i papierosnice z napisem "Kozielsk 1940", znaleziono też pewną ilość pamiętników i dzienników, które wszystkie są datowane z Kozielska. Wiadomo, że w Starobielsku oraz Ostaszkowie jeńcy również zajmowali się wyrabianiem tego rodzaju pamiątek i że tam również wielu pisało dzienniki i pamiętniki. Gdyby i jeńcy ze Starobielska i Ostaszkowa leżeli w grobach katyńskich, to biorąc pod uwagę, że chodzi o kilka tysięcy ludzi, jest rzeczą niemożliwą, by przy ekshumacji nie znaleziono choćby kilka tego rodzaju pamiątkowych drobiazgów, datowanych ze Starobielska lub Ostaszkowa.

Ustalenie jednak tej tezy prowadzi do pytania o jeńców z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Nie zostali oni znalezieni w Katyniu, a mimo to żaden z nich nie powrócił, ani nie dał znaku życia. Gdyby nawet przyjąć, że za śmierć 4 250 jeńców, leżących w Katyniu, odpowiedzialni są Niemcy, którzy tam rzekomo urządzili masakerę, to kto jest odpowiedzialny za zniknięcie 3.900 jeńców ze Starobielska i 6.500 jeńców z Ostaszkowa?

Losy tych trzech obozów wykazują zadziwiającą zgodność. W tym samym czasie zostają one utworzone, taki sam regime zostaje w nich zaprowadzony, w tym samym dokładnie czasie zostaje rozpoczęta i zakończona ich likwidacja w kwietniu i maju 1940 r. Również i sam sposób, i metoda likwidowania trzech obozów jest analogiczna. We wszystkich trzech podawano jeńcom takie samo tłumaczenie przyczyn likwidacji obozu, tak samo formowano transporty takich samych rozmiarów, tak samo wywożono je wagonami więziennymi i tak samo na pewnych stacjach wyładowywano je, po czym ślad się urywał. Jeńców z Kozielska wyładowywano na stacji Gniezdowo i ładowano na samochody ciężarowe, jeńców ze Starobielska wyładowywano na stacji w Charkowie i ładowano na samochody ciężarowe, jeńców z Ostaszkowa dowieziono do stacji Wiaźma, po czym dalszy ślad ginie. Jeśli jeńcy z Kozielska odnaleźli się w katyńskim lesie kilka kilometrów od stacji Gniezdowo i jeśli w katyńskim lesie nie ma – jak wykazaliśmy – zwłok jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa, to mając na uwadze podkreśloną wyżej analogię losów trzech obozów, musi się każdemu myślącemu człowiekowi z nieodpartą koniecznością narzuścić pytanie, czy ta analogia nie sięga dalej. Czy podobnie jak znaleziono

jeńców z Kozielska w pobliżu stacji Gniezdowo, nie należy jeńców ze Starobielska, a raczej ich zwłok szukać w pobliżu Charkowa, a jeńców z Ostaszkowa w pobliżu stacji Wiaźma⁸.

Mordercy z Katynia nie mogli wymordować tam tych, których tam nie było. Jeśli więc nawet przyjmijemy tezę sowiecką i obarczymy Niemców odpowiedzialnością za trupy katyńskie, to tych trupów jest o wiele za mało, by uznać za wyjaśnioną w całości sprawę wszystkich "zaginionych" jeńców z trzech wielkich obozów.

W dalszym ciągu, pomimo odkrycia katyńskiego, brakuje jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa. Władze sowieckie ani tych ludzi nie oddały, ani nie udzieliły o nich żadnych informacji, ani nie pokazały ich zwłok, ekshumując w styczniu 1944 r. groby katyńskie.

C. SPOSÓB DOKONANIA MORDERSTWA

1. Sposób egzekucji

Wszystkie bez wyjątku ofiary, których zwłoki znajdują się w grobach katyńskich, zostały zamordowane strzałem w tył głowy. Wiadomo powszechnie, że jest to typowy, powszechnie i niejako oficjalnie w Związku Sowieckim przyjęty sposób wykonywania kary śmierci. Zresztą, jeśli chodzi o las katyński, to zwłoki cywilnych Rosjan, pomordowanych w czasie rewolucji rosyjskiej z r. 1917, a znajdujące się w grobach odkrytych niedaleko grobów polskich jeńców wojennych – wykazują wszystkie ten sam sposób egzekucji.

Co do Niemców, to wiadomo, że w swoich masowych morderstwach, których ofiarą padły miliony ludzi, tego sposobu egzekucji nie używali⁹, stosując raczej komory gazowe lub śmiertelne zastrzyki oraz rozstrzeliwanie przy pomocy karabinów maszynowych.

2. Krępowanie ofiar

Około 5 proc. zwłok w grobach katyńskich miało ręce skrepowane w tyle sznurem, niektóre zaś ponadto głowy owinięte płaszczami. Były to widocznie ofiary, które w momencie egzekucji krzyczały i stawiały opór. Sposób skrepowania określił raport niemiecki jako "technicznie doskonały". Otóż taki sam sposób krępowania stwierdzono na zwłokach cywilnych Rosjan znalezionych we wspomnianych wyżej grobach. Do krępowania oprawcy używali mocnej plecionki, widocznie zawczasu przygotowanej, bo pociętej na jednakowe odcinki (1,75 – 1,95).

W posiadaniu podziemnych władz polskich w Polsce znalazło się kilka takich sznurów potajemnie z Katynia zabranych wraz z kilkoma pamiętnikami znalezionymi przy zwłokach ofiar. Sznury te poddano bardzo szczegółowemu badaniu, a eksperci stwierdzili z całą stanowczością, że sznury te były pochodzenia rosyjskiego. Osoby, które mogłyby złożyć zeznania w tej sprawie, znajdują się na terenie Wielkiej Brytanii.

3. Amunicja

Raport niemiecki stwierdza, że do egzekucji używano amunicji pochodzenia niemieckiego z fabryki Gustaw Genschow & Co, Durlach bei Karlsruhe, znak fabryczny "Geco". W grobie Nr 2 znaleziono jeden nie użyty nabój tej

marki, a zbadanie go ustaliło, że amunicja pochodziła w lat 1922-1931. Jest notorycznie wiadomo, że amunicja tej marki była w dużych ilościach eksportowana do Polski, państw bałtyckich oraz Rosji. Raport sowiecki nie wysuwa tego punktu jako argumentu przeciw Niemcom.

4. Inne rany na ciałach pomordowanych

Oprócz strzałów pistoletowych w tył głowy, które były przyczyną śmierci wszystkich bez wyjątku ofiar, sekcja lekarska wykazała, że nieliczne zwłoki miały połamane od uderzenia szczęki, względnie rany klute, zadane bagnetem. Najwidoczniej były to ofiary, które w obliczu egzekucji stawiały opór lub krzyczały. Bliższe badanie ran klutych wykazało, że zadane one zostały czworokątnym bagnetem, używanym jedynie przez armię sowiecką; wszystkie inne armie używają bagnetów w formie płaskich noży.

Zarówno mordowanie przez strzał w tył głowy, jak i użycie sznura pochodzenia rosyjskiego oraz bagnetu rosyjskiego - można próbować wytłumażyć, przyjmując sowiecką tezę "prowokacji niemieckiej". Wtedy jednak natrafiamy na dalsze trudności:

a) Według raportu sowieckiego, Niemcy mieli wymordować jeńców w Katyniu w sierpniu i wrześniu 1941 r., zaś projekt prowokacyjnego upozorowania morderstwa miał powstać dopiero w 1942 r. W takim jednak razie jest niezrozumiałe, że szczegóły prowokacji zostały przygotowane rok przedtem, zanim myśl o prowokacji powstała.

b) Jeśli rosyjski bagnet, sznur i sposób egzekucji został przez Niemców użyty dla upozorowania prowokacji, to dlaczego do egzekucji Niemcy nie użyli i rosyjskiej amunicji, której mieli pod dostatkiem. Nie ma natomiast żadnych trudności i sprzeczności powyżej wskazanych, jeśli zgodzimy się, że morderstwo zostało dokonane przez władze sowieckie.

5. Organizacja morderstwa w Katyniu

Analizując sposób dokonania morderstwa w Katyniu, nie można ograniczyć się do zanalizowania metody mordowania pojedynczych ofiar. Dla wymordowania czterech przeszło tysięcy jeńców wojennych musiał być ustalony plan i organizacja.

Zobaczmy jak ten punkt wygląda w raporcie niemieckim i sowieckim.

Oba raporty zgodne są w twierdzeniu, że w kwietniu i maju 1940 r. transporty polskich jeńców wojennych przychodziły na stację Gniezdowo; na tym jednak kończy się zgodność obu raportów.

Według raportu niemieckiego, oficerowie ze stacji Gniezdowo byli wiezieni samochodami ciężarowymi do lasu katyńskiego. Według zeznań świadka, będących w posiadaniu władz polskich, oficerów wożono jednym autobusem więziennym, który zabierał naraz około 30 jeńców, po czym, po upływie pół godziny, wracał po następną partię¹⁰.

To twierdzenie wytrzymuje zupełnie kalkulację czasową, biorąc pod uwagę, że odległość od stacji Gniezdowo wynosiła około 2 mile. Po przywiezieniu do lasu, partia była od razu mordowana, podczas gdy autobus jechał po następną partię ofiar. Taka organizacja wykluczała możliwość oporu, względnie najbardziej nawet rozpaczliwy, spontaniczny opór czyniła bezna-

dzijnym, gdyż na miejscu stracenia nigdy nie było zgrupowanych więcej osób, a tylko drobna garstka - trzydziestu. Równocześnie jednak zmuszało to oprawców do dużego pośpiechu; należało bowiem wymordować jedną grupę i ciała położyć w grobach w ciągu niewielu minut przed przyjazdem następnej partii.

Według raportu sowieckiego, jeńcy po załadunku ich na stacji Gniezdowo do samochodów ciężarowych, zostali przewiezieni do trzech specjalnych obozów. Tutaj od razu natrafiamy na trudność. Obozy te miały znajdować się na zachód od Smoleńska w odległości 25 - 45 km. Stacja Gniezdowo znajduje się na zachód od Smoleńska w odległości 13 km. Droga zatem do przebycia samochodem wynosiłaby od 12 - 32 km, czyli w obie strony 24 - 64 km, której to drogi autobus więzienny nie mógł przebyć w ciągu pół godziny, by zabrać następną partię. Poza tym stacje kolejowe na linii, przy której leży stacja Gniezdowo, rozmieszczone są dosyć gęsto i niezrozumiałe jest dlaczego jeńców wyładowywano na stacji Gniezdowo, by ich wieźć samochodem 12 - 32 km, skoro można ich było wyładować 2 - 3 stacje dalej i tam załadować na samochody, skracając kilkakrotnie drogę do przebycia samochodem.

Pomińmy jednak ten punkt i zajmijmy się innym, bardziej uderzającym faktem.

Po przeniesieniu do trzech specjalnych obozów Nr 1 ON, Nr 2 ON i Nr 3 ON, jak to określa raport sowiecki, oficerowie mieli w nich przebywać, pracując na szosach aż do sierpnia i września 1941 r., tj. około 16 miesięcy. W takim jednak razie staje się zupełnie niezrozumiałe, dlaczego oficerowie, którzy razem jechali w transportach, leżąc razem obok siebie w grobach katyńskich⁹. Czy jest do pomyślenia, aby ludzie, którzy nie dobierając się, przypadkowo znaleźli się w tych samych wagonach w kwietniu 1940 r., potem przez 16 miesięcy trzymali się razem, mimo iż w międzyczasie byli dzieleni na trzy obozy, a w obozach na małe grupki po 15 - 20, pracujące na szosach wg twierdzeń świadków sowieckich. Czy możliwe, aby te grupki przypadkowo z 1940 r. przetrwały 16 miesięcy i zamieszanie w czasie ogarniania obozów przez Niemców? W oliczu tej trudności teza sowiecka nie może być przyjęta przez nikogo logicznie myślącego. Natomiast trudność ta nie istnieje, jeśli przypuścimy, że morderstwa dokonały władze sowieckie.

D. CZAS DOKONANIA MORDERSTWA

We wstępie do niniejszego raportu stwierdziliśmy, że w wypadku morderstwa katyńskiego nie stoimy w obliczu wielu możliwych rozwiązań, ale przed dwoma tylko możliwymi rozwiązaniami.

⁹ Zarówno z zeznań jeńców, którzy z Kozielska zostali wywiezieni do Gniazowca jak i z pamiętników znalezionych w Katyniu, znanych jest sporo nazwisk oficerów wywiezionych razem w poszczególnych transportach. Oficerowie ci figurują w spisie zidentyfikowanych zwłok, dołączonym do *Attestlichen* *M[aterial]* obok siebie pod sąsiednimi, względnie bardzo bliskimi numerami ewidencyjnymi, co dowodzi, że zwłoki ich leżały obok siebie w grobach katyńskich.

To samo dotyczy się i kwestii czasu popełnienia morderstwa. Dwie są tylko możliwe daty popełnienia morderstwa: albo kwiecień-maj 1940, jak podaje raport niemiecki, a wtedy mord mógł być popełniony tylko przez władze sowieckie, albo sierpień-wrzesień¹¹ 1941, jak podaje raport sowiecki, a wtedy mogły go dokonać tylko władze niemieckie.

1. Pozytywne dowody

a) Tak zwana Europejska Komisja Lekarska, zaproszona w końcu kwietnia 1943 r. przez władze niemieckie, stwierdziła, że zwłoki w grobach katyńskich leżały co najmniej trzy lata. Opinię tę podzielał w swoim raporcie również dr Buhtz, profesor kryminologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierujący pracami ekshumacyjnymi w Katyniu z polecenia władz niemieckich. Wprawdzie nie można uznać władz niemieckich za niezainteresowane i bezstronne, a co za tym idzie, należy krytycznie podchodzić zarówno do orzeczenia prof. Buhtza, jak i Europejskiej Komisji Lekarskiej, powołanej i dobranej przez władze niemieckie, ale z drugiej strony nad obu tymi orzeczeniami nie można przejść do porządku dziennego. Skład osobowy Europejskiej Komisji Lekarskiej jest znany i jej członkowie, a być może i najlepiej w tej sprawie zorientowany prof. Buhtz¹² mogą być bez trudności zawezwani i powtórnie przesłuchani. Zresztą należy stwierdzić, że orzeczenie rzeczoznawców lekarsko-sądowych nie jest jedynym argumentem, jaki można podać za rokiem 1940 jako datą mordu. Wreszcie trzeba podkreślić, że sami ci rzeczoznawcy zdawali sobie sprawę, że na podstawie czysto lekarskich kryteriów nie podobna zupełnie dokładnie określić wieku zwłok, a co za tym idzie i daty mordu, to też brali oni pod uwagę i inne dane.

b) Europejska Komisja Lekarska w swym protokole umieściła orzeczenia eksperta, nadleśniczego v. Herffa, który zbadał drzewka świerkowe, którymi groby były obsadzone. Z badania mikroskopowego wynikało ponad wszelką wątpliwość, że były to drzewka pięcioletnie, przesadzone na groby przed trzema laty, tzn. na wiosnę 1940 r. Zresztą należy zauważyć, że w taki sam sposób były obsadzone świerkami leżące niedaleko groby Rosjan, rozstrzelanych w czasie rewolucji rosyjskiej 1917 r., przy czym wiek drzewek odpowiadał wiekowi zwłok.

c) Dalszego dowodu dostarczył grób nr 5 (zob. mapkę wraz z planem). Grób ten leżał najniżej i najbliżej terenu podmokłego, to też po jego otwarciu wystąpiła w nim woda podskórna. Ponieważ jest rzeczą wykluczoną, by grób ten mógł być wykopany w ciepłej porze roku, gdy stan wód podskórnych jest wysoki, logiczną koniecznością nasuwa się wniosek, że został on wykopany w zimnej porze roku, najpóźniej na przedwiośniu, gdy stan wód podskórnych był niski – jak właśnie w kwietniu. Skądinąd zresztą wiadomo, że kwiecień 1940 był zimny, a pogoda była wtedy zimowa.

d) Tezę, że groby były wykopane i zasypane w zimnej porze roku, potwierdza i fakt, że na zwłokach nie znaleziono owadów ani śladów po owadach, co w swym raporcie podkreśliła Europejska Komisja Lekarska.

e) Na załączonym planie podano dokładne położenie i wymiary ośmiu grobów katyńskich i ich zawartości. Należy podkreślić, że siedem grobów katyńskich, zawierających 4143 zwłok, leżało w jednej grupie, grób ósmy o pojemności około 100 zwłok, leżał osobno w odległości 100 m.

Według opisu, zawartego w raporcie niemieckim, zwłoki w grobach 1-7 ubrane były w płaszcze, futra, swetry, ciepłą bieliznę i szalki. Opis ten jest zresztą potwierdzony w *White'a Report on the Russians*, rozdział VII. White podaje, że korespondenci zagraniczni, zaproszeni przez władze sowieckie do Katynia w styczniu 1944 r., gdy dokonano powtórnej ekshumacji, zwrócili uwagę na ten ważny fakt, wyrażając zdziwienie, że oficerowie, którzy według twierdzeń władz sowieckich mieli być wymordowani przez Niemców w sierpniu, byli wtedy ubrani po zimowemu. Pytanie korespondentów wywołało duże zmieszanie obecnych Rosjan, którzy po krótkiej naradzie oświadczyli, że w tych okolicach pogoda w sierpniu jest tak zmienna, że nosi się wtedy zimowe ubranie. Twierdzenie to jest absolutnie fałszywe i po prostu humorystyczne dla każdego, kto zna klimat tych okolic. Jak bowiem wykazuje załączona mapka izotermów, przeciętna temperatura sierpnia w okolicach Smoleńska wynosi 65 F (20°C) tak, jak na południowych brzegach Kanału, gdzie przy tej temperaturze sezon kąpielowy trwa w całej pełni.

Inaczej w kwietniu. Jak widać z załączonej drugiej mapki izotermów, przeciętna temperatura kwietnia okolic Smoleńska wynosi 40 F (niespełna 4°C) tak, jak na wyspach Faroe. Ubranie zimowe przy tej temperaturze, zwłaszcza w podróży, jest zupełnie naturalne.

Poza tym zarówno z raportów jeńców z Kozielska, którzy zostali wywiezieni w dniu 26 kwietnia do Pawliszczew Boru, jak i z pamiętników znalezionych na zwłokach w Katyniu wiadomo, że panowała wtedy zimowa pogoda i padał śnieg.

Od 29 kwietnia do 9 maja nastąpiła przerwa w transportach z Kozielska. Dopiero 10 i 11 maja wysłano dwa transporty liczące razem około 100 osób. Ci ludzie nigdy się nie odnaleźli i wszystko wskazuje na to, że zostali oni również wymordowani w Katyniu i pochowani w odrębnie leżącym ósmym grobie. Przemawia za tym nie tylko fakt, że ilość oficerów obu transportów majowych odpowiada pojemności ósmego grobu, nie tylko fakt, iż na tych zwłokach znaleziono gazety z pierwszych dni maja, ale i inna ważna okoliczność.

Raport niemiecki przy opisie ósmego grobu zaznacza, że zwłoki w tym grobie są inaczej ubrane niż w pozostałych siedmiu grobach. Nie mają na sobie ani płaszców, ani swetrów, ani ciepłej bielizny. Raport niemiecki, nie rozporządzając odpowiednimi informacjami, tej różnicy nie tłumaczy. Tymczasem sprawa przedstawia się bardzo prosto. Po odejściu transportu z dnia 11 maja, pozostało w Kozielsku około 100 oficerów, z których 95 zostało dnia 12 maja przywiezionych do obozu w Pawliszczew Borze, a następnie do Griazowca. Z zeznań tych oficerów, z których kilku znajduje się na terenie Wielkiej Brytanii, wiadomo, że w pierwszych dniach maja nastąpiła nagle zmiana pogody, charakterystyczna dla klimatu kontynentalnego, i że było wtedy ciepło i "słońce prażyło".

2. Negatywne dowody

a) Przy zwłokach w Katyniu znaleziono duże ilości gazet oraz korespondencji do jeńców od rodzin, jak również pewną ilość listów, które jeńcy przygotowali, ale których nie zdążyli wysłać. Daty każdego z tych dokumentów nie sięgają poza dzień 11 maja, który zgodnie z przedstawionymi wyżej rozważaniami zakończył likwidację ofiar katyńskich. Należy przy tym przypomnieć, co powyżej zaznaczono, że podczas kiedy gazety i korespondencja, znalezione w siedmiu grobach, noszą daty kwietniowe 1940 roku, w grobie ósmym znaleziono gazety z datą 1 oraz 6 maja 1940. Wiadomo, że w trzech obozach prowadzono silną prosovietką propagandę i w związku z nią nie tylko pozwalano jeńcom na kupno gazet, ale nawet to kupno ułatwiano. Gdyby jeńcy z Kozielska po wyładowaniu na stacji Gniezdowo byli przewiezieni do trzech "specjalnych" obozów pod Smoleńskiem, to z wszelką pewnością byłiby i tam kupowali gazety. Jeśli zatem, jak twierdzi raport sowiecki, zostali wymordowani w sierpniu i wrześniu 1941, to musiałyby się znaleźć przy zwłokach gazety z datą późniejszą, niż odkryte w grobach katyńskich.

b) W bardziej uderzającej jeszcze formie występuje ten sam argument przy badaniu pamiętników i notatek znalezionych na zwłokach w Katyniu. Pamiętniki te, których w grobach katyńskich znaleziono kilkanaście, wszystkie urywają się w kwietniu 1940 r. Najbardziej charakterystyczny jest pamiętnik majora A. Solskiego, który opisuje wyładowanie na stacji, przewiezienie "gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska", "specjalną" rewizję, zabranie zegarka i rubli, po czym urywa się. Pomińmy fakt, że ostatnie zdanie tego pamiętnika zupełnie pasuje do opisu domu wypoczynkowego NKWD w Katyniu, ale zapytajmy dlaczego autor, który zdołał ocalić swój pamiętnik nawet w czasie "specjalnej" rewizji, nic w nim nie zapisał po dniu 9 kwietnia 1940 r. Dlaczego nie pisali w swych pamiętnikach inni, których pamiętniki urywają się na opisie wyjazdu z Kozielska, lub na opisie podróży w wagonach więziennych. Jeśli dopiero w sierpniu i wrześniu 1941 r. zginęli zamordowani przez Niemców, to przecież mieli tyle ciekawych faktów do zanotowania, choćby zbliżanie się frontu i ogarnianie obozów przez Niemców.

Brak później datowanych dokumentów można wytłumaczyć tylko w jeden sposób - zniszczeniem takich dokumentów przez Niemców, jako elementem "prowokacji niemieckiej", jak to utrzymuje raport sowiecki. Jednak trzeba stwierdzić, że znalezione w Katyniu pamiętniki sprawiają wrażenie nieruszanych zupełnie i nie wykazują żadnych śladów wymazywania czy wydzierania kart.

Streszczając, musimy stwierdzić, że zarówno pozytywne jak i negatywne dowody wskazują wszystkie na kwiecień i maj 1940 r. jako na datę morderstwa.

E. ZACHOWANIE SIĘ WŁADZ SOWIECKICH

W świetle powyższych rozważań, podanych w pkt. B, C i D dochodzimy do przekonania, że wszystkie dowody wskazują na władze sowieckie jako na

sprawców morderstwa i że nie przesądzając ostatecznej konkluzji, musimy uznać władze sowieckie za podejrzane o zbrodnię katyńską.

Spytajmy z kolei jak wyglądało zachowanie się "podejrzanego":

- 1) przed odkryciem morderstwa i
- 2) jak wyglądało dane przez niego tłumaczenie morderstwa po jego odkryciu.

1. Przed ugodą polsko-sowiecką z 30 lipca 1941 nie było możliwości oficjalnego zapytania władz sowieckich o losy jeńców z trzech wielkich obozów, natomiast zapytania takie wychodziły od ich rodzin oraz kolegów wywiezionych do Gрязовца.

Przed wszystkim rodziny, nie wiedząc nic o likwidacji trzech obozów, w dalszym ciągu wysyłały korespondencję na dawne adresy. Korespondencję tę poczta sowiecka zwracała z pieczętką "Retour-parti", zamiast przesyłać ją do nowych obozów, w których - wg raportu sowieckiego - wywiezieni jeńcy przebywali. Jest to tym dziwniejsze, że jeńcy z Kozielska i Starobielska wywiezieni do Gрязовца otrzymywali tam korespondencję adresowaną na ich dawniejszy adres, tj. do Kozielska i Starobielska.

Niektóre rodziny jeńców z trzech wielkich obozów, deportowane do Związku Sowieckiego, wprost zwracały się do władz sowieckich z pismenymi zapytaniami o los i adres swych mężów czy ojców. Konkretnie znane są dwa takie przypadki - jeden ze źródeł niemieckich, drugi ze źródeł polskich.

Zona ppor. R. Urbańskiego z Kozielska, którego zwłoki znaleziono w Katyniu, deportowana do Kazachstanu, zwróciła się do władz sowieckich z prośbą o podanie jej miejsca pobytu męża, od którego od marca 1940 nie otrzymuje znaku życia. Podanie to zostało podobno przez Niemców znalezione w aktach smoleńskiego NKWD z adnotacją: "Poinformować, że został przeniesiony do nieznanego obozu". Był to oczywisty fałsz. Gdyby bowiem Urbański wg raportu sowieckiego przebywał w jednym z trzech "specjalnych" obozów - 25-45 km na zachód od Smoleńska, to smoleński NKWD, którego funkcjonariusze przejmowali transporty na stacji Gniezdowo, nie mogli o tym nie wiedzieć.

Drugi wypadek dotyczy rodziny jednego z jeńców z Ostaszkowa. Rodzina ta, deportowana do Kazachstanu, otrzymała na swoje podanie odpowiedź następującą, podpisaną przez prokuratora w Ostaszkowie: "Obóz, w którym przebywał wasz ojciec, został zlikwidowany wiosną 1940 r. Obecne miejsce pobytu waszego ojca niewiadome".

Jeńcy wywiezieni do Gрязовца otrzymywali listy z Kraju z zapytaniami o ich kolegów z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Kiedy pytali o ich losy miejscowe władze obozowe, otrzymywali niejasne lub wykrętne odpowiedzi. Gdy zaś zapytali o to delegata NKWD, który przyjechał do Gрязовца z Moskwy, usłyszeli, że obóz grazyowiecki jest jedynym obozem oficerskim i że reszta oficerów została zwolniona i odesłana do domów.

Od tych wykrętnych lub wręcz niezgodnych z prawdą oświadczeń odbija uwagę zrobiona przez Berię i Mierkułowa podczas rozmowy z grupą płk. Berlinga na Żubiance w jesieni 1940 r. Kiedy była mowa o zorganizowaniu

"polskiej" dywizji w ramach Armii Czerwonej i pikieter Berling zwrócił uwagę na możliwość wykorzystania w tej akcji oficerów z Kozielska i Starobielska, usłyszał odpowiedź, że w stosunku do tych oficerów "popołniona została wielka pomyłka" i że wskutek tego nie można na nich liczyć¹³. To oświadczenie jest zupełnie niezrozumiałe, jeśli przyjmiemy tezę sowiecką, według której jeńcy ci mieli zajmować się w tym czasie na robotach drogowych w okolicach Smoleńska. Przeniesienie bowiem jeńców do tych obozów w żadnym razie nie mogło być oceniane jako błąd tak wielki, że wykluczający możliwość użycia ich.

Po zawarciu w lipcu 1941 r. ugody polsko-sowieckiej, strona polska uzyskała możliwość oficjalnych zapytań. Korzystała z tej możliwości strona polska wydatnie, tym bardziej, że z chwilą rozpoczęcia organizacji Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR okazał się dotkliwy brak oficerów.

Pierwsze zapytania o "zaginionych" jeńców kierowane były w krótkiej drodze, bezpośrednio ze strony oficerów ze sztabu gen. Andersa do sowieckich oficerów łącznikowych. Odpowiadano im, że znaczna liczba oficerów polskich została w 1940 r. zwolniona i odesłana do Kraju, co było fałszem. Później, gdy strona polska zorientowała się, że tłumaczenie to jest fałszywe, gdyż organizacja podziemna w Polsce dała znać, że ani w Kraju, ani w obozach jeńców w Niemczech nie odnalazł się żaden z jeńców z trzech wielkich obozów¹⁴, sprawę tę poruszyły polskie czynniki dyplomatyczne i polityczne w szeregu rozmów i not.

Rozmowy te były prowadzone zarówno przez ambasadora RP w ZSRR z Rządem Sowieckim oraz przez polskie MSZ w Londynie z Ambasadorem sowieckim przy Rządzie Polskim. W rozmowach prowadzonych w ZSRR brali udział ze strony polskiej Ambasador Kot, gen. Sikorski podczas swej wizyty w Moskwie oraz gen. Anders. Ze strony sowieckiej rozmowy prowadzili: wicekomisarz SZ [Spraw Zagranicznych] Wyszyński, komisarz SZ Mołotow i Stalin - czyli czynniki najwyższe.

Po raz pierwszy sprawa "zaginionych" oficerów została poruszona w rozmowie Kot - Wyszyński 6.X.1941, po raz ostatni przed rewelacjami katyńskimi, znowu w rozmowie Kot - Wyszyński 8.VII.1942 - objęły zatem te rozmowy okres 9 miesięcy.

We wszystkich tych rozmowach przedstawiciele władz sow., tzn. Mołotow i Wyszyński stale twierdzili, że wszyscy Polacy, a wśród nich i wszyscy jeńcy zostali zwolnieni, nie podawali jednak żadnych bliższych szczegółów tego rzekomego zwolnienia, przy czym w rozmowach początkowych Wyszyński zapewniał, że sprawę "zaginionych" oficerów zbada i udzieli informacji, gdyż władze sowieckie mają "zestawienia wszystkich, żywych albo umarłych", podczas kiedy w późniejszych rozmowach, a najwyraźniej w rozmowie ostatecznej utrzymywał, że władze sowieckie spisów zwolnionych oficerów nie posiadają.

To samo stanowisko zajmowały władze sowieckie w notach i aide-memoire'ach, w których ta sprawa była poruszana. Podstawową w tej kwestii jest nota sowiecka z 8.XI.1941, na którą sowieckie MSZ powoływało się stale

w późniejszych pismach. Nota ta twierdziła kategorycznie, że wszyscy jeńcy wojenni zostali zwolnieni. Ponieważ była ona odpowiedzią na notę polską z 1.XI.1941, domagającą się zwolnienia z obozów i więzień brakujących jeńców wojennych, przeto, w owym czasie, gdy groby katyńskie nie były jeszcze odkryte, nie mogła być rozumiana inaczej, aniżeli jako odpowiedź w kwestii jeńców z trzech wielkich obozów.

W świetle samego nawet raportu sowieckiego *Truth about Katyn*, oświadczenie to trzeba określić jako wykrętne w formie, a w meritum rzeczy fałszywe.

Inny nieco charakter miały wypowiedzi Stalina, złożone w rozmowach z Ambasadorem Kotem, z gen. Sikorskim oraz gen. Andersem.

W pierwszej rozmowie z Ambasadorem Kotem 14.XI.1941, kiedy tenże poruszył sprawę obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie - Stalin oświadczył, że rozpatrzy tę sprawę, po czym połączył się telefonicznie z NKWD i zapytał jak wygląda sprawa zwolnień Polaków. Po kilku minutach, otrzymawszy telefoniczną odpowiedź, do tej sprawy w rozmowie nie powrócił.

W rozmowie z gen. Sikorskim 3.XII.1941 Stalin również oświadczył, że wszyscy, a więc i oficerowie zostali zwolnieni, a zapytywany ponownie przez gen. Sikorskiego, wyraził przypuszczenie, że jeńcy-oficerowie, po zwolnieniu ich, uciekli do... Mandżurii, zakończył zaś rozmowę przyrzeczeniem wydania specjalnych zarządzeń władzom wykonawczym.

Wreszcie 18.III.1942 w rozmowie z gen. Andersem, gdy tenże poruszył sprawę jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa - Stalin oświadczył: "Nie wiem gdzie są. Na co nam ich trzymać. Być może, że znajdują się w obozach na terenach, które Niemcy zajęli, rozbiegli się", po czym skierował rozmowę na inny temat.

Nawet w świetle oficjalnego raportu sowieckiego wypowiedzi najwyższego czynnika sowieckiego były merytorycznie niezgodne z prawdą, a co do formy - wymijające.

2. Po rewelacjach niemieckich w sprawie katyńskiej władze sowieckie, które dotąd starały się sprawę "zaginionych" jeńców utopić w ogólniejszej kwestii zwolnień Polaków, powtarzając stale tę samą formułę, że wszyscy Polacy zostali zwolnieni, teraz po kilku dniach milczenia wystąpiły z własną pełną wersją, dotyczącą losu jeńców z trzech obozów.

Władze te, które dotąd uporczywie twierdziły, że nic nie wiedzą o losie jeńców, nagle oświadczyły, że wiedzą nie tylko co się działo z jeńcami, pokąd byli oni w ich rękach, to znaczy do chwili rzekomego zagarnięcia ich przez Niemców, ale wiedzą nawet, co się z nimi działo po zagarnięciu ich przez Niemców. Należy przy tym podkreślić, że odnośne oświadczenia władz sowieckich, zawarte w komunikatach Sov. Inf. Bureau z 15 i 17 kwietnia 1943 r. zostały wydane wtedy, kiedy teren Katynia znajdował się jeszcze w rękach niemieckich i kiedy nie można było jeszcze przesłuchać wszystkich świadków, którzy w styczniu 1944 tak jasno przedstawili w raporcie sowieckim szczegóły i historię "prowokacji niemieckiej".

Już wtedy w komunikacie z 17.IV.1943 władze sowieckie wiedziały, że jeńcy ci zostali wymordowani przez Niemców, że Gestapo ze swoich archiwów dostarczyło papierów i dokumentów, które podrzuciono do grobów katyńskich. Można by powiedzieć, że było to tylko przypuszczenie, ale jest zadziwiające, że okazało się ono tak trafne, że świadkowie w styczniu 1944 roku w każdym szczególe je potwierdzili.

Dnia 17 kwietnia 1943 ukazał się komunikat polskiego Ministerstwa Obrony Narodowej w Londynie z zapowiedzią zwrócenia się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy. Reakcja sowiecka była natychmiastowa, gdyż już 19 kwietnia 1943 ukazał się w moskiewskiej "Prawdzie" artykuł pt. *Polscy współpracownicy Hitlera*, który był m.in. stanowczą odmową na propozycję zbadania sprawy przez MCK. Artykuł "Prawdy" przedrukowały w dniu 20 kwietnia 1943 oficjalne "Izwestia", a rządowa Agencja TASS z komunikacie z tego samego dnia oświadczyła, że artykuł ten całkowicie odzwierciedla stanowisko kierowniczych kół sowieckich w tej sprawie.

Stanowisko to jest zupełnie nie do wytłumaczenia, jeśli przyjąć tezę sowiecką, że mordu dokonali Niemcy. Przy morderstwie tych rozmiarów prawda nie dałaby się ukryć, oczywiście gdyby śledztwo było prowadzone uczciwie. Rząd sowiecki mógł przecież zażądać odpowiedniej gwarancji np. co do składu komisji MCK, glejtów dla swych przedstawicieli, czy ochrony MCK dla świadków itp. i nie zgodzić się na badania, gdyby mu tych gwarancji nie dano, lub przerwać śledztwo, gdyby gwarancje nie były dotrzymane. Zamiast tego Rząd Sowiecki odrzucił z miejsca, bez dyskusji propozycję zbadania sprawy przez międzynarodową instytucję.

Wreszcie sam raport sowiecki. W przeciwieństwie do raportu niemieckiego, który był sporządzony przy udziale Europejskiej Komisji Lekarskiej, składającej się z wybitnych specjalistów 12-u narodów europejskich, raport sowiecki jest produktem czysto sowieckim. Władze sowieckie nie uważały za stosowne zaprosić do współpracy nikogo spoza Związku Sowieckiego. Jeśli w 1943 r. można było jeszcze kwestionować bezstronność badania nawet przez MCK, gdy teren był okupowany przez Niemców, to w 1944 r. ten wzgląd nie istniał. Gdyby w 1944 r. władze sow. zdecydowały się zaprosić jakąś międzynarodową komisję, mogłaby ona przeprowadzić badania bez żadnego nacisku ze strony wypartych z tego terenu Niemców.

Na koniec ostatnie pytanie, na które nie podobna znaleźć odpowiedzi, przyjmując tezę sowiecką o wymordowaniu jeńców polskich w Katyniu przez Niemców. Jeśli jeńcy ci w lipcu 1941 r. przebywali w trzech "specjalnych" obozach na zachód od Smoleńska i wpadli w ręce niemieckie, dlaczego władze sowieckie nie powiadomiły o tym we właściwym czasie polskich przedstawicieli czy to dyplomatycznych, czy wojskowych? Jest to pytanie zasadnicze.

Do tego dodajmy jeden niezmiernie symptomatyczny szczegół. Według raportu sowieckiego trzy "specjalne" obozy jeńców polskich, znajdujące się 25-45 km na zachód od Smoleńska, miały wpaść w ręce niemieckie w lipcu

1941, dokładniej po 12 lipca tego roku. Ambasador Majski w Londynie dnia 4 lipca oświadczył, że liczba polskich jeńców wojennych w ZSSR nie przekracza 20000. Otóż liczba ta niewiele odbiega od liczby jeńców rzeczywiście oddanych przez władze sowieckie w sierpniu 1941 r. gen. Andersowi, mianowicie 28000. Jest jednak rzeczą niezrozumiałą, dlaczego władze sowieckie, informując swego Ambasadora w Londynie przed 4 lipca, a zatem przynajmniej 8 dni przed dniem, w którym Niemcy mieli zagarnąć trzy specjalne obozy, tych jeńców w swym obliczeniu nie uwzględniły. A przecież jeńców tych w sumie było około 15000 - liczba potwierdzona ostatnio w procesie norymberskim przez prokuratora Rudenkę - czyli prawie drugie tyle, co liczba podana przez Majskiego. A może po prostu nie uwzględniono ich w obliczeniu, ponieważ już wtedy, jeszcze przed rzekomym ich zagarnięciem przez Niemców, już nie wchodzili w rachubę przy organizacji Armii Polskiej, tak jak nie wchodzili w rachubę przy organizacji "polskiej dywizji" już w jesieni 1940 r. podczas rozmowy płk. Berlinga z Berią i Mierkułowem.

Wszystkie powyżej przytoczone fakty, trudności i wątpliwości nie znajdują wyjaśnienia w raporcie sowieckim, a tym samym obciążają stronę sowiecką.

PRZYPISY

¹ *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn. Im Auftrage des Auswärtigen Amtes auf Grund urkundlichen Beweismaterials zusammengestellt bearbeitet und herausgegeben der deutschen Informationsstelle, Berlin 1943.*

² Angielski przekład raportu sowieckiej Komisji Specjalnej ze stycznia 1944 r.: *Truth about Katyn. Report of Special Commission for ascertaining and investigating the circumstances of the shooting of Polish officers prisoners by the German fascist invaders.*

³ "Prawda", nr z 16 kwietnia 1943.

⁴ Był nim gen. Marian Kukiel.

⁵ Chodzi przede wszystkim o artykuł pt. *Polscy współpracownicy Hitlera* (zob. niżej w rozdz. E). Min. Kukiel został w nim oskarżony o "jawną i bezpośrednią kolaborację z prowokatorami hitlerowskimi". Por. J.K. Zawodny *Katyn*, Lublin-Paryż, s. 38-39.

⁶ W obliczeniach tych zabrakło ok. 100 zwłok ekshumowanych przez komisję niemiecką na samym początku odkrywania grobów. Przyjmowana powszechnie za J.K. Zawodnym ogólna liczba zwłok 4443 wynika z zawiżenia, jak się zdaje, szacunku liczby zwłok w nieodkrytym do końca grobie nr 8. Por. J.K. Zawodny, *iw.* s. 32, 34.

⁷ Jeńcem w Kozielsku była Józefa Lewandowska, córka gen. Dowbór-Muśnickiego, jedyna w Wojsku Polskim kobieta-pilot.

8 Najbardziej dziś prawdopodobnym miejscem kaźni jeńców z Ostaszkowa było Bologoje. Grób jeńców ze Starobielska odnaleziono w okolicach Charkowa, w lesie przy tzw. Czarnej Drodze.

9 Jedynym, jak się zdaje, wyjątkiem były rozstrzeliwania niemieckie w Ardenach.

10 Chodzi o relację S. Swianiewicza, znaną najbardziej z późniejszej wersji z 1960 r., opublikowanej w: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, wyd. 3, Londyn 1962 i w edycjach następnych.

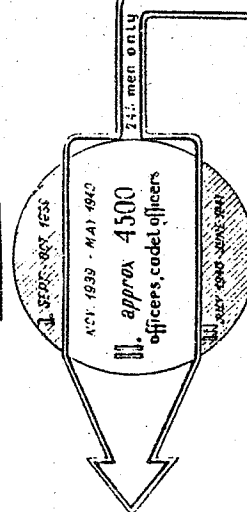
11 Jest to czas podawany - wg raportu Komisji Specjalnej - przez przesłuchiwanych świadków; w orzeczeniu końcowym Komisji podano, że jeńców rozstrzelano w okresie od września do grudnia. Por. *Zbrodnia katyńska*, s. 239-240.

12 Prof. Buhtz w 1946 r. już nie żył.

13 Stwierdzenia o "wielkiej pomyłce" ("bolsziju oszibku") popełnionej w stosunku do jeńców z Kozielska i Starobielska pojawiły się w wypowiedziach Berii i Mierkulowa w 1941 r. w poufnych rozmowach z grupą oficerów polskich z Głazowca; zob. J.K. Zawodny, *op.cit.*, s. 124-125.

14 Istnieją przekazy, z których wynika, że wywiad AK dysponował już w 1940 r. meldunkami o zbrodni w Katyniu. Zob. J. Trznadel, w niniejszym zeszycie.

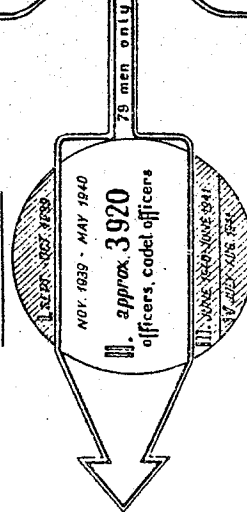
KOZIELSK



KATYN
near SZARAJENSK

4143
discovered
bodies

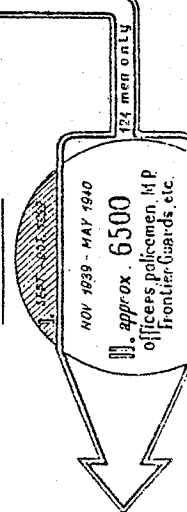
STAROBIELSK



CHARKOW ?

?

OSTASZKOW



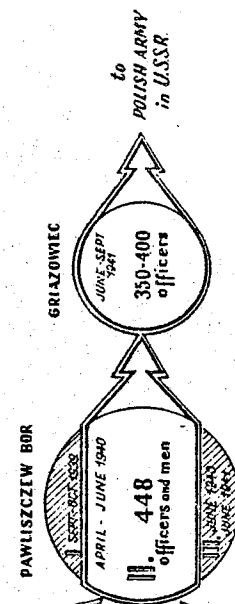
WIAZMA ?

?

MAIN CAMPS OF POLISH P.O.W. AND INTERNELS

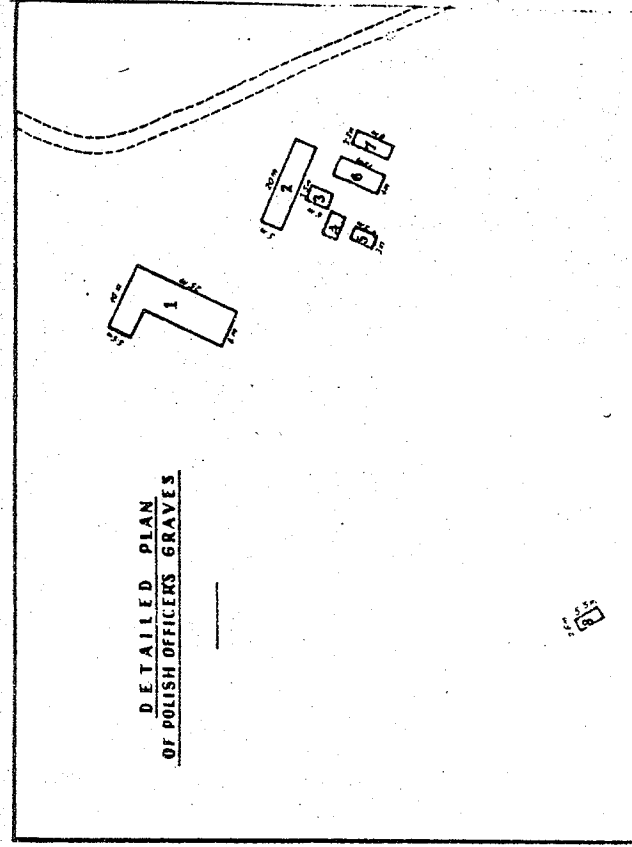
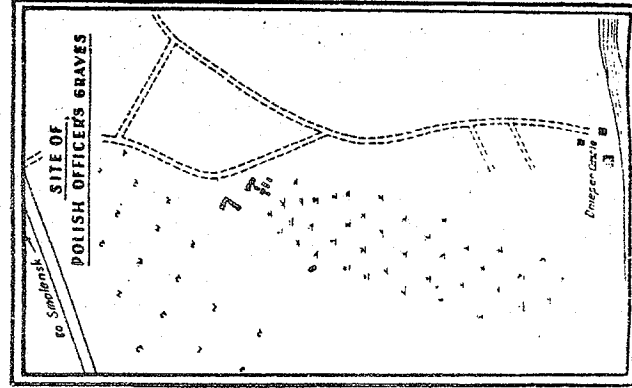
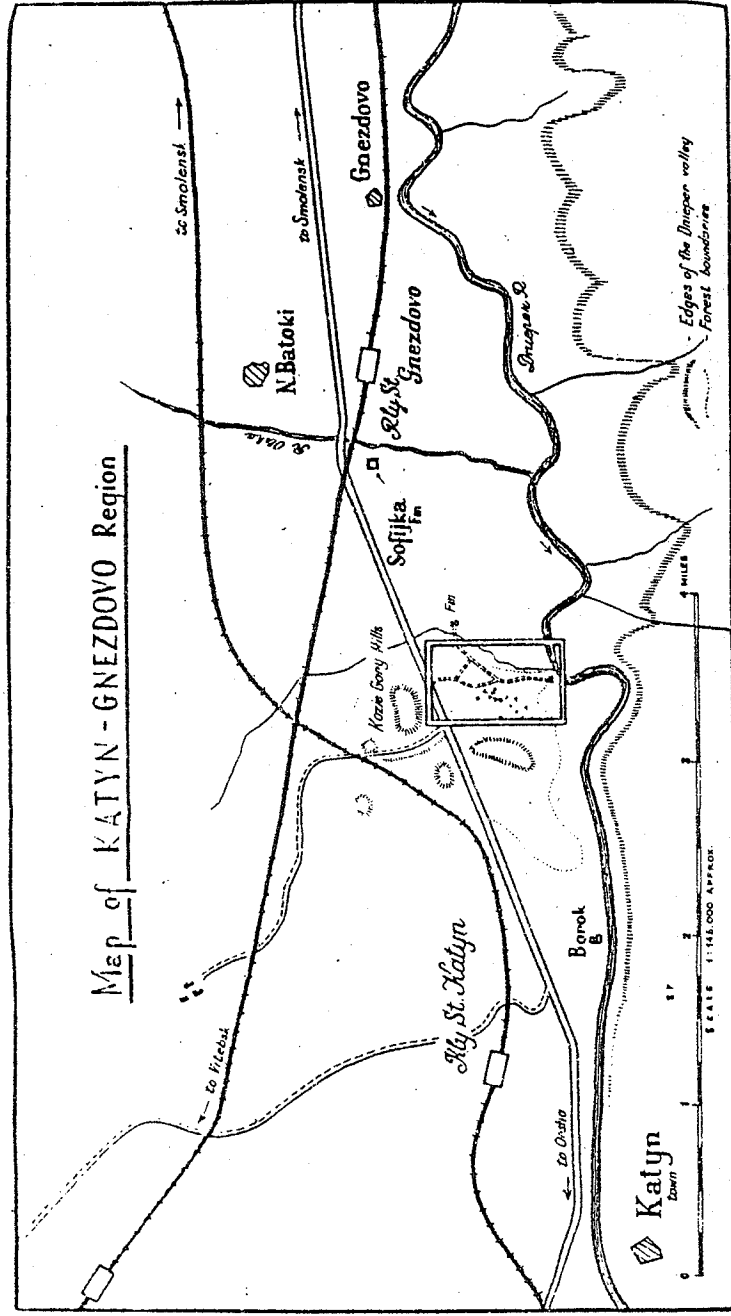
IN U.S.S.R. 1939 - 1941

(see Chapters II-VI p.24-51)



LEGEND :

Pol (officers, police, mil police, front guards)
in 97% vanished
Other camps



UWAGI O OFICJALNYM RAPORCIE
RZĄDU POLSKIEGO W LONDYNIE
W SPRAWIE ZBRODNI W KATYNIU

Publikowany obok dokument zatytułowany *Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu* jest oficjalnym raportem Rządu Polskiego na obczyźnie. Powstał w 1946 r. w momencie, gdy przed Trybunałem Norymberskim toczył się proces przeciwko głównym przestępcom wojennym III Rzeszy. Związek Sowiecki starał się wykorzystać ten proces do uzyskania wyroku uznającego Niemców za winnych morderstwa popełnionego na oficerach polskich w lesie katyńskim. Włączenie zbrodni katyńskiej do aktu oskarżenia przez prokuratora sowieckiego, wywołało początkowo protest strony amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej. Ostatecznie ustąpiono, wychodząc z założenia, iż Rosjanie będą musieli dowieść zasadności swego oskarżenia.

18 października 1945 r. nastąpiło publiczne odczytanie aktu oskarżenia przeciwko niemieckim zbrodniarzom wojennym. W podrozdziale C: "Mordy i znęcanie się nad jeńcami wojennymi i członkami sił zbrojnych państw, z którymi Niemcy znajdowali się w stanie wojny oraz nad osobami na wodach eksterytorialnych", jako jeden z przykładów wymieniono zabicie we wrześniu 1941 r. 11 tysięcy oficerów polskich w lesie katyńskim koło Smoleńska. Koronnym dowodem tej tezy przedstawionej przez sowieckiego wiceprokuratora Pokrowskiego był raport sowieckiej Komisji Specjalnej ze stycznia 1944 r. (tzw. raport Burdenki).

Znamienny jest fakt, iż w Polsce sprawa postawienia mordu katyńskiego na forum Trybunału Norymberskiego nie wzbudziła żadnego odzewu. Zaprottestował Rząd Polski w Londynie, wówczas już nie uznawany przez aliantów, oświadczeniem w dniu 5 listopada 1945 r. stwierdzając: "Oskarżenie to nie wydaje się być wystarczająco sprecyzowane, zwłaszcza, że nie ma żadnej wzmianki o tym, czyimi więźniami byli oficerowie"¹.

Rząd Polski na obczyźnie wobec cofnięcia uznania poprzez rządy alianckie nie mógł wystąpić jako strona w toczącym się w Norymberdze procesie. Polacy pozbawieni możliwości oficjalnego wystąpienia podjęli działania o charakterze nieformalnym, m.in. 15 lutego 1946 r. wysłano do sędziego Roberta Jacksona, głównego prokuratora Stanów Zjednoczonych w procesie norymberskim, list sugerujący, że "nieroztropnym byłoby włączać sprawę Katynia do zadań Trybunału Norymberskiego. Sprawa ta ma specyficzny charakter i powinna [...] być zbadana osobno i potraktowana niezależnie"².

W maju 1946 r. nadarzyła się okazja wzięcia w sposób pośredni udziału w procesie norymberskim. Otóż jeden z obrońców niemieckich, dr Otto Stahmer zwrócił się do gen. Władysława Andersa z prośbą o udostępnienie materiałów, które mogłyby posłużyć ustaleniu winnych zbrodni w Katyniu. Gen. Anders znalazł się w kłopotliwej sytuacji – polski oficer miał udzielić

pomocy obrońcom zbrodniarzy hitlerowskich – i odmówił, wyrażając jednak gotowość uczynienia tego na oficjalną prośbę Międzynarodowego Trybunału Norymberskiego. Nie nastąpiło to nigdy. Nie zostały też dopuszczone do przewodu sądowego materiały zebrane przez prof. Wiktora Sukiennickiego³ działającego z upoważnienia Rady Ministrów RP.

Proces Norymberski był idealną okazją do rzeczowego rozpatrzenia sprawy mordu na polskich oficerach. Jednak Amerykanie i Anglicy nie byli zainteresowani ujawnieniem prawdy o Katyniu. Gdy na posiedzeniu Izby Lordów w dniu 19 grudnia 1945 r. lord Mansfield zwrócił się do lorda kanclerza Jowitta z pytaniem, czy zaaresztowano sprawców morderstwa w Katyniu i jakie kroki powzięły Narody Zjednoczone, by ich postawić przed sądem, w odpowiedzi usłyszał: "O ile mi dotąd wiadomo, sprawcy zbrodni katyńskiej nie zostali jeszcze odnalezieni ani aresztowani. Ponieważ ofiarami byli obywatele polscy, a zbrodnia miała miejsce na terytorium sowieckim, to byłoby nieodpowiednim w myśl deklaracji trzech mocarstw w Moskwie z dnia 2 listopada 1943 r., by Rząd JKM popierał inicjatywę w tej sprawie"⁴.

Gdy stało się jasne, iż sprawa Katynia nie ma szans na rzetelne rozpatrzenie w Norymberdze, Rząd Polski by dać wyraz swemu stanowisku przygotował w trzech wersjach językowych: polskiej, angielskiej i włoskiej opublikowany obok dokument. Do jego rozpowszechnienia, o ile wiadomo, nie doszło. Raport Rządu Polskiego jest krytyczną ekspertyzą raportu niemieckiego *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn* i sowieckiego *Komunikatu Komisji Specjalnej...*, znanego autorom publikowanego dokumentu z wersji angielskiej: *Truth about Katyn*.

Publikowany dokument nie zawiera faktów, których dziś byśmy nie znali. Jest natomiast miazdząca i aktualna do dziś krytyką komunikatu sowieckiego. To w nim sformułowano szereg tez, które na trwałe weszły do literatury o Katyniu, mimo iż sam dokument nigdy nie został udostępniony opinii publicznej.

PRZYPISY

¹ Protest Rządu RP zob. "Gazeta Polska", nr 276 z 1945.

² Cyt. za J.K. Zawodny, *Katyni*. Lublin-Paryż 1989, s. 62.

³ W. Sukiennicki, *Fakty i dokumenty dotyczące polskich jeńców pojętych w ZSRR podczas kampanii 1939 r.*

⁴ Cyt. za R.J. Kosterkowski *Sprawa mordu w Katyniu*, b.m.w. 1946, s. 33.

"TO NIE PRYWATNA ZAŁOBA,
A NARODOWA KLĘSKA, OKRUTNY CIOS"
Niedrukowane wypowiedzi Józefa i Marii Czapskich o Katyniu

List MARII CZAPSKIEJ z 11 maja 1943 r. do Mieczysławy Mitera-Dobrowolskiej.

Warszawa 11.V.1943
Czackiego 15-17 m.4

Droga Pani

Dziś dostałam list Pani i odpisuję odwrotnie. Dawno już miałam pisać pod wskazany mi wówczas na pocztę w Warszawie adres i podać tych kilka słów o p. Zygmuncie - nie przypuszczałam wtedy, że taka trwoga nas ogarnie o tych wszystkich drogich.

List mego brata, w którym wspominał Pani brata, był długi, pisany w okresie B. Nar. 1939 i N. Roku 1940 ze Starobielska. Píše między innymi szczegółami z przeżyć i nastrojów (20.XII zaczęty list, 6.I. skończony):

"Tu nastroj dobry na ogół, głównie u młodszych, pełen animuszu i woli wytrwania...

Warunki życia tu zupełnie możliwe, odżywianie całkiem wystarczające, a do tego dokupuję jeszcze cukier, którego jem sporo...

Poznałem wielu ludzi szlachetnych, do ostatnich granic koleżeńskich, z charakterem, ile pomocy od nich doznałem! Sąsiaduję z bratem Kazka Mitera, który specjalnie mnie wziął w opiekę, nosi cukier, obdarowuje. Odkryłem w sobie talenty praczki, z szyciem jest gorzej, przynajmniej nauczę się zamiatać i garnki zmywać... (Cytuje jeszcze szerzej nazwiska znajomych i nieznanym kolegów i przyjaciół).

Gdybym miał możliwość, malowałbym dosłownie Grottgerowskie tematy, światło, twarze, ale jak inaczej, jak w "Śmierci Eleni" (nie to w skrócie) - takie światło, tło. "Wigilia" Malczewskiego, tylko w o wiele skromniejszej ramie i kilkaset razy tłumniejsza, spędzona pod znakiem łączności z Matką (Ojczyzną) i z Wami, pełna treści. Kiedy "Pokutę przebyłem" Wyspiańskiego z "Wyzwolenia" - wzruszające, prawie szczęśliwe braterstwo i nadzieja.

2.I.1940 - Chciałem wczoraj skończyć list o 12-tej pod kołdrą, przykrywając głowę - jedyna forma samotności osiągalna, ostra myśl o was. Cały dzień niemożliwość odgradzenia się psychicznego, nie tylko fizycznego. Umiem zwykle tę samotność psychiczną stwarzać sobie, chociaż fakt, że ani chwili nigdzie nie jestem inaczej jak w tłumie, jest do zniesienia najtrudniejszy, bardziej o wiele niż to, że poza kwadratem bloków i kilku drzewami nie widzę nic".

Wypisałam Pani tych kilka ustępów ilustrujących życie ich wtedy, kiedy byli razem. W kwietniu mieliśmy depezę, że są nadal wszyscy razem i zdrowi. Zaraz potem zaczęto likwidować te dwa obozy wywożąc ich gdzieś małymi grupami. W jesieni 40 r. dostałam 1-szą kartę od brata z nowego obozu koło Wołogdy (o tym pisano w gazetach), to był Griazowiec. I odtąd pisałam regularnie co miesiąc, szczegółowo, aż do marca 1941 r. - W tym obozie było ich tylko 480, po 150 z każdego z trzech głównych obozów (i trochę ludzi z więzień moskiewskich) początkowych: Starobielsk, Kozielsk, Ostaszków. Byli tam traktowani dobrze, żywieni również. Brat mógł malować, młodemu muzykowi Grzybowskiemu dostarczyli fortepian. To był obóz "pokazowy", dla zamydlenia oczu; ta grupa pisała, sądzono więc, że tylko jakimś przypadkiem nie dochodzą listy od innych... W Griazowcu nie byli tylko sami artyści (dla artystów mają na ogół szczególne względy), ale i lekarze, oficerowie zawodowi i rezerwy, młodzi i starzy - zespół zdaje się zupełnie przypadkowy - ale już nikogo z kolegów ze Starobielska nigdy brat nie wymieniał. Widocznie [nie mógł nawet - skreślone, J.T.] nie wolno mu było o nich wspominać lub o nich pytać, robił to ostrożnie, symbolizując niekt[órych] moich dobrych znajomych pod kobiecymi imionami - pytając, co ja o nich wiem? - Widocznie sam nic o nich nie wiedział, ani gdzie ich wywieźli, przypuszczał prawdopodobnie, że są w kraju lub niem[ieckiej] niewoli.

W pierwszej wiadomości, która mnie potem doszła od niego (message przez M.C.K. w Genewie) - nadana w jakimś biurze ang. C.K. N 23 w lutym 1942 r. (doszło mnie to w czerwcu 1942) wspominał kilku kolegów z Griazowca: Sliźnia, Kęczkowskiego, Młynarskiego - w innym dra Kopcia, też kolegę z Griazowca - nikogo więcej - ale ci swoją drogą także się [już - skreślone, J.T.] odzywali do radia - bo są już - jak brat pisze - "pod inną gwiazdą".

Ostatnią wieść od niego przez Portugalię dostałam 18.XII ub.r., posłana była 14.XII.42 r. Był w Persji, teraz zdaje się w Palestynie. Tyle o nim - był zdrow i żył tam 6 mies[ięcy].

W grobach katyńskich nie odpoznało dotychczas nikogo z jeńców starobielskich, a odpoznało ich już 700, ekshumowano około 1000. Jestem w kontakcie z PCK i ludźmi, kt[órzy] tam byli, oraz z szeregiem kobiet, żon, matek, sióstr. - Ta zbrodnia była spełniona, nie można się łudzić, chodzi jeszcze tylko o cyfrę - ilość pomordowanych w Katyniu; obliczają ich nasi na 4 1/2 do 5 tys. - Czy są jeszcze gdzie indziej inne takie mogiły? Kto je odnajdzie; przetrząśnie kiedykolwiek? Około 8 1/2 tysiąca oficerów milczy od 3 lat - i ok. 5 tys. cywilnych (sądowicy, policja i tp.). - Były pogłoski o jakichś zamkniętych obozach na Syberii, gdzie są trzymani w celu skomunizowania ich - ale tylko pogłoski. Mamy wrażenie, że nasi stąd i ludzie, którzy od 3 lat szukali tych zaginionych i domagali się ich napróżno od Sowietów - mieli najgorsze przypuszczenia już przed odkryciem Katynia.

To cios najgorszy, jaki nas spotkał od początku wojny - to nie prywatna żałoba, a narodowa klęska, okrutny cios.

Nic teraz dla Pani zrobić nie mogę. Pisać za granicę jest coraz trudniej - mam wrażenie, że wszystko co ostatnimi miesiącami pisałam i wysyłałam na różne adresy nie dochodzi ani do brata, ani do mego siostrzeńca w Anglii (piszę przez Turcję, Szwajcarię, Portug[alię]). Brat mój dostał jeden mój list przez Portug[alię]-Anglię - z czerwca 42 r., poza tym chyba nic. - O różnych znajomych kolegów jego i moich, często moich znajomych pytałam się stale - napróżno! Teraz już nikogo nie wymieniam, nie pytam, bo za to wzywają do Gestapo - i takie pytania budzą podejrzenia.

Robiło się tam (nasz rząd, ambasada, wysokie prywatne osoby) wszystko, co było w ludzkiej możliwości, żeby ich wydobyć, żeby przyniknąć tę tajemnicę - Katyń odsłonił ją po części.-

Sciskam Panią serdecznie - jesteśmy wszyscy pod tym obuchem. Proszę pozdrowić pp. Gomb. Chwile z nimi spędzone wspominam nieraz, zwłaszcza w związku z ost[atnimi]. wypadkami i b. chciałabym je powtórzyć - ale nie wiem, kiedy będę znów w Krakowie. - Wszystko dawne nabrało teraz nowego wyrazu i blasku...

"Straszna jak pomnik Twojego gniewu

Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

"Miłosierdzia chcę a nie ofiary" -

O to miłosierdzie trzeba błagać zagniewanego Boga.

Jeszcze raz żegnam Panią.

M. Cz.

List JOZEFA CZAPSKIEGO z 29 września 1948 r. do Mieczysława Mitery-Dobrowolskiej.

J. Czapski chez M. C.D. Morawski
174, rue de l'Universite
Paris VII

Dnia 29 września 1948 r.

Droga Pani.

Ze wzruszeniem otrzymałam list Pani i proszę mi wybaczyć, że odpisuję tylko dziś, bo ciężko mi jest Pani pisać. Jakżebym chciał móc dać Pani jakieś nadzieje. Niestety, jeśli mam być szczery, nie wierzę, żeby bracia¹ Pani żyli. Zna Pani Zygmunta, jego patriotyzm, jego nadzwyczajną żywotność i nieopuszczający go entuzjazm. Nie ma takiego więzienia na całym obszarze tamtego kraju, skąd by on się nie wydostał w okresie formowania się naszych wojsk, tzn. w okresie, gdzie przecież mieliśmy ludzi wracających absolutnie zewsząd, no i wieści o tysiącach innych, których nie chciano wypuszczać, a wśród których nie było ani jednego z tych właśnie trzech obozów. Ten promień nadziei, o którym Pani pisze, jest w tym znaczeniu, że stwierdzić ich śmierci nikt z nas nie mógł i to może jeszcze podtrzymać nadzieje

Pani Matki. Bywały cuda, bywali ludzie pojedynczy, którzy wracali po latach, ale pisząc do Pani chcę być szczery, osobiście nie wierzę w powrót naszych bliskich. Wszystko, co pisałem o bracie Pani² było zbyt blade i na pewno ani trochę nie uróżnione. Był on dla nas wszystkich nie tylko najlepszym kolegą, ale miał w sobie do końca przedziwny zapas optymizmu i radości, który się łączył i może nawet wyrastał z tego, że nigdy nie myślał o sobie, a zawsze o innych. Mnie z nim połączyła zaraz pamięć o Kazku i dla mnie może specjalnie był on dobry, kradł dla mnie cukier w kuchni i zawsze podtrzymywał w momentach ciężkich. Kiedy się myśli o takich ludziach, jak Pani brat, nie można o niczym zapomnieć.

Całuję Pani ręce najserdeczniej i ze wzruszeniem -

Józef Czapski

¹ Pomyłka autora listu. Zygmunt Mitera (1903 - 1940), wybitny geolog, doktor Akademii Górniczej w Colorado, USA, wykładowca Akademii Górniczej w Krakowie zginął jako więzień Starobielska. Brat jego, bliski znajomy Czapskiego, artysta malarz, Kazimierz Mitera (1897-1936) zmarł przed wojną. (Przyp. wyd.).

² Chodzi o książki Józefa Czapskiego *Wspomnienia starobielskie*, Rzym 1945 (i nast. wyd.); *Na nieludzkiej ziemi* Paryż 1945 (i nast. wyd.). (Przyp. wyd.).

List JOZEFA CZAPSKIEGO z maja 1980 r. do siostrzenicy Zygmunta Mitery.

J. Czapski, Maisons-Laffite

maj [kwiecień skreśl. - J.T.] 1980

Wielce szanowna,
ale prędzej droga Pani. Jeżeli dobrze rozumiem, Zygmunt był Pani wujem. Nigdy nie potrafię zapomnieć Jego, jak również Jego brata malarza (o ile przypominam sobie, Kazimierza), który umarł parę lat przed wojną w Krakowie (było to chyba zapalenie otrzewnej), najbardziej entuzjastycznego i ofiarnego malarza, założyciela "Głosu Plastyków", którego przed śmiercią wielokrotnie w szpitalu odwiedzałem.

Co do Zygmunta, pomimo przecież, że czasy były ciężkie, a on tyle postradał, tracąc owoc lat studiów i ginąc u progu wspaniałej kariery świetnej naukowca i działacza - dzięki Zygmuntowi właśnie mam wspomnienia niektóre tak pogodne ze Starobielska. Bo rzeczywiście Jego żywiołowa idea, ofiarność, dar przyjaźni i nawet dar wesołości w czasach najcięższych, pomagały żyć wielu kolegom, wśród których byłem i ja.

Po całym dniu, gdzie harował w kuchni, wdrapując się na swoją prycę (o piętro wyżej niż moja), żeby z nami pogawędzić, opowiadać - i jeszcze do tego, jak tylko mógł, w największej tajemnicy przynosił nam mały w chusteczce zawinięty woreczek cukru w kawałku, którym się dzieliliśmy.

Chce Pani pamiętać Jego uczcić posyłając pieniądze jakiejs instytucji, które

działalność związana jest z tragedią Katynia ale i Katyniów, bo nie ma najmniejszych wątpliwości, że Katyń był tylko jednym z miejsc kaźni naszych kolegów - radzę Pani te pieniądze wysłać do Instytutu i Muzeum imienia Gen. Sikorskiego - 20 Princes Gate, LONDON SW7 IQA. To muzeum chroni, zbiera wszystko, co tej zbrodni tyczy i mogę Pani zaręczyć, że te pieniądze zmarnowane nie będą. [...]

Pozwalam sobie dołączyć starą odbitkę moich wspomnień starobielskich i książeczkę, która tylko co się u nas w Kulturze ukazała - dla Pani, dla Jej Rodziny bardzo serdecznie autor.

Ukłony
J. Czapski

List JOZEFA CZAPSKIEGO z 4 stycznia 1985 r. do Mieczysławy Mitera-Dobrowolskiej [fragment].

Niech mi Pani wierzy, że pamięć o obu Pani braciach zachowałem z całą wdzięczną świeżością. Nie cnciałbym tu ani słowa powiedzieć przesadnego, ale myśląc wstecz, nie wiem, z jaką rodziną mógłbym ich porównać. Ich przyjaźń, ich zapał, ich miłość ojczyzny - u Kazka to była miłość Polski poprzez malarstwo - i tej miłości dawał wyraz w nieustannej, aktywnej pomocy kolegom z Akademii, ale przede wszystkim samej sztuce polskiej, bo nasi przyjaciele, Cybis i Waliszewski, byli dla niego, jak i dla mnie, naszą największą polską, malarską nadzieją. Jego śmierć przedwczesna tak szybko po powstaniu pisma o malarstwie, które zaczął redagować, była bolesną stratą dla nas wszystkich. Wprost go kochaliśmy.

I naraz spotkałem brata jego, z którym się natychmiast zaprzyjaźniłem, i trudno uwierzyć, jeżeli powiem, że spotkania z nim były dla mnie spotkaniami szczęśliwymi. Miał tę samą odruchową i nieustanną ofiarności.

Pisałem o nim za mało, ale jak można było inaczej. W tym ogromnym tłumie nasza przyjaźń tonie w wypadkach i jego śmierć to naprawdę symbol tego, cośmy wszyscy stracili wówczas.

OD WYDAWCY

Zamieszczone tutaj listy i wspomnienia są na pewno ważnym dokumentem kultury i historii polskiej. O czasach najtragiczniejszych i o klęsce katyńskiej mówi Maria Czapska, pisarka, i jej brat, wybitny pisarz i wielki polski malarz, świadek historii. Nie trzeba ich tutaj bliżej przedstawiać. Tak się złożyło, że listy - poprzez osobę adresatki, p. doc. Mieczysławę Mitera-Dobrowolską - związane są z jej bratem, Zygmuntem Miterą, świetnym i wiele dopiero rokującym uczonym, jeńcem w obozie w Starobielsku, i Kazimierzem Miterą, malarzem. Mówi cudem ocalony o tym, który nie ocalał się od sowieckiego wyroku. I tak się dzieje, że członkowie jednej, tak ważnej dla kultury polskiej rodziny, mówią o członkach drugiej rodziny, także ważnej dla polskiej kultury. Zwracam na to uwagę, aby przypomnieć, iaki to straszny cios niszczący zaplanowano - w najwartościowszą tkankę narodu. Niektórzy się ocalili,

inni zginęli, pozostawiając po sobie pustkę, bo takich duchowych ran skompensować się nie da. To tylko wyjątek z listy strat i listy wspomnień. Jedni byli bardziej znani, inni tylko w swej instytucji, szkole, szpitalu, jednostce wojskowej. Wszyscy jednak tworzyli tkankę kultury polskiej, jej inteligencję. Wcielali jej długą, wielowiekową często tradycję, przekazywaną poprzez pokolenia. Do tej sprawy przyjdzie jeszcze powrócić.

Pragnę złożyć podziękowanie p. doc. Mieczysławowi Miterze-Dobrowolskiej za udostępnione mi materiały, a Józefowi Czapskiemu - raz jeszcze - za rozmowę ze mną.

Jacek Trznadel

"ZBRODNIA NAD ZBRODNIAMI"

ROZMOWA Z JOZEFEM CZAPSKIM (12 MAJA 1989)
Rozmawia Jacek Trznadel

JT - Co pan sądzi o procesach ludzi odpowiedzialnych za zbrodnię katyńską, jeśli w jakiś sposób mogłyby mieć miejsce?

CZAPSKI - Strasznie mi trudno mówić, proszę pana, strasznie mi trudno... Zadać kary... Niech pan pamięta, że ja najmniej wiedziałem. Najmniej, bo nie zginąłem. Dla mnie przerażający jest ten tekst [szuka notatnika z tekstem pamiętników katyńskich opublikowanych w "Tygodniku Powszechnym"]... Na ślepo wkleiłem, bo jestem prawie ślepy. To na mnie najgłębsze wrażenie zrobiło. To są ludzie, moi bracia, którzy byli ze mną razem i którzy wierzyli jeszcze, że może nawet do Skandynawii ich wyślą. To jest przerażające. Więc jakie mi chce pan pytania postawić?

JT - Pragniemy, aby oni powiedzieli o tym, ujawnili szczegóły ...

CZAPSKI - Ale nie ma odpowiedzi żadnej, milczy Rosja.

JT - Na razie Sokorski powiedział, że Katyń powinien stać się miejscem pokuty Polaków i Rosjan...

CZAPSKI - Oburza mnie to wszystko. Nigdy bym się na to nie zgodził...

JT - Może wrócimy do tamtego czasu? Czy wspomnienia z września, kiedy działy się po wkroczeniu Sowieców rzeczy krwawe, nawet rozstrzeliwania oficerów - czy to ważyło na przewidywaniach waszego losu?

CZAPSKI - Zupełnie nie ważyło. W prawie międzynarodowym jest rzeczą elementarną, że jeńcy muszą zostać wypuszczeni. Nie wierzyliśmy, że nas wymordują. Nic nie wiedzieliśmy. I nie tylko są te listy katyńskie, które pan czytał, wierzyli, że może wyjadą do Skandynawii, wszystkie nadzieje były i nawet była mowa - ja zacząłem spisywać ludzi starych, których mieli niby wysłać do Polski. Naturalnie, że przedtem były masakry, że byli gotowi..., ale nie wyobrażaliśmy sobie, żeby w masie była jakaś taka straszna decyzja.

JT - Czy wśród funkcjonariuszy obozowych byli jacyś Polacy?

CZAPSKI - Nie słyszałem, proszę pana, i pamiętam, że systematycznie - jeżeli na przykład trzeba było budować baraki, a jeden z moich kolegów, szwagier Rubinsteina, był architektem i dopomagał im w sprawie baraków - i wydawało się, że tam nawiązywał się niby jakiś dialog ludzi - to ci ludzie, komuniści, natychmiast byli zsyłani. Nie wolno było się przyjaźnić, i podczas święta narodowego naszego, które było niezapomnianym wspomnieniem, zostało paru ludzi zesłanych i zginęło na zawsze.

JT - W swojej książce pisze pan o Lechu Piwowarze...

CZAPSKI - Byłem przyjacielem Piwowara i bardzo serdecznie go wspominam. Widywałem i Sebyłę, ale bardzo mało, on był bardzo milczący, bardzo samotny, taki "dotknięty". A Piwowar już marzył, że on będzie wydawał różne pisma i poezje, które tłumaczyć...

JT - Apollinaire i Vincent Huidobro... Jeśli zaś chodzi o Sebyłę, zachował się telegram, który pan wysłał wspólnie z Sebyłą, z obozu, do pani Marii Czapskiej. Sebyła napisał przed wojną wiersz w rytmie z *Samuela Zborowskiego* Słowackiego, w którym dopatrywano się potem strasznego przewidywania...

CZAPSKI - Nie ma pan tu tego wiersza? A tam z tęsknoty wymyślało się różne rzeczy. Zginęło mi to zupełnie - najbardziej drobnym makiem wypisani ludzie starzy, którzy będą uwolnieni może, bo była wersja, że niezdatnych zupełnie będzie się odsyłać. Do *General Gouvernement*. I niech pan pamięta, że była kwestia, że w ogóle nas odesła do Niemiec. Wersja bardzo szeroka - że my nie jesteśmy jeńcami rosyjskimi. Poza tym były rzeczy zwykłe, łajdackie, że w nocy budzono nas, czy mówimy po grecku i po rumuńsku. Naturalnie była kwestia, że nas wysła przez Rumunię i przez Grecję do Francji, do walk we Francji. I jeszcze ta wersja tych starych ludzi, tu mogę panu powiedzieć o rzeczy zupełnie niezapomnianej - był stary człowiek, który był beznadziejnym suchotnikiem i z którym ja byłem w celi, w celi nie w celi - w salce numer osiem. Nie pamiętam nazwiska, ale zostało nas trzech, i nieustannie mówiliśmy o niepokoju naszego przyjaciela - nie było wiadomości o dziecku i o żonie. Wciąż opowiadał, że to dziecko miało takie oczy jak brylanty. Był zupełnie zakochany w tym dziecku. Proszę pana, jakżeś go wyprowadzali, dowódca główny powiedział - już on był bardzo słaby - "Ja zazdroszczę tego miejsca, do którego pan jedzie"... To naturalnie wzbudzało jeszcze nadzieję, że może on jeszcze wróci do Polski.

JT - Czy oficerowie byli przesłuchiвани?

CZAPSKI - Byli przesłuchiвани, na pewno, ale nie byli w żaden sposób prześladowani. Było kilku, pamiętam, pułkownik Sołtan, którego przesłuchiwali wysokiej rangi oficerowie sowieccy i badali go parę godzin. Mnie nie przesłuchiwali. Nie bili, ludzie nie byli bici. Bardzo niewielu było przesłuchiwanym. I przesłuchiвано najwyraźniej wyższych oficerów, których się dopytywano, jak się wszystko strategicznie działo.

JT - Czy można było uciec z obozu w Starobielsku?

CZAPSKI - Był taki lwowianin, zaperzony, że będzie liga wspólna od Skandynawii do Grecji, propagandysta namiętny, ja zresztą o tym piszę, i

on uciekł, na jakiegoś takiego przebrał się Żyda, czapkę jakąś ściągnął i uciekł zupełnie. Wywiął najprościej...

JT - Czy możliwe, żeby po klęsce Francji zatrzymano transporty do egzekucji?

CZAPSKI - Absolutnie nie słyszałem i wszystkie wiadomości, które komunikowano, były prawie że triumfalne, z zajęcia Paryża, i ten ton był dla nas wściekający, entuzjastyczny. Nie ma mowy, żeby to wypłynęło.

JT - Czy mieliście oznaczoną ilość listów, które można było wysłać do rodzin?

CZAPSKI - Nie, proszę pana, ja miałem rekord listów, dostałem, zdaje się, siedemdziesiąt listów. Ludzie się śmiali, ja miałem tomik wierszy wklejanych, bo moja siostra stała pisała, a ja byłem takim zapalonym norwidystą, na bibułce były zapisane - ona, Czapska, zwariowała - wszystkie wiersze Norwida.

JT - Czy w obozie znajdowali się oficerowie, którzy brali czynny udział w walkach z Armią Czerwoną?

CZAPSKI - Nie potrafię tego panu powiedzieć. Niech pan pamięta, że były nawet rozkazy, że nie wolno strzelać do bolszewików.

JT - W niektórych listach oficerów pojawia się przekonanie, że inaczej będą traktowani oficerowie z tej, a inaczej - z tamtej strony Bugu. Czy o tym się myślało?

CZAPSKI - Nie myślało się. W Ameryce, kiedy jeździłem tam potem w związku ze sprawami "Kultury", byłem na przyjęciu u takiej bardzo bogatej pani. Mówiąc najprościej, chciałem wyciągnąć z niej pieniądze dla "Kultury". Była sympatyczną kobietą, przedstawiała mnie, a ja nie byłem żadnym ministrem, dyktarzem, i nie wiedziała, co powiedzieć. Powiedziała więc: ten pan bardzo wiele cierpiał od Rosjan. To mnie rozwściekiło, bo ja nienawidziłem tych rozczołań nad cierpieniem. I powiedziałem: proszę pani, ja w dwudziestym czwartym, w trzydziestym roku, wiele więcej cierpiałem w Paryżu. - To było wielkie zgorzsenie. To była ogromnie trudna głodówka kapistów, bardzo ciężkie. A tam? Proszę pana, myśmy byli pół szczęśliwi, że my na pewno zwyciężymy Sowiety. Francja w imaginacji była potężna, była Anglia i Ameryka, więc jasne, że my zwyciężymy. My byliśmy optymistami. I niech pan pomyśli, że byliśmy optymistami w sytuacji, kiedy zdecydowano za chwile naszych kolegów zarżnąć.

JT - Być może swoistymi optymistami byli też ci, którzy potem mówili, że to zrobili Niemcy. Co pan myśli o noweli *Major Hubert z armii Andersa*?

CZAPSKI - Kiedy to się ukazało? Ja nie miałem żadnej wątpliwości, że autor się ugiął, że stchórzył. Proszę pana, ja tego nie brałem na serio, ja się z nim przyjaźniłem i stchórzył najprościej. Jeszcze jedna rzecz była zabawna, że przyjechał Iwaszkiewicz, przyjechał Rudnicki i przyjechało dwóch, trzech pisarzy bolszewizantów. Ja spotkałem się z Rudnickim z prawdziwym wzruszeniem, i ja jemu dałem moją książeczkę *Wspomnienia starobielskie*. I on mi powiedział, że nigdy w życiu swojej noweli, tego nie

wydrukowałby, nie zgodzi się wydrukować. I kiedy było przedstawienie tutaj prosowieckich pisarzy, to on przeczytał nowelę. To jest niesłychane. Ja to lekceważyłem.

JT - Młodzi ludzie byli wobec tego bezbronni...

CZAPSKI - Młodzi ludzie byli bezbronni, naturalnie, oni nie mieli informacji. On na zimno, nie wierząc, to napisał. On był przecież protegowany, i dla protekcji własnej napisał. Oni koronę z kwiatów by mu nałożyli, on był uprzywilejowany.

JT - Czy nie sądzi pan, że Rosjanie, to była porównywalna z Niemcami technologia, chociaż archaiczna, *en chaîne*?

CZAPSKI - *En chaîne*, jeden po drugim, każdy musiał przyjść... Niech pan sobie wyobrazi, że gdyby nie było wymordowania tych dziesięciu tysięcy oficerów, to dziesięć tysięcy oficerów wróciłoby do Polski. To byłaby wojna, powstania, ruchy. Trzeba było Polskę złamać, no, uciąć głowę. Stalin bardzo rozumnie, rozumnie, z całą świadomością: *łomać*, łamać ich wszystkich. Polska powinna zginąć i być jak najpodrzedniejsza.

JT - A potem, kiedy wszystko wyszło na jaw, jaki był nastrój w II Korpusie? Na te machlojki sojuszników?

CZAPSKI - Ludzie ginęli w obozach, ginęli w tysiącach, i wydawało się, że będzie wojsko polskie, które będzie się biło. Ci ludzie, nadzy i bosi, szli do wojska polskiego. Była taka reakcja ogólna, że nawet ci, którzy byli najostatniejszymi tchórzami i łajdakami, naraz zrobili się bohaterami. Był jeden taki oficer, nazwiska jego nie pamiętam - kiedy Anders przyjechał do naszego obozu, z całą świadomością i brutalnością powiedział, że musimy z wrogiem niemieckim walczyć i będziemy sojusznikami Rosji. Tego oficera aż skreśliło. Niemniej jednak był przeskok. Kolosalny. Jakoś się zapomniało, że w wojsku razem będziemy sojusznikami. Z kim... Ale jakie było polityczne wyjście? Niech pan pamięta, że Amerykanie, że Roosevelt, namiętnie twierdzili, że Polska będzie wolna...

JT - A potem się okazało, że jesteśmy sojusznikami tych, co wymordowali naszych kolegów.

CZAPSKI - Ale była kwestia życia i śmierci mordowania hitlerowskiego. Niech pan pomyśli po wojskowemu. Jeśli istnieje masa ku zniszczeniu Niemców, to są sojusze okropne, a gdyby się zbuntowali, to by wszyscy ginęli. Na tę sprawę nie ma odpowiedzi.

JT - A jak się pan zapatruje na udział w uroczystościach związanych z Katyniem w kraju, gdzie nie wymienia się sprawców i daty?

CZAPSKI - Nie wyobrażam sobie, abym mógł się do tego przyłączyć. Grob Katyński jest jednym z najstraszniejszych grobów. Niestety ja panu nic wyraźnego nie mogłem powiedzieć. Jest to niebywałe morderstwo popełnione na świecie. *Le crime des crimes*, jak ja mówię. Jak teraz mówiłem w telewizji. Naraz jak głupcy to odkrywają. Inni.

¹ Opowiadanie Adolfa Rudnickiego, opublikowane w "Kuznicy", nr 10 z 1945 i osobno [Warszawa] 1946.

PAMIĘCI JERZEGO ŁOJKA

SYN KATYŃCZYKA

Jerzy Łojek: wybitny historyk, pisarz, orędownik sprawy niepodległości. Urodzony 3 września 1932 r. w Warszawie, studia historyczne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w 1956 r. (był uczniem prof. Emila Kipy), doktoryzował się tamże w 1960 r., a sześć lat później uzyskał habilitację. Przez wiele lat pracował w Pracowni Czasopiśmiennictwa Instytutu Badań Literackich PAN. Zmarł nieoczekiwanie 7 października 1986 r. w Warszawie.

Przedmiotem jego badań i pisarstwa była historia polityczna Polski i Europy XVIII - XX w., zwłaszcza w zakresie stosunków z Rosją. Swoją największą książkę, obok wielu studiów i artykułów, poświęcił okolicznościom narodzin i obalenia Konstytucji 3 Maja. Znaczną część badań i publikacji poświęcił epoce rozbiorów, a także okresowi II wojny światowej. Napisał w sumie 35 książek, kilkaset artykułów, rozpraw i recenzji. Począwszy od końca lat 70-ych, swe najważniejsze prace dotyczące dziejów najnowszych Polski wydawał w obiegu niezależnym, głównie w Wydawnictwie "Głosu": jako Łukasz Jodko opublikował *Orientację rosyjską w polskiej myśli niepodległościowej* (1981), jako Leopold Jerzewski - *Agresję 17 września 1939* (1979) oraz *Dzieje sprawy Katynia* (1980), jako Antoni Jałowiecki syntezę dziejów Polski pt. *Kalendarz Historyczny* (1986).

Zawarte w pracach Łojka interpretacje i koncepcje budziły często sprzecz i kontrowersje, z reguły przekraczające ramy profesjonalnych dysput historyków, niezależnie bowiem od tematu czy epoki piórem Łojka kierowała zawsze ostra świadomość odniesień i wyborów czy konsekwencji politycznych. Jak przy niewielu badaczach nie wystarczy przy Łojku napisać: uczony, historyk, trzeba jeszcze dodać: niepodległościowiec, narodowiec, blisko współpracujący z różnymi środowiskami i nurtami prawicy polskiej. Jego pasja tworzenia kazała mu podejmować również czynne działania na rzecz przywrócenia Polsce godnego miejsca między wolnymi i suwerennymi narodami Europy. Był współzałożycielem Klubów Służby Niepodległości oraz członkiem Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Katynia. W 1981 r. kierował pracownią historii najnowszej Ośrodka Badań Społecznych NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze. Nie dożył odzyskania Niepodległej - ale to odzyskanie swymi pracami uczynił nam bliższe.

Był synem Katyńczyka - jego ojciec, mjr Leopold Łojek, lekarz, zginął zamordowany przez NKWD w Katyniu. Pamięć o śmierci ojca nadała pracom Łojka poświęconym historii najnowszej, a zwłaszcza sprawie Katynia cech realizacji swoistego testamentu. Sprawa agresji sowieckiej 17 września i sprawa zbrodni katyńskiej były dla Łojka w równym stopniu sprawami historycznymi i politycznymi jak osobistymi i rodzinnymi. W bardzo osobistym tekście - *Sprawą śmierci mojego ojca* - (który niżej publikujemy) napisze o tym wprost, w prawie zapomnianej już dziś formie testamentalnego prze-

słania: "Proszę wszystkich ludzi mi bliskich, aby zawsze i konsekwentnie podnosili publicznie sprawę zbrodni katyńskiej i żądali jej *ukarania*".

Redakcja

Jerzy Łojek

SPRAWA ŚMIERCI MOJEGO OJCA

Ojciec mój, Leopold Łojek, ur. 13 stycznia 1897, dr med., major WP, został zamordowany w Katyniu w początkach kwietnia 1940 roku. Z faktu, że zwłoki jego znaleziono dopiero pod koniec ekshumacji w 1943 roku wnioskuję, że został zamordowany jako jeden z pierwszych więźniów obozu w Kozielsku.

Historia jego służby znajduje się w papierach rodzinnych, dotychczas w moim posiadaniu. Oby ktoś kiedyś wykorzystał to dla napisania biografii typowego oficera niepodległej Rzeczypospolitej!

Na prośbę mojej Matki na Cmentarzu Powązkowskim znajduje się symboliczny napis Jemu poświęcony. Tekst brzmi: "ur. 13 I 1897, zamordowany w kwietniu 1940 [wolne miejsce] Spoczywa na obcej ziemi".

Proszę mojego brata Tadeusza Łojka, lub mojego bratanka Piotra, aby - skoro stanie się to możliwe - w wolne miejsce wkuło uzupełnienie: *w Katyniu przez NKWD*.

Wymordowanie około 14.500 więźniów obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie - w Katyniu, oraz prawdopodobnie w Dergaczi i Bołogoe uważam za *największą zbrodnię w historii ludzkości*. Zbrodnia ta musi być ukarana - przynajmniej moralnie - a jej sprawcy napiętnowani *przed całym światem*. Zbrodnie hitlerowskie uderzały w ludzi zebranych przypadkowo. Mord sowiecki był starannie zaplanowaną eksterminacją biologiczną *wybranej i wyselekcjonowanej elity intelektualnej i państwowej narodu polskiego*.

Jakiegolwiek unikanie ujawnienia i dyskutowania tej zbrodni w imię tzw. racji stanu, "detente", pojednania czy "przebaczenia" - uważam za moralny współudział w tej zbrodni.

Zbrodniarze typu Bieruta, szczególnie Gomułka (z uwagi na odrzucenie propozycji Chruszczowa, aby ujawnić zbrodnię) czy Gierka - który nie podniósł publicznie sprawy tej zbrodni - uważam za współodpowiedzialnych za nią w tym samym stopniu, jak gdyby osobiście dowodzili egzekucją lub naciskali cyngle naganów.

Proszę wszystkich ludzi mi bliskich, aby zawsze i konsekwentnie podnosili publicznie sprawę zbrodni katyńskiej i żądali jej *ukarania*. W tej sprawie nie może być przebaczenia ani zapomnienia. Pojednanie z narodem rosyjskim może nastąpić dopiero wtedy, gdy jego autorytatywni przedstawiciele dokonają publicznej ekspiacji za zbrodnię w sposób analogiczny do wystąpień przedstawicieli RFN - Brandta czy Schmidta - w sprawie zbrodni hitlerowskich.

Należy się domagać ekshumacji wszystkich ofiar, przewiezienia szczątków do Polski, złożenia ich z czią na specjalnym cmentarzu w Warszawie i wzniesienia tam pamiątkowej bazyliki, gdzie okoliczności zbrodni zostałyby ujawnione *zupełnie otwarcie* (inaczej niż w tchórzowskim i oportunistycznym pomniku w zachodniej części Londynu), a wszystkie zidentyfikowane nazwiska poległych byłyby wyrzeźbione na wewnętrznych ścianach świątyni.

Gdyby akcja na rzecz wyjaśnienia zbrodni katyńskiej stała się w Polsce możliwa, proszę o przeznaczenie na ten cel dużej sumy z moich ewentualnych honorariów autorskich.

Celem mojego życia było napisanie książki, dla wydania w języku angielskim: *The Soviet Aggression against Poland: 17-th September 1939*, gdzie chciałem przedstawić m.in. skutki tej agresji - masowy mord polskiej elity intelektualnej. Wątpię, abym zdołał tego dokonać, podobnie jak napisania drugiej książki: *A Crime of Washington: Breeding of a Monster 1941-1950*. Sądzę jednak, że nadejdzie dzień, gdy polskie publikacje na ten temat zaczną się ukazywać w kraju w nakładach milionowych. Walka o to jest obowiązkiem wszystkich ludzi uczciwych.

Proszę osoby mi bliskie: walczyć zawsze o wyjaśnienie i napiętnowanie mordów w Katyniu, Bołogoe i Dergaczi!

Jerzy Łojek

Warszawa, 19 grudnia 1977 r.

Potwierdzam 12 kwietnia 1978 roku. JŁ

Potwierdzam 12 sierpnia 1985. JŁ

Dopisane w czasie nocy terroru w Polsce po komuno-faszystowskim zamachu stanu 13 grudnia 1981:

28.XII.1981.

Ze swoich zamierzeń zdołałem spełnić częściowo dwa: pod pseudonimem Leopold Jerzewski napisałem opracowania: *Dzieje sprawy Katynia* oraz *Agresja 17 września 1939*. Nowe wydania obu tych prac, pierwsze gotowe już do druku, drugie - starannie przepracowane i poszerzone, przepadły w czasie terroru po 13 grudnia 1981.

JŁ

Gdyby przetrwało nowe opracowanie *Agresji 17 września*, wersja ze wstępem datowanym 11 listopada 1981 jest ostatecznym kształtem dzieła.

JŁ

SPRAWOZDANIA – RECENZJE – NOTY

OSWIADCZENIE AGENCJI TASS
nadane w piątek, 13 kwietnia o godz. 14.30

Na spotkaniach między przedstawicielami radzieckiego i polskiego kierownictwa oraz w szerokich kręgach społecznych od dłuższego czasu podnoszony jest problem wyjaśnienia okoliczności śmierci polskich oficerów internowanych w 1939 r. Historycy obu krajów przeprowadzili szczegółowe badania tragedii katyńskiej, włącznie z poszukiwaniem dokumentów.

W ostatnim czasie radzieccy archiwiści i historycy odkryli niektóre dokumenty o polskich żołnierzach, którzy znajdowali się w obozach NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Wynika z nich, że w kwietniu i maju 1940 r. z około 15 tys. polskich oficerów przetrzymywanych w tych obozach 394 zostało przeniesionych do obozu w Griazowcu. Zasadniczą zaś część "została oddana do dyspozycji" zarządom NKWD, odpowiednio obwodów: smoleńskiego, wołoszyłowgradzkiego i kalinińskiego i nigdy później nie była wspominana w sprawozdaniach NKWD.

Ujawnione materiały archiwalne w całokształcie pozwalają na wniosek o bezpośredniej odpowiedzialności za zbrodnię w lesie katyńskim Berii, Mierkułowa i ich pomocników.

Strona radziecka, wyrażając głębokie ubolewanie w związku z tragedią katyńską, oświadcza, że jest ona jedną z ciężkich zbrodni stalinizmu.

Kopie znalezionych dokumentów zostały przekazane stronie polskiej. Poszukiwanie tych materiałów trwa.

(Tekst PAP-a, za: "Gazeta Wyborcza", nr 89 z 17 kwietnia 1990).

W związku z tym komunikatem TASS-a ukazały się oświadczenia Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej i Instytutu Katyńskiego w Polsce (zob. w niniejszym zeszycie s. 15). Niżej publikujemy m.in. oświadczenie Lecha Wałęsy oraz notę omawiającą głosy prasy sowieckiej.

OSWIADCZENIE RZECZNIKA RZĄDU RP MAŁGORZATY NIEZABITOWSKIEJ

Nastąpił długo oczekiwany moment uznania przez ZSRR odpowiedzialności za zbrodnię dokonaną na polskich oficerach w Katyniu. Wydarzenie, które miało miejsce 50 lat temu w lasach smoleńskich niezwykle boleśnie zaciążyło na stosunkach między naszymi narodami.

Rząd premiera Mazowieckiego od początku miał świadomość, że ułożenie z ZSRR na zasadach partnerstwa i prawdziwej przyjaźni niemożliwe będzie bez wyjaśnienia tej sprawy.

Uznając znaczenie oficjalnego oświadczenia strony radzieckiej oczekujemy wyjaśnienia wszystkich "białych plam" w naszej wspólnej historii, których symbolem dla nas Polaków jest zbrodnia katyńska.

(Tekst za: "Gazeta Wyborcza", jw.).

OSWIADCZENIE LECHA WAŁĘSY

Uznanie odpowiedzialności ZSRR za mord na 15 tysiącach oficerów polskich jest długo oczekiwanym przez społeczeństwo polskie aktem moralnej sprawiedliwości. Problemami dużej wagi społecznej pozostają nadal nie uregulowane kwestie:

- ukarania winnych zrodni ludobójstwa;
- materialnego zadośćuczynienia krzywdom ofiar i osób im bliskich;
- swobodnego dostępu do miejsc leżących na terenie ZSRR, a dla Polaków emocjonalnie ważnych.

Ufam, że problemy te zostaną należycie docenione przez odpowiednie władze radzieckie.

(Tekst za: "Gazeta Wyborcza", jw.)

POSŁANIE PRYMASA POLSKI KARDYNAŁA JOZEFA GLEMPA odczytane po połowej mszy św. w Warszawie.

Katyń w 50 rocznicę tragicznego wydarzenia staje się znakiem siły zła, ale i jego ostatecznej przegranej. Złość i zaciekość kiedyś przybiły Chrystusa do krzyża, ale ON zmartwychwstał w chwale. Prawda Chrystusa odzwierciedla się w wiernych. Także do naszych ojców i dziadów pomordowanych w Katyniu wraca pamięć i chwała, bo oddali swoje życie za to, kim byli. A byli Polakami świadomymi swych obowiązków względem ojczyzny i wyznawanej wiary.

A przecież Katyń, to tylko część prawdy. Pozostają jeszcze nie znalezione cmentarzyska pomordowanych jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa. Do pełni prawdy trzeba dodać, że okrucieństwo sięgnęło także Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, samych Rosjan i wiele innych narodów.

Sosny szumiące nad Katyńskim krzyżem wzywają, aby człowiek uznawał godność drugiego człowieka. Aby ludzie tak organizowali życie społeczne, iżby nie pojawiła się nigdy nienawiść i pogarda dla drugiego człowieka.

OSWIADCZENIE RZĄDU RP NA UCHODZSTWIE

W dniu 12 kwietnia sowiecka agencja prasowa TASS powiadomiła, że to NKWD zamordowało w roku 1940 około 15 tysięcy polskich jeńców wojennych, głównie oficerów.

Rząd RP na Uchodźstwie przyjął to sowieckie przyznanie się do ohydnej zbrodni jako osiągnięcie celu naszych długich starań o ustalenie winowajców dla pociągnięcia ich do odpowiedzialności.

Gdy w roku 1943 Rząd RP w Londynie zwrócił się o zbadanie tej sprawy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Sowiety zerwały z nami stosunki polityczne i wkrótce potem narzuciły Polsce zbrodniczy reżym komunistyczny. Od tego masowego mordu rozpoczęło się zniewolenie, z którego Polacy otrząsnęli się dopiero w ubiegłym roku. Ów mord łączy się zwykle z Katyniem, gdzie odnaleziono ciała około 4500 zabitych jeńców więzionych w Kozielsku.

Domagamy się obecnie wskazania dotąd nieznanych miejsc kaźni dalszych dziesięciu tysięcy jeńców z Ostaszkowa i Starobielska. Chcemy im wszystkim zapewnić pogrzeb wojskowy i uczcić ich hołdem Narodu Polskiego.

Domagamy się oficjalnych i uroczystych przeprosin ze strony władz sowieckich. Żądamy od Związku Sowieckiego odszkodowań materialnych dla najbliższych członków rodzin pomordowanych.

Domagamy się ponadto ujawnienia nazwisk i ukarania wszystkich obywateli sowieckich, którzy brali udział w pobieraniu decyzji, planowaniu i wykonaniu tej potwornej zbrodni.

Powyższe postulaty niestety nie wyczerpują całego rachunku ludnościowych strat zadanych Polsce przez Sowiety. W szczególności nie możemy zapomnieć około 2 milionów rodaków deportowanych w okropnych warunkach w latach 1940-1941 w głąb Związku Sowieckiego, skąd tylko niewielka część się wydostała. Nie możemy też pominąć strasznego losu tysięcy żołnierzy Armii Krajowej bezprawnie wywiezionych do ZSSR w latach późniejszych.

Chcemy znać nazwiska wszystkich obywateli polskich zabitych, zamęczonych i zmarłych na nieludzkiej sowieckiej ziemi.

Żądamy odszkodowań dla ich rodzin oraz zadośćuczynienia dla Narodu Polskiego za ich trud i żnój - krwawo wymuszony przez Sowiety w ciągu wielu lat prześladowań.

Edward Szczepanik

Prezes Rady Ministrów Rządu RP na Uchodźstwie

Londyn, 13 kwietnia 1990 r.

(Tekst za: "Rzeczpospolita Polska" (Londyn), nr 4 z kwietnia 1990).

"TAK JAKBY PRZEZ ZĘBY"
Rosjanie o oświadczeniu TASS-a

"Bez sądu nad kłamstwem nie ma gwarancji,
że znów czegoś się nie ukryje u nas..."
Redakcja "Moskowskich Nowosti"

Komunikat TASS-a, stwierdzający, że zbrodnia katyńska była dziełem NKWD, był szeroko omawiany w części prasy sowieckiej. W komentarzach

gazet znalazło wyraz zarówno uczucie ulgi, iż władze ZSSR zdecydowały się wreszcie ujawnić prawdę ("Przyznali się, na koniec przyznali się, o Boże, przyznali się" - krzyczał L. Pocziwałow w "Litieraturnoj Gazetie"), jak i zaniepokojenie, czy za tym oświadczeniem nastąpią dalsze, konieczne konsekwencje - ujawnienie okoliczności i wszystkich miejsc zbrodni oraz ukaranie winnych.

Słynna już gazeta "Moskowskije Nowosti", szczególnie zasłużona w odkrywaniu i analizowaniu zbrodni stalinowskich, poświęciła komunikatowi TASS-a specjalny artykuł redakcyjny. Przypomniano w nim, że to właśnie na łamach "Moskowskich Nowosti", poczynając od 1989 r., było prowadzone "dziennikarskie <dochodzenie> w sprawie Katynia", które prowadził osobiście polityczny komentator dziennika, Gennadij Zaworonkow. Odpowiadając na pytanie, dlaczego tak długa była droga do prawdy, redakcja stwierdza, iż w całym tym "dziennikarskim <dochodzeniu>" nie opuszczano jej uczucie, iż ktoś i dziś, mimo upływu półwiecza, stara się ukrywać stalinowskie zbrodnie. "Nie tylko nam nie pomagano w ujawnieniu prawdy, ale cały czas przeszkadzano, bądź wskazując drogę donikąd, bądź krzykiem i łajaniem starano się zmienić białe plamy na brudne". Redakcja stawia w związku z tym szereg zasadniczych pytań, dotyczących zarówno przeszłości sprawy katyńskiej (np. czy komunikat komisji Burdenki był "świadomym falsyfikatem"), jak i aktualnych okoliczności wspomnianego "dziennikarskiego <dochodzenia>". Dlaczego światowe Kriwoziercewa, bezpośredniego uczestnika ekshumacji zwłok dokonywanej przez Niemców wywołały gniew "na górze" i ściągnęło "gromy" na redaktora "Moskowskich Nowosti"? Dlaczego śladami dziennikarza spotykającego się z pozostałymi przy życiu pracownikami NKWD szli dzisiejsi funkcjonariusze KGB ze Smoleńska strasząc starych ludzi "surowymi karami"? Czy była to inicjatywa resortu, czy osobista szefa KGB ze Smoleńska, gen. Anatolija Sziwerskich? Jak to się stało, iż dokumenty odnaleźli niemal przypadkowo historycy, a nie powołana do zbadania tej sprawy sowiecko-polska komisja? Wiele dowodów, jakie otrzymała redakcja "Moskowskich Nowosti", zawdzięcza pomocy mjr KGB ze Smoleńska, Olega Zakiriowa, i niewiele brakowało, a stanąłby on za to przed sądem oficerskim. Redakcja wymienia tu wiele osób (Michaił Kriwoziercew, Iwan Nozdriew, Kirył Borodienko, Iwan Titkow i jego żona Tatiana oraz wnuk Siergiej), które nie ugięły się pod naciskami lub restrykcjami i wykazały ludzką godność, za co redakcja składa im "niski pokłon". W zakończeniu artykułu "Moskowskije Nowosti" wzywają do pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy do ostatniego dnia zasłaniali sprawę tajemnicą.

W "Litieraturnoj Gazetie" komunikat TASS-a skomentował L. Pocziwałow, pisarz i publicysta znany ze swych przyjaznych uczuć do Polski i Polaków, w artykule *Popiёт Katynia*, zaczynającym się od cytowanych już wyżej słów: "Przyznali się, na koniec przyznali się, o Boże, przyznali się, wiedziałem wcześniej, że to nastąpi... Katyń wszedł w moje życie". W swym artykule Pocziwałow zwrócił krytycznie uwagę, że w komunikacie TASS-a słowa żalu za dokonaną zbrodnię zostały wypowiedziane "tak jakby przez zęby".

Również i od naszego prezydenta, Michaiła Gorbaczowa – stwierdził – można było oczekiwać (w przemówieniu na spotkaniu z prezydentem W. Jaruzelskim) "większej emocji", kiedy mówił o Katyniu. "Przecież po pomordowanych zostały rodziny, bliscy... Oni czekali na takie słowa".

"Czy możemy nadal uważać, że nic się nie stało?" – pytały "Moskowskie Nowosti" w redakcyjnym komentarzu. Podzielamy zaniepokojenie naszych moskiewskich przyjaciół. Zbrodnia katyńska jest zbrodnią ludobójstwa i nie można jej skwitować zdawkowym komunikatem. Po ujawnieniu zbrodni musi przyjść ukaranie winnych i zadośćuczynienie rodzinom czy spadkobiercom ofiar. Warto tu przypomnieć, co w tej sprawie pisali w kwietniu 1980 r. w swym oświadczeniu sowieccy dysydenci i działacze emigracyjni (m.in. Andriej Amalrik, Władimir Bukowski, Natalia Gorbaniewska, Władimir Maksimow, Wiktor Niekrasow): "Jesteśmy przekonani, że bliski jest już dzień, w którym nasz naród odda to, co im należy, wszystkim uczestnikom tej tragedii, zarówno katom, jak ofiarom: jednym w miarę ich zbrodni, drugim w miarę ich męczeństwa".

Jerzy Jacki

50 LAT PO ZBRODNI - W KATYNIU I MOSKWIE

W 50 lat po zbrodni katyńskiej, w kwietniu 1990 r. (11 - 27 kwietnia) na zaproszenie rosyjskiej grupy "Memoriału" wyjechała do Moskwy i Katynia grupa historyków polskich, w tym historyków i działaczy Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej. Jako jeden z zaproszonych uczestników chciałbym przedstawić niektóre wydarzenia tych dni z mojej własnej tylko perspektywy i z konieczności w kronikarskim skrócie. Nie zostały jeszcze niestety opracowane rzeczy najważniejsze – stenogramy z wystąpień historyków rosyjskich w sprawie odkryć archiwalnych. Na ten temat więc tylko kilka najważniejszych wiadomości.

22 kwietnia wieczorem odnajdujemy się na Dworcu Białoruskim przed wagonem sypialnym do Smoleńska. Z polską grupą jadą także członkowie "Memoriału" – Rosjanie, historycy. W rozmowach nawiązujemy bliski kontakt, wymieniamy informacje i poglądy na tę jedną przede wszystkim sprawę – sprawę Katynia. Nie pamiętam wszystkich nazwisk, ale pamiętam szczególną atmosferę i ton rozmów.

Piąta rano, przechodzimy kładkami nad peronami przed dworzec Smoleński. Tam czeka na nas grupa młodzieży z transparentami zawieszonymi na piersiach i plecach. Przyszli na powitanie Polaków i Rosjan z "Memoriału". Satyryczny plakat piętnujący pakt Robbentrop – Mołotow. Inny, którego tekst przejmuję mnie do głębi: "Polacy, nie mamy prawa prosić was o przebaczenie". Robimy zdjęcia, podchodzimy, witamy młodych ludzi. Dziewczyna trzyma biało-czerwony sztandar spowity kirem. Idziemy na śniadanie, a po nim jedziemy do Katynia, dwoma małymi autobusami, jakich nie widuje

się w Polsce, typ stary, mieszczący po trzydzieści osób. Myśl, od razu: czy taki właśnie autobus widział Swianiewicz na stacji w Gniezdowie?

Gdy dojeżdżamy do Katynia, do lasu, widzimy na szosie smoleńskiej dochodzącą tam grupę młodych ludzi z transparentami sprzed dworca – przeszli piechotą 15 kilometrów, trzykrotnie zatrzymywani przez milicję. Wychodzimy im na przeciw. Miał nas przywitać ks. Zdzisław Peszkowski. To jeden z ocalałych, wtedy młody ułan, wywieziony z Kozielska wraz z grupą do Griazowca, dziś duchowny i profesor w Stanach Zjednoczonych. Ksiądz zamysła pełnić służbę duchową w lesie katyńskim. Nie ma księdza, jak się okazuje chwilowo, młody pop, który przyjechał z nami przejmująco odśpiewuje prawosławną ofiarę. Idziemy do lasu, z całą wiedzą o topografii historycznej i obecnej lasu katyńskiego. Za świeżym, drugim już ogrodzeniem, na którym znajduje się napis: Sanatorium dziecięce – widać ślady dawnych wykopów. I mnie, i specjaliście od topografii katyńskiej, inż. Pińkowskiemu wydaje się, że to jest właśnie teren tzw. grobów pierwotnych z 1940 r. i ekshumacji w 1943. Zgadza się odległość. Widzę także zabudowanie drewniane, przypominające mi tamto, widniejące obok grobów na zdjęciach z 1943 roku. Musimy jednak odejść, argument strażnika, że poszczuje nas psami, nie wydaje się tylko teoretyczny. Gdy wracamy, odnajduje się ks. Peszkowski, odprawia "żołnierską" mszę św., najniezwyklejszą ofiarę, jakiej słuchałem w życiu. Taką jest charyzma tego kapłana. Polacy i Rosjanie podnoszą chusteczki do oczu.

W Gniezdowie rozmowa z Michaiłem Kriwoziercewem, jednym ze świadków z filmu Marcellego Łozińskiego. Jest jego córka, Tamara. Zadajemy inne niż w filmie, nowe pytania. Staruszek boi się: "żeby znów mnie nie wywieźli na Biełomor-kanal!" Pani Tamara mówi: "nie bój się, ciebie już nigdzie nie wywieżą". Wie o losie Iwana Kriwoziercowa w Anglii, w roku 1947, ale nie jest to jego krewniak: "niejeden był Kriwoziercew we wsi". Pamięta jeszcze Kozielskich, właścicieli lasu katyńskiego sprzed rewolucji, Polaków. Pani Tamara mówi o *czornych woronach* kursujących po katyńskim lesie, i o tym, że las w czasie jej dzieciństwa nie był jeszcze ogrodzony (przede wszystkim był ogrodzony tylko teren przylegający do willi NKWD).

Na stacji w Gniezdowie nie potrafimy "zorientować" zdjęcia lotniczego zamieszczonego w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów*¹. To nie jest zdjęcie budyneczku dworca, raczej magazynów, ale topografia musiała ulec gruntownym zmianom. Tu należałoby przyjść niejeden raz ze starymi mieszkańcami wsi.

Następnego dnia w Moskwie rozpoczyna się historyczne sympozjum "Memoriału" w nowoczesnym budynku Kino-Centrum. Za dwa dni otworzy się tam wystawa katyńska. Nowoczesność i okazałość budynku nie powinna nas mylić. Impreza nie jest w żadnej mierze związana z oficjalnym czy państwowym życiem publicznym. Jest dziełem grupy społeczników, dziełem prywat-

¹ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, wyd. X, Londyn 1982 (Mapa rejonu Katyń-Gniezdowo).

nym jakby, choć przez swe tendencje tak znaczącym. To dzieło nowej, sprawiedliwej Rosji. Mówią historycy i archiwiści rosyjscy: Lebediewa, Zajcewa. Duża waga odnalezionych dokumentów. Nie są one dla nas Polaków potwierdzeniem zbrodni, bo takiego potwierdzenia nie potrzebujemy, ale jednak odchyleniem jej kulis, zaglądnięciem w archiwa samego mordercy.

Zdaje mi się chwilami, że śnię: to, co odkrywaliśmy z takim trudem, różne szczegóły, tutaj są oczywiste, zapisane na papierze dokumentów. Mimo to, jak stwierdzają historycy rosyjscy, archiwa najważniejsze: KGB, czyli dawnego NKWD, pozostają zamknięte, a nawet nie wiadomo, czy są tam jakieś dokumenty, czy zostały zniszczone. "Musimy się zjednoczyć – słyszę od jednego z historyków – nam nie dadzą może już nic więcej, wam też nie. Ale może uda się razem". Pani Lebediewa uznaje zbrodnię katyńską za akt ludobójstwa, a agresję 17 września za naruszenie umów międzynarodowych. Nie brak polemik. Andrzej Werner przypomina jednemu z oficjeli sowieckich, że jeszcze dwa lata temu uznawał Katyń za zbrodnię niemiecką, co wołałby dziś ukryć.

Dowiadujemy się, że w archiwach leżą nawet pojedyncze wzruszające listy od rodzin do oficerów polskich. Ale za najważniejszą uważam wiadomość, że każdy z polskich oficerów na wniosek funkcjonariuszy NKWD: Berii, Mierkułowa i Soprunienki – był osadzony przez specjalne sądy NKWD, tzn. "osoboje sowieszczanije". Każdy zginął nie tylko od osobnej kuli, ale i z powodu osobnego wyroku. Soprunienko chciał objąć sądami trójek, czyli "osobowowo sowieszczanija" także oficerów z Kozielska II, ale nie doszło do tego i zostali wysłani pod Murmańsk, do przymusowej pracy. W większości więc ocalali. Dowiadujemy się też, jaki był "klucz" ocalenia i wysłania do Griazowca. Było wiele kluczy obejmujących poszczególne grupy oficerów: wnioski niemieckie, litewskie i inne. Te materiały będą opublikowane. Ale jedną z grup byli oficerowie, którzy zostali skaptowani przez NKWD do pełnienia roli agentów (grupa ponad 100 osób). Tak przynajmniej twierdzą dokumenty NKWD. Ile prawdy w poszczególnych zapisach, a ile szantażu i prowokacji, nie da się dziś już sprawdzić, niewielu jest żyjących. Znamy oczywiście pewną ilość nazwisk tych, którzy publicznie "poszli na współpracę".

Historycy rosyjscy wyrażają przekonanie, że pewne egzekucje mogły być dokonywane także w podziemiach NKWD w Smoleńsku (na pewno odbywały się tam egzekucje obywateli sowieckich). Osobiście wątpię w tę wersję, jeśli chodzi o polskich oficerów, chyba że potwierdzi się szczegółowymi dowodami – rozładowywanie oficerów w Smoleńsku o wiele bardziej musiałoby zwrócić uwagę ludności, pozostawałby także transport tak wielkiej ilości zwłok (por. też moje sprawozdanie w niniejszym zeszycie z artykułów ogłaszanych w "Moskowskich Nowostiach").

Już na początku października 1939 r. Beria rozkazywał systematyczne śledztwo więzionych oficerów. Już w lutym były decyzje rozstrzelania oficerów KOP, sędziów, oficerów wywiadu (którzy nie poszli na współpracę). Już w połowie marca były plany zorganizowania transportu dla deportacji na

miejsce rozstrzelań. Spada tajemnica z wielu spraw, wiemy jak nazywał się ów pułkownik, który wyłączył prof. Swianiewicza na stacji w Gniezdowie: Stiepanow. Dowiadujemy się, że jednocześnie z decyzjami o losie oficerów – sporządzano – także na podstawie korespondencji – spisy rodzin oficerów, które należy deportować. Coraz to nowe dostrzegamy kółka w ogromnej maszynierii zbrodni.

O prawie 100 osobach wysłanych przez Juchnow do Griazowca zdecydował osobiście sam Mierkułow. Są też dokumenty oceniające stan psychiczny oficerów pozostawionych w obozie, już w czasie trwania deportacji i egzekucji. Jak wiemy o tym także z pamiętników ocalałych, nastroje nie były wcale najgorsze. Jednym z motywów zbrodni według historyka rosyjskiego – może dotyczy to raczej terminu egzekucji – była potrzeba opróżnienia obozów w związku z planowaną okupacją krajów bałtyckich, gdzie miano przejąć obozy internowanych oficerów polskich.

Dziennikarz Abarinow, który ogłosił w "Medicinskoj Gazetie" listy do Kalinina i Mołotowa z okresu montowania komisji specjalnej (dokumenty kompromitujące Burdenkę), mówi z naciskiem, że ogłoszenie wiadomości o "dopiero co odkrytych dokumentach" jest jeszcze jednym bluffem sowieckiej władzy, ostrzega przed fałszerstwami. Mówią jeszcze inni świadkowie. Jeden z nich widział zimą 1941/42 eszelony, z których wyrzucano zamrożone zwłoki polskich oficerów!

Odbieramy wrażenie, że widzimy przystówiowy czubek góry lodowej, ale nie wiemy czy uda się odkryć i zobaczyć resztę. Niektórzy z naszych rozmówców wyrażają przekonanie, że dokumenty z archiwów KGB nie będą udostępnione, a może i zostaną zniszczone.

Przeprowadzam różne rozmowy w kuliach. Mój rozmówca, nie mający wątpliwości co do sensu i rozmiarów zbrodni NKWD, wyraża przekonanie, że przewodniczący sowieckiej Komisji Specjalnej z 1944 r., Burdenko, mógł wierzyć w to, pod czym złożył podpis: że zbrodni dokonali Niemcy. Na moje słowa, że jestem przekonany o cynizmie Burdenki, wysuwa się kontrargument o indoktrynacji, jaka wówczas panowała. W polemice z historykiem mówię: jest prawda archiwów, ale jest także, bezpośrednio dostępna, prawda życia. Musiał ją posiadać i Burdenko, spowiadający się na łożu śmierci ze swojej winy przyjacielowi. I tutaj nagle widzę, jak bardzo działała w ZSSR – i działa niewątpliwie nadal, choć w mniejszym stopniu – blokada informacyjna. Obiegu informacji nie da się szybko odbudować. Okazuje się, że rozmówca mój nie wie o istnieniu wydanej w 1943 r. niemieckiej "białej księgi" w sprawie mordu katyńskiego: *Amtliches Material*.... Prawdopodobnie historycy sowieccy nie mieli także okazji zapoznać się gruntownie z tysiącami stron dokumentu komisji Kongresu amerykańskiego, jeśli w ogóle o nim słyszeli. Stąd wniosek, że część społeczeństwa sowieckiego naprawdę mogła wierzyć, że prawdę odkryto nagle i w archiwach... Tak właśnie funkcjonuje spadek ustroju totalitarnego.

Nie sposób tu wymienić nawet wszystkich referentów ze strony polskiej i rosyjskiej, nie dysponuję w tej chwili dokładnymi stenogramami referatów

i głosów w dyskusjach. Ja sam mówiłem o paraleli totalitaryzmu sowieckiego i nazistowskiego, o technologii zbrodni sowieckiej, o tym, że obok symbolu Oświęcimia w technologii zbrodni istnieje symbol Katynia. Mówiłem wreszcie o niebanalności sowieckiego zła (te tezy częściowo znajdzie czytelnik w ostatniej części mojego eseju *Katyn - ostatnia droga*. Prof. Madajczyk mówił o okolicznościach zbrodni katyńskiej, a prof. Ajnenkiel o "prehistorii Katynia". Sądzę, że relacje o wystąpieniach będą uzupełniane i ogłaszane.

Z kolegą z Niezależnego Komitetu Stanisławem M. Jankowskim i inż. Pieńkowskim udajemy się także do redakcji "Moskowskich Nowosti" na spotkanie z Gennadijem Zaworonkowem, który od roku niestrudzenie ogłasza artykuły o Katyniu w swoim piśmie. Dowiadujemy się, że ślady oficerów ze Starobielska prowadzą pod Charków, ale wymienione zostają nie Dergacze, lecz Czornaja Doroga. Ślady Ostaszkowa wiodą podobno pod Kalinin, a więc Bołogoję byłyby tylko stacją etapową. Tyle jeszcze znaków zapytania. Omówienie artykułów Zaworonkova i ważnych informacji w nich zawartych publikujemy tu osobno.

Rozmówcy rosyjscy, z którymi spotykaliśmy się, podkreślali także, że należy się spieszyć z poszukiwaniami, zwłaszcza w terenie. Różne rzeczy mogą ulec zniszczeniu i znane są wypadki naruszania grobów (nie wiemy dokładnie jakich i gdzie). Z tego wyciągnął wnioski nasz Komitet w pilnej nocie wysłanej do Polskiego MSZ-u.

O odbyło się także spotkanie z deputowanym do Rady Najwyższej Ilią Zasławskim. To właśnie ten młody deputowany złożył interpelację w sprawie braku odpowiedzi na list polskiego Prokuratora Generalnego do prokuratury sowieckiej. Zasławski popiera nasze dążenia i wysiłki do odkrycia całej prawdy.

Już po zakończeniu sympozjum, wieczorem, uczestniczę wraz z prof. Czesławem Madajczykiem w spotkaniu z ludnością Moskwy w polskim centrum kultury w Moskwie. Profesor omawia dzieje sprawy Katynia, ja zaś odczytuję Oświadczenie Niezależnego Komitetu w związku z komunikatem TASS-a (tekst oświadczenia zamieszczamy osobno). Padają pytania z sali, także o stosunek komunistów polskich do sprawy Katynia. Przypominam wątplię zaangażowanie w tę sprawę kierownictwa sowieckiego i wypowiadał zdanie, powtórzone potem przez prasę polską w korespondencji z Moskwy, że oczekiwaliśmy daremnie gestu ze strony prezydenta Gorbaczowa, aby udał się do lasu katyńskiego i tam - wzorem Willi Brandta sprzed pomnika getta warszawskiego - padł na kolana. Byłby to gest podnoszący jego prestiż. Warto przypomnieć, że takie właśnie zdanie zdjęła mi polska cenzura z artykułu ogłoszonego w roku ubiegłym w "Tygodniku Powszechnym".

Jeden z mówców rosyjskich na sympozjum określił tak długo istniejącą niemożność kierownictwa sowieckiego, aby przyznać się do winy, mianem syndromu "chirurgicznego": "tak właśnie odwleka się nieprzyjemną operację czy rwanie zęba".

Ostatni dzień upamiętnienia 50 rocznicy zbrodni: otwarcie w hallu wystawowym Kino-Centrum wystawy katyńskiej, będącej częściowym przeniesie-

niem krakowskiej wystawy "Zginęli w Katyniu". Przemawia nasz kolega z Komitetu Niezależnego Stanisław M. Jankowski, komisarz i organizator tamtej wystawy (wraz z muzeum fotografii w Krakowie). Mówi o dobrej woli i duchu współpracy naszych rosyjskich kolegów. Ale podkreśla także nie zawsze piękne kulisy polityczne ogłoszenia decyzji o "przyznaniu się". Wolelibyśmy, mówi, aby to pani Lebediewa zawiozła te materiały do Polski a nie gen. Jaruzelski z Jaremą Maciszewskim, członkiem dawnej partyjnej komisji. Są na sali dzienkarze sowieccy, udzielamy wywiadów dla "Memoriału", dla radia i telewizji moskiewskiej.

Na koniec chciałbym tu wskazać na pracę jeszcze jednego poszukiwacza katyńskich materiałów. Przez cały czas, od pierwszego dnia, od wyjazdu do Katynia, pracuje niezmordowanie nasz kolega radiowiec, z programu III Polskiego Radia z Krakowa, Edward Miszczak. Materiały nagrane przez niego, zebrane wywiady są tak imponujące, że potrzeba jeszcze pewnego czasu, aby mogły zostać przetłumaczone i opublikowane. On sam, w Polsce autor co najmniej 200 nagrań rozmów ze świadkami w sprawie katyńskiej i autor wielu audycji radiowych na ten temat (także z Stanisławem M. Jankowskim), przyczynił się bardzo do rozszerzenia naszej wiedzy o sprawach katyńskich.

Wyjeżdżamy z Moskwy z poczuciem, że stało się coś istotnego, ważnego, że wobec Katynia nie stoimy już tylko przed rosyjskim murem, czekając na wiadomości i oświadczenia z drugiej strony tego muru. Jesteśmy po tej stronie, po której jest także wielu Rosjan, którzy wyciągają do nas dłonie, jak ci młodzi chłopcy i dziewczęta ze Smoieńska. Istnieje grupa "Memoriału", która zorganizowała to ważne spotkanie, wydała piękny afisz i zorganizowała publiczną wystawę. I istnieją jeszcze liczni, liczni Rosjanie i ludzie z ZSSR, którzy zrzucają z siebie jarzmo totalitaryzmu, dokonują trudnego procesu destalinizacji, tak jak Niemcy dokonywali denazyfikacji. Nie stoimy na przeciw, jesteśmy razem, obok siebie. Oni biorą odpowiedzialność za to, czego dokonał stalinizm przy udziale także rosyjskiego narodu. Biorą na siebie ten ciężar, który dodaje się do potwornego ciężaru eksterminacji dokonanej przez stalinizm i na samym narodzie rosyjskim i innych narodach ZSSR. Nie wiem, czy choć jeden z naszych gospodarzy i rozmówców pochodził z rodziny oszczędzonej w represjach i eksterminacjach. Mieliśmy w przeszłości także wspólnego wroga. A teraz możemy próbować sobie pomóc. Liczymy na ich pomoc także w odkrywaniu ciemnych jeszcze kart katyńskiej zbrodni.

Jacek Trznadel

MANIPULACJA KATYNIEM

Przez 50 lat odbywała się manipulacja fałszem w sprawie Katynia. Czy znaczy to jednak, że niemożliwa jest manipulacja prawdą? Takie właśnie pytanie musiałem sobie zadać, gdy wziąłem do ręki zaproszenie na: "Uroczystą mszę połową i apel poległych, poświęcone pamięci ofiar zbrodni popełnionych na narodzie polskim w czasie II wojny światowej". Zaproszenie podpisał Ministerstwo Obrony Narodowej i Generalny Dziekanat Wojska Polskiego. Zdziwienie budziło urządzenie apelu akurat 1 kwietnia, ale od lepiej poinformowanych dowiedziałem się, że w "piśmie przewodnim" była mowa, że w czasie uroczystości zostanie położony "mocny akcent na Katyniu" (w kwietniu zaczęły się eksterminacje). Kiedy lawiny uniknąć się nie da, można jeszcze wyskoczyć na jej czoło. Wiadomo było, że w 50 rocznicę zbrodni katyńskiej społeczeństwo polskie spontanicznie wyrazi swoją pamięć o zamordowanych.

Aby jednak nadać temu świętu charakter zgodny z rangą wydarzenia Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej skierował miesiąc wcześniej pismo do premiera na ręce ministra Halla. Byliśmy przekonani, że 50 rocznica tej tragedii narodowej, jednej z największych w dziejach Polski, powinna mieć oprawę szczególną i wyjątkową. Także dlatego, że nigdy jeszcze w kraju rocznica ta nie była czczona oficjalnie. Postulowaliśmy protektorat najwyższy: rządu i parlamentu. Odpowiedź przyszła, wymijająca: że "ewentualnie" Rada Pamięci powoła komitet obchodu. Były i akcenty ostrzegające, bo przecież to "polityka". Ostrzegał także telefon od bardzo wysokiej osobistości za krytykę ZSSR i od wysokich urzędników z powodu krytyki rządu. Ale to już rozgrywki mniej interesujące szerokie kręgi czytelników. W końcu protektorat nad uroczystościami katyńskimi objął tylko parlament.

Można jednak powiedzieć, że mimo wszystko podczas uroczystości na Pl. Zwycięstwa padły słowa Katyń i NKWD, Kołyma i Żubianka. Ale to, co byłoby dawniej oszałamiającym zwycięstwem społecznej opinii, nie mogło już w chwili obecnej zadowolić. Od ujawnienia prawdy przez sprawców dzieliło nas tylko parę dni, tym bardziej nie wolno było w dziedzinie tradycji i pamięci narodowej zawierać konformistycznego kompromisu z nomenklaturą prawdą historyczną. Nomenklaturowa prawda – brzmi to jak dziwolog, a jednak ten potworek istnieje. Chęć wtopienia rocznicy Katynia w pamięć o wszystkich, którzy zginęli w wyniku II wojny, to jest ta sama tendencja, która królowała w poczynaniach niesławnej komisji partyjnej od "białych plam".

Oficerowie polscy w ZSSR zginęli z rąk NKWD, wydani policji politycznej przez Armię Czerwoną – nie w czasie wojny, lecz w czasie pokoju. ZSSR nie był wtedy w stanie wojny z żadnym krajem, druga wojna – jeśli nie liczyć grabieżczego rajdu na Polskę, czego zresztą historycy sowieccy do wojny nie zaliczają – zaczęła się dla ZSRR dopiero w czerwcu 1941 roku. A tym-

czasem w kazaniu na Pl. Zwycięstwa usłyszeliśmy, że zbrodnia ta wyniknęła z okrucieństw wojny.

Próba takiego fałszywie solidarystycznego widzenia historii Polski w sojuszu z byłymi komunistami była także ekshortacja od ołtarza o niepotrzebnej wojnie domowej po 1944 r. – "obie strony powinny być sobie podać rękę". Kto? Mordowani Akowcy agentom NKWD i UB? Rozstrzeliwani i gromadzeni w obozach? Porywani na Żubiankę? Powiedzione to zostało z "mocnym akcentem" – "konieczności demaskowania kłamstwa". Duch prawdy unosi się, jak widać, nad Dziekanatem Wojska Polskiego. Wyliczanie zasług Ludowego Wojska w tym kontekście, tego samego wojska, które nad mogiłą katyńską odprawiało w 1944 r. fałszywą manifestację w Katyniu, nie bardzo tu było na miejscu. Trzeba umieć także się wstydzić.

I jeszcze jedno: we wszystkich akcentach oratorskich uroczystości w myśl przyjętej na pewno z góry reguły, akcenty zbrodni sowieckich następowały zawsze po wyliczeniu zbrodni hitlerowskich i zawsze na drugim miejscu. Apel poległych był popisem dość grafomańskiej sztuki krasomówczej.

Było też nie licujące z godnością podobnej uroczystości usiłowanie wykorzystania jej dla aktualnych awantury politycznych: od ołtarza ksiądz zwraca się do prezydenta i premiera. Prezydent określony jako "integrator" Polaków, a premier jako ten, który ostrzega ich przed "piekłem" – to wszystko miało określoną wymowę. Niech będzie. Ale nie nad grobami bohaterów załatwia się takie sprawy.

Rodziny katyńskie, społeczeństwo – zrozumiało najlepiej wymowę tej uroczystości – plac ział pustką. Chciałoby się zacytować powiedzenie znane historii Polski: "ciszej z polityką nad tymi grobami".

I tak jak się narusza godną pamięć ofiar, tak grozi, że zalakieruje się kilka ważnych rzeczy, których publicznie, wobec opinii międzynarodowej powinien domagać się nasz rząd w tej sprawie: oficjalnego wzięcia odpowiedzialności za katyńską zbrodnię ludobójstwa – przez ZSSR (nie wystarczy obarczyć tym NKWD), razem ze wszystkimi konsekwencjami prawnymi przyznania się do zbrodni ludobójstwa: odnalezienie prochów oficerów z Ostaszkowa i Starobielska, ujawnienie głównego zbioru dokumentów, odszkodowania, procesy winnych i eksterytorialność terenów kaźni i cmentarzy oficerów polskich w ZSSR.

JT

KTO JEST AUTOREM "ZBRODNI KATYŃSKIEJ W ŚWIEŁLE DOKUMENTÓW"?

Pytanie dość ważne dla dziejów badań nad sprawą katyńską, a może nawet, jak się okaże, również dla pozanaukowego, czysto politycznego aspektu problemu: Katyń a sprawa polska.

Jak wiemy, książka *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* ukazała się w Londynie w wydawnictwie Gryf, w roku 1948, z przedmową generała Andersa. Nie była to pierwsza "biała księga" na temat Katynia opracowana przez emigrację polską; poprzednia, bardzo skrócona, ukazała się w 1947 roku. Po sowieckiej, nieudanej próbie oskarżenia Niemców za Katyń na forum procesu norymberskiego, chodziło teraz o szczegółowe i precyzyjne ukazanie okoliczności, dowodów i tła zbrodni.

W korespondencji do "Tygodnika Powszechnego" w końcu 1989 r. znalazłem stanowcze stwierdzenie, że autorem *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* jest Zdzisław Stahl, szef biura studiów II Korpusu po wojnie, biura, które miało zorganizować powstanie podobnej książki. Twierdzenie o autorstwie Stahla nie zostało poparte żadnym dowodem, co zwalnia mnie z przytaczania bibliografii, można je potraktować jako pojawiające się tu i tam jedno z twierdzeń obiegowych na ten temat.

Ponieważ w rzeczywistości autorem tej książki jest Józef Mackiewicz, jeden z największych pisarzy współczesnych i świadek Katynia, interesujące może być, jak doszło do tego zniekształcenia. Tak się złożyło, że tuż po wojnie, przy II Korpusie w Rzymie i Ankonie znalazło się aż dwu ludzi posiadających wszystkie kwalifikacje do opracowania podobnej książki. Byli to świadkowie ekshumacji, wybitni pisarze, Ferdynand Goetel i Józef Mackiewicz. Obaj ci pisarze zetknęli się we Włoszech z oskarżeniami o kolaborację. Ich skutki dotrwały aż do ostatniej doby. Nie będę się tym tutaj szczegółowo zajmował, dość, że sprawę Mackiewicza rozpatrywał sąd honorowy w Rzymie w roku 1945, oddalając zarzuty, atmosferę zaś wobec Goetla zmienił po interwencji pisarza u generała Andersa (szczegóły w książce Goetla *Czasy wojny*). Ale jeszcze niedawno Goetla musiał "rehabilitować" PEN Club, którego był przed wojną prezesem. A "sprawa Mackiewicza" wciąż trwa. W każdym razie, po pobieżnym wyjaśnieniu we Włoszech problemu obu pisarzy nic już nie szkodziło, aby któryś z nich zajął się tak ważną i odpowiedzialną sprawą, jak opracowanie białej księgi katyńskiej, zwłaszcza, że żadne już względy międzynarodowej dyplomacji w grę wchodzić nie mogły.

Opracowaniem książki zajął się Józef Mackiewicz, ale nad tym tematem i pod kątem przyszłej książki pracował również Goetel. Jak pisze w *Czasach wojny*, jemu to właśnie powierzono w Ankonie spisanie zeznań Iwana Kriwoziercowa, jednego z najważniejszych świadków katyńskich, także i z tego powodu, że Kriwoziercow widział go w Katyniu w roku 1943 i miał do niego zaufanie. Wystarczy porównać tekst spisany w książce Goetla z tekstem w *Zbrodni katyńskiej...*, żeby zauważyć, że jest to w zasadzie ten sam tekst. Wyznaczenie natomiast na autora opracowania "białej księgi" Zdzisława Stahla, w chwili, gdy pod ręką znajdowali się tak wybitni specjaliści od sprawy Katynia i wybitni pisarze, było mało prawdopodobne. I tak się oczywiście nie stało. Dodajmy, że bibliografia katyńska Zdzisława Jagodzińskiego nie wymienia Stahla (nawet w adnotacji) jako autora książki. Nie wymienia też Mackiewicza. Natomiast bibliografia opracowana przez Marie

Pora przejść do dokumentów, ale najpierw jeszcze pewien szczegół dla czytelnika nieorientowanego w tak zwanej "sprawie Mackiewicza". Otóż mimo orzeczenia wydanego w Rzymie przez sąd honorowy, istniała presja pewnych osób i kręgów kombatanckich uporczywie oskarżających Mackiewicza o kolaborację z Niemcami. Przypominano wyrok skazujący pisarza na karę śmierci w Wilnie za współpracę z prasą niemiecką w języku polskim (wyrok ten został następnie zawieszony przez komendanta okręgu Wilka-Krzyżanowskiego i odwołany). Tak zwaną "sprawą Mackiewicza" zajmować się tutaj nie będę, odsyłam czytelnika przede wszystkim do opublikowanych prac Jerzego Malewskiego i do jego książki o Mackiewiczu mającej się ukazać niebawem w wydawnictwie Arka.

Uważam jednak, że ta właśnie presja oskarżeń sprawiła, że autorstwo Mackiewicza zostało przemilczane, gdyż oczywiście "kolaborant" hitlerowski nie mógł być wiarygodnym autorem książki polskiej o Katyniu... Książka została też wydana tak, jak zamierzono, bez podania nazwiska autora. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby jednocześnie nie przypisano jej autorstwa wyłącznie człowiekowi, który dokonał co najwyżej pewnych prac redakcyjnych w ostatniej fazie, nie zawsze słusznych. Autorem zostaje więc redaktor Stahl.

Z jednej z publikacji Malewskiego zaczerpnąłem poniższy cytat:

"W wypowiedzi z 1970 roku, (List do red. "Nowego Świata", Nowy Jork, 1970) Mackiewicz pisze, że na zlecenie Biura Studiów II Korpusu przygotował książkę złożoną z dokumentów na temat zbrodni katyńskiej".

I jeszcze, za Malewskim, Mackiewicz:

"W roku 1945, gdy przedostałem się z kraju do Włoch, Biuro Studiów II Korpusu Polskiego (Zdzisław Stahl) zwróciło się do mnie z propozycją napisania książki o zbrodni katyńskiej, ale nie pod moim nazwiskiem, lecz w postaci białej księgi - urzędowego zbioru dokumentów i relacji. Zgodziłem się na to, książkę napisałem, była w niej również moja osobista relacja z pobytu w Katyniu w 1945 roku. Wszystko było dobrze, dopóki generał Anders nie wpadł na pomysł wydania mojej książki po francusku pod własnym nazwiskiem swoim. Długo trwała kłótnia, której szczegółów nie będę tu opisywał. W rezultacie - zerwanie. Stahl zaczął się podawać za autora mojej książki, ponieważ był wtedy szefem tego biura studiów. Ja nie chciałem występować osobiście przeciw generałowi Andersowi ze względów politycznych. Były mediacje, sądy rozjemcze etc. Zresztą o tym, że to ja napisałem tę książkę było w prasie emigracyjnej kilkakrotnie. Stahl, Anders wyrzucili w późniejszych wydaniach moją osobistą relację, którą ostatnio zamieścił "Dziennik Polski" w Londynie. (...) Zaraz po zerwaniu ja napisałem bardziej potoczystą wersję własnej książki (...) ukazała się w wielu językach (angielskim, niemieckim, hiszpańskim, włoskim, portugalskim, francuskim). Po polsku nie mogłem jej wydać, gdyż byłoby to dwa grzyby w barszczu. To prawda, w późniejszych wydaniach podjętych przez biuro Andersa, Stahl dołączył materiały, jakich ja nie miałem (na przykład zeznania doktora

dołączył materiały, jakich ja nie miałem (na przykład zeznania doktora Wodzińskiego). Całość jednak i w piśmie, i w kompozycji to jest ta sama moja książka".

List ten opatrzył Malewski następującym przypisem: "cytowany przez Edwarda Duszę w artykule napisanym dla "Gwiazdy Polarnej", który miał się ukazać 9.08.1985 r. Oba dokumenty cytuję na podstawie odpisów udostępnionych mi łaskawie przez Tomasza Mianowicza. Przy okazji: istnieje też recenzja zbioru dokumentów o zbrodni katyńskiej przygotowanego przez Mackiewicza. Została napisana dla biura studiów II Korpusu przez por. Bogdana Podoskiego"¹.

I jeszcze raz Mackiewicz, w artykule *Tajemnica archiwum mińskiego NKWD*: "Tak też napisałem w moich książkach, a również w białej księdze anonimowej, którą opracowałem i napisałem w Rzymie (*Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*. Z przedmową gen. Andersa). Gdy jednak książka ta wymknęła się z moich rąk w Londynie..."². Dalej nie muszę przytaczać, wystarczy.

Jeśli Stahl byłby autorem *Zbrodni katyńskiej*, to jak jest możliwe, że nigdy nie zaprzeczył twierdzeniom Mackiewicza, że jest on jej autorem? Czyny to Mackiewicz na tak poczytnych łamach jak londyńskie "Wiadomości". Nie zaprzeczył temu również nikt z ludzi, którzy czekali tylko w kombatancim Londynie na taką okazję, wydając skalujący Mackiewicza zbiór *Pod pręgierzem* (Londyn 1979). Było to możliwe dlatego, że nikt nie uważał na prawdę Stahla za autora *Zbrodni katyńskiej*. Napisał on na temat Katynia jedynie 10-stronicową broszurkę. Natomiast Mackiewicz opublikował równolegle do *Zbrodni katyńskiej* całą książkę. I mimo, że powtarza ona w swym zrebie *Zbrodnię katyńską*, nikt z zaciekle oskarżycieli nie zarzucił mu plagiatu, a przede wszystkim nie uczynił tego sam domniemany autor: Stahl.

Argumentację Mackiewicza bardzo wzmacnia przytoczony przez niego szczegół o usunięciu przez Stahla i Andersa fragmentu reportażu Mackiewicza z Katynia, pierwszego w historii. Jest to jeden z najważniejszych historycznie tekstów na temat Katynia, udokumentowany i wstrząsający. O usunięciu świadczy pośrednio sam fakt, że tekstu tego nie ma w książce. Trzeba było mieć naprawdę złą wolę, aby taką relację w białej księdze pominąć. W całej książce nie ma nawet wzmianki na temat publikacji Józefa Mackiewicza, a jego nazwisko ledwo zostaje raz wymienione, i to tylko dlatego, że trzeba było je usunąć z relacji dra Wodzińskiego. Ale podobnie postąpiono z Ferdynandem Goetlem, jego nazwisko też jest ledwo wzmiankowane, i to w cudzej relacji. Tymczasem szkice Mackiewicza opublikowane jeszcze przed wydaniem *Zbrodni katyńskiej* świeciły już niezwykłym światłem wstrząsających dokumentów spisanych przez naocznego świadka. Nie sięgnięto też po relację Goetla, autor był pod ręką, a relację swą opublikował już w 1949 r. (nie mówię już o złożonym wcześniej raporcie dla Komendy Głównej AK). A co się stało z raportem Mackiewicza złożonym w 1943 r.? Ale to już trochę inne sprawy.

Chciałbym zakończyć stwierdzeniem, całkowicie dla mnie oczywistym: to Józef Mackiewicz jest najwybitniejszym historiografem i zarazem świadkiem Katynia po dziś dzień i tak już to pozostanie. Inni przyszli po nim, brali z niego pełnymi garściami, nawet nie wymieniając go z nazwiska. Tymczasem jego książki o Katyniu po polsku – ani na emigracji, ani w kraju zresztą, do dziś dzień nie wydano, mimo że istnieje polski jej maszynopis. I sądzę, że jeśli powstanie kiedyś nagroda dla książek wybitnych o Katyniu, powinna ona nosić nazwę "nagroda im. Józefa Mackiewicza".

Jacek Trznadel

PRZYPISY

¹ Wszystkie przytoczenia za studium Jerzego Malewskiego: *Ich człowiek w Katyniu*, "Arka" (Kraków), nr 27 z 1989.

² J. Mackiewicz, *Tajemnica archiwum mińskiego NKWD*, "Wiadomości", (Londyn) nr 35 z 1975.

LISTA CZŁONKÓW NIEZALEZNEGO KOMITETU HISTORYCZNEGO BADANIA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

CHLEBOWSKI Cezary Zygmunt, ur. 15 lutego 1928 w Grodźcu k. Będzina, publicysta i prozaik. Podczas okupacji hitl. żołnierz Armii Krajowej. Studiował na Akademii Nauk Politycznych (Wydz. Dyplomatyczno-Konsularny) i Uniwersytecie Warszawskim (Studium Dziennikarskie), gdzie też uzyskał doktorat w 1980. Dziennikarz m.in. w "Tygodniku Polskim", od 1970 sekretarz redakcji "Widnokręgów", współpracownik prasy sportowej. Uprawiał narciarstwo (prezes 1951-1964 Warszawskiego Klubu Narciarskiego). W 1954-1982 członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1980-1981 członek Rady), 1968-1983 Związku Literatów Polskich. Autor powieści dla młodzieży i licznych utworów ukazujących głównie różne epizody z walk partyzantki AK podczas hitl. okupacji, m.in. *Gazda z Diabelnej* (1967, również scenariusz serialu telewizyjnego w 1978), "reportaż historyczny" *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie* (1968, wyd. 5 rozszerzone 1988). Rozgłos uzyskała monografia "wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej" *Wachlarz* (1983, nagroda im. Wł. Piętrzaka, 1983 nagroda Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, 1984). W uprawianej publicystyce, głównie o tematyce związanej z dziejami Armii Krajowej, obecne są także sprawy katyńskie.

Adres: 02-091 Warszawa, ul. Zwirki i Wigury 33 m. 12, tel. 22-52-15.

CHMIELARZ Andrzej, ur. 21 listopada 1950, historyk. Studia historyczne odbył na Uniwersytecie Warszawskim. Pracownik naukowy (od 1980) Wojskowego Instytutu Historycznego. Opublikował prace z zakresu najnowszych dziejów Polski, m.in. wraz z A. Kunertem książkę *Spiska 14. Aresztowanie generała "Grota" - Stefana Roweckiego* (1983).

Adres: 04-866 Warszawa, ul. Wał Miedzeszyński 273, tel. 12-97-92.

JACKI Jerzy, ur. 9 grudnia 1933 w Lubartowie, historyk teatru i literatury polskiej. Studia polonistyczne odbył na Uniwersytecie Warszawskim, na którym też uzyskał w 1969 doktorat. Od 1970 redaktor encyklopedii w Państwowym Wydawnictwie Naukowym, równocześnie wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie; autor studiów opracowań z zakresu historii teatru pol. XVIII w. Od 1989 kierownik Redakcji Encyklopedii w Państwowym Wyd. "Wiedza Powszechna". Działacz "Solidarności", od 1980 przewodniczący Komisji Zakładowej w PWN, po wprowadzeniu stanu wojennego usunięty z pracy; od 1989 przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w PWST. W 1981 członek Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej "Wolność - Sprawiedliwość - Niepodległość", od 1982 działacz ugrupowań niepodległościowych, współredaktor pism podziemnych, m. in. "Myśli Niezależnej" i "Warszawskich Zeszytów Historycznych", od 1989 wiceprzewodniczący Centrum Demokratycznego, współzałożyciel Porozumienia Ponad Podziałami i Porozumienia Centrum (1990); zaproszony przez Lecha Wałęsę do udziału w Komitecie Obywatelskim przy przewodniczącym NSZZ "Solidarność" (1990). Opublikował m.in. listę funkcjonariuszy NKWD, odpowiedzialnych za eksterminację oficerów polskich w Katyniu i innych miejscach zagłady ("Warszawskie Zeszyty Historyczne", nr 3 z 1989).

Adres: 00-260 Warszawa, ul. Mostowa 4 m. 4, tel. 31-07-74.

JANKOWSKI Stanisław Maria, ur. 9 grudnia 1945 w Krakowie, publicysta i prozaik. Studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Działal jako dziennikarz w wielu pismach, m.in. w "ItD", "Dzienniku Polskim", "Gazecie Krakowskiej", "Życiu Literackim". Członek Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich. Opublikował powieści przygodowo-historyczne, m. in. dylogię *Znak Jastrzębca* (1979) i *Szable i rapier* (1980), oraz opowieści dokumentalne związane tematycznie z okresem II wojny światowej i okupacji hitl., m. in. *Steny z ulicy Mogiłskiej* (1977), *Steny biją cennie* (1984). Autor reportaży telewizyjnych oraz kilkudziesięciu słuchowisk radiowych, laureat wielu konkursów. Pomysłodawca, autor scenariusza i komisarz wystawy *Zgineł w Katyniu* (Kraków, 1989).

Adres: 31-123 Kraków, ul. Szujskiego 11 m.3, tel. 33- 60- 81.

KUNERT Andrzej Krzysztof, ur. 12 grudnia 1952 w Warszawie, historyk i redaktor wydawnictwa. Studia historyczne odbył na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1985 redaktor w Redakcji Historycznej (od 1989 zastępca kierownika) w Instytucie Wyd. "Pax", od 1990 redaktor naczelny Wydawnictwa MON. Opublikował prace z zakresu najnowszych dziejów Polski, m.in. *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej* (t. 1-2 1987, t. 3 w druku) i *Spiska 14. Aresztowanie generała "Grota" - Stefana Roweckiego* (1983, z A.Chmielarzem). Opracował m.in. *Wspomnienia i notatki autobiograficzne S. Roweckiego* (1988) i *Zapiski K. Moczarskiego* (1990).

Adres: 01-821 Warszawa, ul. Swarzewska 43 m. 1.

ŁOJEK, scil. Mamontowicz-Łojek, Bożena, historyk baletu polskiego. Zona niedawno zmarłego historyka Jerzego Łojka, syna Katyńczyka. Studia pedagogiczno-polonistyczne odbyła na Uniwersytecie Warszawskim, na którym też uzyskała w 1972 doktorat. Opublikowała szereg książek i rozpraw z zakresu historii teatru i baletu. Współpracowniczka i kontynuatorka działań Jerzego Łojka na rzecz ujawnienia prawdy o sprawcach zbrodni w Katyniu i jej upamiętnienia, zobligowana do tego testamentem męża, w którym prosił on swych bliskich, "aby zawsze i konsekwentnie podnosili publicznie sprawę zbrodni katyńskiej i żądali jej ukarania". Współinicjatorka i organizatorka ruchu "Rodzin Katyńskich", działała w "Rodzinie Katyńskiej" w Warszawie i w Federacji "Rodzin Katyńskich". Organizatorka i opiekun merytoryczny wystawy *Nie tylko Katyń*, czynnej w marcu-kwietniu 1990 w dolnym kościele św. Krzyża w Warszawie.

Adres: 00-373 Warszawa, ul. Nowy Świat 28 m. 20, tel 26-18-26.

MACEDONSKI Adam, ur. 29 stycznia 1931 we Lwowie, artysta-plastyk, dziennikarz i poeta. Studiował m.in. w Akademii Sztuk Pięknych i na Wydz. Historii Kultury Materialnej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1966-1968 pracował jako grafik w "Przekroju". Współzałożyciel (i jawny rzecznik) wiosną 1979 Instytutu Katyńskiego w Polsce (z siedzibą w Krakowie) i współredaktor "Biuletynu Katyńskiego" (ukazało się 30 numerów). Czynny w akcji upowszechniania prawdy o zbrodni katyńskiej (liczne prelekcje urządzone konspiracyjnie w różnych środowiskach). Z podróży zagranicznych przywoził potajemnie do kraju książki o zbrodni katyńskiej; był m.in. inicjatorem pierwszego pol. wydania książki J.K. Zawodnego *Death in the Forest* (Śmierć w lesie), zrealizowanego we Wrocławiu przez wyd. "Solidarności Walczącej".

Adres: 30-053 Kraków, ul. Spokojna 13 m. 7. tel. 34-46-34.

TARCZYNSKI Marek, ur. 2 listopada 1938 w Toruniu, płk Wojska Polskiego, historyk. Studia odbył w Wojskowej Akademii Politycznej (Wydz. Historii), gdzie też uzyskał w 1976 doktorat. Początkowo pracownik naukowy WAP, od 1977 w redakcji "Wojskowego Przeglądu Historycznego" (od 1985 redaktor naczelny). Opublikował prace o tematyce związanej z powstaniem 1830 (*Generalicja Powstania Listopadowego*, 1980, wyd. 2 1988) i działaniami wojennymi w okresie Polski Niepodległej (*Cud nad Wisłą. Bitwa Warszawska 1920*, 1990). Inicjator prac nad epitafiami katyńskimi, skupił wokół siebie zespół współpracowników, z którymi przygotowuje obszerną publikację z biografiami Katyńczyków.

Adres: 01-112 Warszawa, ul. Góralska 2 m. 24, tel. 37-86-61.

TRZNADEL Jacek, ur. 10 czerwca 1930 w Olkuszu, poeta, krytyk i historyk literatury pol., tłumacz. Studia polonistyczne odbył we Wrocławiu i w Warszawie. Doktoryzował się książką o twórczości Leśmiana, habilitował książką o twórczości Norwida (1976). Pracownik naukowy Instytutu Badań Literackich PAN, w 1955-1970 lektor polski, 1978-1983 profesor "associe"

na Sorbonie w Paryżu. Współpracował z pismami emigracyjnymi i obiegu niezależnego w kraju (m.in. "Kulturą Niezależną"). 1966-1983 członek 1965-1983 członek związku Literatów Polskich. Sygnatariusz "Listu 59 intelektualistów" z 1975, 1990 członek Porozumienia Ponad Podziałami. Opublikował kilkanaście książek, m.in. zbiór rozmów z pisarzami *Hańba domowa* (1986, Niezależna Oficyna Wydawnicza), za którą otrzymał nagrodę Komitetu Kultury Niezależnej "Solidarności" w 1986. Przygotowuje książkę o zbrodni katyńskiej (zob. fragm. w niniejszym zeszycie pt. *Katyn - ostatnia droga*).
Adres: 00-532 Warszawa, ul. Wilcza 5 m. 16, tel. 28-60-87.

TUCHOLSKI Jędrzej M., ur. 24 marca 1932 w Poznaniu, inżynier elektryk i historyk. Syn Katyńczyka, podpor. rezerwy Tadeusza T., pracownika naukowego (docent) Politechniki Warszawskiej. Absolwent Politechniki Warszawskiej, od 1954 nieprzerwanie pracownik naukowy Instytutu Elektrotechniki. Do 1948 i w 1956-1960 działał w Związku Harcerstwa Polskiego. Opublikował (wraz z Wł. Borochem) opowieść dokumentalną *Halifax JD 154 nie wrócił* (1984), monografię *Cichociemni* (1984, wyd. 3 1988) oraz publikację biograficzną *Cichociemni, 1941-1945. Sylwetki spadochroniarzy* (1984). Opracował poszerzoną i uzupełnioną listę zamordowanych w Katyniu i innych miejscach zagłady *Mord w Katyniu. Kozielsk - Ostaszków - Starobielsk. Lista strat* (w druku, Instytut Wyd. Pax").
Adres: 04-754 Warszawa, ul. Celestynowska 3 A m. 6, tel. 12-13-58.

ZIEMBINSKI Wojciech, ur. 22 marca 1925 w Gniewie - Jeleniu Szlacheckim, działacz niepodległościowy i publicysta. Podczas okupacji hitl. współpracował z ruchem oporu, aresztowany we Francji w 1942 podczas próby przedostania się do Anglii, więzien hitl. obozów karnych. Po wyzwoleniu w pol. podchorążówce w Szkocji, w 1947 wrócił do kraju. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował jako redaktor techniczny, grafik i dziennikarz, m.in., w Wyd. Prawniczym i redakcji pisma "Nasza Ojczyzna". Często usuwany z pracy za organizowanie protestu i demonstrowanie polit. niezależności, m.in. w 1953 z "Czytelnika" za odmowę udziału w uczczeniu śmierci Stalina. W 1977 całkowicie pozbawiony możliwości pracy. Początkowo działał w Klubie Inteligencji Katolickiej i w Klubie Krzywego Koła, po jego zawieszeniu skupił wokół siebie środowisko zainteresowane rozwojem współcz. myśli polit., działał także w niezależnym ruchu kombatanckim, angażował się w akcję pomocy więźniom oraz w wystąpienia na rzecz zniesienia kary śmierci. W latach 70-ych (od 1974) inicjator i organizator głosnych manifestacji i obchodów niepodległościowych (m. in. przy Grobie Nieznanego Żołnierza) oraz licznych akcji upamiętnienia wydarzeń i zasług osób oficjalnie przemilczanych czy dyskryminowanych (m. in. tablice poświęcone J. Piłsudskiemu i "Orlętom Lwowskim"; parokrotnie więziony. Jeden z pierwszych organizatorów akcji petycyjnej do władz w 1975, sygnatariusz m. in. "Listu 59 intelektualistów", inicjator i współautor z J. Olszewskim, S. Szczuką i A. Pajdakiem protestu przeciwko włączeniu do Konstytucji PRL

"zasady nierozzerwalności sojuszu z ZSRR" (14 I 1976), współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników (23 IX 1976). Rzecznik orientacji prawnicowo-niepodległościowej, był współzałożycielem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce (25 III 1977) i Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu (10 II 1979). Po sierpniu 1980 czynny jako ekspert "Solidarności" i działacz polityczny, organizował 9 maja 1981 I Zjazd Komitetów Obrony Więźniów Politycznych, był inicjatorem i głównym koordynatorem organizacji Kluby Służby Niepodległości (27 IX 1981), przewodził największą manifestacją niepodległościową w kraju 11 listopada 1981 przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Po wprowadzeniu stanu wojennego ścigany listem gończym, aresztowany w kwietniu 1982 i po 7 miesiącach zwolniony (ze względu na stan zdrowia). Czynny w podziemiu polit., był inicjatorem i przywódcą ugrupowania Kongres Solidarności Narodu (pisma "Solidarność Narodu" i "Polska Jutra"), przekształconego 31 grudnia 1989 w Stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej - KSN. Podczas wyjazdów za granicę zainicjował utworzenie organizacji Kongres Europy Środkowo-Wschodniej (16-17 1988 w Paryżu). Jest członkiem Instytutu Józefa Piłsudskiego. W latach 70-ych był jednym z pierwszych organizatorów dorocznych nabożeństw patriotycznych za ofiary zbrodni w Katyniu. W 1984 inicjator budowy Krzyża "Poległym na Wschodzie" na zewnętrznych murach kościoła św. Karola Boromeusza na Powązkach w Warszawie. Na 35-lecie zbrodni katyńskiej w 1986 umieścił, za zgodą Prymasa, wewnątrz kościoła powiększony wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej. Odznaczony m.in. Krzyżem Armii Krajowej, Orderem "Polonia Restituta" i Złotego Krzyża Polski Walczącej.

Adres: 01-772 Warszawa, ul. Sady Zoliborskie 7a m. 21, tel. 39-71-46.

Opracował J.J.

SPIS RZECZY

Od redakcji

Komunikat o powstaniu Niezależnego Komitetu Historycznego Badania
Zbrodni Katyńskiej

OSWIADCZENIA - APELE - LISTY

ROZPRAWY - SZKICE - ARTYKUŁY

- Jacek Trznadel - *Katyni - ostatnia droga* 19
Marek Tarczyński - *Uwagi o stanie badań nad zbrodnią katyńską* 45
Jędrzej Tucholski - *Z problematyki badań nad katyńską listą strat* 70
Cezary Chlebowski - *Gdzie leżą pozostali?* 79
Piotr Łysakowski - *Prasa niemiecka o Katyniu. Jak niemiecka
propaganda przedstawiała w 1943 r. sprawę mordu popełnionego na
polskich oficerach* 88
Jacek Trznadel - *Katyni a źródła sowieckie* 115
Bożena Łojek - *Niezależne komitety, stowarzyszenia i organizacje
społeczne działające na rzecz ujawnienia i upowszechnienia prawdy
o zbrodni katyńskiej* 127
— *sprawa katyńska widziana z emigracji --* 135
Zdzisław Jagodziński - *Katyńskie "białe plamy"* 135

DOKUMENTY - RELACJE - SZKICE

- Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu.*
Tekst przygotował Andrzej Chmielarz 161
Andrzej Chmielarz - *Uwagi o oficjalnym raporcie Rządu Polskiego
w Londynie w sprawie zbrodni w Katyniu* 182
Jacek Trznadel - *"To nie prywatna żałoba, a narodowa klęska,
okrutny cios". Niedrukowane wypowiedzi Józefa i Marii Czapskich
o Katyniu. Nota od wydawcy* 184
Józef Czapski - *"Zbrodnia nad zbrodniami". Rozmowa z Józefem
Czapskim (12 maja 1986). Rozmawia Jacek Trznadel* 189

PAMIĘCI JERZEGO ŁOJKA

- Syn Katyńczyka* (Redakcja) 193
Jerzy Łojek - *Sprawa śmierci mojego ojca* 194

SPRAWOZDANIA - RECENZJE - NOTY

- 196
*Oświadczenie Agencji TASS - Oświadczenie Lecha Wałęsy - "Tak jakby przez
zęby". Rosjanie o oświadczeniu TASS-a (Jerzy Jacki) - 50 lat po zbrodni -
w Katyniu i Moskwie (Jacek Trznadel) - Manipulacja Katyniem (JT) - Kto
jest autorem Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów? (Jacek Trznadel) -
Lista członków Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyń-
kiej (opr.JJ).*